

Sarah Pinborough

Co kryją jej oczy

Trzy osoby mogą dochować tajemnicy,

o ile dwie z nich nie żyją.

Benjamin Franklin

Dla Tasha,

Słowa tego nie wyrażą. Mogę powiedzieć tylko:

dziękuję za wszystko oraz ja stawiam!

CZĘŚĆ PIERWSZA

WTEDY

Raz na godzinę szczytać się i powtarzać NIE ŚPIĘ.

Spoglądać na ręce. Liczyć palce.

Spoglądać na zegar (lub zegarek), odwracać wzrok, znowu spoglądać.

Zachować spokój i czujność.

Myśleć o drzwiach.

PÓŹNIEJ

Gdy wreszcie to zrobił, zaczynało świtać. Szare smugi na płótnie nieba. Suche liście i błoto na jego dżinsach, ból słabego ciała, pot lodowaciejący w wilgotnym, zimnym powietrzu. Stała się rzecz, która się nie odstanie. Straszna i niezbędna. Zakończenie i początek, związane już na wieki. Spodziewał się, że świat w związku z tym jakoś zmieni barwy, ale niebo i ziemia przybrały te same stłumione odcienie, a drzewa nie zatrzęśły się z gniewu. Wiatr nie zaczął zawodzić. W oddali nie zawyła syrena. Las był lasem, ziemia – ziemią. Westchnął i poczuł się zaskakująco dobrze. Oczyszczony. Nowy świt. Nowy dzień.

W milczeniu ruszył w stronę zrujnowanego domu w oddali. Nie obejrzał się za siebie.

TERAZ

ADELE

Gdy David w końcu wraca do domu, mam jeszcze błoto pod paznokciami. Szczypie mnie we wrażliwą skórę łożyska, wbite głęboko pod płytkę. Żołądek mi się skręca, na nowo ogarnia mnie zdenerwowanie, gdy drzwi wejściowe się otwierają i przez chwilę ja i on patrzymy na siebie w milczeniu, z dwóch krańców długiego korytarza naszego nowego wiktoriańskiego domu, rozdzieleni pasem wypolerowanego na błysk parkietu. Potem on rusza nieco chwiejnie do salonu. Oddycham głęboko i idę za nim, wzdrygając się przy każdym ostrym stukocie moich obcasów o drewno. Nie wolno mi się bać. Muszę to naprawić. Oboje musimy.

– Jest kolacja. – Staram się mu nie narzucać. – Tylko strogonow. Wytrzyma do jutra, jeśli już jadłeś.

On stoi odwrócony ode mnie i wpatruje się w naszą biblioteczkę, w której faceci od przeprowadzek już ustawili wyjęte z pudeł książki. Usiłuję zapomnieć o tym, jak długo go nie było. Zbite szkło znikło, zamieciona podłoga lśni czystością, ogród wygląda jak dawniej. Ani śladu po tamtym napadzie szału. David nie wyczuje w moim oddechu wina, bo pamiętam, żeby po każdej lampce płukać usta. Nie lubi, kiedy piję. Kieliszek, góra dwa w towarzystwie. Nigdy w samotności. Ale dziś nie dało się inaczej.

Trochę ziemi zostało mi pod paznokciami, ale prysznic, bladobłękitna sukienka ze szpilkami pod kolor oraz makijaż sprawiły, że wyglądam nieskazitelnie. Żadnych śladów łez i bójk. Musimy zmyć z siebie to wszystko. To nasz nowy początek. Nie ma innego wyjścia.

– Nie jestem głodny. – Odwraca się do mnie i widzę w jego oczach odrazę. Powstrzymuję łzy. Ta pustka jest gorsza od gniewu. Dzieło mojego życia obraca się w proch. Nieważne, że znowu się upił. Chcę tylko, żeby mnie kochał tak jak dawniej. Nawet nie zauważył mojego wysiłku. Nie dostrzega mojej ciężkiej pracy. Jak wyglądam. Jak się staram.

– Idę do łóżka – mówi. Nie patrzy mi w oczy i wiem, że to oznacza osobny pokój. Dwa dni po nowym początku, a on już ze mną nie sypia. Czuję, że przepaść między nami powiększa się coraz bardziej. Wkrótce nie zdołamy już się osiągnąć. On obchodzi mnie ostrożnie, a ja mam ochotę go dotknąć, lecz za bardzo się boję jego reakcji. Wydaje mi się, że on się mnie brzydzi. A może raczej dosięgają mnie fale jego obrzydzenia do samego siebie.

– Kocham cię – mówię cicho. Nienawidzę siebie za to wyznanie, a on nie odpowiada. Chwiejnie wchodzi po schodach, jakby mnie tu nie było. Słyszę jego cichnące kroki i odgłos zamykanych drzwi.

Po chwili wpatrywania się w przestrzeń, w której jego już nie ma, i słuchania, jak pęka moje połatanie serce, wracam do kuchni i wyłączam piekarnik. Nie odłożę strogonowa na jutro. Będzie smakował gorzkim wspomnieniem tego dnia. Nie ma kolacji. Nie ma nas. Czasem zastanawiam się, czy on chce mnie zabić, żeby raz na zawsze z tym skończyć. Pozbyć się tego ciężaru. Może ja też trochę chcę go zabić.

Mam ochotę na kolejny kieliszek zakazanego wina, ale zwalczam pokusę. Twarz i tak już spuchła mi od łez. Nie zniosę następnej klótni. Może rano się pogodzimy. Podmienię butelkę, a on nie dowie się o moim pijaństwie.

Spoglądam przez okno na ogród, po czym w końcu gaszę światło na ganku. Widzę swoje odbicie w szybie. Odbicie pięknej kobiety. Dbam o siebie. Dlaczego on mnie już nie kocha? Dlaczego nasze życie nie może wyglądać tak, jak pragnę, jak chcę, po wszystkim, co ode mnie dostał? Mamy mnóstwo pieniędzy. On pracuje w zawodzie, o którym marzył. Moim jedynym celem jest być idealną żoną i zapewnić mu idealne życie. Dlaczego nie potrafi zapomnieć o przeszłości?

Jeszcze parę minut użalam się nad sobą, wycierając i polerując granitowe blaty. Potem oddycham głęboko i biorę się w garść. Muszę się wyspać. Tak porządnie. Wezmę pigułkę, żeby nic nie czuć. Jutro będzie inaczej. Musi być. Wybaczę mu. Zawsze mu wybaczam.

Kocham mojego męża. Od zawsze, od pierwszego wejrzenia i nigdy nie przestanę. Nie zrezygnuję z tego. Nie mogę.

LOUISE

„Tylko bez nazwisk, dobrze? Ani słowa o pracy. Ani słowa o nudnym życiu. Porozmawiajmy o prawdziwych sprawach”.

– Naprawdę tak powiedziałaś?

– Tak. No, nie. On to powiedział – mówię.

Twarz mnie pali. Dwa dni temu pierwszy niedozwolony negroni o wpół do piątej wydawał się romantyczny, ale teraz zalatuje tragifarsą. Trzydziestoczteroletnia kobieta wchodzi do baru, gdzie podrywa ją facet jej marzeń, który okazuje się być jej nowym szefem. Boże. Takie to okropne, że chcę umrzeć. Totalna porażka.

– No, ja myślę. – Sophie parska śmiechem i natychmiast stara się go stłumić. „Ani słowa o nudnym życiu”. Na przykład o takiej błahostce, że jest żonaty. – Powstrzymuje ją wyraz mojej twarzy. – Przepraszam. Zasadniczo wiem, że to nie jest śmieszne, ale jednak trochę jest. A ty wyszłaś z wprawy, jeśli chodzi o mężczyzn, ale jak mogłaś się nie zorientować po tym tekście, że jest żonaty? Fakt, że to nowy szef, przemilczę z litości. Po prostu masz cholernego pecha.

– Jakoś mnie to nie bawi – mówię, ale się uśmiecham. – Poza tym żonaci to twoja specjalność.

– Fakt.

Wiedziałałam, że dzięki niej poczuję się lepiej. Razem jesteśmy zabawne. Śmiejemy się. Sophie jest aktorką – choć nigdy nie poruszamy tematu, że od lat nie zagrała nic oprócz zwłok w dwóch filmach telewizyjnych – i pomimo jej romansów małżeństwo z dyrektorem z branży muzycznej przetrwa wieki. Poznałyśmy się na zajęciach w NCT i choć pochodzimy z różnych światów, wytworzyła się między nami więź. Minęło siedem lat, a my nadal umawiamy się na winko.

– Ale teraz upodobniłaś się do mnie – zauważa ona z figlarnym mrugnięciem. – Sypiasz z żonatym. Od razu poczułam się lepiej.

– Nie przespałam się z nim. I nie wiedziałam, że ma żonę. – To ostatnie jest nie do końca prawdą. Pod koniec wieczoru zaczęłam coś podejrzewać. To jego gwałtowne napieranie ciałem na moje ciało, kiedy się całowaliśmy, oszołomieni ginem. Jego nagłe wycofanie i wzrok winowajcy. Przeprosiny. „Nie mogę”. Wszystkie symptomy.

– Dobrze, Śpiąca Królowo. Po prostu cieszę się, że prawie zaliczyłaś. Ile to już?

– Naprawdę nie chcę o tym myśleć. Pograżaniem mnie w jeszcze większej depresji nie pomożesz mi w tych opałach – mówię i znowu piję. Potrzebuję kolejnego papierosa. Adam śpi spokojnie i nie drgnie aż do śniadania. Mogę się odprężyć. On nie miewa koszmarów. Nie lunatkuje. Bądźmy wdzięczni za drobne łaski. – Poza tym to wina Michaeli – dodaję. – Gdyby odwołała spotkanie, zanim tam dotarłam, do niczego by nie doszło.

Ale Sophie ma rację. Już dawno nie flirtowałam z mężczyzną, nie mówiąc już o upiciu się z nim i całowaniu go. Jej życie wygląda inaczej. Zawsze otaczają ją nowi, interesujący ludzie. Twórcy, którzy żyją z rozmachem, piją do późna i mają zwyczaj nastolatków. Samotna matka, utrzymująca się w Londynie z pensji sekretarki psychiatry, w dodatku sekretarki na niepełny etat,

nie ma łatwego życia ani też wielu okazji, żeby przezwyciężyć lęki i co wieczór wychodzić, w nadziei, że poznam kogokolwiek, a co dopiero tego jedyne. A nie znoszę Tindera ani tym podobnych wynalazków. Właściwie przyzwyczaiłam się do niezależności. Całą resztę odłożyłam. Na jakiś czas. Ten „jakiś czas” okazał się nieświadomie wybranym stylem życia.

– To cię rozweseli. – Sophie wyjmuję jointa z kieszeni na piersiach czerwonego sztruksowego zakietu. – Wierz mi, ujaramy się i świat będzie weselszy. – Dostrzega moje wahanie i uśmiecha się łobuzersko. – Wyluzuj, Lou. To wyjątkowa okazja. Przeszłaś samą siebie. Całowałaś się ze swoim nowym żonatym szefem. Genialnie. Powinnam zlecić komuś napisanie o tym scenariusza. Zagrałabym cię.

– Proszę bardzo. Przydadzą mi się pieniądze, kiedy wylecę z pracy. – Nie mogę ani nie chcę kłócić się z Sophie i wkrótce siadamy na malutkim balkonie mojego mikroskopijnego mieszkanka, z winem, chipsami i papierosami u stóp, podajemy sobie blanta i chichoczymy.

W przeciwieństwie do Sophie, która w głębi duszy pozostała nastolatką, jaramie to dla mnie zbytek – kto żyje na własny rachunek, nie ma na to czasu ani pieniędzy – ale zawsze wolę się śmiać, niż płakać, więc zaciągam się głęboko słodkim, nielegalnym dymem.

– To mogło się przydarzyć tylko tobie – mówi Sophie. – Ukryłaś się?

Kiwam głową i uśmiecham się na to wspomnienie.

– To pierwsze, co przyszło mi do głowy. Zamknęłam się w toalecie. Kiedy w końcu wyszłam, już go nie było. Zaczyna dopiero jutro. Doktor Sykes go oprowadził.

– I jego żonę.

– No tak. Żonę też. – Przypominam sobie, jak ładnie wyglądali razem w tej krótkiej, strasznej chwili zrozumienia. Piękna para.

– Długo siedziałaś w tym wychodku?

– Dwadzieścia minut.

– Och, Lou.

Po chwili obie chichoczymy, nakręcone winem i blantem, i przez jakiś czas nie możemy przestać.

– Szkoda, że nie widziałam twojej miny – mówi Sophie.

– Mhm. Wyobrażam sobie jego minę, kiedy mnie zobaczy.

Sophie wzrusza ramionami.

– To on jest żonaty. Jego wina. Nic nie może ci zarzucić.

Rozgrzesza mnie, ale i tak mam wyrzuty sumienia, klejące się do mnie wraz z szokiem. Zniewalająco piękna kobieta u jego boku mignęła mi, zanim rzuciłam się do ucieczki. Jego piękna żona. Elegancka, o ciemnych włosach i oliwkowej cerze jak Angelina Jolie. Roztaczająca podobną aurę tajemnicy. Wyjątkowo szczupła. Jak moja antyteza. Ta stopklatka z nią wypaliła się w moim mózgu. Nie wyobrażam sobie, żeby taka kobieta mogła spanikować i ukryć się w toalecie przed kimkolwiek. Zabolalo mnie to bardziej, niż powinno – nie po jednym pijackim popołudniu – i nie tylko dlatego, że moja samoocena zaryła w dwa metry mułu pod dnem.

Rzecz w tym, że go polubiłam – tak naprawdę. Tego nie mogę powiedzieć Sophie. Że rozmawiałam z nim jak od dawna z nikiem. Że cieszyłam się, flirtując z kimś, kto odpowiadał na moje zaczepki, i że zapomniałam już, jak wielkie emocje potrafi obudzić coś potencjalnie nowego. Moje życie to z definicji niekończący się młyn. Budzę Adama i wyprawiam go do szkoły. Jeśli pracuję i chcę wyjść wcześniej, daję mu pieniądze na śniadanie. Jeśli nie pracuję, przez godzinkę chodzę po lumpeksach, w poszukiwaniu fajnych ciuchów, żeby nie odstawać od dyskretnie kosztownego stylu kliniki. A potem już tylko gotowanie, sprzątanie, zakupy, aż Adam wróci do domu, a wtedy – praca domowa, herbata, kąpiel, bajka dla niego, dla mnie wino i kiepski sen. Gdy Adam jedzie na weekend do swojego ojca, jestem zbyt zmęczona, by zdobyć

się na cokolwiek poza leżeniem przed telewizorem i oglądaniem głupot. Myśl, że tak będzie wyglądać moje życie, dopóki Adam nie skończy przynajmniej piętnastu lat, budzi we mnie ciche przerażenie, więc głębiej w nią nie wnikam. Ale podrywka w barze przypomniała mi, jak wspaniale jest coś poczuć. Poczucie się kobietą. Poczucie, że żyję. Myślałam nawet, aby wrócić do tego baru, bo może on będzie mnie tam szukał. Ale życie to nie komedia romantyczna. On jest żonaty. A ja jestem idiotką. Nie czuję goryczy, tylko smutek. Nie mogę tego powiedzieć Sophie, bo nie chcę jej litości. O wiele łatwiej znajdować w tym zabawną stronę. Bo to naprawdę zabawne. I przecież nie jest tak, że siedzę w domu, co wieczór oplakuję moje singielstwo, jakby żadna kobieta nie mogła być spełniona bez mężczyzny. Na ogół czuję się całkiem szczęśliwa. Jestem dorosła. Mogło być o wiele gorzej. Popełniłam jeden błąd. Jakoś to przeżyję.

Biorę garść chipsów. Sophie też.

– Krągłości to nowa szczupłość – mówimy jednocześnie, pożeramy chipsy i znowu się śmiejemy. Myślę o tym, jak spanikowana i osłupiała ukrywałam się przed nim w toalecie. To w sumie śmieszne. Wszystko jest śmieszne. Jutro, kiedy będę musiała stawić czoło sytuacji, może przestanie mnie to bawić, ale na razie – czemu nie? Jeśli człowiek nie potrafi się śmiać z własnych wpadek, to z czego będzie umiał się śmiać?

– Po co ci one? – pytam później, gdy butelka wina stoi już pusta między nami, a wieczór chyli się ku końcowi. – Te romanse? Nie jesteś szczęśliwa z Jayem?

– Pewnie, że jestem – odpowiada Sophie. – Kocham go. Przecież nie robię tego cały czas. Może i tak. Jest aktorką, czasem przesadza, żeby podkolorować historię.

– Ale po co ci one w ogóle? – Dziwne, ale w zasadzie nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ona wie, że ten temat mnie krępuje, nie dla niego samego – to jej sprawa – ale ponieważ znam i lubię Jaya. Jest dla niej dobry. Bez niego miałyby przesrane. Taka prawda.

– Mam większy popęd niż on – mówi w końcu Sophie. – A w małżeństwie i tak nie chodzi o seks. Chodzi o bycie ze swoim najlepszym przyjacielem. Jay jest moim najlepszym przyjacielem. Ale spędziliśmy ze sobą piętnaście lat. Pożądanie wygasa. No wiesz, czasem się kochamy, ale to już nie to. No i dziecko wszystko zmienia. Tyle lat uważaliśmy się za rodziców, a nie kochanków, że trudno nam obudzić dawną namiętność.

Myślę o moim krótkim małżeństwie. Pożądanie nie umarło wraz z nim. Ale to nie przeszkodziło mojemu mężowi odejść po czterech latach ode mnie i naszego dwuletniego synka. Może Sophie ma rację. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek uważała mojego byłego – Iana – za najlepszego przyjaciela.

– Po prostu to trochę smutne. – I tak jest.

– Bo wierzysz w prawdziwą miłość i „żyli razem długo i szczęśliwie” jak w bajkach.

A życie nie przypomina bajki.

– Myślisz, że on cię kiedyś zdradził?

– Na pewno flirtował. Była taka jedna piosenkarka, pracował z nią dawno temu. Możliwe, że ze sobą kręcili. Ale cokolwiek się między nimi wydarzyło, nie miało na nas wpływu. Takiego prawdziwego.

Mówi bardzo rozsądnie. A ja myślę tylko o bólu po odejściu Iana. Jak jego zdrada wpłynęła na moją samoocenę. Czułam się bezwartościowa. Brzydka. Przelotna podrywka, dla której mnie zostawił, wkrótce go rzuciła, ale to nie poprawiło mi samopoczucia.

– Chyba nigdy tego nie zrozumieć – mówię.

– Wszyscy mają tajemnice, Lou. I wszyscy powinni je mieć. Nigdy nie poznasz do końca drugiej osoby. Oszalejesz, jeśli będziesz do tego dążyć.

Po jej wyjściu sprzątam pobojuwisko po naszym wieczorze i przychodzi mi do głowy, że może to Jay pierwszy ją zdradził. Może na tym polega jej tajemnica, sięgająca korzeni

hotelowych schadzek. Może robi to wszystko, żeby poczuć się lepiej lub po cichu się odegrać. Kto wie? Pewnie dzielę włos na czworo. To moja specjalność. „Są gusta i guściki”, upominam się w duchu. Sophie chyba lubi takie życie i to mi powinno wystarczyć.

Minęło dopiero wpół do jedenastej, a ja już padam z nóg. Przez chwilę patrzę na Adama. Koi mnie jego widok, gdy tak śpi spokojnie, malutki i skulony na boku pod kołdrą z *Gwiazdnymi wojnami* i z Misiem Paddingtonem pod pachą. Potem zamykam drzwi i zostawiam go samemu sobie.

Jest ciemno, gdy budzę się w łazience. Stoję przed lustrem i czuję ostre pulsowanie w goleni, po zderzeniu z koszem na pranie w kącie. Serce mi łomocze, wzdłuż linii włosów zebrały się kropelki potu. Rzeczywistość powoli do mnie dociera, a nocny koszmar odpływa, zostawiwszy po sobie tylko resztki w mojej głowie. Ale wiem, o co chodziło. To zawsze ten sam sen.

Wielki budynek, jak stary szpital lub sierociniec. Opuszczony. Gdzieś w jego czeluściach jest uwięziony Adam, a ja wiem, po prostu wiem, że jeśli go nie znajdę – umrze. Woła mnie, przerażony. Coś strasznego zbliża się do niego. Biegnę korytarzami, usiłując go znaleźć, a ze ścian i sufitów wyciągają się cienie jak ręce straszliwego zła, które żyje w tym budynku. Oplatają mnie, unieruchamiają. Słyszę tylko płacz Adama, gdy próbuję uciec przed tymi ciemnymi, lepkimi pasmami, które chcą mnie od niego oddzielić, udusić i wciągnąć w bezdenne mrok. To straszny sen. Przywiera do mnie jak te cienie z koszmaru. Nie zawsze śni mi się dokładnie tak samo, szczegóły się różnią, ale sens zostaje. I choćby przyśnił mi się tysiąc razy, nigdy do niego nie przywyknę.

Nocne koszmary nie zaczęły się po narodzinach Adama – zawsze je miałam – ale wcześniej walczyłam o własne życie. Teraz uważam, że tamto było lepsze, nawet jeśli wtedy tego nie wiedziałam. To moje przekleństwo. Wysysają ze mnie siły, nie pozwalają odpocząć, podczas gdy bycie samotną matką wystarczająco daje mi się we znaki.

Tym razem przesłam większy odcinek. Zwykle budzę się oszołomiona, stoję albo przy własnym łóżku, albo przy łóżku Adama, często w trakcie wypowiedzenia nonsensownego, wypełnionego przerażeniem zdania. Przydarza mi się to tak często, że Adam już się wtedy nie boi. Ale on odziedziczył praktyczny zmysł po swoim ojcu. Poczucie humoru ma na szczęście po mnie.

Zapalam światło i spoglądam w lustro. Wyrywa mi się jęk. Sine wory pod oczami rozciągają mi skórę i wiem, że żaden podkład ich nie zatuszuje. Na pewno nie w dziennym świetle. No pięknie. Przypominam sobie, że mam w nosie, co pomyśli o mnie Tajemniczy Nieznajomy z Baru vel Mój Nowy Żonaty, Szlag By To, Szef. Miejmy nadzieję, że ze wstydu będzie przez cały dzień udawał, że mnie nie dostrzega. Mimo to żołądek mi się ściska, a w głowie łomocze ból od nadmiaru wina i papierosów. „Nie pękaj”, nakazuję sobie. „Za parę dni wszystko pójdzie w niepamięć. Idź do pracy i rób, co do ciebie należy”.

Jest czwarta nad ranem. Piję parę łyków wody, wyłączam światło i idę do łóżka w nadziei, że zdołam się choć zdrzemnąć, zanim budzik rozdzwoni się o szóstej. Zabraniam sobie myśleć o tamtym pocałunku i cudownym, choć przelotnym przychyłku. Tej jedynej w swoim rodzaju więzi. Gapię się w ścianę i rozważam liczenie owiec. Potem dociera do mnie, że jestem nie tylko zdenerwowana – ale również szczęśliwa, że znowu go zobaczę. Zgrzytam zębami i wyzywam się od idiotek. Nie jestem taka!

ADELE

Macham do niego z uśmiechem, gdy wychodzi do pracy w klinice. To jego pierwszy dzień. Starsza pani z sąsiedztwa, która wyprowadza na spacer swojego małego, równie kruchego jak ona pieska, przygląda nam się z aprobatą. Wydajemy się idealną parą, David i ja. Tak lubię.

Mimo to wzdycham z ulgą, gdy zamykam za nim drzwi i zostaję w pustym domu, choć to westchnienie zakrawa na zdradę. Uwielbiam, kiedy David jest tu ze mną, ale sytuacja jeszcze nie wróciła do normy i w atmosferze czuje się coś przemilczanego. Na szczęście nasz nowy dom jest na tyle duży, że David może się ukryć w swoim gabinecie i ostrożnie się omijamy, udając, że wszystko jest w porządku.

Czuję się odrobinę lepiej niż wtedy, gdy wrócił do domu pijany. Naturalnie następnego ranka nie poruszaliśmy tematu – ostatnio nie prowadzimy takich rozmów. On zasiadł nad dokumentami, mnie czekały obowiązki: zapisanie nas do miejscowej siłowni, odpowiednio kosztownej, a następnie obejście i uważne obejrzenie naszej nowej szykownej dzielnicy. Lubię orientować się w terenie, żeby potem móc go zobaczyć. Dzięki temu czuję się swobodniej. Rozluźniam się.

Po prawie dwugodzinnym spacerze, wypełnionym notowaniem w pamięci lokalizacji sklepów, barów i restauracji – wszystkie poukładały się bezpiecznie w mojej głowie, skąd mogę przywołać ich obrazy w dowolnej chwili – czas na zakupy: chleb w miejscowej piekarni, oliwki, krojoną szynkę, humus i suszone na słońcu pomidory w delikatesach, wszystko tak dekadentcko drogie, że poszła na nie cała suma na prowadzenie domu. Wpadam na pomysł, żeby zrobić dla nas piknik w czterech ścianach, choć jest na tyle ciepło, że moglibyśmy usiąść na dworze. Ale wydaje mi się, że David jeszcze nie chce wychodzić do ogrodu.

Wczoraj poszliśmy do kliniki. Starszy wspólnik, doktor Sykes oraz inni lekarze i pielęgniarki od pierwszej chwili poddali się mojemu urokowi. Ludzie dobrze reagują na urodę. Może przemawia przeze mnie próżność, ale to prawda. David mówił mi kiedyś, że sędziowie łatwiej wierzą atrakcyjnym świadkom. Po prostu w loterii losu przypadła mi ładna cera i struktura kostna i już wiem, że dzięki temu mogę zdziałać cuda. Nawet nie muszę się odzywać, po prostu wystarczy, że słucham z uśmiechem, a ludzie jedzą mi z ręki. Moja uroda sprawia mi radość. Nie zamierzam się tego wypierać. I bardzo się staram, żeby ją zachować dla Davida. Wszystko, co robię, robię dla niego.

Nowy gabinet Davida – z tego, co udało mi się zauważyć – jest drugim pod względem wielkości pomieszczeniem w klinice. Taki sam miałby, gdyby zdecydował się pracować na Harley Street. Kremowa, mięsista wykładzina, duże biurko, odpowiednio ostentacyjne, i luksusowa poczekalnia. Recepcjonistka, atrakcyjna blondynka – jeśli lubi się ten typ – uciekła zza tamtego biurka, zanim nas sobie przedstawiono, co mnie zirytowało, ale doktor Sykes tego nie zauważył, pochłonięty tokowaniem i oblewaniem się rumieńcem, uszczęśliwiony, że śmieje się z jego okropnie nieśmiesznych żartów. Zdaje się, że dobrze mi poszło jak na kogoś ze złamanym sercem. David chyba też był zadowolony, bo potem trochę złagodniał.

Dziś wieczorem idziemy do doktora Sykesa na powitalną kolację. Wszystko mam

zaplanowane: jaką włożę sukienkę i jak ułożę włosy. Zrobię wszystko, żeby David był ze mnie dumny. Potrafię być dobrą żoną. Żoną nowego współnika. Pomimo trosk czuję spokój, co nie zdarzyło mi się od czasów przeprowadzki.

Spoglądam na zegar, jego tykanie maści głuchą ciszę tego domu. Dopiero ósma. David pewnie dotarł już do pracy. Zadzwońi najwcześniej o wpół do dwunastej. Mam czas. Idę do sypialni i kładę się na poślanym łóżku. Nie zamierzam spać, ale zamykam oczy. Wyobrażam sobie klinikę. Gabinet Davida. Mięsiłą kremową wykładzinę. Wypolerowany mahoń biurka. Z malutkim zadrapaniem na krawędzi. Dwie wąskie sofy. Twarde siedzenia. Szczegóły. Oddycham głęboko.

LOUISE

– Ładnie dziś wyglądasz – mówi Sue niemal z zaskoczeniem, gdy zdejmuję płaszcz i wieszam go w pokoju personelu. Adam powiedział to samo – tym samym tonem – z lekkim zaskoczeniem przyglądając się mojej jedwabnej bluzce prosto z ciucholandu i wyprostowanym włosom, gdy wcisnęłam mu w rączkę kanapkę przed wyprawieniem go do szkoły. O Boże, widać, że się starałam. Ale nie dla niego. Jeśli już, to przeciwko niemu. To barwy wojenne. Maski. Ponadto nie mogłam zasnąć i musiałam się czymś zająć.

Normalnie w takie ranki zabieram Adama do szkolnej stołówki na śniadanie, a potem przychodzę pierwsza do kliniki i robię kawę dla wszystkich, zanim przyjdą. Ale dziś oczywiście Adam obudził się w złym humorze i narzekał na cały świat, a potem nie mógł znaleźć lewego buta, a jeszcze później, choć byłam gotowa od dawna, musieliśmy biec, żeby dotrzeć do szkoły przed zamknięciem bramy.

Uśmiecham się, choć dłonie mi się pocą i trochę mnie mdli. W drodze ze szkoły do kliniki wypaliłam trzy papierosy. Zwykle staram się powstrzymać do przerwy na kawę. No, powiedziałam „zwykle”, tylko... Wmawiam sobie, że wytrwam do przerwy, ale na ogół wypalam jednego po drodze.

– Dzięki. Adam jedzie w tym tygodniu do ojca, więc po pracy mogę iść na drinka. – Po pracy mogę potrzebować drinka. Zapamiętuję, żeby puścić esemesa do Sophie i spytać, czy zechce się spotkać. Na pewno. Będzie umierać z ciekawości, jak się rozwija ta komedia pomyłek. Mówię niby od niechcenia, ale mój głos brzmi dziwnie. Muszę się ogarnąć. Zachowuję się idiotycznie. On jest w gorszej sytuacji. To nie ja jestem w związku.

Może i tak, ale ta mowa motywacyjna nie zmienia faktu, że brak mi wprawy. Nie mam doświadczenia Sophie i czuję się chora do szpiku kości. Jestem roztrzęsionym kłębkim nerwów, który nie potrafi się na niczym skupić. Może wina leży po jego stronie, ale to ja czuję się głupia, prostacka, winna i zła. Pierwsza szansa na potencjalny romans od wieków i od razu skucha. A jednak, mimo tego wszystkiego i jego pięknej żony, czuję także iskierkę podniecenia na myśl, że znowu go zobaczę. Zachowuję się jak głupia, roztrzęsiona siksa.

– Wszyscy będą na zebraniu do wpół do jedenastej, przynajmniej tak twierdzi Elaine z góry – oznajmia Sue. – Możemy odetchnąć. I pamiętałam, że teraz moja kolej. – Wyjmuje z torebki dwie zatłuszczone papierowe torby. – Piątkowe bułeczki z bekonem.

Tak mi ulżyła perspektywa paru godzin spokoju, że z radością przyjmuję poczęstunek, choć wyraźnie widać, jak ogłupiająco rutynowe wiodę życie, skoro piątkowe śniadanie jest najwspanialszym momentem mojego tygodnia. Cóż, bekon to bekon. Inne elementy rutyny są mniej demoralizujące. Odgryzam spory kęs, rozkoszując się maślanym smakiem ciepłej bułki i słonym mięsem. Obżeram się kompensacyjnie. No dobra, po prostu się obżeram. Z nerwów, żeby się pocieszyć, z radości. Bez różnicy. Inni ludzie tracą po rozwodzie pięć kilogramów. Ja tyle przytyłam.

Pracę zaczynamy dopiero za dwadzieścia minut, więc siadamy przy stoliku, na którym stawiamy kubki pełne gorącej herbaty, a Sue opowiada mi o artretyzmie swojego męża i parze

gejów z sąsiedztwa, którzy bez przerwy uprawiają seks. Uśmiecham się i odprężam, starając się nie podskakiwać za każdym razem, gdy jakiś cień pada na próg.

Nie zauważam w porę tej kropelki keczupu i nagle mam jaskrawoczerwoną plamę na przodzie kremowej bluzki. Sue natychmiast się podrywa, płasza wokół mnie z chusteczkami i mokrą szmatką, ale udaje jej się tylko sprawić, że materiał staje się przezroczysty i nadal widać na nim zarysy rozmytego czerwonego kleksa. Twarz mnie pali, jedwab przylepia się do pleców. To zapowiedź tego, jak będzie wyglądać reszta dnia, czuję to.

Zbzywam śmiechem jej dobroduszne próby wywabienia plamy i idę do łazienki, gdzie wkładam bluzkę pod suszarkę. Przynajmniej nie widać już spranej do szarości koronki biustonosza. Zawsze coś.

Wstrząsa mną pusty śmiech. Kogo ja oszukuję? Szkoda czasu. Łatwiej mi rozmawiać z Adamem o najnowszym tomie *Koszmarne Karolka* i transformersach, niż udawać nowoczesną, wyrafinowaną kobietę. Stopy mnie już boją od pięciocentymetrowych obcasów. Zawsze myślałam, że można się tego nauczyć – swobodnego chodzenia w szpilkach i elegancji. Jak się okazuje – przynajmniej w moim przypadku – elegancja była etapem przejściowym w klubowych czasach, gdy miałam dwadzieścia kilka lat. Potem poszłam w dzinsy, swetry, converse’y i kucyk, a moją jedyną ozdobą jest wieczna zazdrość na myśl o tych wszystkich kobietach, którym nadal chce się wysilać. Wieczna zazdrość na myśl o tych kobietach, które mają powód, żeby się wysilać.

„Ona na pewno chodzi w szpilkach”, myślę, poprawiając ubranie. Tym większa ze mnie idiotka, że nie przyszłam w spodniach i butach na płaskim obcasie.

Telefony dziś milczą, a ja staram się nie zwracać uwagi na miarowe tykanie zegara, nieubłaganie zmierzającego ku wpół do jedenastej. Żeby się skupić na czymś innym, wprowadzam akta spraw do komputera przed poniedziałkowymi spotkaniami i sporządzam listę spotkań na pozostałe dni tygodnia. Niektóre akta – tych bardziej skomplikowanych spraw – zaniósłam już do niego, ale chcę się zaprezentować od najlepszej strony, więc spisuję pełną listę. Potem drukuję różne mejle, które mogą być ważne, cenne lub przeoczone przez kierownictwo, a następnie drukuję i laminuję listę numerów kontaktowych szpitala, posterunku policji oraz innych organizacji, które mogłyby się przydać. To mnie nawet uspokaja. Obraz Mężczyzny z Baru rozplywa się, a na jego miejsce pojawia się mój szef, choć jego twarz dość niepokojąco zlewa się z rysami starego doktora Cadigana, którego zastąpił.

O dziesiątej kładę mu wydruki przy komputerze i włączam stojący w kącie ekspres, żeby czekał na niego dzbanek świeżej kawy. Sprawdzam, czy sprzątaczkę zostawiły świeże mleko w małej lodówce, ukrytej w szafce jak hotelowy minibarek, upewniam się także, czy w cukiernicze jest cukier. Nie potrafię sobie odmówić zerknięcia na stojące na jego biurku zdjęcia w srebrnych ramkach. Są trzy. Dwa przedstawiają samą żonę, na trzecim, starszym, są oboje. Przyciąga mnie to ostatnie zdjęcie. Biorę je do ręki. On wygląda tu inaczej. Tak młodo. Na dwadzieścia parę lat, nie więcej. Siedzą na wielkim kuchennym stole, objęci i śmieją się. Wydają się szczęśliwi i beztroscy. On wpatruje się w nią, jakby była najważniejszym zjawiskiem na tej planecie. Ona ma długie i rozpuszczone włosy. Nawet w dzinsach i podkoszulku emanuje naturalnym pięknem. Żołądek mi się ściska. Na pewno nigdy nie upała się keczupem.

– Dzień dobry...

Głos z lekkim szkockim akcentem tak mnie zaskakuje, że omal upuszczam zdjęcie. Niezdarnie ustawiam je na biurku, potracam przy tym schludny stosik dokumentów. On stoi w drzwiach. Kanapka z bekonem podejżdża mi do gardła. Boże, zapomniałam, jaki on jest przystojny. Ma piękne włosy, z połyskiem, za który mogłabym zabić. Z przodu na tyle długie, że chce się przesunąć po nich palcami. Niebieskie oczy, które prześwietlają duszę na wylot. Skóra,

której chce się dotknąć. Z trudem przelękam ślinę. To jeden z tych mężczyzn. Z tych, dla których traci się głowę. Twarz mi płonie.

– Miałaś być na zebraniu do wpół do jedenastej – mówię, a w duchu modlę się, żeby podłoga pode mną się rozstała i pochłonęło mnie piekło hańby. Przyłapał mnie w swoim gabinecie na oglądaniu zdjęć jego żony. O Boże.

– O Boże – mówi on, jakby czytał mi w myślach. Krew odpływa mu z twarzy, oczy się rozszerzają. Patrzy na mnie wstrząśnięty, osłupiały i przerażony jednocześnie. – To ty.

– Słuchaj – zaczynam. – Naprawdę nic się nie stało. Oboje byliśmy pijani, trochę nas poniosło, to był tylko pocałunek i, wierz mi, nie mam zamiaru nikomu o nim mówić, więc jeśli oboje postaramy się o tym zapomnieć, nie ma powodu, żebyśmy nie mogli razem pracować i nikt się nie dowie... – Nie potrafię zatrzymać tego słowotoku. Czuję, zaczerwieniona i przegrzana, że pod podkładem zbiera mi się pot.

– Ale... – Widzę, że jest rozdarty między oszołomieniem i niepokojem. Szybko zamyka za sobą drzwi i wcale mu się nie dziwię. – Co ty tu robisz?

– O. – Tyle gadania, a o najważniejszym zapomniałam. – Jestem twoją sekretarką i recepcjonistką. No, trzy razy w tygodniu. We wtorki, czwartki i piątki. Właśnie coś przyniosłam i zobaczyłam... – Wskazuję głową zdjęcia. – No... – Słowa mi umykają. Nie mogę przecież powiedzieć: „Jak typowa wariatka pożerałam wzrokiem ciebie i twoją piękną żonę”.

– Jesteś moją sekretarką? – Wygląda, jakby dostał mocny cios w brzuch. – Serio? – Może nie w brzuch. Może niżej. Zaczynam mu trochę współczuć.

– Wiem. – Wzruszam ramionami i robię niewątpliwie cholernie komiczną minę. – Nieprawdopodobne.

– W zeszłym miesiącu, kiedy przyszedłem na rozmowę z doktorem Cadiganem, widziałem tu inną kobietę. Nie ciebie.

– Starsza, trochę zasadnicza? To Maria. Przychodzi w dwa pozostałe dni. Teraz pracuje na część etatu, ale była tu od zawsze, doktor Sykes ją uwielbia.

Nadal nie zrobił ani kroku w moim kierunku. Najwyraźniej jeszcze nie oswoił się z rzeczywistością.

– Naprawdę jestem twoją sekretarką – mówię wolniej. Spokojnie. – Nie wariatką, która za tobą chodzi. Wierz mi, mnie też jest głupio. Widziałam cię wczoraj. Przez chwilę. Potem tak jakby się ukryłam.

– Ukryłaś się – powtarza i milknie. Przetrawia wszystko w nieskończoność.

– Tak – mówię i pogrążam się ostatecznie, gdy wyjaśniam: – W toalecie.

Zapada długa cisza.

– Przyznaję, że pewnie zrobiłbym to samo – przyznaje on w końcu.

– Nie wiem, czy osiągnęlibyśmy zamierzony skutek, gdybyśmy ukryli się w tym samym kiblu.

Parska śmiechem, krótkim i niespodziewanym.

– Chyba nie. Jesteś bardzo zabawna. To pamiętam. – Podchodzi do biurka i patrzy na wszystko, co na nim położyłam, a ja automatycznie odsuwam się mu z drogi.

– No, więc górny wydruk to lista akt, które musisz przejrzeć na poniedziałek. Kawa stoi na...

– Przepraszam – mówi i patrzy na mnie tymi cudownymi niebieskimi oczami. – Pewnie uważasz mnie za drania. Sam uważam się za drania. Zwykle nie... no, nie szukałem niczego w barze i nie powinienem był... Czuję się okropnie. Nie umiem tego wyjaśnić. Na co dzień tak się nie zachowuję i nic nie usprawiedliwia mojego zachowania.

– Byliśmy pijani, to wszystko. Przecież nic takiego nie zrobiłeś. Tak w sumie.

„Nie mogę”. Pamiętam wstyd w jego głosie, kiedy odsunął się ode mnie i wyszedł, mamrocząc przeprosiny. Może dlatego nie potrafię myśleć o nim źle. Przecież to był jedynie pocałunek. Tylko w mojej głupiej głowie stał się czymś więcej. – Powstrzymałeś się, to najważniejsze. Nic się nie stało. Serio. Zapomnijmy o tym. Zacznijmy od nowa. Naprawdę, zależy mi tak samo jak tobie, żeby czuć się swobodnie.

– Ukryłaś się w toalecie. – Wzrok ma przenikliwy i ciepły.

– Owszem, i przestań mi to wypominać, bo właśnie wtedy czuję się okropnie. – Uśmiecham się. Nadal go lubię. Popęłnił głupi, spontaniczny błąd. Mogło być gorzej. Mógł pójść ze mną do domu. Rozważam przez chwilę tę myśl. No dobrze, na krótką metę to by było fantastyczne, ale na dłuższą – już mniej.

– Dobrze... czyli przyjaźń – proponuje on.

– Przyjaźń. – Ale ręki sobie nie podajemy. Na razie za wcześnie na fizyczny kontakt. – Jestem Louise.

– David. Miło cię poznać. Oficjalnie. – Patrzymy na siebie zakłopotani. Potem on zaciera ręce i zerka na biurko. – Chyba powinienem zająć się pracą. Jesteś tutejsza?

– W sumie tak. No, mieszkam tu od dziesięciu lat, jeśli to ci wystarczy.

– Opowiesz mi o tym mieście? Problemy, atrakcje, podziały społeczne i tym podobne... Zamierzam pojeździć po okolicy, ale to musi poczekać. Po południu mam kolejne spotkanie w szpitalu, a potem wczesną kolację ze współnikami.

– Na pewno mogę z grubsza nakreślić obraz sytuacji. Z punktu widzenia laika.

– Dobrze. Na tym właśnie mi zależy. Zastanawiam się nad weekendowym wolontariatem, więc szukam kogoś, kto od dawna tu mieszka i opowie mi o prawdopodobnych przyczynach lokalnych uzależnień. To moja specjalizacja.

Czuję się trochę zbита z tropu. Nie znam żadnych lekarzy, którzy angażują się w wolontariat. Tym bardziej w drogiej prywatnej klinice. Nasi pacjenci raczej nie skarżą się na brak przywilejów, a wszyscy współnicy są ekspertami w swoich dziedzinach. Oczywiście podejmują się konsultacji, ale nie otwierają się na problemy społeczne i nie pracują za darmo.

– No, to jest północny Londyn, więc mieszkają tu głównie ludzie z klasy średniej – odpowiadam. – Ale na południe od mojej dzielnicy jest wielkie blokowisko. I tam są prawdziwe problemy. Młodzi nie mają pracy. Narkotyki. I tak dalej.

David sięga pod biurko i wyjmuję aktówkę, a z niej – mapę okolicy.

– Nalej kawy, a ja to rozłożę. Zaznaczymy miejsca, które powinienem znać.

Rozmawiamy prawie godzinę. Pokazuję mu szkoły i pogotowia, najbardziej zakazane knajpy i przejścia podziemne, gdzie w ciągu roku doszło do trzech napaści z użyciem noża i gdzie nikt nie pozwala zapuszczać się dzieciom, bo kwitnie tam handel prochami i zdarzają się strzelaniny. Z zaskoczeniem odkrywam, ile wiem o mojej okolicy i jak bardzo w trakcie tej opowieści zdradzam szczegóły swojego życia. Kiedy David spogląda na zegarek i przerywa mi, wie już nie tylko, że jestem rozwiedziona i mam Adama, ale zna także adres jego szkoły i Sophie, która mieszka w apartamentowcu obok najlepszego liceum w okolicy. Kiedy tak gadam, on spogląda na zegarek i cały się spina.

– Przepraszam, musimy kończyć – rzuca. – Ale to było fascynujące. – Mapa jest usiana kółkami zakreślonymi markerem, a David zapęłnił całą kartkę notatkami. Ma okropny charakter pisma. Prawdziwe gryzmoły lekarza.

– Mam nadzieję, że ci się przyda. – Zabieram kubek. Nie zdawałam sobie sprawy, jak blisko staliśmy. Powraca skrępowanie.

– Na pewno. Dziękuję. – David zerka na zegarek. – Muszę zadzwonić do... – urywa. – Do domu.

– Naprawdę możesz używać przy mnie słowa „żona” – informuję go z uśmiechem. – Nie stanę od tego w płomieniach.

– Przepraszam. – On czuje się chyba jeszcze bardziej nieswojo niż ja. I słusznie. – Dziękuję. Za to, że nie uważasz mnie za gnojka. A przynajmniej za to, że tego nie okazujesz.

– Proszę.

– Myślisz, że jestem gnojkiem?

Uśmiecham się.

– Gdybyś czegoś potrzebował, znajdziesz mnie w recepcji.

– Należało mi się.

„W sumie”, myślę, „mogłoby być o wiele gorzej”. Wracam na swoje miejsce i czekam, aż policzki przestaną mi płonąć. A do pracy wrócę dopiero we wtorek. Wtedy wszystko się unormuje i nasza mała przygoda zostanie zamieciona pod dywan życia. Zawieram ze swoim mózgiem umowę, żeby o tym w ogóle nie myślał. Zamierzam urządzić sobie dekadenski weekend, poświęcony samej sobie – spać do późna, objadać się tanią pizzą i lodami, obejrzeć cały sezon jakiegoś serialu na Netfliksie.

Po weekendzie zaczyna się ostatni tydzień szkoły, a potem długie wakacje. Nadchodzą dni pod znakiem strasznie nudnego pilnowania dzieci na spółkę z innymi matkami, płacenia za opiekę nad Adamem, kiedy nie będę mogła się nim zająć, i szukania nowych rozrywek dla niego, które nie uwzględniają kupienia iPada ani telefonu, żeby zajął się grą. Będę czuła się jak wyrodna matka, która nieudolnie usiłuje ogarnąć inne sprawy. Ale przynajmniej Adam jest dobrym dzieckiem. Codziennie mnie rozśmiesza i nawet kiedy się złości, kocham go tak bardzo, że aż boli mnie serce.

„Adam jest mężczyzną mojego życia”, myślę, zerkając na drzwi gabinetu Davida i zastanawiając się mimowolnie, jakie to słodkie słówka szepcze w tej chwili do swojej żony. „Nie potrzebuję nikogo innego”.

WTEDY

Ten budynek pod wieloma względami przypomina Adele dom. A w każdym razie jej dawny dom. Tym, że przycupnął na oceanie pustego terenu jak wyspa. Adele zastanawia się, czy któryś z nich o tym pomyślał: lekarze, prawnicy jej zmarłych rodziców, nawet David – zanim wpakowali ją do tej samotni w samym sercu północnej Szkocji. Czy któremuś z nich przyszło do głowy, jak bardzo ten budynek będzie jej przypominał o utraconej rodzinie?

Jest stary, Adele nie wie, ile dokładnie ma lat, ale zbudowano go z mocnych szarych szkockich cegieł, które stawily opór niszczycielskiemu wpływowi czasu. Ktoś musiał go podarować funduszowi Westlands, a może to własność prezesa. Adele nie pytała i właściwie jej to nie obchodzi. Nie potrafi sobie wyobrazić, że zamieszka tam jakaś rodzina. Pewnie w końcu rozlokowaliby się tylko w kilku pokojach, jak to zrobili jej rodzice. Wielkie marzenia, małe życie. Nikt nie potrzebuje ogromnego pałacu. Jak go zagospodarować? Dom trzeba zapelnąć miłością, a niektóre – na przykład jej własny – nie mają w sobie dość ciepłych uczuć, żeby się ogrzać. Ośrodek terapeutyczny przynajmniej nadał sens tym wielkim komnatom. Adele odsuwa wspomnienia z dzieciństwa, gdy biegała po korytarzach i schodach, bawiła się w chowanego i zaśmiewała się na całe gardło, dziecko, o którym przypominało sobie od czasu do czasu. Lepiej myśleć, że jej dom był po prostu zbyt duży. Lepiej zachować w głowie wyobrażenia niż prawdziwe wspomnienia.

Minęły trzy tygodnie, a ona nadal snuje się jak we mgle. Wszyscy mówią jej, że żaloba musi potrać, ale ona nie z tego powodu się tu znalazła. Powinna spać. A zabrania sobie snu. Zanim ją tu przysłali, snuła się dniami i nocami, opita kawą, red bullem i innymi dostępnymi stymulantami. Uznano, że „nie zachowuje się normalnie” jak na kogoś, kto właśnie stracił rodziców. Odmowa snu stanowiła najmniejszy problem. Skąd pewność, co w tej sytuacji stanowi normę? – nad tym Adele wciąż się zastanawia. Co sprawiło, że ci ludzie stali się takimi znawcami tematu? Tak, rzeczywiście chcieli, żeby zasnęła. Ale jak ma im to wyjaśnić?

Dla innych sen jest ukojeniem, dla niej – torturą, kłusającą nocą zmiją.

Prawdopodobnie wysłano ją do ośrodka dla jej dobra, ale i tak uważa, że została zdradzona. Przyjechała tu wyłącznie dlatego, że David tego chciał. Adele nie lubi, kiedy David się martwi, a za to, co zrobił, może mu oddać ten miesiąc. Jej bohater.

Nie uczyniła żadnego wysiłku, żeby się dopasować, choć wmawia Davidowi i prawnikom, że się stara. Bywa w salonie i rozmawia z terapeutami, choć raczej głównie ich słucha. I mocno wątpi w ich profesjonalizm. Wszystko to za bardzo trąci jej szamaństwem. „Babranie się w uczuciach”, mówił jej tata. Nie podobało mu się to podczas jej pierwszej terapii przed laty, a gdyby teraz uległa, miałaby poczucie, że go zawiodła. Wolałaby normalny szpital, ale jej prawnicy uznali, że to zły pomysł, a David przyznał im rację. Westlands można uważać za sanatorium, ale gdyby wylądowała w wariatkowie, interesy ojca bardzo by ucierpiały. No, więc znalazła się tutaj, choć zapewne tata by tego nie pochwalił.

Po śniadaniu większość mieszkańców – pacjentów czy jak ich zwał – wybiera się na przechadzkę. Jest piękny dzień, ani za gorący, ani za zimny, bezchmurne niebo, świeże powietrze – i przez chwilę Adele ma ochotę iść z grupą, gdzieś na jej szarym końcu, ale potem widzi rozemocjonowane twarze osób zebranych na schodach przed domem i rezygnuje. Nie zasługuje

na szczęście. Co jej z niego przyszło? Poza tym po wysiłku fizycznym będzie zmęczona, a nie chce spać dłużej niż to konieczne. I tak sen przychodzi jej zbyt łatwo.

Dlatego kręci głową i widzi rozczarowanie na twarzy opiekuna grupy, noszącego włosy związane w kucyk Marka („wszyscy jesteście tu po imieniu”), po czym odwraca się i idzie nad jezioro na tyłach domu.

W połowie drogi dostrzega go – siedzi jakieś pięć metrów od niej. Plecie wianek ze stokrotek. Adele uśmiecha się odruchowo na ten osobliwy widok – wyrosnięty nastolatek w beznadziejnym podkoszulku i dżinsach, z ciemnymi włosami opadającymi na twarz, tak bardzo skupiony na czymś, co robią tylko małe dziewczynki – a potem ma wyrzuty sumienia. Nie powinna się nawet uśmiechać. Chce zawrócić, ale on podnosi głowę i ją dostrzega. Macha do niej. Teraz Adele musi podejść i robi to bez oporów. Tylko on ją tu interesuje. W nocy go słyszała. Krzyki i gwałtowne tyrady, przeważnie bez sensu. Trzaski, kiedy wpadał na meble. Kroki pielęgniarek, które biegną, by zaciągnąć go do łóżka. Znajome dźwięki. Pamięta je z własnego życia. Nocne strachy.

– Czyli nie skusiłeś się na grupowe uściski na wrzosowiskach? – pyta.

Jego twarz jest kanciasta, jakby jeszcze do niej nie dorósł, choć to jej rówieśnik, może starszy o rok. Ma jakieś osiemnaście lat, choć na zębach wciąż nosi aparat.

– Nie. Widzę, że ty też jakoś nie miałaś ochoty. – W jego słowach brzmi echo wilgotnego seplenienia.

Adele kręci głową ze skrępowaniem. Odkąd się tu znalazła, nie rozmawiała z nikim tylko po to, żeby pogadać.

– Nie dziwię się. Też nie mam ochoty zbliżać się do Marka. W jego kucyku chyba zaległy się wszy. W zeszłym tygodniu nosił tę samą koszulę przez trzy dni. Faj.

Adele uśmiecha się i pozwala, żeby ten uśmiech został na jej twarzy. Choć zamierzała odejść, uświadamia sobie, że usiadła.

– To ty jesteś dziewczyną, która maluje pożary – mówi chłopak. – Widziałem cię w sali plastycznej. – Przygląda jej się i widać, że oczy ma bardziej niebieskie niż David, ale może dlatego, że jego skóra jest bardzo jasna, a włosy prawie czarne. Wplata do wianka kolejną stokrotkę. – Zastanawiałem się nad tym. Chyba powinnaś zacząć malować wodę. To lepiej wygląda. Możesz im powiedzieć, że ogień symbolizował twoją rozpacz i tragedię, a woda – że to zmywasz. Usuwasz. – Ależ on szybko mówi. Jego umysł musi szybko pracować. Jej mózg ledwie nadąża.

– Po co? – pyta. Nie potrafi sobie wyobrazić, że mogłaby to wszystko zmyć.

– Wtedy przestaną cię zamezczać, żebyś się otworzyła. – Chłopak uśmiecha się i puszcza do niej oko. – Daj im coś, to odpuszczają.

– Mówisz jak ekspert.

– Już bywałem w takich miejscach. Daj rękę.

Adele wyciąga dłoń, a on wkłada jej stokrotkową bransoletkę. Wianek jest lekki jak piórko, w przeciwieństwie do ciężkiego zegarka Davida na drugim przegubie. To uroczy gest i Adele na krótką chwilę zapomina o poczuciu winy i strachu.

– Dziękuję.

Przez chwilę siedzą w milczeniu.

– Czytałem o tobie w gazetach – mówi on. – Przykro mi z powodu twoich rodziców.

– Mnie też – odpowiada ona, a potem zmienia temat. – To ty jesteś chłopakiem z koszmarami, który lunatykuje.

– Przepraszam – przyznaje on ze śmiechem. – Wiem, że ciągle budzę ludzi.

– To coś nowego? – Adele zastanawia się, czy on jest taki sam jak ona. Chciałaby poznać

kogoś takiego. Kogoś, kto rozumie.

– Nie, zawsze tak miałem. Odkąd pamiętam. Ale nie dlatego się tu znalazłem. – Chłopak podciąga rękaw. Blade ślady wkluć. – Złe przyzwyczajenia.

Opiera się na łokciach w trawie, z wyciągniętymi przed siebie nogami. Ona naśladuje jego pozę. Słońce nagrzewa skórę i po raz pierwszy nie przywodzi jej na myśl płomieni.

– Uważają, że narkotyki i mój dziwny sen mają ze sobą związek – ciągnie on. – Ciągle wypytują mnie o sny. Można zdechnąć z nudów. Chyba zacznę zmyślać.

– Oblesny sen erotyczny o Marku – podsuwa ona. – Może z tą grubą kobietą ze stołówki, która nigdy się nie uśmiecha. – On parska śmiechem, ona się dołącza; tak dobrze jest normalnie z kimś rozmawiać. Z kimś, kto się o nią nie martwi. Z kimś, kto nie chce jej rzucić.

– Podobno nie chcesz spać – mówi chłopak, przyglądając się jej z ukosa. – Bo spałaś, kiedy to się stało, i się nie zbudziłaś. – Jak lekko brzmi jego głos. Takim głosem można rozmawiać o wszystkim. O programie telewizyjnym. Muzyce. Nie o pożarze, w którym zginęli jej rodzice. Pożarze, który wreszcie wniósł trochę ciepła do ich domu.

– Myślałam, że nie wolno im rozmawiać o pacjentach. – Adele wpatruje się w roziskrzoną wodę. Jest piękna. Hipnotyzująca. Aż się sennie robi. – Oni nie rozumieją.

Chłopak znowu parska krótkim śmiechem.

– A to ci niespodzianka. Są tępi jak chamski scyzoryk. Wszyscy gędzą jednym głosem. Niby czego konkretnie nie rozumieją w tym przypadku?

Nad wodą przelatuje ptak, smukłym dziobem muska taflę. Adele zastanawia się, co usiłuje złowić.

– Teraz sny są inne – wyznaje w końcu.

– Jak to?

Adele prostuje się i przygląda chłopakowi. Chyba go lubi. Może da się inaczej rozwiązać tę gównianą sytuację. Tak żeby pomóc i jemu. Nie mówi tego, ale ona też nie znalazła się w takim miejscu po raz pierwszy. Przez tamten sen ciągle wraca na terapię. Najpierw jako ośmiolatka miała nocne koszmary i lunatykowała, teraz wcale nie chce spać.

Sen, zawsze ten sen. Nieprawdziwy, prawdziwy. Złudzenie snu.

W środku tego wszystkiego tkwi coś, o czym nigdy nie będzie mogła opowiedzieć. Gdyby to zrobiła, zamknęliby ją do końca życia. Tego jest pewna.

– Więc ty coś wymyśl, żeby byli zadowoleni, a ja pomogę ci z twoimi koszmarami. Umiem to lepiej od nich.

– Dobrze – mówi on, zaintrygowany. – Ale w zamian musisz namalować obrazy z wodą, nawet wbrew sobie. Zabawnie będzie obserwować, jak się ślinią ze szczęścia, że cię uratowali.

– Umowa stoi.

– Dobra.

Ściskają sobie dłonie. W blasku słońca żółte łebki stokrotek lśnią złotem. Adele znowu kładzie się na trawie. Bransoletka przyjemnie łaskocze jej skórę. Oboje leżą obok siebie w milczeniu, rozkoszując się dniem, w którym nikt ich nie ocenia.

Znalazła przyjaciela. Nie może się doczekać, kiedy opowie o tym Davidowi.

ADELE

Nie śpię od świtu, ale się nie ruszam. Leżymy na boku, on z ramieniem spoczywającym na mnie i pomimo wielu trosk to doznanie sprawia mi przyjemność. Ciężar jego ręki kojarzy się z ochroną. Przypomina mi o dawnych dniach. Jego skóra jest lśniaco gładka i bezwłosa tam, gdzie skórę znaczą blizny, które David ukrywa. Lubię je oglądać. Przypominają mi o tym, kim jest naprawdę, pod tym wszystkim. Mężczyzną, który skoczył w ogień, żeby uratować ukochaną dziewczynę.

Słońce wpadające przez szczeliny w żaluzjach już od szóstej kreśli nierówne krechy na drewnianym parkiecie. Zapowiada się kolejny piękny dzień. W każdym razie na dworze. Rozkoszując się ciężarem ręki Davida, analizuję wczorajsze wydarzenia. Kolacja u doktora Sykesa była bardzo udana. Na ogół uważam psychiatrów za nudnych i przewidywalnych, ale wiem, że wszyscy byli oczarowani moim wdziękiem i dowcipem. Nawet ich żony mówiły Davidowi, jakim jest szczęściarzem, że mnie ma.

Przepelnia mnie duma. Choć trudno było mi to z siebie wykrzesać – spokój ogarnął mnie dopiero po ośmiu kilometrach na bieżni i ostrym treningu z ciężarkami – po powrocie do domu David zastał mnie w wyśmienitym humorze, spotęgowanym przez wysiłek fizyczny. Wieczór przebiegł bez potknięć, a my, udając szczęśliwych, sami w to na chwilę uwierzyliśmy. Zeszłej nocy kochaliśmy się po raz pierwszy od miesiący i choć nie było dokładnie tak, jak lubię, udało mi się wydawać odpowiednie dźwięki i zachowywać się ciepło i uległe. Dobrze było mieć go tak blisko mnie, we mnie, choć ani razu nie spojrzał mi w oczy i był autentycznie pijany.

Na imprezach nigdy nie piję więcej niż dwa kieliszki, David znacznie więcej, choć przez cały wieczór pozwalał sobie jedynie na dopuszczalną wesołość. Ale po powrocie do domu nalał sobie bardzo dużą brandy, którą wypił duszkiem, pewnie w nadziei, że nie zauważę. Ja zauważam wszystko, ale oczywiście nie komentuję, choć mam prawo.

David powinien już skończyć ten etap naszego nowego początku. Nawet on wie, że zawodu psychiatry specjalizującego się w uzależnieniach i obsesjach nie może wykonywać człowiek z problemem alkoholowym. No, ale zdaje się, że w tym związku tylko jedna osoba chce zacząć od nowa.

W naszym małżeństwie to David zawsze rządził. Opiekuje się mną. Niektórzy mogliby powiedzieć – gdyby przyjrzeni się uważniej – że mnie przytłacza, i tak jest, ale czasem myślę, że być może przewyższam go inteligencją. Czuję jego twardość na moich plecach i poruszam się ostrożnie, napieram na niego, drażnię się, wprowadzam go między moje pośladki, ściskam go nimi i przesuwam go w stronę zakazanego miejsca, gdzie lubię go najbardziej. Może uspiiony będzie bardziej podatny. Ale nic z tego, odwraca się na plecy i ściąga ze sobą połowę kołdry. Mamrocze, cicho i słodko, w cichnących echach swojego snu i wraca na jawę, a ja powstrzymuję chęć, by usiąść na nim okrakiem, pocałować go, wyzwolić całą namiętność i zażądać, żeby znowu mnie kochał.

Ale tylko zamykam oczy i udaję, że śpię, a on wstaje i idzie do łazienki na parterze. Po chwili bojler ożywa i rozlega się szum prysznic. To mnie boli. Nic na to nie poradzę, pomimo

wszystkich przysięg, że się nie złamię. Mamy łazienkę z prysznicem zaraz obok sypialni, ale on postanowił iść do drugiej, dalej położonej, dobrze wiem dlaczego. Wiem, co tam robi. Podniecił się, a teraz – zamiast kochać się ze mną – „zajmuje się sobą”. To głupi zwrot, ale nigdy nie podobało mi się słowo „masturbacja”. Zieje klinicznym chłodem. „Walenie konia” jest lepsze, ale taki język najwyraźniej do mnie nie pasuje, więc – zgodnie z podjętym dawno temu postanowieniem, że wyrzekam się wulgarności – teraz słyszę to słowo tylko w mojej głowie.

Kiedy David schodzi na dół, czekam już z dzbankiem kawy i ciepłymi croissantami. I on, i ja osaczamy się nawzajem, każde na swój sposób, i wiem, że David będzie musiał w czymś utopić resztki kaca. Odwracam się i krzątam przy zlewie, żeby mógł wyjąć ibuprofen z szafki, nie widząc mojej cichej dezaprobaty.

– Nakryję stolik na zewnątrz – proponuję radośnie. – Szkoda zmarnować taki piękny poranek.

Przez uchylone tylne drzwi wpada ciepłe powietrze, choć dopiero minęło wpół do dziesiątej.

David spogląda nieufnie przez okno. Widzę, że wypatruje miejsca na grządce, gdzie znajduje się mogiła kotki, z którą mnie zostawił, gdy poszedł się upić i robił nie wiadomo co jeszcze. Wciąż o niej myśli. Ja staram się zapomnieć. On uczepia się rzeczy, których nie może zmienić, ale co się stało, to się nie odstanie, nawet gdyby tego pragnął.

– Dobrze – mówi. – Świeże powietrze mnie obudzi.

Jest uprzejmy, może w nagrodę za moje wczorajsze starania.

Nie rozmawiamy, ale cieszy mnie nasze – w końcu przyjazne – milczenie. Ja popijam kawę i jem croissant, pozwalam jedwabnej nocnej koszuli zsunąć się tak, że słońce pada mi na gołą nogę. Potem unoszę wzrok. Czuję, że David na mnie patrzy, i wiem, że nadal pociąga go moja uroda. Jesteśmy teraz prawie zadowoleni. To nie potrwa długo – nie może – ale napawam się chwilą tym zachłannie, że wiem, co musi nastąpić.

Po śniadaniu idę pod prysznic. Bez pośpiechu rozkoszuję się gorącą wodą. Dzień rozciąga się przede mną jak pusty krajobraz, ale ma swój niepisany plan. David spędzi parę godzin w pracy, a potem pójdziemy na siłownię – dzięki temu możemy udawać, że robimy coś razem, choć oczywiście robimy to osobno – a potem dom, kolacja, telewizja i do łóżek.

Gdy schodzę na dół, on jest w swoim gabinecie. Woła mnie do siebie. Niespodzianka. Na ogół wymaga, żeby zostawić go w spokoju, kiedy pracuje, a mnie to nie przeszkadza. Trzyma w gabinecie część dokumentacji pacjentów i choć może za dużo pije, pod innymi względami pozostaje niekwestionowanym profesjonalistą.

– Mam coś dla ciebie – mówi.

– O? – To zaskakujące odejście od naszej rutyny, ale serce mi się ściska, gdy widzę, że David podaje mi paczkę pigułek.

– Na twoje lęki – wyjaśnia. – Lepsze od poprzednich. Jedna trzy razy dziennie. Żadnych niepokojących skutków ubocznych.

Biorę je. Nazwa nic mi nie mówi, po prostu kolejne słowo, którego nie potrafię wymówić.

– Oczywiście. – Kiwam głową z rezygnacją. Znów pigułki. Zawsze pigułki.

– Ale mam jeszcze coś. – W jego głosie brzmi nadzieja. Podnoszę wzrok.

Karta kredytowa i komórka.

– Karta jest przypisana do mojego konta, ale uznałem, że czas, żebyś ją miała. I telefon.

To stary model, bez internetu, wyposażony jedynie w podstawowe funkcje, ale serce mi przyspiesza. Koniec wydzielania pieniędzy na dom. Koniec siedzenia w domu i czekania na umówiony telefon. Mój uśmiech jest w stu procentach szczery.

– Na pewno? – pytam, nie dowierzając własnemu szczęściu. Niemal zapominam

o pierwszym ciosie, jakim były te leki.

– Na pewno. – David uśmiecha się, na razie zadowolony, że mnie uszczęśliwił. –

Zaczynamy od nowa, pamiętasz?

– Od nowa – powtarzam, a potem, niespodziewanie nawet dla siebie, obiegam biurko i zarzucam mu na szyję ręce, w których nadal trzymam prezenty. Może on mówił serio. Może od tej pory będzie bardziej się starać.

– Dziękuję – szepczę. Wdycham jego zapach, gdy mnie przytula. To jego ciepło... Dotyk jego ramion... Jego szeroka, szczupła pierś pod cienkim miękkim swetrem. Serce mi pęka, gdy mam go tak blisko siebie.

Kiedy oddaliśmy się od siebie, widzę pomazaną flamastrem mapę, na którą patrzył, i kartkę z zapiskami obok niej.

– Co to jest? – pytam, udając zainteresowanie. W tej cudownej chwili dalej gram dobrą żonę.

– Chciałbym zacząć działać społecznie. Jako wolontariusz. W organizacji dobroczynnej albo czymś podobnym. Jeszcze nie zdecydowałem. Między innymi dlatego uznałem, że przyda ci się telefon. – Zerka na mnie z ukosa, a ja odpowiadam uśmiechem.

– Cudowny pomysł – zapewniam. – Naprawdę.

– To znaczy, że częściej mnie nie będzie. W weekendy i wieczorami. Postaram się ograniczyć to do minimum.

Wyrzuca z siebie krótkie komunikaty, po czym poznaję, że jest skrepowany.

W małżeństwie z długim stażem rozpoznaje się takie sygnały.

– Rozumiem. Uważam, że to bardzo szlachetne z twojej strony.

– Serio?

Teraz to on jest zaskoczony. Zawsze mi zależało, żeby pracował w prywatnych gabinetach. Jest w tym coś kojąco wyrafinowanego, dalekiego od potu i znoju codziennego życia. To pod moim wpływem zatrudnił się w gabinecie na Harley Street, gdzie jego miejsce. Dzięki temu będzie miał więcej czasu dla nas.

David jest wspaniały. Wszyscy tak mówią. Zawsze był i powinien dotrzeć na sam szczyt. Ale to do mnie pasuje. Pasuje do nas obojga.

– Zamierzam przemałować dom. Szybciej się z tym uporam, jeśli nie będziesz mi się pętał pod nogami. – Uśmiecham się, by wiedział, że żartuję. Nie sugeruję, że pójdę do pracy. Zresztą, do jakiej? Mam na koncie pracę w tylko jednym miejscu, a stamtąd na pewno nie dadzą mi referencji.

– Jesteś dobrym człowiekiem – mówię, choć przychodzi mi to z trudem i brzmi fałszywie.

– Naprawdę.

Atmosfera się zmienia, na chwilę staje się ciężka, a my czujemy, że przeszłość raz jeszcze krzepnie między nami jak cement.

– Idę wziąć tabletkę – oznajmiam. – Zostawiam cię samego. – Wychodzę z przyklejonym do twarzy uśmiechem, żeby David nie zauważył mojego nagłego skrepowania, ale nawet gdy ściskam w dłoni pigułki, których nie mam zamiaru brać, czuję przyływ energii. Telefon i karta kredytowa! Dzisiaj jest moja Gwiazdka.

LOUISE

W niedzielę po południu porzuciłam już nadzieję na „wyluzowany weekend tylko dla mnie” i odliczam minuty do powrotu Adama. Po pracy w piątek spotkałam się z Sophie na drinka i rozbawiłam ją wiadomościami o aferze Bossgate, jak to nazwała, choć wyraźnie jej ulżyło, że nie doszło do niczego więcej. „Nie bierz dupy z własnej grupy”, powiedziała. Korciło mnie, by jej wytknąć, że ona zawsze sypia z przyjaciółmi lub klientami Jaya, ale ugryzłam się w język. Nie mogła zostać długo, po dwóch kieliszkach wina pożegnałam ją z ulgą. Zaczęło mnie nużyć, że ciągle bawi się moim kosztem.

Z parami tak już jest, że nawet jeśli nie są przekonane o swojej wyższości, jak to się wydaje singlom, wpadają w koleiny życia, w których potrafią współzystawać tylko z innymi parami. Nikt nie chce, żeby nieparzysta osoba pętała się pod nogami i denerwowała parzystych. Pamiętam to. Ian i ja też tacy byliśmy. A w miarę upływu czasu wszyscy i tak znajdują współmałżonka, a ci, którzy nie znaleźli, gorączkowo go poszukują, żeby wpasować się w schemat. Czasem wydaje mi się, że oprócz mnie wszyscy na świecie mają swoją drugą połówkę.

W sobotę uporałam się z obowiązkami domowymi przy radiu rozkręconym na cały regulator, żeby wyglądały bardziej na zabawę niż harówkę. Następnie oglądałam telewizję, zamówiłam pizzę, piłam wino i paliłam jak smok, a potem wyrzucałam sobie te wybryki.

To wszystko, co w chwili planowania wydawało mi się nęcącą dekadencją, okazało się żałosne.

Z postanowienia, że nie będę myślała o Davidzie, też nic nie wyszło. Co porabiają w ten weekend? Grają w tenisa? Siedzą w swoim idealnym ogródku, sączą koktajle i śmieją się z czegoś? Czy on w ogóle o mnie myśli? A ma powód? Może jego małżeństwo przechodzi kryzys. Takie myśli krążyły mi po głowie, gdy jednym okiem oglądałam telewizję i opijałam się winem. Powinnam o nim zapomnieć, ale łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Chodziłam we śnie. W sobotę ocknęłam się w kuchni przy zlewie, z kranu leciała zimna woda, natomiast o czwartej nad ranem w niedzielę – przerażająco blisko drzwi balkonowych. W końcu leżałam do dziesiątej, na śniadanie zjadłam resztkę zimnej pizzy, a potem zmusiłam się do wyprawy na cotygodniowe zakupy, po czym usiadłam i czekałam, aż Adam wróci i wypełni to mieszkanie życiem.

Doczekałam się tuż po siódmej. Powstrzymałam się, żeby nie podbiec do drzwi, a kiedy wpadł do mieszkania jak wichur, serce zabiło mi szybciej od tego hałasu i energii. Adam czasem mnie męczy, ale to mój idealny syneček.

– Nie czas na zabawę – upominam, kiedy łapie mnie za nogi. – Napuść sobie wody do wanny, już prawie czas się kłaść.

Adam przewraca oczami z jękiem, ale człapie do łazienki.

– Pa, synu.

– Dzięki, tato! – woła Adam z plecakiem zwisającym mu niedbale z ramienia. Unosi wysoko plastikowego dinozaura. – Do zobaczenia za tydzień!

– Za tydzień? – powtarzam z zaskoczeniem. Ian spuszcza głowę, ukazując mi na chwilę

małą łysinkę na czubku głowy. Czekają, aż nasz syn znajdzie się na tyle daleko, żeby nas nie słyszeć.

– Tak, chciałem z tobą o tym porozmawiać. Widzisz, Lisa dostała ofertę wynajęcia na miesiąc domu na południu Francji. Szkoda by było nie skorzystać.

– A praca? – Czuję się, jakbym dostała w twarz.

– Przez dwa tygodnie mogę pracować na odległość, a potem wezmę urlop. – Na jego policzki wypełza czerwień, taka jak wtedy, gdy mi powiedział, że odchodzi. – Lisa jest w ciąży – rzuca nagle. – Uważa... uważamy, że powinna zaprzyjaźnić się z Adamem, zanim urodzi się dziecko. Nie pozna go jak należy, gdy będą się widywać co drugi tydzień. To także dla jego dobra. Lisa nie chce, żeby się czuł pominięty. Ani ja.

Od słowa „ciąża” nie słyszę nic prócz szumu. Lisa to względnie nowa historia, ledwie zapamiętane imię, a nie prawdziwa osoba, która ma na stałe wejść do mojego życia. Pojawiła się jakieś dziewięć miesięcy temu. Biorąc pod uwagę tempo Iana od naszego rozvodu, zakładałam, że jej czas już się kończy. Chyba nawet wspominał, że tym razem to coś innego, ale nie potraktowałam tego poważnie. Myliłam się. To naprawdę coś innego.

„Stworzą prawdziwą rodzinę”.

Ta myśl jest jak nóż wbity w moje nagłe zgorzkniałe i mroczne serce. Zamieszkają w prawdziwym domu. Lisa będzie korzystać z przywilejów Iana, konsekwentnie pnącego się po korporacyjnej drabinie. Moje ciasne mieszkanko staje się klaustrofobiczne. Wiem, jestem niesprawiedliwa. Ian spłaca mój kredyt hipoteczny i ani razu nie klóciliśmy się o pieniądze. A jednak ból mnie ogłusza, odbiera mi rozsądek, a na myśl o tym, że zabiorą mi Adama na całe lato, żeby ich idealne szczęście było kompletne, krew uderza mi do głowy i rozsądza serce.

– Nie – mówię z nienawiścią. – Nie puszczę go.

Nie gratuluję Ianowi. Nie obchodzi mnie jego dziecko. Dbam tylko o moje, to, które już się narodziło.

– Lou, daj spokój, to do ciebie niepodobne. – Ian opiera się o framugę i przez chwilę widzę, że dorobił się brzuszka. Jak to możliwe, że on znalazł sobie kogoś nowego, naprawdę nowego, a ja nie? Dlaczego to ja zostałam sama i spędzam moje dni w jakiejś nudnej powtórcie *Dnia świstaka*? – Będzie się świetnie bawić. Przecież wiesz. A ty zyskasz czas dla siebie.

Myślę o minionych czterdziestu ośmiu godzinach. Nie potrzebuję czasu dla siebie.

– Nie. I powinieneś najpierw porozmawiać ze mną. – Zachowuję się jak dziecko, mało brakuje, a zacznę tupać nogą, ale nic na to nie poradzę.

– Wiem, przepraszam, ale jakoś tak nagle wypadło. Przynajmniej się zastanowisz? – Spogląda na mnie z bólem. – Są wakacje. Wiem, że to dla ciebie trudny czas. Nie będziesz musiała się martwić o opiekę nad dzieckiem, kiedy pracujesz. Odpoczniesz... Będziesz mogła wychodzić, gdzie chcesz. Poznasz nowych ludzi.

Chodzi mu o mężczyznę. No pięknie. Tylko tego brakowało mi w tym weekendzie: litości mojego byłego, który mnie porzucił. To ostatnia kropla. Nawet nie mówię kolejnego „nie”, po prostu trzaskam mu drzwiami przed nosem, co zmusza go do odskoczenia w tył.

Ian dzwoni dwukrotnie do drzwi, ale nie otwieram. Mdli mnie. I ciężko mi na duszy. Czuję się zagubiona. A najgorsze z tego wszystkiego jest uczucie, że nie mam do tego prawa. Lisa jest prawdopodobnie przemiłą osobą. Ian zasługuje na szczęście. Gdyby nie tamten głupi pocałunek po pijaku, nawet by mi do głowy nie przyszło, że jestem nieszczęśliwa. Opieram głowę o drzwi i mam ochotę walić czołem w drewno, żeby wbić sobie trochę rozumu do tego głupiego baniaka.

– Mamo?

Odwracam się. Adam wygląda z salonu, zaniepokojony.

– To mogę pojechać do Francji?
– Kazałam ci napuścić wody do wanny – warczę, znowu zła. Ian nie miał prawa proponować mojemu dziecku wakacji bez porozumienia ze mną. Dlaczego to zawsze ja muszę być tym wymagającym rodzicem?
– Ale...
– Do wanny. I nie, nie możesz. To moje ostatnie słowo.
Adam łypie na mnie spode łba, mały i wściekły. Zepsułam mu całą radość.
– Dlaczego?
– Bo tak powiedziałam!
– To żaden powód. Chcę jechać!
– To wystarczająco dobry powód. I bez dyskusji.
– Głupi powód! Ty jesteś głupia!
– Nie mów tak do mnie. Pójdiesz się wykąpać albo nie przeczytam ci bajki na dobranoc. Nie lubię, kiedy tak się zachowuje. Siebie też nie lubię.
– Nie chcę bajki! Chcę do Francji! Tatuś mnie zaprosił! Jesteś wstrętna! Nienawidzę cię!
Rzuca we mnie plastikowym dinozaurem i ucieka do łazienki. Trzaska drzwiami. Nie tylko ja potrafię to robić tak efektownie. Podnoszę zabawkę i widzę na jej łapie naklejkę muzeum historii naturalnej.

To dobiega mnie jeszcze bardziej. Od wieków obiecywałam Adamowi, że tam pójdzie, ale się nie złożyło. Kiedy jest się samotnym rodzicem, często się nie składa.

Kąpiel Adama trwa krótko i żadnemu z nas nie daje radości. On ignoruje moje próby wyjaśnienia, dlaczego te wakacje są słabym pomysłem. Ponuro łypie na mnie spod mokrej grzywki. Chyba nawet sześciolatek potrafi przejrzeć moje kłamstwa. Nie chodzi o to, że nigdy nie rozstawaliśmy się na tak długo. Nie chodzi o to, że moim zdaniem wystarczyłby mu tydzień – na wypadek gdyby się stęsknił. Nie chodzi o to, że tatuś i Lisa powinni pobyć sami ze sobą teraz, gdy spodziewają się dziecka – po prostu nie chcę stracić jedyne, co mi zostało. Jego. Ian nie odbierze mi również Adama.

– Nienawidzisz taty i Lisy – warczy Adam, kiedy owijam jego idealne ciało wielkim ręcznikiem. – Nienawidzisz ich i chcesz, żebym ja też ich nienawidził. – Maszeruje do swojego pokoju, zostawiwszy mnie klęczącą na podłodze łazienki, w mokrym ubraniu, patrzącą za nim w szoku. Czy on tak naprawdę sądzi? Szkoda, że nie miewa częściej ataków złości jak inne dzieci. Chciałabym, żeby płakał, wściekał się i krzyczał, a nie zacinał w milczeniu, by potem wyrzucić z siebie takie bolesne prawdy. „Ustami dziecka...”.

– Poczytamy *Harry'ego Pottera*? – pytam, gdy już leży pod kołdrą w piżamce, a ręcznik suszy się w łazience.

– Nie.

– Na pewno?

Nie patrzy na mnie, ale mocno ściska Paddingtona. Zbyt mocno. Tyle powstrzymanego gniewu i bólu. Wciąż jest nasrozony. Zaraz zadrży mu dolna warga i będzie po wszystkim.

– Chcę jechać z tatą do Francji. Chcę jeść ślimaki. I pływać w morzu. Nie chcę tu siedzieć i chodzić do świetlicy w wakacje, bo ty ciągle pracujesz.

– Nie pracuję ciągle. – Jego gniew mnie drażni, podobnie jego słowa, bo jest w nich trochę prawdy. Nie mogę brać wolnego, żeby z nim siedzieć jak niektóre matki.

– Ale bardzo często. – Adam wzdycha cicho i odwraca się na bok, plecami do mnie. Paddington, nadal w mocnym uścisku, prawie przeprasza zerkając nad małym ramieniem mojego syna. – Nie pozwalasz mi jechać, bo jesteś wstrętna.

Patrzę na niego z ciężkim sercem. To prawda. We Francji świetnie by się bawił. Przecież wróci za cztery tygodnie. Poza tym pod wieloma względami ułatwiłoby mi to życie. Ale ta myśl wbija mi się w żołądek jak nóż. Tak, życie byłoby łatwiejsze, ale również bardziej puste.

Mimo lodowatego zimna, którym tchną w moją stronę jego plecy, pochylam się i całuję go w głowę, nie zwracając uwagi na to, że się przy tym spina. Zaciągam się cudownym czystym zapachem, który należy tylko do niego. „Jestem jego matką, zawsze będę”, powtarzam sobie. Lisa nigdy mnie nie zastąpi.

– Zastanowię się – mówię bardzo cicho od progu i gaszę światło. Powinam go puścić, wiem, ale i tak lży cisną mi się do oczu, gdy nalewam sobie kieliszek wina i osuwam się na sofę. Cały miesiąc. Tyle może się zmienić... Na pewno urośnie. Stracę miesiąc cennego czasu, gdy nadal chce się przytulać, trzymać mnie za rękę i być moim syneczkiem. Ani się obejrzę, a stanie się nastolatkiem, a dzisiejsze zachowanie już to zapowiada. Potem będzie dorosłym mężczyzną z własnym życiem, a ja pewnie zostanę w tej obskurnej norze, ledwie wiążąc koniec z końcem w zbyt drogim dla mnie mieście, mając ledwie garstkę znajomych. Wiem, że przesadzam, aby nurzać się w żalu nad sobą, i że nadal usiłuję przyjąć do wiadomości słowo „ciąża” i jej wpływ na moje życie. Nie sądziłam, że Ian zapragnie mieć więcej dzieci. Za pierwszym razem nie był specjalnie zainteresowany.

„Byłam jego próbną żoną”, uświadamiam sobie. Adam i ja byliśmy jego próbną rodziną. W tkaninie życia byliśmy pierwszymi nitkami. Nie staniemy się wzorem.

Dziwna i smutna myśl, a ja nie lubię dziwnych i smutnych myśli, więc popijam ją winem, a potem planuję, jak zapełnię te tygodnie rozrywkami. Mogłabym wyjechać na weekend. Mogłabym zacząć biegać. Stracić pięć kilogramów nadwagi, która ulokowała się na moim brzuchu i udach. Zacząć nosić szpilki. Stać się kimś nowym. Sporo roboty jak na jeden miesiąc, ale jestem gotowa spróbować. A w każdym razie jestem gotowa, dopóki nadal mam we krwi pół butelki sauvignon blanc. Od razu, żeby nie dać sobie szansy na zmianę zdania, piszę esemesa do Iana, że się zgadzam. Adam może jechać. Natychmiast żałuję tej decyzji, ale przecież nie mam wyboru. Adam mnie znienawidzi, jeśli mu zabronię, no i nie mogę mu zakazać kontaktów z tamtą rodziną. Starając się go zawłaszczyć, tylko go do siebie zniechęcę. Czuję się silniejsza, dopóki szumi mi w głowie. W tej chwili wydaje mi się, że to dobry pomysł.

Później budzę się w mroku obok łóżka Adama. Łapię gwałtownie powietrze. Świat wokół nabiera konturów. Adam śpi twardo, z wytartym, sfatygowanym misiem Paddingtonem w ramionach. Przez chwilę przyglądam mu się i chłonę jego spokój. Co on myśli, kiedy widzi mnie w takich sytuacjach? Uważa mnie za obcą wariatkę, podobną do jego mamy? Taki widok na pewno niepokoi chłopca, który nie miewa złych snów, choć on zapewnia, że wszystko gra.

Chyba powinnam przejść jakąś terapię w związku z tymi nocnymi koszmarami. No, może kiedyś. „Mam się położyć na kozetce, doktorze? To może położy się pan obok? A nie, prawda, ma pan żonę. Chyba powinniśmy porozmawiać o pańskich problemach”.

Nie potrafię rozśmieszyć nawet samej siebie. Adam wyjedzie na miesiąc. Lisa jest w ciąży. Świat poszedł dalej i zostawił mnie w tyle. Naciągam lekko przeponą kołdrę i nakazuję sobie wziąć się w garść. Inni mają gorzej. Przynajmniej tamta sytuacja z Davidem udowodniła mi, że są na świecie mężczyźni, którzy mi się podobają. I, co ważniejsze, mężczyźni, którym ja się podobam. Najważniejsze to dostrzegać we wszystkim dobre strony i tak dalej.

Pomimo tej przemowy motywacyjnej w środku nocy, a także radości i miłości w oczach Adama, kiedy mówię mu, że jednak pojedzie do Francji, nadal czuję się okropnie, gdy patrzę, jak znika w tłumie za szkolną bramą, nawet nie obejrząwszy się na mnie. Kiedyś cieszyłabym się

z tego. Przecież to świetnie, że mój syn jest pewny siebie. Ale dziś jego obojętność wydaje mi się symbolem mojej przyszłości. Wszyscy biegną przed siebie, a ja zostaję za bramą i macham tym, którzy się nie odwracają, którzy mnie porzucili. Zastanawiam się nad tym przez sekundę i kiedy dociera do mnie, jakie to pretensjonalne, muszę się roześmiać. Adam poszedł do szkoły dokładnie tak, jak chodzi codziennie. I co z tego, że Ian będzie szczęśliwy? Jego szczęście nie wyklucza mojego. A jednak słowo „ciąża” zalega mi na sercu jak ołowiany ciężar, którego nie potrafię zrzucić, a oczy pieką ze zmęczenia. Tej nocy sen już nie wrócił.

Otoczona piskami i śmiechem dzieci oraz pogaduszkami matek z północnego Londynu żałuję, że nie idę dziś do pracy, pomimo „sytuacji z Davidem”. Przebiegam w myślach listę przyziemnych obowiązków, które mam do załatwienia przed powrotem Adama, i bez zaskoczenia stwierdzam, że perspektywa wyszorowania wanny jakoś nie podniosła mnie na duchu. Może powinnam sprawić Adamowi nowe spodenki kąpielowe i letnie ubrania na wyjazd. Ian na pewno o to zadba, ale chcę się dołożyć do tych rodzinnych wakacji, w których nie wezmę udziału.

Przez głowę przelatuje mi myśl, żeby kupić Lisie ubranka dla dziecka, ale to zdecydowanie przesada, no i o wiele za wcześnie. Nie mam nic wspólnego z ich szczęściem. Zresztą, czy Lisa chciałaby coś dostać od byłej swojego faceta? Matki pierwszego dziecka? Nieudanej żony? Co Ian powiedział jej o mnie? Na ile obarczył mnie winą za rozpad naszego związku?

Gdy Adam znika w szkole, odchodzę szybkim krokiem, ze spuszczoną głową, żeby nie dać się wciągnąć innym matkom w rozmowę o wakacjach. Mam straszną ochotę na papierosa, więc postanawiam schować się za rogiem budynku. Pewnie i tak czuć ode mnie dym, ale wolalabym sobie oszczędzić potępiających spojrzeń przed szkolną bramą.

Czuję zderzenie, zanim dociera do mnie, co się stało. Nagły wstrząs w głowie, impet ciała wpadającego na moje, pisk zaskoczenia. Ja zataczam się do tyłu, ale utrzymuję się w pionie, ta druga kobieta – nie. Najpierw widzę jej buty, jej stopy, zaplątane na ziemi. Delikatne kremowe pantofelki na niskiej szpileczce. Bez żadnych otarć. Odruchowo chwytam ją i pomagam jej wstać.

– Przepraszam, zagapiłam się – mówię.

– To moja wina – mamrocze ona głosem słodkim jak miód. – Nie patrzyłam, gdzie idę.

– W takim razie obie zachowałyśmy się jak idiotki – podsumowuję z uśmiechem. Dopiero kiedy widzę ją wyprostowaną, wysoką i smukłą jak wierzbowa witka, uświadamiam sobie ze zgrozą, kto to. To ona.

– To pani – wyrывa mi się, zanim zdążę ugryźć się w język. Ten dzień w błyskawicznym tempie zmienia się ze złego na jeszcze gorszy. Twarz mi płonie. Kobieta patrzy na mnie, zbita z tropu.

– Przepraszam, my się znamy?

Mija nas małe stadko wózków dziecięcych, co wykorzystuję, żeby zatuszować skrępowanie. Kiedy przejeżdża ostatni, wysilam się na uśmiech, z nadzieją, że wygląda na szczerzy.

– Nie, nie. Ale pracuję dla pani męża. No, na część etatu. Widziałam pani zdjęcie na jego biurku.

– Pracuje pani z Davidem?

Kiwam głową. Podoba mi się, że powiedziała „z”, nie „dla”.

– Właśnie wracam z kliniki. Mieliśmy ochotę na poranny spacer – mówi ona. – Ależ ten świat mały, prawda?

Uśmiecha się i naprawdę jest prześliczna. Przy pierwszym spotkaniu nie zauważyłam

tego – jakżeby inaczej, skoro byłam zajęta paniczną ucieczką do łazienki – i aż do tej chwili liczyłam, że jest po prostu fotogeniczna. Ale nie. Przy niej czuję się jak poleć słoniny. Nerwowo zakładam lok za ucho, jakby to mogło nagle poprawić mój wygląd.

Mam na sobie stare džinsy i bluzę z kapturem z plamą po herbacie na rękawie. Nawet nie tknęłam rzęs tuszem. Ona natomiast technicznie naturalnym szykiem – luźny kok, cienki zielony sweterek i bladozielone lniane spodnie. Pastelowe zjawisko, które powinno być słodkie do wyrzygania, a nie jest. Wygląda jak wzięta wprost z południowej Francji, z luksusowego jachtu. Jest ode mnie młodsza, chyba nawet nie przekroczyła trzydziestki, ale wygląda jak dojrzała kobieta. A ja – jak kopciuch. Ona i David tworzą taką piękną parę.

– Jestem Adele – mówi ona. Nawet imię ma niezwykle.

– Louise. Przepraszam za mój wygląd. Rano zawsze się spieszę, a kiedy nie pracuję, wolę poleżeć pół godziny dłużej.

– Nie żartuj. Wyglądasz doskonale. – Waha się przez chwilę i już mam uprzedzić to, co mi się wydaje jej szukaniem sposobu na grzeczne pożegnanie się ze mną, kiedy dodaje: – A może wstąpimy na kawę? Na rogu jest chyba kafejka.

Kiepski pomysł. Jestem tego pewna. Ale ona patrzy na mnie z nadzieją, a mnie zżera ciekawość. To żona Mężczyzny z Baru. David jest mężem tej pięknej istoty, a jednak mnie pocałował. Rozsądek nakazuje ładnie się pożegnać i wziąć nogi za pas, ale oczywiście ja wiem lepiej.

– Kawa, świetnie. Ale gdzie indziej. Tam za dziesięć minut zaroi się od szkolnych mamuś, a ich chciałabym uniknąć. Chyba że zależy ci na chórze niemowląt i mleku z piersi do kawy.

– Nie, raczej nie – rzuca ona ze śmiechem. – Prowadź.

Łądujemy na dziedzińcu Costa Coffee z cappuccino i kawałkami ciasta marchewkowego, które Adele uparła się kupić. Teraz, koło dziesiątej, poranny chłód już ustępuje i robi się ciepło; rażą mnie promienie, padające nad jej ramieniem. Zapalam papierosa i częstuję ją, ale okazuje się, że nie pali. Jasne, że nie pali, bo niby po co? Dym jej chyba nie przeszkadza i rozmawiamy uprzejmie o tym, jak sobie radzi w nowym miejscu. Adele mówi, że ich nowy dom jest piękny, ale zamierza przemalować niektóre pokoje, aby je rozjaśnić, i że właśnie wybierała się po próbki farb. Potem informuje mnie, że ich kotka zdechła, co nie stanowi najlepszego początku, ale teraz, gdy David jest w pracy, zaczynają się przyzwyczajać. I że ona jeszcze się nie zadomowiła. Na razie oswaja się z nową okolicą. Wszystko, co mówi, jest czarujące, z nutką rozbrajającej nieśmiałości. Jest cudowna. Tak strasznie chciałam, żeby okazała się potworem albo suką, jednak nic z tego. Myśl o Davidzie mnie dobija, powinnam uciekać sto kilometrów od niej, ale jest fascynująca... Nie sposób od niej oderwać wzroku. Trochę jak od Davida.

– Masz przyjaciół w Londynie? – pytam. Przecież to prawdopodobne. Prawie każdy ma w stolicy jakieś zapomniane osoby ze szkoły lub studiów, które dodały nas do znajomych na Facebooku. Nawet jeśli to nie jest nasze rodzinne miasto, ludzie tu zawsze łądują.

– Nie. – Adele kręci głową i lekko wzrusza ramionami. Na chwilę zagryza dolną wargę i odwraca wzrok. – Właściwie to w moim życiu nigdy nie było wielu osób... z wyjątkiem takiego przyjaciela... – zawiesza głos i sprawia wrażenie, jakby na chwilę zapomniała o mnie. Potem znowu spogląda mi w oczy. – Ale wiadomo. Życie.

Myślę o moich nielicznych przyjaciółach i rozumiem, o co jej chodzi. Z biegiem czasu te kręgi robią się coraz mniejsze.

– Żony współników wydają się bardzo miłe – ciągnie. – Ale przeważnie są znacznie starsze. Zachęcały mnie do pracy dobroczynnej.

– Praca dobroczynna jest świetna, ale nie aż tak, jak fajny wieczór w pubie. – Mówię,

jakby życie upływało mi na fajnych wieczorach w pubie, a nie na cichych samotnych nocach. O ostatniej wyprawie do pubu w ogóle staram się zapomnieć. „Pocałowałaś jej męża”, myślę. „Nie możesz się z nią przyjaźnić”.

– Bardzo się cieszę z naszego spotkania – mówi ona z uśmiechem i unosi do ust kęs ciasta. Zjada je z apetytem, więc sięgam po mój kawałek z mniejszymi wyrzutami sumienia.

– Myślisz, że dostaniesz pracę? – pytam, częściowo z egoizmu. Jeśli chce pracować z mężem, mam przesrane.

Adele kręci głową.

– Wiesz, nie mam żadnych doświadczeń zawodowych, oprócz paru tygodni w kwaciarni przez wieloma lata, kiedy poszło mi okropnie. Co pewnie wyda ci się głupie, i naprawdę jest dziwne i trochę żenujące, ale... – Waha się przez chwilę. – Kiedyś coś się wydarzyło w moim życiu i sporo czasu zajęło mi dojście do siebie. A teraz nawet nie wiem, od czego zacząć. David zawsze się mną opiekował. Mamy pieniądze, więc nawet gdyby udało mi się zdobyć jakąś posesję, tak naprawdę równałoby się to odebraniu jej komuś, kto rzeczywiście jej potrzebuje i kto na pewno byłby ode mnie lepszy. Wciąż nie tracę nadziei, że w końcu doczekamy się dzieci, ale przynajmniej na razie to się nie udaje.

Dziwnie jest słyszeć jego imię z jej ust. Nie powinno tak być, ale jest. Mam nadzieję, że nie zacznie mi opowiadać, jak bardzo starają się o dziecko, bo tego mogłabym dziś już nie wytrzymać, ale na szczęście ona zmienia temat i pyta mnie o moje życie i o Adama. Z ulgą, że wreszcie trafia mi się temat nie dotyczący Davida lub ciąży, zaczynam nawijać o moim życiu w skrócie, albo i nie w skrócie, jak zwykle ja: bardzo szczerze, o wiele za szybko, najgorsze wydarzenia przedstawiam komicznie, a najlepsze jeszcze komiczniej. Adele śmieje się, ja palę i gestykuluję, streszczam moje małżeństwo, rozwód, lunatykowanie, nocne koszmary i radości życia samotnej matki poprzez garść anegdot.

O wpół do dwunastej, niemal po dwóch godzinach, które przeleciały niepostrzeżenie, przerywa nam stary sygnał nokii. Adele pospiesznie wyjmuję telefon z torebki.

– Cześć – mówi, dodając bezgłośnie „przepraszam”, skierowane do mnie. – Tak, wszystko w porządku. Wybieram się po próbki farby, ale na razie siedzę w kawiarni. Dobrze, wezmę i dla ciebie. Do tego czasu będę w domu.

To David, na pewno. Bo któż inny? Adele nie przeciąga rozmowy, mówi cicho, z pochyloną głową, jakby była w pociągu, gdzie wszyscy mogą ją usłyszeć. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że słowem nie wspomniała o mnie, co jest trochę dziwne.

– To nie telefon – zauważam, spoglądając na małą czarną cegłę. – Raczej eksponat muzealny. Ile ma lat?

Adele się rumieni – nie takim plamistym rumieńcem jak ja, o nie. Jej oliwkową cerę powleka różana mgiełka.

– Spełnia swoje zadanie. Hej, możemy się wymienić numerami. Miło byłoby kiedyś to powtórzyć.

Oczywiście robi to z uprzejmości, więc recytuję mój numer, który ona starannie zapisuje. Nigdy tego nie powtórzymy. Zbyt wiele nas różni. Po rozmowie z mężem Adele przycicha. W końcu zbieramy rzeczy i wychodzimy. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Przypomina kruche, eteryczne stworzenie. Porusza się delikatnie i precyzyjnie. Nawet po upadku na ulicy wygląda nieskazitelnie.

– Miło było cię poznać – oświadczam. – Następnym razem spróbuję cię nie przewrócić. Powodzenia z wyborem farb. – Nasza chwila bliskości przeminęła i znowu jesteśmy lekko skrępowanymi obcymi kobietami.

– Naprawdę było miło. – Niespodziewanie dotyka mojej ręki. – Naprawdę. – Gwałtowny

wdech, zawahanie. – To zabrzmiało głupio... – Rozgląda się nerwowo, trzepoczący ranny ptak. – Ale lepiej nie mów o tym Davidowi. O naszej kawie. Właściwie łatwiej będzie, jeśli w ogóle nie wspomnisz, że mnie znasz. David bywa dziwny, jeśli chodzi o mieszanie pracy z życiem prywatnym. Lubi... – szuka właściwego słowa – kompartmentalizację. Nie chcę, żeby... no, łatwiej by było zostawić to między nami.

– Oczywiście – zgadzam się, choć jestem zaskoczona. Adele ma rację, to faktycznie brzmi głupio... nie, właściwie nie głupio, tylko dziwnie. David jest wyluzowany i uroczy. Dlaczego miałoby go to zdenerwować? A jeśli tak, co dzieje się w tym małżeństwie? Przecież powinien się ucieszyć, że żona znalazła sobie koleżankę. Ale jakoś dziwnie mi ulżyło. Zapewne mnie także wyjdzie na dobre, jeśli David się nie dowie. Jeśli wparuję jutro do pracy i oznajmię, że byłam na kawie z jego żoną, to już na sto procent weźmie mnie za wariatkę. Sama bym tak o sobie pomyślała.

Adele uśmiecha się, a ja widzę, że jej ramiona się rozluźniają z ulgą, minimalnie opadają, znowu omdlewające.

Idę do domu, gdzie czeka mnie szorowanie wanny. Cieszę się, że poznałam Adele. Lubię ją. Prawie na pewno. Jest słodka, ale nie przesłodzona. Wydaje się naturalna, wcale nie tak wyniosła, jak się spodziewałam na podstawie tamtej fotografii. Może teraz, kiedy ją znam, jej mąż przestanie mnie tak pociągać. Może zdołam zapomnieć o tamtym pocałunku. Znowu czuję się winna. To miła kobieta. Ale przecież nie mogę jej powiedzieć, prawda? Nie będę się mieszać do ich małżeństwa. Zresztą, pewnie nigdy więcej jej nie zobaczę.

ADELE

Nie pamiętam już, jak smakuje szczęście. Tak długo wszystko kręciło się wokół szczęścia Davida – jak okiełznać jego mroczne nastroje, jak powstrzymać od picia, jak skłonić go, żeby mnie kochał – że moje dobro przestało być w tym wszystkim ważne. Szczęścia nie daje mi już nawet to, że mam Davida. Kiedyś byłoby to dla mnie niewyobrażalne.

Ale teraz w środku strzelają mi fajerwerki. Wybuchy kolorowej radości. Teraz mam Louise. Nową tajemnicę. Zabawną i inteligentną. Powiew świeżego powietrza po stęchłym zaduchu towarzystwa kolejnych żon lekarzy. Jest ładniejsza, niż jej się wydaje, i gdyby nie te pięć kilo nadwagi, miałaby wspaniałą figurę. Nie taką szczupłą i chłopcącą jak ja, ale krągłą i kobiecą. I jest silna. Potrafi śmiać się z takich przeżyć, z powodu których inni oczekivaliby współczucia lub litości. Naprawdę jest cudowna.

Ledwie zauważam maźnięcia farby, która znaczy jak kod kreskowy ścianę sypialni – różne odcienie zieleni, z odpowiednio kosztownymi nazwami. Jasne Wody Nilu, Vert de Terre, Zieleń Tunsgate, Oliwkowy Dym. Ani jednej, której odcień można odgadnąć na podstawie nazwy. Wszystkie ładne. Zestawione razem mogłyby być liśćmi leśnych drzew. Nie potrafię wyłonić zwycięzcy, w mojej głowie szumią te wszystkie sprawy, które chcę robić z Louise, i nie potrafię się skupić na wystroju. Louise pracuje tylko trzy dni w tygodniu. Ileż czasu na babskie wypadki! Siłownia? O, to na pewno. Pomogę jej zrzucić odrobinę zbędnego ciała i nabrać kondycji. A może namówię ją do rzucenia palenia? Dobry pomysł. Nie mogę pozwolić, żeby moje włosy i ubrania przesiąkły dymem. To by nas zdradziło. David byłby zły, gdyby odkrył, że mam nową przyjaciółkę. Możemy pić razem wino w ogrodzie albo przed tymi małymi knajpkami przy Broadway, rozmawiać i śmiać się jak dzisiaj. Chcę o niej wiedzieć wszystko. Już mnie zafascynowała. Rozkoszuję się wyobrażeniem rozrywek, które nas czekają.

Zostawiam moje puszcзки z farbą i idę zaparzyć dzbanek herbaty miętowej. Wrzucam do zlewu pigułkę od Davida, spłukuję ją wodą i upewniam się, że na pewno zniknęła w odpływie.

Wychodzę z herbatą do ogrodu, na słońce. Właśnie minęła pora obiadowa. Mam trochę czasu do następnego telefonu Davida. Chcę się rozkoszować tym, że nie mam do roboty kompletnie nic oprócz pławienia się w tym cudownym poczuciu, rozmyślania i planowania. Wiem, że Louise nie powie Davidowi o naszym spotkaniu. Nie jest taka. I wie, że nie wyszłoby to nam na zdrowie. Spotkanie z nią było dziecinnie proste – dzięki mapie, którą David przyniósł z pracy do domu, z wyraźnymi oznaczeniami naniesionymi dzięki jej pomocy. W niedzielę po południu jeździliśmy po okolicy – ja w roli pilota – i oglądaliśmy wszystkie zaznaczone atrakcje, obserwując, jak na przestrzeni paru ulic butiki ustępują miejsca lombardom i lokalom z wystawami zabitymi deskami. Przejścia podziemne, którymi nie chadza nikt przy zdrowych zmysłach. Obskurne blokowisko dwa, trzy kilometry od naszego cudownego domu. I podstawówka ze ścianami pomalowanymi w kolorowe kwiaty. A obok notatka Davida.

Od tego momentu wszystko stało się proste.

Zderzenie dwóch zupełnie obcych kobiet.

Ona nie będzie niczego podejrzewać.

WTEDY

David czeka przy telefonie co najmniej dziesięć minut, zanim w końcu ją znajdą, wysoko na drzewie nad jeziorem, śmiejącą się z Robem. Siostra Marjorie ma przerażenie wypisane na ciastowatej twarzy, kiedy krzyczy na nich, żeby zeszli „w tej chwili”. Adele nie trzeba tego dwa razy powtarzać – serce bije jej mocniej na myśl, że porozmawia z Davidem – a Rob mamrocze coś ironicznie o ubezpieczeniu i klientach, którzy skręcili sobie kark, po czym udaje, że spada z grubego konara – z gardła Marjorie wyrwa się pisk, jakże sprzeczny z obowiązującymi w Westlands nakazami zachowania spokoju.

Śmieją się z niej jak psotne dzieciaki, ale Adele już zsuwa się posłusznie w dół, nie zwracając uwagi na to, że podkoszulek jej się zadarł i kora ociera jej skórę na brzuchu. Biegnie pędem przez trawnik do domu, nie zwalniając w korytarzach. Twarz ma zarumienioną, oczy roziskrzono. David czeka. Wydaje jej się, że od jego ostatniego telefonu minęły wieki.

Tutaj komórki są zakazane, kontakt ze światem zewnętrznym podlega kontroli i pewnie nie ma zasięgu, ale David zazwyczaj dzwoni regularnie. Tyle że w tym tygodniu znowu trafił do szpitala z powodu ręki. Gdy Adele dobiega do małej kancelarii i chwyta słuchawkę starego telefonu na ścianie, zegarek, którego David nie może nosić, kołysze się na jej nadgarstku jak gruba bransoleta. Jest dla niej za duży i zbyt męski, ale Adele to nie przeszkadza. Z tym zegarkiem ma poczucie, że David jest przy niej.

– Cześć! – woła zdyszana, odgarniając z twarzy niesforne kosmyki.

– Gdzie byłaś? – pyta David. W słuchawce trzeszczy, a jego głos wydaje się dochodzić z oddali. – Już się martwiłem, że uciekałaś czy coś. – Mówi żartobliwie, ale w jego słowach pobrzmiwa niepokój. Adele śmieje się, a po drugiej stronie słyszy szybki wdech, objaw zaskoczenia. Nie śmiała się przy nim od czasu tamtych wydarzeń.

– Nie bądź niemądry – mówi. – Dokąd miałabym uciec? Wszędzie dokoła pustkowia. Przecież oglądaliśmy *Amerykańskiego wilkołaka w Londynie*, pamiętasz? Nie zamierzam się włóczyć samotnie po tych bezkresnych wrzosowiskach. Nie wiadomo, co się tam czai. Jak było w szpitalu? Zrobią ci przeszczep skóry?

– Tak mówią. Grunt, że już nie boli. Najgorzej było na krawędziach, a teraz to się bardzo uspokoiło. Nie martw się o mnie. Skup się na tym, żeby wydobrzeć i wrócić do domu. Tęsknię. Zaczniemy od nowa. Daleko stąd, jeśli zechcesz.

– I weźmiemy ślub – dodaje ona z uśmiechem. – Im szybciej, tym lepiej. – Jak powiedział Rob, dlaczego nie miałyby być szczęśliwa? Dlaczego miałyby robić sobie wyrzuty, że jest szczęśliwa? „Masz siedemnaście lat, nie możesz jeszcze wyjść za mąż”, oznajmił jej ojciec. „Nie wiesz nawet, czego naprawdę chcesz. A on jest już doros-ły. Co to za człowiek, który w wieku dwudziestu dwóch lat prowadzi się z nastolatką?”

Tata się mylił. Pragnęła Davida, odkąd pamięta. W chwili, gdy po raz pierwszy spojrziała w jego błękitne oczy, zobaczyła w nich wszystko. Mama rzadko się odzywała, wytykała tylko, że gospodarstwo pewnie zostanie zlicytowane z winy jego ojca pijaka, który zdołał przepić majątek, oraz nieobecnej matki, no i że David nie ma grosza przy duszy. Był człowiekiem „gorszego sortu”. Istniało mnóstwo sposobów powiedzenia „nieodpowiedni dla naszej idealnej córeczki”, unikając tych słów. Może matka mówiła prawdę, ale Adele wie, że to nie miało nic wspólnego z prawdziwym Davidem. Nigdy.

Kocha go, odkąd jako ośmioletnia dziewczynka bawiła się w polu i przyglądała się mu przy pracy. I kocha go teraz. Zostanie doktorem. Nie musi się już martwić o pożyczkę studencką. Ożeni się z nią, a ona odziedziczyła wszystko. Dezaprobata jej rodziców nie ma już znaczenia, a Adele nie pozwoli sobie na poczucie winy. Jej rodzice nie żyją i nie zmieni tego faktu nawet żal, że nie odeszła z nimi, jak mówi Rob. Jedyne kierunek ruchu to ruch do przodu.

– Robisz wrażenie zdrowej. Zdrowszej – powiedział niepewnie. Trochę nieufnie, jakby nie dowierzał tej naglej poprawie nastroju – i nic dziwnego. Ostatnio ledwie się do niego odzywała, no, ale dzwonił dziesięć dni temu, a od tego czasu sporo się zmieniło.

– Bo czuję się zdrowsza – odpowiada. – Chyba miałaś rację. Ten pobyt dobrze mi zrobił. A, właśnie – dodaje, jakby dopiero teraz sobie przypomniała. – Poznałam tu kogoś. Nazywa się Rob. To mój rówieśnik. Bardzo zabawny, ciągle śmiejemy się z ludzi. Chyba nawzajem sobie pomagamy. – Słowa płyną strumieniem, a ona nie potrafi ich powstrzymać. No i trochę się denerwuje. Jakby – po tym wszystkim, co się wydarzyło – jakoś zdradziła Davida z Robem. Co jest głupie, bo chodzi o coś zupełnie innego. Może kochać Davida i jednocześnie lubić Roba. – Musisz go poznać. Na pewno też go polubisz.

ADELE

Po jego popołudniowym telefonie czuję przyływ energii. Uprzedził, że wróci do domu później. Zdaje się, że ma dziś dwa spotkania z organizacjami dobroczynnymi, dzięki którym może pomagać pacjentom z ośrodków odwykowych.

W odpowiedzi na jego nerwowe, urywane zdania mamrocze odpowiednie formułki, ale już sobie wyobrażam, co pomyślą żyjący w nędzy narkomani z parszywych wieżowców, kiedy David – tak dobrze naśladowujący wygląd człowieka z klasy średniej, wygląd, na który ciężko pracował podczas studiów, a który teraz wżarł się w jego skórę jak tekowa politura – pojawi się, żeby pogadać z nimi o ich problemach. Już widzę, jak się będą z niego śmiali, kiedy sobie pójdzie. Ale skoro on chce się umartwiać, proszę bardzo. Ja mam własne plany. Ta świadomość przyjemnie łaskocze mnie w żołądku.

Przez chwilę prawie mu współczuję, ale potem sobie przypominam, że może mi nie mówić prawdy. Może chce się upić albo z kimś spotkać, albo coś jeszcze. Nie po raz pierwszy, niezależnie od tych naszych nowych początków. Miewał już swoje sekreciki. Nie mam czasu go pilnować. W każdym razie nie dziś. Dziś rozsadzają mnie emocje. Muszę się skupić na czym innym.

Mówię, że mam już próbki farb do sypialni i że mu się spodobają. On udaje zainteresowanie. Uprzedzam też jego pytanie o pigułki i melduję wykonanie rozkazu. Wydaje mi się, że gdyby mógł, wracałby do domu i patrzył, jak je połykam, ale nie może, więc musi moje zapewnienia brać za dobrą monetę. Chce wierzyć w moje posłuszeństwo. Te dni prawie zadowolenia były miłe, lecz nie mogą trwać dłużej, jeśli mam ocalić naszą miłość. Ale na razie muszę dostosowywać się do niego. Zajmę się wszystkim, wszystko załatwię. Muszę tylko zdobyć się na odwagę. Już raz mi się udało. Dam radę i teraz.

Po rozmowie wracam do sypialni i maluję grubsze i dłuższe kolorowe krechy na ścianie. Słońce znaczy je plamkami i z oddali naprawdę wyglądają jak leśne kolory lasu. Liście, zdecydowanie. Należało dokupić trochę jasnych brązów i żółci, no, ale już za późno. Zielenie wystarczą. Spoglądam na ścianę i myślę o liściach i drzewach, tak jak i on pomyśli. Może myśli tylko o tym. „Jesteśmy w głębokim lesie”.

Myję ręce, usuwam drażniące zaschnięte zacieki, które wżarły mi się w skórę, a potem schodzę do piwnicy. Na polecenie Davida tragarze znieśli tam kilka pudeł. Nie spytał, gdzie chce je postawić, bo przecież wie, że mnie nie obchodzą. Szczerze. Przeszłość to przeszłość. Po co ciągle rozkopywać groby? Od lat nie zaglądam do tych pudeł.

Tu, poniżej poziomu ziemi, z dala od okien i słonecznego światła, panuje przenikliwe zimno. Oglądam kartony przy świetle jedynej żarówki rzucającej żółte światło, usiłując rozpoznać ten właściwy. Nikogo nie obchodzą piwnice. Brud i osad na nagich ścianach w pewnym sensie oddaje obraz duszy naszego domu.

Stąpam ostrożnie, żeby nie pobrudzić ubrań kurzem. Kropla farby nie zaszkodzi, ale kurz byłby podejrzany. David wie, że nie lubię brudu w domu. Lepiej, żeby nie stał się zbyt dociekliwy. Nie chcę go okłamywać bardziej niż to konieczne. Kocham go.

Znajduję to, czego szukam, pod najdalszą ścianą, gdzie światło ledwie dociera. Cztery stojące jedno na drugim pudła, bardziej brązowe, starsze od reszty, którą tu trzymamy – dodatkowe egzemplarze książek, stare akta, tym podobne – ich pozałamywane, sflaczałe boki świadczą o zaawansowanym wieku. Są stare, wykonane z grubszej, bardziej odpornej tektury, i nigdy nie zostały rozpakowane. Szczątki dawnego życia, ukryte w kartonach. Wszystko, co ocalało ze spalonego skrzydła domu.

Ostrożnie zdejmuję pudło z samej góry i zaglądam do środka. Chyba srebrne świeczniki. Jakieś naczynia. Delikatna szkatułka na biżuterię. Nie rezygnuję. Dopiero po długiej chwili znajduję to, czego szukam. Ukrył się między drobiazgami, zdjęciami, albumami, książkami, które uniknęły płomieni, ale nadal je czuć. Nie dymem. Dym pachnie przyjemnie. To swąd czegoś zniszczonego, poczeriałego i gorzkiego. Odsuwam rozsypane fotografie, które przesypują mi się między palcami, ale na jednej miga mi moja twarz: pełniejsza, promieniejąca młodością i uśmiechnięta. Może piętnastoletnia. Twarz obcej osoby. Omijam ją wzrokiem i skupiam się na poszukiwaniach. To musi być gdzieś tutaj. Ukryte w miejscu, w które David nigdy by nie zajrzał, wśród tych relikwii, które należą tylko do mnie, i on wie o tym.

Znajduję go na samym dnie, pod tym całym śmietnikiem, ale nienaruszony. Stary zeszyt. Moje sztuczki. Jest cienki, brakuje kilku ostatnich kartek – niektóre sprawy powinny pozostać tajemnicą – ale się nie rozlatuje. Otwieram go, wstrzymując oddech: papier, lekko sfalowany po latach leżenia w ciemnościach i wilgoci, wygląda jak kruchy jesienny liść. Litery na pierwszej stronie są wyraźne, schludne i podkreślone. Instrukcje z innego życia.

„Raz na godzinę szczypać się i mówić: NIE ŚPIĘ”.

Patrzę na te słowa i mam wrażenie, że zostały napisane zaledwie przed chwilą. Widzę nas, siedzących pod drzewem. Wieje przyjemny wietrzyk, który marszczy lekko taflę jeziora. Obraz jest intensywny i żywy, choć to wspomnienie sprzed dziesięciu lat, i mój żołądek przeszywa dziwny, ostry ból. Nabieram tchu i tłumię go.

Odstawiam pudła na miejsce i zabieram zeszyt na górę, trzymając go, niczym jakiś starożytny tekst, który rozsypie mi się w dłoniach, gdy padnie na niego światło, a nie zwykły tani zeszyt, świeżony przed laty z Westlands. Ukrywam go w kieszeni mojej torby na siłownię, gdzie nikt go nie zauważy.

Oto, czego potrzebuje Louise. Nie mogę się doczekać, kiedy jej to pokażę. Jest moja tajemnicą, a wkrótce ta tajemnica stanie się naszą wspólną własnością.

David nie przychodzi jednak aż tak późno. Wraca do domu pięć po siódmej. W kuchni pachnie jedzeniem – czas oczekiwania wypełniało mi przyrządzanie przepysznego tajskiego curry – a ja ciągnę go na górę, żeby spojrzeć na kolory w sypialni.

– Jak sądzisz? – pytam. – Nie potrafię wybrać między Zielenią Letnich Liści po lewej i Leśną Mgiełką po prawej.

To nie są prawdziwe nazwy farb, zmyślam je na poczekaniu, ale on o tym nie wie. Może przesadzam albo za bardzo się staram. Może nawet mnie nie usłyszał. Gapi się na pasy, lśniące w gasnącym słonecznym świetle. Widzi w nich to samo co ja.

– Dlaczego akurat te kolory? – pyta. Jego głos brzmi sucho. Płasko. Martwo. David odwraca się do mnie i widzę to wszystko w jego zimnych oczach. Wszystko, co tkwi między nami.

„Niech się stanie”, myślę, przygotowując się na jego wściekłość lub milczenie, obmyślając gorzkie przytyki, którymi będę się bronić.

„No i się zaczyna”.

LOUISE

David jest już w gabinecie, gdy przychodzę do pracy, a kiedy wieszam płaszcz, Sue unosi brwi i kręci głowę.

– Ktoś wstał dziś z łóżka lewą nogą.

Przez chwilę wydaje mi się, że chodzi jej o mnie, bo na pewno wyglądam na zmęczoną i rozdrażnioną. Obudziły mnie koszmary, a potem leżałam i rozmyślałam o ciąży Lisy – na razie nie potrafię powiedzieć „dziecko Iana” – i miesięcznej nieobecności Adama i zanim wybiła siódma, miałam już na koncie trzy kawy, dwa papierosy i cholernie zły humor. Cięża Lisy przypomniła mi o wszystkich tych strasznych uczuciach z czasu, kiedy Ian mnie zostawił. Jego szczęście wydaje mi się kolejną zdradą, choć wiem, że to głupie, ale tak czuję i już. Tyle że Sue mówi o Davidzie.

– Nawet się nie przywitał – wyjaśnia, nalewając mi kawę. – A wydawał się taki czarujący.

– Wszyscy miewamy gorsze dni – odpowiadam. – Może nie lubi poranków.

– Więc nie powinien przyjeżdżać tak wcześnie. Odebrał ci tytuł rannego ptaszka.

Słusznie. Wzruszam ramionami z uśmiechem, ale serce wali mi jak oszałałe. Czy Adele przyznała mu się do naszej wspólnej kawy? Czy David siedzi teraz w swoim gabinecie i diagnozuje mnie jako obsesyjną prześladowczynię, którą należy wywalić? Skręca mnie z poczucia winy. Niezależnie od tego, czy ona mu powiedziała, ja powinnam to zrobić. Moje życie jest zbyt popaprane, nie dam rady jeszcze kryć jego żony. Właściwie jej nie znam, a on jest moim szefem. No, ale przecież nie wypadało mi odmówić. To ona mnie zaprosiła. Przypomina mi się jej twarz, zmartwiona i niepewna, gdy prosiła, żebym nie wspominała o naszym spotkaniu, i dopadają mnie wątpliwości. Ona jest taka krucha... Ale muszę mu powiedzieć. Muszę. On mnie zrozumie. Na pewno.

Postanawiam stawić czoło konsekwencjom i wszystko wyznać, więc zamiast skanować wczorajsze notatki Marii, jak zwykle schludnie spisane i wydrukowane, z duszą na ramieniu pukam do jego drzwi. Wchodzę, nie czekając na zaproszenie. Pewność siebie. Tak to się załatwia.

– Chcę ci coś...

– Cholera! – warczy on. Ściąga grubą folię, przykrywającą puszkę drogiej kawy, którą przyniósł z domu, i kiedy się odwraca, struga brązowego płynu tryska na szafkę z ekspresem. – Do kurwy nędzy, pukać nie potrafisz?

Nie wiem, czy ktoś mnie już spiorunował wzrokiem, ale dziś tego z całą pewnością doświadczam. Jego agresja i gniew sprawiają, że czuję się, jakby dał mi w twarz.

– Pukałam – mamroczę. – Przepraszam. Przyniosę ścierkę.

– Sam wytrę – burczy on, wyciągając z pudełka na biurku chusteczki higieniczne. – Mokra szmata tylko to rozmaże.

– Przynajmniej wykładzina ocalała. – Staram się zachować poczucie humoru. – Nie ma sensu płakać nad rozlaną kawą.

– Chciałaś czegoś? – Mierzy mnie wzrokiem. Stał się obcy. Zimny. Daleki. Nie ma śladu po jego dawnym wdzięku i ciepłe. Nerwy mi się napinają, gardło się zaciska. W tej chwili nie ma szans, żebym mu powiedziała o spotkaniu z Adele. Na pewno nie w tym nastroju. Nie pamiętam, kiedy ostatnio rozgniewałam tak kogoś, choć zupełnie nic nie zrobiłam. Czy to jest jego mroczna strona? W mojej głowie pojawia się niepokojąca myśl: może dlatego Adele ukrywa przed nim swoje znajome?

– Przyszłam spytać, czy nastawić kawę – mówię, żeby zachować twarz. – Ale widzę, że sobie poradziłeś. – Odwracam się, sztywno wyprostowana, i cicho zamykam za sobą drzwi. To gest najbliższy wściekłości, który mogę wykonać, nie ryzykując utraty pracy, ale kiedy siadam przy swoim biurku, dygoczę z gniewu. Nic złego nie zrobiłam. Jak śmiał tak się do mnie odezwać? Tak mnie zastraszać?

Poczucie winy z powodu kawy z Adele ulatnia się w mojej wściekłości. Co właściwie między nami zaszło? Jeden głupi pocałunek? Nic więcej, a z każdym dniem wydaje mi się bardziej snem o czymś, co się nie wydarzyło. Fantazją. Adele i ja na pewno w końcu byśmy się spotkały. Na przykład na przyjęciu gwiazdkowym. Więc co za różnica, że już przypadkiem ją poznałam?

– A nie mówiłam? – mruczy Sue, stawiając przede mną zapomnianą herbatę. – Nie bierz tego do siebie. Wiesz, jacy są mężczyźni. Tak naprawdę to rozkapryszone dzieci. Zwłaszcza ci bogaci i rozpieszczeni.

Śmieję się, choć nadal boli mnie to, jak mnie potraktował.

„Nie stawiaj się, Louise”, myślę i odpalam komputer, zaczynając dzień. „I weź się do roboty. Adele nigdy więcej się do ciebie nie odezwie, a David to tylko twój szef”.

Po południu przychodzi rodzina Hawkinsów; widzę wyraźnie, że pacjent – dwudziestoletni Anthony – nie przyszedł tu z własnej woli. Natomiast jego rodzice, niewzruszenie spokojni ludzie ze średniej lub wyższej klasy, po pięćdziesiątce, zjawili się otoczeni chmurą zapachów: drogiego talku, wody kolońskiej, perfum. Oboje elegancko ubrani – on w garniturze, ona w perłach, bluzce i spódnicy od znanego projektanta – ale widzę w ich oczach zmęczenie. Prowadzę ich do poczekalni, która wygląda jak salon w elitarnym klubie. Kobieta siada na brzeżku fotela. Mąż stoi z rękami w kieszeniach i dziękuje mi głośno. Pomimo nadmiernie pewnego siebie, jowialnego zachowania widać, że nie chce tu być tak samo jak jego syn.

Anthony Hawkins jest chudy, wręcz wychudzony, cały w tikach i drgawkach, a jego oczy, pełne jakiegoś pierwotnego gniewu zrodzonego ze strachu, zdają się wyskakiwać z oczodołów. Wyglądają jak latające oczy zabawek, które cały czas się trzęsą, niezdolne zatrzymać się na niczym – w każdym razie na niczym widocznym dla reszty z nas. Na mnie w ogóle nie patrzy. Nawet gdybym nie wiedziała, że to ćpun uzależniony od heroiny, nie musiałabym długo myśleć, żeby to odgadnąć. Anthony Hawkins mógłby zagrać w filmie ostrzegającym przed narkotykami. Wygląda, jakby miał eksplodować, ale wiem, że to głównie strach. Na wszelki wypadek jednak trzymam się od niego z daleka. Strach nie powstrzymuje agresji, a ja zawsze zachowuję ostrożność, gdy pacjent miał sprawę w sądzie.

– Nie chcę – mamrocze, gdy David wychodzi i zaprasza go do swojego gabinetu. – Nie mam żadnego zaszranego problemu.

Jego akcent zdradza wychowanka drogiej szkoły.

– Twój rodzice poczekają na zewnątrz – przekonuje David łagodnie, lecz zdecydowanie. Nie zdradza swojego wcześniejszego podłego humoru, ale wcale na mnie nie patrzy. – To tylko godzina. Nic ci nie grozi. – Lekko wzrusza ramionami i posyła Anthony'emu swój rozbrajający i czarujący uśmiech. – A może uchroni cię przed więzieniem.

Wtedy chłopak skupia na nim wzrok; w rozbieganych oczach ćpuna wciąż tli się nieufność, ale w końcu człapie za Davidem do gabinetu jak człowiek skazany na galery.

Gdy drzwi się za nimi zamykają, ramiona pani Hawkins opadają, fasada sztucznego opanowania znika i robi mi się jej żal. Wyczyny Anthony'ego odcisnęły piętno na rodzicach, a przecież nie tak dawno był chłopczykiem takim jak Adam. W oczach matki pewnie nadal nim jest. Robię im obojgu herbatę – w porcelanowych filiżankach dla klientów, nie w kubkach dla personelu – i mówię, że doktor Martin cieszy się powszechnym szacunkiem. Nie posuwam się do zapewnień, że pomoże ich synowi – nie możemy niczego gwarantować – ale chciałam się do nich odezwać, a w oczach kobiety dostrzegam wdzięczność. Mam wrażenie, że czepia się moich słów jak koła ratunkowego.

Niepewność tego świata każe mi myśleć o Adamie i w chwili macierzyńskiej paranoi nagle dopada mnie strach, że coś mu się stało w szkole lub świetlicy, a na telefon kliniki nie można się było dodzwonić. Szperam w torebce i spoglądam na komórkę, ale nie widzę nieodebranych połączeń – oczywiście wszystko jest w porządku, jak zwykle – za to dostałam esemesa. Od Adele. O, cholera. Dlaczego mu nie powiedziałam?

*Masz ochotę coś zrobić, jeśli jutro nie pracujesz? Może siłownia? Mają saunę i basen, więc będzie miło. Zorganizuję ci wejściówkę na cały dzień. Byłoby fajnie mieć towarzystwo! A :**

Wpatruję się w ekran. No i co, kurwa, teraz? Nie spodziewałam się, że się ze mną skontaktuje. Moje palce zawisają nad klawiaturą. Może powinnam pozostawić to bez odpowiedzi. Raczej na pewno. Ale to by było niegrzeczne, wtedy czułabym się nie fair w stosunku do obojga. Noż w mordę, w mordę, w mordę! Zaczynam pisać esemesa do Sophie z prośbą o radę, ale kasuję treść. Znam jej odpowiedź, a gdyby jeszcze się dowiedziała o przyjaźni z Adele, toby mnie zamęczała pytaniami o dalszy rozwój sytuacji. Nie chcę, żeby moje życie stało się dla niej źródłem rozrywki.

Jeszcze raz czytam esemesa. Powinnam odpowiedzieć. Powinnam się zgodzić. Sprawa z Davidem była tylko pijackim wyglupem. Głupim błędem obu stron. Może Adele zostanie moją przyjaciółką. Mam wrażenie, że mnie potrzebuje. Z całą pewnością jest samotna. Wczoraj czułam tę samotność bijącą od niej falami. Nie ona jedna, choć przyznaję to z bólem. Ja też jestem samotna – i przerażona, że tak już zostanie, nie wiadomo jak długo. Tygodnie zlewają się ze sobą.

Adele i ja cierpimy na samotność, i choć ona jest szykowna i charyzmatyczna, Bóg jeden wie, co się dzieje w ich małżeństwie, skoro on wychodzi, upija się i całuje obce kobiety. Zapewnił, że normalnie tego nie robi, ale oni wszyscy tak mówią, no nie? A zresztą, co innego miałyby powiedzieć? Musimy ze sobą pracować, czego żadne z nas się wtedy nie spodziewało. I tak, wtedy był uroczy, a dzisiaj zmienił się w potwora. Może przymilał się do mnie, żebym nie wygadała doktorowi Sykesowi? Dochodzę do wniosku, że powinnam wziąć stronę Adele. Wiem, co znaczy żyć z niewiernym mężczyzną. Wiem, że wiadomość o jego zdradzie mnie złamała, i za nic nie chcę stać się potencjalną przyczyną takiego bólu.

Może nie znam jej dobrze, ale jest urocza. Lubię ją. I miło, że ktoś dla odmiany esemesuje do mnie, a nie na odwrót. Powinnam się z nią spotkać. Z czystej uprzejmości. A jeśli będziemy się ze sobą dobrze czuć, wtedy powiem Davidowi. I dodam, że chciałam go powiadomić od razu, ale był tak opryskliwy, że zmieniłam zdanie. To dobre rozwiązanie. Od razu czuję się lepiej.

Zastanawia mnie jedno. Dlaczego nie zaprosiła mnie na obiad z kieliszkiem wina? Na myśl o siłowni mam ochotę się gdzieś schować. Od wieków mój jedyny trening polega na bieganiu za Adamem, a mój syn ma już sześć lat, więc i tego biegania zrobiło się niewiele. Adele jest tak ewidentnie wysportowana, że jeśli się pokażę z nią na siłowni, tylko się ośmieszę. Nawet nie wiem, czy mam jakieś przyzwoite ubrania sportowe. Na pewno nie takie, w które się zmieszczę.

Już mam stchórzyć i wykręcić się jakąś słabą wymówką, ale nagle dopada mnie refleksja. Przypominam sobie swoje podjęte po pijaku weekendowe postanowienie, że podczas nieobecności Adama zrzuć trochę zbędnych kilogramów. Że zacznę żyć. Piszę, zanim zdążę się rozmyślić.

Dobrze, ale nie mam kondycji, więc nie śmieję się ze mnie!

Jestem całkiem zadowolona. David niech spada na bambus. Nie robię nic złego. Odpowiedź nadchodzi prawie natychmiast.

Super! Podaj swój adres, przyjadę po ciebie. W południe?

Myśl o olśniewającej Adele w mojej norze zaciska mi żołądek mocniej niż perspektywa wygibasów na siłowni.

Możemy się spotkać na miejscu?

No co ty! Przecież mam samochód.

Przyparta do muru, niechętnie podaję adres i wbijam sobie do głowy, żeby dziś porządnie wysprzątać mieszkanie, z tej okazji wyjmę nawet odkurzacz. To oczywiście głupie. Jestem samotną matką z Londynu – Adele musi wiedzieć, że nie mieszkam w pałacu – ale wiem, że będę się wstydzić. Może nie aż tak jak na siłowni. Dobra, to przecież sprawdzian, czy ta nowa przyjaźń ma jakiś sens, a także ostatni gwóźdź do trumny tego niczego, co jest między mną i Davidem. Tylko jeden dzień. „Dam radę”, wmawiam sobie. Co może się nie udać?

Sesja z Hawkinsem przeciąga się o pół godziny, ale kiedy Anthony wreszcie wychodzi z gabinetu, wygląda spokojniej. Nadal jest rozedrgany, ale widać, że się rozluźnił. Gdy David rozmawia z jego rodzicami i odprowadza ich do wyjścia, chłopak nieustannie na niego zerka. Jego oczy promienieją nieśmiałym podziwem, choć usiłuje to ukryć. Zastanawiam się, jak David zdołał go tak szybko otworzyć. Ale potem przypominam sobie, trochę zjeżona, jak poczułam się przy nim w barze. Jak ktoś wyjątkowy. Doświadczyłam tego na własnej skórze, więc wiem. Wygląda na to, że ja i Anthony dajemy się złapać na takie same sztuczki.

Udaję, że piszę list, żeby nie patrzeć na wracającego Davida, i choć on także wygląda spokojniej, jakby rozwiązywanie cudzych problemów usunęło jego własne, zachowuję lodowaty wyraz twarzy. Nie wiem, dlaczego pozwoliłam się tak wyprowadzić z równowagi. Szkoda, że nadal jestem przy nim zdenerwowana i drażliwa. I wszystko leci mi z rąk.

– Umówiłem Anthony’ego Hawkinsa na następną sesję w piątek – mówi David. – O tej samej porze, za piętnaście czwartą. Wpisałem termin do komputera.

Kiwam głową.

– Mam mu policzyć za dodatkowe pół godziny?

– Nie, to przeze mnie. Nie chciałem mu przerywać, kiedy już zaczął mówić.

Co by pomyślał o tym doktor Sykes? David może być społecznikiem, ale nie w godzinach pracy. Pomijam to milczeniem. Ładnie się zachował i to mnie trochę zbija z tropu. Człowiek pełen sprzeczności.

David rusza w stronę gabinetu, ale szybko zawraca do mnie.

– Słuchaj, Louise, przepraszam, że byłem niegrzeczny – rzuca. – Miałem paskudny humor. Nie powinienem się wyładowywać na tobie.

Patrzy na mnie, jakby mówił szczerze. Usiłuję zachować wyniosłość.

– Rzeczywiście, nie powinienem – przyznaję. – Ale jestem tylko twoją sekretarką, więc to bez znaczenia.

Zabrzmiało zimniej, niż zamierzałam, i David lekko się cofa. Wracam spojrzeniem na ekran. Serce łomocze w piersi. Dłonie pocą się nieprzyjemnie.

– Po prostu... chciałem przeprosić – mówi on, już mniej łagodnie, i odchodzi.

Natychmiast żałuję mojej zgryźliwości i mam ochotę za nim zawołać, przecież powinniśmy być dla siebie mili, a potem przypominam sobie o jutrzejszym spotkaniu z Adele i znowu wpadam w pułapkę tej tajemnicy, której mu nie wyznałam. Czy mam mu to powiedzieć teraz? Patrzę na zamknięte drzwi. „Nie”, myślę, „będę trzymać się planu”. Powiem mu, gdy znajomość z Adele przerodzi się w coś trwałego.

Marzę o kawie. Albo czymś mocniejszym, ale na razie musi wystarczyć kawa. Kiedy zdążyłam tak skomplikować sobie życie?

ADELE

– Boże, jak cudownie. Mogłabym tu zostać do końca życia. – Louise opiera głowę o drewno i wzdycha z zadowoleniem. Siedzimy na najwyższym podeście w saunie, otoczone pachnącą mgłą. Kropelki wody i potu lśnią nam na skórze.

– Nigdy nie udało mi się wytrzymać dłużej niż dziesięć minut – mówię. – Chyba lubisz upań. – Ale jest fantastycznie, całe napięcie puszcza i moje ciało po prostu się odpręża. Spędziłyśmy wspaniale dwie godziny. Louise była uroczo skrępowana moją wizytą i wyraźnie nie chciała mnie wpuszczać – postawiła torbę tuż przy drzwiach – ale uległa moim naleganiom i oprowadziła mnie po domu. Nie mogła odmówić – wiele można jej zarzucić, ale na pewno nie brak wychowania. I dobrze, bo zależało mi, żeby obejrzeć wnętrze mieszkania.

– W tym roku to będą moje wakacje – mamrocze i prycha krótkim śmiechem.

Ja też zamykam oczy. Przypominam sobie pokoje w jej mieszkaniu. Salon: jeden telewizor, kremowa sofa z beżową narzutą, zasłaniającą starą tapicerkę, mały ślad po papierosie na lewym oparciu. Niebieska wykładzina, wytrzymała. Dziecioodporna. Sypialnia Louise. Mała, ale mieszcząca podwójne łóżko. Za łóżkiem fototapeta. Biała, wbudowana w ścianę szafa. Biała komoda z blatem pełnym kosmetyków. Kłęb taniej biżuterii, zwisający z małej torebki – takiej, jaką dodają gratis do kremu do twarzy albo zestawu podarunkowego. Szlafrok na drzwiach – niegdyś puszysty i biały, teraz szorstki i sprany, z plamami po kawie lub herbacie na rękawach.

Umiem z fotograficzną dokładnością rejestrować szczegóły. Są ważne, kiedy chce się zobaczyć jakieś miejsce. To ciasne mieszkanie. Pokój Adama, który mnie nie interesuje, jest znacznie mniejszy i więcej w nim kolorowych rzeczy, ale wygląda swojsko. Przytulnie.

– Ponadto – dodaje Louise, a ja zaczynam słuchać, upewniwszy się, że wszystkie szczegóły mam zakodowane – takie siedzenie jest o wiele fajniejsze od wygibasów na siłowni. Wyobrażam sobie jutrzejsze zakwasy.

– Ale poczujesz się lepiej – zauważam.

– Już czuję się lepiej. Dzięki, że mi pomogłaś. I że się nie śmiałaś.

Ogarnia mnie czułość. Nieźle sobie radziła, wzięwszy pod uwagę okoliczności. No, w każdym razie się starała. Dzisiejszy trening był lżejszy i krótszy niż zwykle, żeby się nie zraziła. Zależało mi raczej, aby zapoznać ją z ideą ćwiczeń, niż naprawdę ćwiczyć. Po wczorajszym leżeniu w łóżku przez cały dzień mam zeszywniałe stawy i ruch sprawia mi przyjemność, nawet jeśli nie dają z siebie wszystkiego. Po lekkich ćwiczeniach cardio Louise dzielnie wypróbowała różne maszyny, gdy już udało mi się znaleźć takie obciążenie, które jej nie wykończyło, a dostarczyło mięśniom rozrywki.

– Wiesz, fajnie by było to powtórzyć – proponuję, jakby ta myśl dopiero przyszła mi do głowy. – Może poćwiczysz ze mną w dni wolne od pracy? – Robię pauzę, opuszczam głowę i dodaję ciszej: – I w weekendy, o ile zdołam się wyrwać. Wiesz, jeśli David nie będzie chciał iść.

Tu Louise spogląda na mnie z mieszaniną troski i ciekawości, ale nie pyta, skąd te tajemnice. Wiem, że tego nie robi. Nie jesteśmy ze sobą na tyle blisko.

– Czemu nie – zgadza się po chwili. – Ten miesiąc będzie mi się dłużył. Adam wyjeżdża do Francji z ojcem. Bardzo się z tego cieszy i w ogóle, a ja pewnie zachowuję się głupio, bo Adam mnie przeważnie męczy i powinnam oddać wszystko za cztery tygodnie tylko dla siebie, ale już teraz czuję się trochę zagubiona – tłumaczy pospiesznie. – Jutro w południe kończy się rok szkolny, a potem ojciec zabiera go o wpół do szóstej. Wszystko zorganizował tak szybko, że nie zdążyłam się przyzwyczaić. – Nagle się podrywa, a w jej oczach pojawia się strach. – O w pysk! Miałam się zwolnić na jeden dzień i kompletnie zapomniałam. Teraz muszę zadzwonić i zebrać.

– Spokojnie – mówię. Nic dziwnego, że zapomniała. Miała inne sprawy na głowie. – Powiedz, że jesteś chora. Po co tracić pensję za jeden dzień?

Louise pochmurnieje.

– No, nie wiem. – Zerka na mnie. – Twój mąż miał wczoraj okropny humor. Nie chcę go jeszcze bardziej wkurzać.

Spuszczam wzrok na kolana.

– No tak, on to potrafi – przyznaję, niemal ze skrzępowaniem, po czym podnoszę głowę i uśmiecham się łagodnie. – Ale twoje zwolnienie tego nie zmieni. Przecież to tylko jeden dzień. Dla ciebie bardzo ważny, dla nich – wcale.

– To prawda. Może tak zrobię.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu.

– Od dawna jesteście małżeństwem? – pyta ona.

To niewinne pytanie. W zwykłej relacji już dawno by je zadała, ale oczywiście tego, co jest między nami, nie można nazwać zwykłą relacją.

– Dziesięć lat – mówię. – Pobraliśmy się po moich osiemnastych urodzinach. Miłość od pierwszego wejrzenia. Ten jedyny. To się czuje od razu.

– Byłaś bardzo młoda.

– Może. Pewnie tak. Wiesz, że uratował mi życie?

– Co? – Mimo rozleniwiającego ciepła zaczyna mnie słuchać. – W przenośni czy dosłownie?

– Dosłownie. Tamtej nocy zginęli moi rodzice.

– O Boże, bardzo ci współczuję. – Wygląda tak młodo, z jej zaczesanych do tyłu mokrych jasnych kędziorków skapuje woda, a ja myślę, że kiedy straci jakieś trzy kilogramy, wszyscy odkryją jej zachwycający owal twarzy.

– To nic, minęło wiele czasu.

– Co się stało?

– Właściwie nie pamiętam tamtej nocy. To się stało przed jedenastu laty w posiadłości rodziców w hrabstwie Perth.

– Twoi rodzice mieli... posiadłość? Prawdziwą wiejską posiadłość?

– Tak. Nazywała się Fairdale House. – Louise jest coraz bardziej mną zafascynowana: piękną, skrzywdzoną księżniczką. – Widzisz, naprawdę nie potrzebuję pracy. No, więc – wzruszam ramionami, jakby ze skrzępowaniem – nasze sypialnie znajdowały się dość daleko od siebie. Lubiliśmy przestrzeń. W każdym razie oni lubili. Kochali mnie, ale nie byli szczególnie serdeczni, jeśli to ma jakiś sens. Z czasem coraz bardziej oddalaliśmy się od siebie. Za to nie słyszeli, że puszcza muzykę na cały regulator i nocami wprowadzam Davida do domu, więc w sumie było fajnie.

– I? – Słucha przejęta, ale wiem, że czeka na konkrety, na Davida. I dobrze. Zresztą nic nie wiem o pożarze. Tylko to, co mi opowiedziano.

– No, więc w skrócie, moi rodzice zrobili imprezę. Policjanci uważają, że po wyjściu

gości oboje się upili. W nocy wybuchł pożar. Kiedy o drugiej nad ranem David włamał się do domu, dobiegł do mojej sypialni i wyciągnął mnie na dwór, ogień objął już połowę budynku. Tę, w której prawie nie mieszkaliśmy. Dym uszkodził mi płuca, a David miał na ręce i barku oparzenia trzeciego stopnia. Zrobili mu przeszczep skóry. Chyba dlatego zajął się psychiatrią, a nie chirurgią. Ma porażone nerwy. Pomimo oparzeń usiłował wrócić po moich rodziców, ale było już za późno. Gdyby nie on, odbyłyby się trzy pogrzeby.

– Matko... – szepcze Louise. – Niesamowite... To znaczy... oczywiście straszne, ale też niesamowite. – Milczy przez chwilę. – Co on tam robił w środku nocy?

– Nie mógł spać i chciał się ze mną spotkać. Kilka dni później wracał na uniwersytet. Po prostu szczęśliwy traf. W każdym razie staram się nie myśleć o tym za często.

Louise nadal jest oszołomiona moją historią. Pewnie trochę ją to boli. Czuje się gorsza. Może do tego przywykła. Nawet jeśli o tym nie wie, ma naturalny blask, a ludzie zawsze lubią go gasić. Ale ja wydobędę go z niej na nowo.

– Pójdę się ochłodzić w basenie – mówię. Przez to gadanie o pożarze para stała się nieznośna. – Może potem coś zjemy? Mają tu pyszne sałatki. Zdrowe i w dodatku smaczne.

– Pewnie. W tym tempie ani się obejrzę, a wbijesz mnie w dzinsy w rozmiarze dziesięć.

– Czemu nie?

– Faktycznie, czemu nie?

Uśmiecha się do mnie entuzjastycznie, gdy wychodzę do cudownie chłodnego pomieszczenia, a mnie przepełnia szczęście. Lubię ją. Naprawdę ją lubię.

Mocno młóć nogami wodę, która rozkosznie chłodzi mi skórę, zagarniam ją długimi, płynnymi pociągnięciami rąk. W końcu trochę wysiłku, którego mi brakowało. Potrzebuję tej adrenaliny, którą ze sobą niesie. Uwielbiam adrenalinę.

Po odświeżeniu i wysuszeniu włosów ruszamy do restauracji. Przypadkowo spoglądam na zegar na ścianie. Jest druga.

– Już druga? Chwileczkę – mówię z nagłą paniką, kucam i grzebię w torbie.

– Wszystko w porządku? – pyta Louise. – Zostawiłaś coś w przebieralni?

– Nie, ale... – Marszczę brwi w rozterce. – Telefon... Został w domu. Ciągłe zapominam, żeby go nosić przy sobie, a już druga i jeśli nie odbiorę... – Teraz to ja mówię w pośpiechu. Podnoszę głowę i uśmiecham się z przymusem, mało przekonująco. – Słuchaj, może obiad zjemy u mnie? Tutejsze sałatki są smaczne, ale mam w lodówce różne pyszności z delikatesów i możemy posiedzieć w ogródku.

– Tylko że... – zaczyna, najwyraźniej niezbyt uszczęśliwiona perspektywą wizyty u mnie – u Davida – ale jej przerywam.

– Potem cię odwiozę. – Znowu się uśmiecham, starając się zniewolić ją moim oszałamiającym urokiem. – Będzie fajnie.

– Dobrze – mówi ona po chwili, choć nadal jest zaskoczona. – W takim razie jedźmy. Ale nie mogę długo zostać.

Bardzo ją lubię. Silna, ciepła, zabawna.

I tak łatwo nią manipulować.

LOUISE

W samochodzie staram się rozmawiać. Wyjaśniam jej, że mogę zostać tylko godzinę, bo Adam zostanie o piątej odwieziony po meczu, więc muszę być w domu co najmniej pół godziny wcześniej, ale ona nie słucha. Pomrukuje w odpowiednich momentach, ale ciągle spogląda na zegar na desce rozdzielczej i jedzie zbyt szybko jak na zakorkowane londyńskie jezdnie. Czemu się tak spieszy? Co za ważny telefon przegapi? Marszczy brwi z troską. Odpręża się, dopiero kiedy wchodzimy do jej domu. Jak na ironię przekroczenie tego progu przyprawia mnie o mdłości. Nie powinno mnie tu być. Oj, nie powinno.

– Zostało mi dziesięć minut – mówi z uśmiechem. – Wchodź!

Piękny dom. Wprost olśniewający. Drewniane posadzki – grube, wspaniałe deski dębowe, nie zwykły tani laminat – ciągną się przez cały korytarz, a z boku wznoszą się eleganckie schody. To dom, w którym można oddychać. Powietrze jest chłodne, ceglane ściany stare i solidne. Ten budynek przetrwał stulecie i bez trudu przetrwa następne.

Zaglądam do jakiegoś pomieszczenia. To gabinet. Biurko przy oknie. Katalog. Fotel z wysokim oparciem. Rzędy książek na półkach, bez wyjątku w twardych oprawkach, żadnych wakacyjnych czytań. A dalej piękny salon, stylowy, lecz nie zagracony. Jasny i przestronny. I wszędzie panuje nieskazitelny porządek. Serce łomocze mi w piersi, aż czuję pulsowanie w skroniach. Czuję się jak włamywaczka. Co pomyśli David, kiedy się dowie, że tu byłam? Kawa z jego żoną to jedno, ale wizyta w domu – to już coś zupełnie innego. Może dla niego obie te sprawy to dowód mojego szaleństwa. Adele też by tak pomyślała, gdyby wiedziała, co się wydarzyło. Znienawidzi siebie za to, że mnie tu zaprosiła. Znienawidzi mnie. A najgorsze jest to, że tu, gdzie czuję się nie na swoim miejscu, czuję ukłucie w sercu na myśl o Mężczyźnie z Baru. Nie chcę, żeby mnie znienawidził. Będę musiała mu powiedzieć. Przyznać się.

Boże, jestem idiotką. Nie powinnam była dopuścić, żeby sprawy z Adele zaszły tak daleko. Ale co ja mam teraz zrobić? Nie mogę nagle wyjść. Muszę zostać na obiad, tak jak się umówiliśmy. No i lubię ją, jest słodka. Ani wyniosła, ani zarozumiała.

– Jest!

Idę za nią do kuchni wielkości całego mojego mieszkania i pewnie tyle samo kosztującej. Granitowe blaty lśnią i nie dostrzegam ani jednego śladu po kubku, ani jednej kropli kawy. Adele trzyma małą czarną nokię. Telefon wygląda kompletnie nie na miejscu w tym luksusowym domu. Dlaczego ta elegancka kobieta ma takiego starego rupiecia? I dlaczego w panice wracała do domu?

– Wszystko w porządku? – pytam. – O co chodzi? To ważna rozmowa?

– A, pomyślisz, że to głupie. – Lekko się garbi i w skupieniu nalewa wodę z dzbanka filtrującego do czajnika, żeby uniknąć mojego wzroku. – Zadzwoń David. Niepokoi się, kiedy nie odbieram.

Nie rozumiem.

– Skąd wiesz, że zadzwoni?

– Bo codziennie to robi o tej samej godzinie. Z troski o mnie.

Moje skrępowanie wynikające z obecności w ich domu, drgnięcia uczuć do Davida wyparowują, kiedy na nią patrzę w osłupieniu. Ta piękna, elegancka młoda kobieta wraca do domu w panice, żeby odebrać telefon od męża?

– Musisz być w domu, kiedy do ciebie dzwoni? Często to robi?

– Nie jest tak, jak się wydaje – mówi ona, patrząc na mnie błagalnie. – Tylko parę razy dziennie. I mam komórkę, więc teraz nie muszę już siedzieć w domu. – Czy to była panika, czy strach? Odczuwam to jak uderzenie w twarz. Co ja właściwie wiem o Davidzie? Jedno pijane popołudnie i od razu go sobie całego wymyśliłam. Stworzyłam fantazję. Przypominam sobie jego wczorajszy zły humor. Nie tak go sobie wyobrażałam. Ale przecież nie wyobrażałam go sobie żonatego.

– To dobrze – mówię, zakładając ręce na piersi – bo bardziej niż trochę zalatuje to szaleństwem i tyranią.

Adele rumieni się i wrzuca parę torebek miętowej herbaty do porcelanowego imbryka.

– Lubi wiedzieć, że nic mi nie jest, to wszystko.

– Dlaczego? – pytam. – Jesteś dorosła. – Telefon dzwoni i obie lekko się wzdrygamy. – Może nie odbieraj. Oddzwonisz później.

Adele rzuca mi straszne spojrzenie, gniewna i roztrzęsiona, aż robi mi się głupio. Nie moja sprawa. Uśmiecham się.

– Żartuję przecież. Już będę cicho.

Adele wybiega na korytarz, przyciskając słuchawkę do ucha, a ja czekam, aż woda zagotuje się w czajniku, i wlewam ją do imbryka. Nie słyszę wszystkiego, ale jeśli dobrze nastawię ucha, coś tam do mnie dociera. Teraz naprawdę czuję się jak intruz, ale nie potrafię się opanować. Za bardzo mnie to ciekawi. To takie dziwne. David może być o parę lat starszy od niej, ale to jeszcze nie powód, żeby zachowywał się jak jej ojciec.

– Oczywiście, że pamiętam – słyszę jej głos. – Wezmę teraz. Po prostu jestem w domu od pięciu minut. Nie, wszystko jest w porządku. Robię herbatę. Kocham cię.

Co brzmi w jej głosie? Strach? Spokój? Skrępowanie? Trudno stwierdzić. Może oni tak ze sobą rozmawiają. Zastanawiam się właśnie, czy nie wymknąć się na dymka tylnymi drzwiami, gdy Adele wraca do kuchni. Podczas rozmowy z mężem nie roześmiała się ani razu, ale jest wyraźnie odprężona.

– Zaparzyłam herbatę – mówię.

– Świetnie. – Nie wraca już do rozmowy, a ja nie nalegam. – Weź talerze z tamtej szafki. W lodówce jest mnóstwo humusu, mięsa na zimno i fantastycznych faszerowanych papryczek.

Gdy mnie pochłania podziwianie bogactwa pyszności w jej ogromnym smegu ze stali nierdzewnej, ona bierze z pojemnika na chleb kilka pit i ukradkiem otwiera wiszącą szafkę. Zerkam przez ramię i zastygam.

– O kurczę, niezła apteka.

– Tak... mam problemy z nerwami. – Adele szybko zamyka szafkę. – Chyba wrodzone. Dlatego tak lubię siłownię. Tam wszystko odreaguję.

– Ile dziennie tego bierzesz? – Widzę spiętrzone piramidy pudełek i mimo woli myślę, że tyle chemii nikomu nie może wyjść na zdrowie.

– Tylko jedną albo dwie. Zależy, jak przepisze David. Wezmę je później. Po jedzeniu.

Przeze mnie jest skrępowana, ale nigdy nie potrafiłam ukrywać emocji. Adele wydaje mi się całkiem normalna. Nienormalna była tamta rozmowa telefoniczna i pigułki. W dodatku przepisane przez własnego męża. Nawet nie wiem, czy tak wolno. Nagle odechciewa mi się tu być. Kiepska decyzja. Wyobrażałam sobie, że ich życie to idylla, ale teraz, zobaczywszy ten piękny dom, nie zazdroścę im. Nie zazdroścę nawet Adele, takiej pięknej i eleganckiej.

Szczerze. Jej dom wygląda jak złota klatka. Czym Adele wypełnia sobie dni? Moje przypominają kierat, ale przynajmniej mam co robić.

– Wyjdźmy z tym na dwór, na słońce – proponuje Adele i zamyka temat.

Jedzenie jest pyszne, ja po siłowni umieram z głodu, i z zadowoleniem przekonuję się, że Adele nie stosuje żadnej diety. Myślałam, że to jedna z tych panius, które jęczą „Ależ się obżarłam” po paru kęsach sałatki, podczas gdy ona zajada z apetytem razem ze mną. Szybko okazuje się, że wrąbałyśmy wszystko, co przyniosłyśmy, i Adele wraca do kuchni po chleb.

– Dlaczego nie macie dzieci? – pytam prosto z mostu. Nie rozumiem tego. Są bogaci, ona nie pracuje i parą są od dawna.

Adele upija łyk herbaty.

– Chyba nie chcieliśmy ich jednocześnie. David chciał kiedyś, a dla mnie to nie był odpowiedni moment. Teraz jest odwrotnie.

– Zegar biologiczny zaczął tykać?

– Może. Trochę. – Adele wzrusza ramionami. – Ale byliśmy bardzo skupieni na jego karierze.

– Może on, ale ty musisz się nudzić. – Kurczę, czemu ja ją o to wypytyję? Nie wiem, dlaczego chcę jej pomóc, ale chcę. Ma w sobie coś kruchego.

– Gotuję. Sprzątam. Nie mogę znieść myśli, że po domu chodziłby ktoś obcy. Chyba lubię być tradycyjną żoną. I lubię uszczęśliwiać Davida.

Naprawdę nie wiem, jak zareagować. Czuję pot zbierający mi się pod udami. Ona gotuje, sprząta i chodzi na siłownię, żeby wyglądać idealnie, a on się upija i obcałowuje grube samotne matki z przeszłością.

– O Boże, prawda! – Adele podrywa się i śmiga, zwinna jak gazela, do domu, a ja myślę „Co tym razem?”. Znowu zapomniała o jakiejś ustalonej przez Davida regule? Co się, do cholery, wyprawia w tym domu? Ale ona wraca rozpromieniona, tuląc do piersi stary zeszyt.

– Jakoś się nie złożyło, żeby ci go dać na siłowni, a potem, przez ten telefon, wyleciało mi z głowy. Pomoże ci z nocnymi koszmarami.

Jak, do cholery, zapamiętała ten szczegół? Owszem, wspomniałam o tym przy kawie, ale tylko mimochodem.

– Mnie też męczyły. Okropnie! David usiłował mi na swój sposób pomóc, dał mi książkę z antykwariatu o potędze snu, ale ostatecznie wysłali mnie na terapię i tak dalej.

– Po śmierci twoich rodziców? – Zaczyna we mnie kielkować okropne zrozumienie.

– Nie, wcześniej. W dzieciństwie. Śmierć rodziców spowodowała u mnie nowe problemy ze snem, ale to zupełnie inna historia. Jak długo je miewasz? Mówiłaś o nich komuś?

Czuję się, jakby ktoś mnie uderzył w żołądek. Boże, ja i Adele. Takie same koszmary. Taki sam kiepski gust do mężczyzn.

– Od dzieciństwa – wyjaśniam, siląc się na lekki ton. – Pewnie tak jak ty. Mama zabrała mnie do lekarza, ale usłyszała, że mi przejdzie. Owszem, przeszło, w nawyk. Każdego swojego chłopaka doprowadzałam do szału. Snułam się nocą z otwartymi oczami jak wariatka z horroru, a kiedy on starał się mnie obudzić, atakowałam go, a potem wybuchałam płaczem. – Uśmiecham się, choć moje wspomnienia nie są aż tak śmieszne. Iana to zmęczyło. Uważam, że również dlatego ode mnie odszedł. – Wróciłam do lekarza, ale on oznajmił, że to nie mogą być prawdziwe nocne koszmary, skoro je pamiętam. W sumie usłyszałam od niego tylko: „radź sobie sama”. Pigułki nasenne trochę pomogły, ale następnego dnia byłam po nich ledwie żywa, a nie lubię ich brać, jeśli piłam wino.

Nie dodaję „a wino piję co wieczór”. Tego Adele nie musi już wiedzieć. Przecież nie upijam się codziennie. Jeden, dwa kieliszki to nic strasznego, nieważne, co się o tym mówi.

Francuzom wychodzą na zdrowie. Nie chcę myśleć o Francji. „Cięża”.

– Ten lekarz się mylił – oznajmia Adele. – Niektórzy pamiętają swoje koszmary. Ludzie tacy jak ty i ja. Wiesz, jak rzadkie są przypadki takie jak nasz?

Jeszcze nie widziałam jej tak ożywionej. Patrzy na mnie. Skupiona. Wyprostowana. Kręcę głową. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Taka jestem i już.

– Mniej niż jedna dziesiąta dorosłych osób ma nocne koszmary, a tylko malutka część tej grupy je pamięta. Ludzie tacy jak ty i ja. – Adele rozpromienia się w uśmiechu czystego szczęścia. – Niesamowite, że dwie osoby z tej malutkiej grupy się odnalazły!

Jej radość jest szczerą, a mnie zalewa kolejna fala wyrzutów sumienia. Powinam wracać do domu. Do mojego życia, z dala od niej. Nie chcę jej pomocy. Ale ciekawość bierze górę. Przyznała, że ma problemy z nerwami, nie ze snem. Skoro jest do mnie podobna, sen powinien być jej problemem numer jeden. Spoglądam na leżący między nami cienki zeszyt.

– Jak to ma mi pomóc?

– Nauczysz się panować nad swoimi koszmarami.

Parskam śmiechem. Nie mogę się powstrzymać. To brzmi jak te magiczne bzdety o medytacjach, a ja jestem urodzonym cynikiem.

– Panować?

– Mnie się udało. Wiem, to brzmi głupio, ale zmieniło moje życie. Weź ten zeszyt. Przeczytaj. Zaufaj mi, jeśli się postarasz, pozbędziesz się koszmarów, zyskasz cudownie wyraziste sny, które sama sobie wybierzesz. Świadome sny.

Podnoszę zeszyt i patrzę na pierwszą stronę. Słowa są starannie napisane i podkreślone.

„Raz na godzinę szczypać się i powtarzać NIE ŚPIĘ.

Spoglądać na rękę. Liczyć palce.

Spoglądać na zegar (lub zegarek), odwracać wzrok, znowu spoglądać.

Zachować spokój i czujność.

Myśleć o drzwiach”.

– Twój? – Przerzucam strony. Niektóre są pokryte gryzmołami – staranna kaligrafia zniknęła po pierwszej stronie – i brakuje kilku ostatnich kartek. Ten zeszyt nie był dobrze traktowany.

– Nie. Należał do kogoś znajomego. Ale częściowo jest mój. Te zasady powstały w mojej obecności.

WTEDY

– Szczypać się i mówić, że nie śpię? Co godzina? Naprawdę mam to robić? Jakby jeszcze mało osób uważało nas za wariatów?

– W takim razie, co ci szkodzi?

– A o co chodzi z tymi palcami?

Miejsce pod drzewem nad rzeką należy już do nich. Spędzają tam cały czas wolny, wykorzystując dobrą pogodę i wylegując się z przyjemnością w cieple.

– We śnie widzisz swoje ręce inaczej. Dowiedziałam się tego z książki, którą David mi dał, kiedy byłam mała. Rodzice mi ją zabrali, uważali, że jest bzdurna. David chyba też tak myślał – ale to nieprawda. Nauczyłam się z niej wszystkiego, czego teraz nauczę ciebie. – Jest niemal zadowolona i choć takie chwile szybko mijają, a ją nadal przepełnia rozpacz i poczucie winy, z którymi się jeszcze nie uporała, zdarzają się znacznie częściej. Przyjaźń z Robem ocaliła ją przed samą sobą. To on przywrócił ją do życia.

– Mieli rację co do ciebie – oświadcza Rob. – Zwariowałaś.

Adele śmieje się i uderza go lekko w ramię.

– To prawda. Przekonasz się. To samo dotyczy czasu. We śnie czas nigdy nie płynie normalnie. Wskazówki szybciej wskazują godziny.

– Nie śpię. – Rob uśmiecha się do niej. – Widzisz? Wykonuję polecenia. – Wpatruje się w swoje palce z natężeniem.

– Nie musisz robić wszystkiego naraz.

– Skoro mam wyglądać jak świr, to zamierzam wyglądać jak pierwszorzędny świr.

Adele spogląda na swoje dłonie. Sucha zaschnięta farba pod paznokciami, lśniąca tarcza zegarka Davida, migocząca w słońcu. Rob miał rację. Pielęgniarki są zadowolone z jej najnowszego wodnego obrazu – jeśli tak można go nazwać – ale to nie pomaga w odzyskaniu spokoju. Tymczasem zaczęła sobie wyobrażać starą, wyschniętą studnię w lesie za domem rodziców. Widzi siebie wylewającą do niej przeszłość. Może pewnego dnia okaże się, że studnia się wypełniła, a wtedy Adele będzie mogła ją zakryć i odejść. Może wtedy przyjdzie sen. Taki jak dawniej. Brakuje jej tamtego czasu po drugiej stronie powiek. To część jej tożsamości i nie wyprze się jej z poczucia winy.

– Po prostu to zrób i już – mówi. – Jeszcze mi podziękujesz.

– Dobrze, dobrze. Ale robię to wyłącznie dla ciebie. – Mruga do niej, wymieniają uśmiechy i przez chwilę Adele czuje ciepło słońca nie tylko na skórze, ale także wewnątrz.

LOUISE

Moje poczucie winy za dzień zwolnienia, choć nie jestem chora, zmywa ogromna fala smutku, kiedy Adam wybiega z domu, mimowolnie zadając mi ból tym swoim dziecięcym szczęściem. Drzwi zamykają się za nimi, a nasze malutkie mieszkanie staje się zbyt wielkie i puste. Jakby wszyscy się wyprowadzili, a mnie zostawili. Nie wiem, co ze sobą zrobić. Snuję się tu i tam, aż w końcu nie potrafię dłużej walczyć z kuszącym wpływem butelki wina. Gdy szukam korkociągu, widzę w szufladzie zeszyt od Adele, który tam schowałam. Długo wpatruję się w niego, zanim go wyjmę.

Na wewnętrznej okładce, w rogu, widnieją starannie napisane słowa ROBERT DOMINIC HOYLE. Interesują mnie bardziej niż spis instrukcji na sąsiedniej stronie. „Raz na godzinę szczypać się i powtarzać NIE ŚPIEĆ”. Na razie je ignoruję – ale przynajmniej jest coś, co mogę robić w domu – i gapię się na nazwisko tego nieznanego. Od dziecka uwielbiałam książki, których właściciel podpisał się odręcznie swoim nazwiskiem, jak te z antykwariatów, kupione na prezent i z życzeniami zapisanymi na stronie tytułowej, historie ukryte w paru słowach. Teraz jest tak samo. Kim jest ten człowiek? Czy Adele i David wciąż się z nim przyjaźnią? Czy metoda Adele wydała mu się tak głupia, jak mnie?

Odwracam stronę i spodziewam się dalszych wskazówek, ale te gryzmoły – stłoczone, spiczaste literki, kreślone długopisem, zawsze trochę wychodzące poza linie – to coś znacznie więcej. Chyba kronika postępów. Otwieram wino, nalewam sobie kieliszek i sadwię się, zaciekawiona pisarską kapsułą czasu, strzępkami przeszłości Adele. Zaczynam czytać.

Jeśli ciągle będę się szczypać jak debil, narobię sobie siniaków na rękach, a pielęgniarki pomyślą, że znowu biorę (no jakżeby, kurwa, chciał), ale przynajmniej odhaczam godziny w tym zasranym wariatkowie. Dwa dni liczenia palców, spoglądania na zegary i szczypiania się jak szczypawka – i nic. Adele radzi, żebym uzbroidł się w cierpliwość. Przynajmniej mówi to z uśmiechem. Z cierpliwością u mnie krucho. Ale za to dobrze mi idzie rozśmieszanie jej. Ona też mnie rozśmiesza. Kurewskie dzięki za Adele. Bez niej to świętoszkowate w chuj miejsce w końcu doprowadziłoby mnie do tego, że z nudów rzuciłbym się do stawu. Odpękałem ten gówniany odwyk. Nie wiem, dlaczego musieli mnie przysłać tutaj i ukarać drugi raz. Zasrana Ailsa. To za darmo, więc czemu nie. Na pewno namówiła doktora, żeby mnie tu skierował. Teraz już jej nie przeszkadzam w mieszkaniu, a ona może się bzykać, z kim chce i kiedy chce.

Adele jest inna. Robię to tylko dla niej. Te sny tak naprawdę mi nie przeszkadzają, na swój pokręcony sposób czasem mi się podobają. Dzięki nim czuję się bardziej żywy niż na jawie. Czasem mam wrażenie, że brnę przez wodę. Wszyscy tutaj są nudni. Przewidywalni. Każdy dba tylko o siebie. Ja też, ale czego się spodziewali? Widzieli, jak mieszkam? Ludzie to straszne gnojki i tak należy ich traktować. Ale nie Adele. Adele jest po prostu piękna, na zewnątrz i w środku. Oczywiście teraz, gdy to napisałem, nie mogę jej pokazać tego zeszytu. Nie chcę, żeby się ze mnie śmiała. Mogę być zabawny i inteligentny, ale wiem, że jestem też chudy i pryszczaty,

no i mam ten beznadziejny aparat na zębach. Ona tego nie zrozumie. Pomyśli, że chcę ją przelecieć (a nie chcę). Po prostu nie lubię ludzi. Mogliby dla mnie nie istnieć, ale lubię Adele. Lubię jej towarzystwo. Jestem szczęśliwy, kiedy jestem z nią i nie chce mi się tak bardzo ćpać. Jesteśmy kumplami. Może nawet przyjaciółmi. Nie pamiętam, żebym kiedyś miał przyjaciela. Adele Rutherford-Campbell jest moją pierwszą przyjaciółką. A to dziwne i dość fajne uczucie.

Gdy dzwoni dzwonek, podrywam się tak szybko, że nieomal przewracam butelkę z tą resztką, która w niej została. Natychmiast zapominam o zeszycie. Pędzę do drzwi. To Adam, na pewno. Zmienił zdanie. Nie chce wyjechać na cały miesiąc i płaczem i wierzganiem wymógł na Ianie powrót do domu. Do mnie. Swojej matki. Mamusi. Centrum jego wszechświata. Mimo jego zachwyconych pisków, które wydawał, odchodząc o wpół do szóstej z Paddingtonem pod pachą, wmówiłam swojemu pijanemu mózgowi, że to na pewno on, więc kiedy otwieram drzwi, jestem w stanie tylko wytrzeszczyć ogłupiałe oczy.

– O – mówię. – To ty.

– Cześć.

To nie Adam. To David. W moich drzwiach stoi David, oparty o framugę, jakby tylko ona go podtrzymywała. Moje oczy go widzą, ale mózg nie chce tego przyjąć do wiadomości. David do mnie przyszedł.

– Zadzwoiłaś, że jesteś chora. Postanowiłem sprawdzić, jak się czujesz. – Spogląda na mnie zażenowany, ale to jakoś dodaje mu urody i nagle uświadamiam sobie, że trzymam w ręku kieliszek wina. Co on tu robi, do cholery? Dlaczego się nie umalowałam? Dlaczego jestem rozczochrana? I dlaczego się przejmuję jak idiotka?

– Migrena. Już mi lepiej.

– Mogę wejść?

Serce mi łomocze, oblewam się rumieńcem. Wyglądam jak kopciuch. Nie żeby to miało znaczenie. Nie ma. Ponadto czuję, że zostałam przyłapana na kłamstwie, a w tle tego wszystkiego kryje się jeszcze ta głupia tajemnica, w którą się zaplątałam. „Ty wiesz co? Zaprzyjaźniłam się z twoją żoną!”

– Jasne. – Odsuwam się na bok i dopiero wtedy uświadamiam sobie, że on też nie jest trzeźwy. Może się nie zatacza, ale ma trochę błędne spojrzenie i nie trzyma się na nogach tak pewnie, jak zwykle. Błąka się po kuchni, a ja wysyłam go do salonu, biorę drugi kieliszek i nową butelkę z lodówki i dołączam do niego. Zeszyt od Adele leży na stoliku przy sofie. Siadam i szybko zsuwam go na podłogę, gdzie nie rzuca się w oczy. Trochę mnie mdli. Co on tu robi, do cholery? Wyleciałam z pracy? W jakim jest nastroju?

David siedzi na brzeżku sofy, nie pasuje do mojego bałaganu, a ja przypominam sobie, jak przestronny i schludny jest jego dom, i kulę się ze wstydu. Na telewizorze, którego nie wycierałam od wieków, zalega kurz, a niesłabnące tornado „Adam” pozostawiło po sobie zauważalne ślady w postaci porzuconych zabawek i konsoli do gier w kącie. Podaję Davidowi kieliszek i butelkę, a swój napełniam resztą wina z prawie opróżnionej butelki. Jutro pójdę do pracy skacowana, ale najwyraźniej nie tylko ja. Poza tym to już piątek i nie muszę odebrać Adama ze szkoły. Ogarnia mnie pustka i znowu piję.

– Skąd znasz mój adres? – Dziwnie się czuję, gdy siedzę tak obok niego. Całe moje ciało jest rozedrgane, zdradza mnie, choć staram się udawać spokój.

– Martwiłem się, że nie przyszłaś z mojego powodu. – David nie patrzy na mnie. – No wiesz, bo zachowałem się jak gnój. Powiedzieli, że nigdy nie brałaś zwolnienia.

To akurat prawda. To dobra praca i mam blisko. Wolę przywlec się z grypą, niż ryzykować, że wylecę, a to wspaniała ucieczka od szkolnych mamusi i dzieci. Towarzystwo dorosłych trzy razy w tygodniu. Czuję się winna, że się zwolniłam. Nie powinnam była

oszukiwać, ale Adele tak dobrze to uzasadniła, no i, szczerze mówiąc, przecież nie jestem jedyną osobą w kraju, która to zrobiła.

– Adres i numer telefonu wziąłem z twoich akt, ale pomyślałem, że kiedy zadzwonię, odłożysz słuchawkę. – Zerka na mnie z ukosa, najeżony, smutny, pijany. Wspaniały. Dokładnie taki mężczyzna, którego chce się uzdrowić. Taki mężczyzna, o którym marzysz, żeby uzdrowił ciebie. Właściwie, kim on jest? Dlaczego interesuje go, że nie przyszedłem do pracy? I dlaczego miałabym odkładać słuchawkę, kiedy dzwoni szef? Myślę o szafce z lekami, telefonach i słodkim uśmiechu Adele. Czy mnie też usiłuje zdominować? A może po prostu jestem podejrzliwa wobec wszystkich mężczyzn ze złości na Iana, że jest szczęśliwy z inną? Uch, nienawidzę, jak tak dzielę włos na czworo.

– Chyba powinieneś iść do domu – mówię.

David marszczy brwi i rozgląda się, jakby nagle zauważył, że czegoś tu brakuje.

– Twój syn już śpi?

– Nie. Wyjechał z ojcem na miesiąc. Dzisiaj. – Pociągam kolejny długi łyk wina, choć w głowie już mi lekko szumi, pomimo strzału adrenaliny w reakcji na przybycie Davida.

– Ach... – David może jest wstawiony, ale nie głupi. Widzę, że już rozumie powód mojej nieobecności. No, ale niewiele może w tej sprawie zrobić, chyba że chce powiedzieć doktorowi Sykesowi o pijackich odwiedzinach w moim mieszkaniu, a to by zdecydowanie słabo zabrzmiało.

– Musi być miło mieć rodzinę.

– Miałam rodzinę – oznajmiam z niezamierzoną goryczą. „Lisa będzie miała dziecko”. – Teraz jestem samotną matką w Londynie, gdzie osobie po trzydziestce tak łatwo poznać kogoś nowego. Albo nie. – Unoszę kieliszek. – Żyję w rockandrollowym stylu. No, a wy powinniście mieć dzieci – dodaję. – Oboje jesteście jeszcze młodzi. – Mówię to niemal agresywnie, żeby przypomnieć mu o żonie. I sobie też. Mojemu ciału, które nie potrafi się uspokoić, gdy znajduje się tak blisko niego.

David szybko osusza kieliszek i znowu sobie nalewa i nawet w moim dalekim od trzeźwości stanie zauważam, że idzie mu to trochę zbyt wprawnie. Czy to też ich problem? Jego picie? Jak często się upija?

– Zastanawiam się, czy to przeznaczenie – mówi David. – Nasze spotkanie w barze.

Gdyby nie wino, parsknęłabym głośnym śmiechem, ale ostatecznie tylko chichoczę ze zmęczeniem.

– Raczej pech.

David patrzy na mnie – patrzy jak należy, prosto w oczy, jakby w ogóle nie dostrzegał, że jestem rozczochrana, nieumalowana i w ogóle wyglądam jak koczokodan.

– Czyżby?

W brzuchu czuję motyle. Nic na to nie poradzę. On na mnie działa. Wyłącza mi się mózg, a ciało przejmuje dowodzenie.

– No, zważywszy na okoliczności, nie wyszłam na tym dobrze. W końcu poznałam faceta, który naprawdę mi się spodobał, a on okazał się zony. – To flirt. Półpijane półuchylenie drzwi. Mogłabym oznajmić, że popełniliśmy błąd, który się więcej nie powtórzy. Powinnam. Ale tego nie zrobiłam.

– Od dawna nie czułem się z nikim tak swobodnie – mówi on. – Spędziliśmy razem wspaniały wieczór, prawda? Ludzie powinni się nawzajem rozśmieszać. To ich łączy, cokolwiek się wydarzy.

Pamiętam, co Sophie powiedziała o przyjaźni z mężem, i czuję się smutna i zagubiona. Czego on ode mnie chce?

– Przytulne mieszkanie. Zamieszkanie. – Dostrzega moje skrępowanie. – Wiesz, o co mi chodzi. Tu mieszka rodzina.

– Słowo, którego szukasz, to chyba „zabałaganione”.

– Ciągłe o tobie myślę.

Rzuca to z żalem, ale moje serce i tak bije mocniej. On myśli o mnie! Ciekawe, jak często, kiedy i co? A jednocześnie moje sumienie podszeptuje: „Znasz jego żonę, lubisz jego żonę” oraz „Ma wahania nastrojów, a jego małżeństwo jest dziwne”. Ale mój żołądek się skręca, zalewa mnie fala gorąca i pożądania.

– Raczej nie ma się czym chwalić – mówię nerwowo. Jego bliskość mnie krępuje. – Masz bardzo piękną żonę.

– Tak. To prawda. – David znowu pije. Ja też. Do czego to wszystko prowadzi? Czy tam, gdzie mi się wydaje? Powinam go wyprosić, wiem, ale nie ruszam się z miejsca, przelękam z trudem ślinę, kłębek nerwów. – Ale ty jesteś... – David spogląda na mnie, a ja prawie się rozpląwam. – Ale ty jesteś cudowna.

– Długo jesteście razem? – Muszę jakoś opanować sytuację. Sytuację i siebie. Powinam mu powiedzieć, że ją znam. Powinam, ale nie mówię. To by oznaczało koniec tego czegoś między nami, i chociaż nie wiem, czym to coś jest, wcale nie chcę tego kończyć. Zresztą, przecież nic złego nie robimy.

– Długo – mówi on i spuszcza wzrok. – Całą wieczność.

Myślę o opowieści Adele. Że David uratował ją z pożaru. Dlaczego tutaj nie widzę tej jego miłości? No, ale dlaczego miałby ją okazywać przy mnie?

– Też jest lekarką? – pytam. Test na prawdomówność.

– Nie, skąd. Nie wiem, kim jest. Ale nie pracuje. – Nadal na mnie nie patrzy. Przez długą chwilę kołysze kieliszkiem, po czym znowu pije spory łyk. – I od dawna mnie nie rozśmieszyła. – Spogląda na mnie z tak bliska, że serce omal wyskakuje mi z piersi.

– Więc dlaczego z nią jesteś? – Pytanie o to jest okropną nielojalnością wobec Adele, ale chcę nim wstrząsnąć, sprawdzić, jak się zachowa: czy ruszą go wyrzuty sumienia i wyjdzie. Bo czuję, że sama zaczynam się chwiać w moim postanowieniu, jakiegokolwiek by ono było. Jeśli David zostanie jeszcze chwilę, znowu się ośmieszę. – Skoro jesteś nieszczęśliwy, może powinniście się rozejść – dodaję. – To nie takie trudne, kiedy już człowiek się do tego zabierze.

David parska śmiechem, jakby czegoś tak wariackiego nie słyszał przez cały dzień – po całym dniu rozmów z wariatami – a potem w milczeniu wpatruje się w swój kieliszek. Kim jest ten człowiek, który ukrywa się za urokiem i inteligencją? Skąd ten ponury pijacki nastrój?

– Nie chcę rozmawiać o moim małżeństwie – oznajmia w końcu. – Nie chcę o nim myśleć. – I dotyka moich włosów; luźne pasemko samo owija mu się wokół palca, a ja płonę. Wino, wyjazd Adama, samotność i okropne uczucie triumfu, że David jest w moim mieszkaniu, to wszystko działa na mnie jak iskra na proch. Pragnę go. Nic na to nie poradzę. On też mnie pragnie. Pochyla się, jego usta muskają moje, lekkie jak motyle skrzydła i cudownie kuszące, wstrzymuję oddech...

– Muszę... – Wskazuję głową korytarz, zawstydzona, wstaję i idę do łazienki.

Korzystam z toalety, potem ochlapuję twarz wodą. Nie mogę. Po prostu nie. Ale choć tak myślę, szybko się myję i dziękuję Bogu, że ogoliłam nogi, a przed wyprawą na siłownię z Adele zrobiłam sobie depilację bikini woskiem. Jestem pijana. Nie myślę rozsądnie. Rano się za to zniecierpliwiam. Moje myśli zagłusza szum i pijacka żądza. Adam wyjechał na miesiąc. Lisa jest w ciąży. Czy mnie nic się nie należy? W lustrze widzę swoją rozplamioną twarz.

„Tylko ta jedna noc”, powtarzam sobie. Nigdy więcej się nie powtórzy. Może David już sobie poszedł. Zrozumiał swój błąd i wrócił do idealnego domu i idealnej żony. „I dobrze”

myślę, choć moje ciało natychmiast rozpoznaje kłamstwo. „Nie mogę. Nie powinnam”.

Gdy otwieram drzwi, widzę Davida, który nie daje mi czasu do namysłu, przyciąga mnie i całuje. Od czubka głowy do pięt przeszywa mnie prąd. Zdaje się, że mamrocze, żeby przestał, ale jednocześnie go rozbieram i toczymy się, pijani, do sypialni. Muszę to zrobić. Tylko raz. I wreszcie o nim zapomnę. Na pewno.

Potem, kiedy odzyskujemy normalny oddech i ogarnia nas lekkie skrępowanie, on idzie pod prysznic, a ja wkładam mój wyświechtany szlafrok, by sprzątnąć kieliszki i butelki z salonu. Nie wiem, jak się czuję. Nie wiem, jak powinnam się czuć. Boli mnie głowa, a seks i wino jeszcze bardziej mnie upiły. „On zmywa mnie z siebie”.

Staram się nie myśleć o Adele, czekającej na niego w domu z jakimś własnoręcznie przyrządzonym daniem. Nadal czuję mrowienie skóry od jego dotyku, choć serce ciąży mi jak kamień. Tak długo tego nie robiłam, że mam wrażenie, jakby moje ciało dopiero się obudziło. Nie był to świetny seks – oboje byliśmy zbyt pijani – ale pełen ciepła i bliskości, a on cały czas patrzył na mnie, naprawdę patrzył, i był Mężczyzną z Baru, nie Moim Szefem, Mężem Adele, a ja odwracałam wzrok od jego blizn, pamiątki po tym, jak uratował żonę z pożaru.

David wchodzi do kuchni. Jest ubrany i nie patrzy mi w oczy. Czuję się jak szmata. I słusznie. Wziął prysznic, nie mocząc włosów, spuścił prezerwatywę w toalecie. Woda zmyła wszystkie dowody zdrady.

– Muszę iść – mówi. Kiwam głową i staram się uśmiechnąć, ale przywołuję na twarz jedynie dziwny grymas.

– Do zobaczenia jutro w pracy. – Spodziewam się, że teraz otworzy drzwi i wymknie się w pośpiechu, i przez chwilę takie sprawia wrażenie, ale zawraca i mnie całuje.

– Przepraszam – mówi. – Zdaję sobie sprawę, że to gówniana sytuacja.

Myślę o słodkim uśmiechu Adele i chcę mu powiedzieć, że zdradziłam ją tak samo jak on, ale nie mogę.

– Zapomnij. Stało się. Już się nie odstanie.

– Nie chcę, żeby się odstało. Ale sytuacja jest... – Waha się. – Trudna. Nie mogę tego wyjaśnić.

„A może jednak spróbuj”, mam ochotę poprosić. To nie takie trudne. Ludzie bez przerwy zdradzają. Zawsze z egoistycznych i prymitywnych przyczyn. Tylko nasze uzasadnienia są skomplikowane. Ale milczę. W głowie mnie łupie i nie potrafię rozszyfrować moich uczuć.

– Musisz iść – oznajmiam i popycham go do drzwi. Nie chcę, żeby powiedział coś, przez co poczuję się jeszcze gorzej. – I nie martw się, nie przyniosę tego do pracy.

Patrzy na mnie z ulgą.

– To dobrze. Ona czasem... Nie wiem, jak... – Nie ma w tym sensu, ale pozwalam mu mówić dalej. – Nie lubię... Te sprawy powinny pozostać poza pracą.

„Lubi kompartmentalizację”, powiedziała Adele. Gdyby tylko wiedziała, do jakiego stopnia.

– Idź – powtarzam i tym razem wychodzi.

Po zamknięciu drzwi dopada mnie nagle straszna samotność. „Czyli się stało”, myślę. Kolejny upadek zaliczony. Nawet Sophie nie zrobiłaby czegoś takiego. Po tych wszystkich obawach, że David źle traktuje Adele, bzyknęłam się z nim przy pierwszej okazji.

Nalewam wodę do szklanki, łykam ibuprofen i wlokę się do łóżka. Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę o nich myśleć. Nie chcę myśleć o mnie. Najlepiej to przespać.

Budzę się w kuchni. Z kranu leci woda, a moje ręce młóć powietrze, opędzając się od koszmaru. Jestem zdyszana, głowa mi płonie. Na zewnątrz zrobiło się już jasno. Gwałtownie łapię powietrze i mrugam nerwowo oczami, przez chwilę biorę promienie porannego słońca za

tańczące wokół mnie płomienie, a potem powoli wracam do świata, ale sen jest nadal wyraźny. Ten sam, co zawsze. Adam zaginął. Ożywiona ciemność chce mnie uwięzić. Ale tym razem było troszkę inaczej. Gdy tylko zbliżałam się do głosu Adama i otwierałam drzwi opuszczonego budynku, znajdowałam w płonącym pokoju Adele lub Davida. Oboje krzyczeli do mnie coś niezrozumiałego.

Dochodzi szósta. Zdycham, a kac, wyrzuty sumienia i powidoki snu przeżerają mi żołądek. Jestem wykończona. Za późno, żeby znowu zasnąć. Przez ułamek sekundy myślę, żeby poprosić o drugi dzień urlopu, ale rezygnuję z tego pomysłu. Sue już zauważyła, że nie przychodzę do pracy tak wcześnie, jak kiedyś, a kolejny dzień zwolnienia ją zaniepokoi. Ponadto chcę, żeby sytuacja wróciła do normy. Chcę udawać, że wczorajszej nocy nie było. Straszna szmata ze mnie – ale na samo wspomnienie seksu z Davidem dostaję gęsiej skórki. Nie doszłam – za pierwszym razem nigdy mi się nie udaje – ale on obudził moje ciało, które potrzebuje trochę czasu na powrót do aseksualnego życia.

Robię kawę i idę do salonu. Widzę zeszyt na podłodze. Znowu ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Adele chciała mi pomóc, a ja się przespałam z jej mężem. Jak do tego doszło?

Muszę tę całą sprawę z Davidem włożyć do jakiegoś mentalnego pudełka, oddzielić od Adele, bo inaczej mogłabym zrobić coś głupiego, na przykład przyznać się jej po to, żeby poprawić sobie samopoczucie. A nie poczuje się lepiej, tylko gorzej. Myślę o Sophie i jej romansach, i że żonie się nie mówi, i że jeśli się przyjrzeć, to pewnie każdy człowiek skrywa przed innymi swoje grzeszki i tajemnice. Nigdy nie wiemy, co się kryje za fasadą. W odruchu solidarności z Adele szczypię się w rękę.

– Nie śpię – mówię i czuję się głupio, słysząc mój głos w pustym mieszkaniu. Cała ta sytuacja jest głupia, ale wytrwam. Spoglądam na ręce i liczę palce. Nie będę się już wydurniać z patrzeniem na zegar w kuchni. To mogę zrobić w pracy. Ale to nie jest prawdziwa kara. Nie za to, co zrobiłam. Pilność nie wynagradza zdrady. Boże, ależ mnie głowa boli. David i Adele – naprawdę nie wiem, kim są dla mnie. Nowy kochanek? Nowa przyjaciółka? A może nie? Fascynują mnie – razem i osobno, ale może tylko o to chodzi. Albo katastrofa wisi na włosku. Nie mogę się spotykać z obojgiem. To niemożliwe. Muszę wybrać.

W sypialni dzwoni mój telefon. Serce niemal wyskakuje mi z piersi.

– *Bonjour, maman* – mówi Adam z chichotem. – Cześć, mamo! Jestem we Francji i jeszcze nie jadłem ślimaków, ale tata powiedział, że powinienem do ciebie zadzwonić, zanim pójdziesz do pracy...

W tej chwili, słuchając jego rozemocjonowanego paplania na jednym oddechu, od którego moje zmęczone oczy zachodzą łzami, mogłabym ucałować Iana. On wie, naprawdę wie, ile mnie to kosztowało – wysłanie mojego synka z nimi, zwłaszcza teraz, kiedy między nami pojawiła się ciąża. On wie, jakie ważne jest dla mnie, żeby to Adam do mnie zadzwonił. Wie, że nie chcę być nachalna, choć Adam jest moim dzieckiem i zawsze nim zostanie. Wie, że jestem dumna i zdolna do tego, żeby zaszkodzić sobie tą dumą. On mnie zna. Mogę mieć do niego żal za to, jak mnie potraktował, mogę mieć do niego żal za to, że jest szczęśliwy, ale on mnie zna. Po ostatniej nocy z Davidem ta myśl mnie jakoś pociesza.

Przez parę minut śmieję się razem z moim synkiem, a potem Adam gdzieś ucieka, a Ian mówi, że wszystko gra, pogoda jest ładna i że samolot wylądował o czasie. Zwykła kurtuazyjna rozmowa, ale poprawia mi samopoczucie. To moje prawdziwe życie, nawet jeśli trochę się w nim pogubiłam. To jest moje życie i muszę się z tym pogodzić.

Jeśli ten straszny bajzel, którego narobiłam, eksploduje, przynajmniej mam Adama i na swój sposób także Iana. Łączy nas nasze dziecko.

Odkładam słuchawkę i czuję się już o wiele lepiej, a prysznic spłukuje najgorszego kaca.

Spoglądam na dłonie pod deszczem kropel i liczę palce. Szczypię się i mówię, że nie śpię. Staram się nie myśleć o seksie z Davidem, zmywam jego ślady. Dziś włożę spodnie, a umaluję się symbolicznie. Ta noc nie może się powtórzyć. Naprawdę. Muszę zrobić to, co trzeba. Co znaczy, że nie wybiorę Davida.

ADELE

Udało się mi to kupić na kartę kredytową, dla niepoznaki wraz z innymi produktami. Zwykle zatrzymuję wszystkie rachunki na wypadek, gdyby David ich zażądał, ale nie robił tego od paru lat, a nawet gdyby dziś zaczął, powiem, że kwitek gdzieś mi zginął. Nie kupię w ten sposób wszystkiego, co mi potrzeba, ale na razie karta kredytowa ma swoje plusy. Nie mogę podbierać z pieniędzy na utrzymanie domu, bo już sporo poszło na miesięczną wejściówkę na siłownię dla Louise. Cóż, trzeba wydawać odpowiednio do sytuacji, by użyć ulubionego wyrażenia Davida.

Jednak oznacza to tylko tyle, że muszę się zdobyć na parę kulinarnych poświęceń. Supermarketowy, karmiony kukurydzą kurczak na niedzielę zastępuje kurczaka z ekologicznego chowu. David i tak nie zauważy różnicy, choć pod tymi wszystkimi warstwami, pod którymi się ukrywa, nadal pozostał chłopakiem ze wsi. Potrafi odróżnić świeże wiejskie jajko od supermarketowego z wolnego wybiegu, ale na tym koniec. To ja nurzam się w spożywczej dekadencji, a on mi pozwala.

Spoglądam na elektronicznego papierosa, zapasową baterię i dodatkowe wkłady. Louise pewnie nie dałaby rady rzucić palenia, ale na to się zgodzi. Na pewno. Lubi dogadzać ludziom. Ponownie zalewa mnie fala irytacji i rozgoryczenia. Mała gruba dogadzaczką. Walczę z chęcią rzucenia kosztownym sprzętem o ścianę.

Myśl o niej znowu wyciska mi łzy z oczu. Siedzę w kuchni, do której słońce wlewa się przez drzwi, a z nosa zwisają mi glutu. Dziś omijam wzrokiem lustro. Nie chcę widzieć tej pięknej twarzy, która mnie zawiodła. Moja kawa stoi na stoliku, zimna i nietknięta, a ja gapię się, choć oczy zachodzą mi mgłą, na komórkę w moich zaciśniętych palcach. Biorę głęboki oddech i opanowuję się, po czym szybko wpisuję obmyślony już tekst.

*Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku i że radzisz sobie bez Adama ☹ Mam dla ciebie prezent na pocieszenie! Wskoczmy na siłownię w poniedziałek? A potem na obiad? Zróbmy sobie ciała na plażę, nawet jeśli nie jedziemy na wakacje! A :**

Nie wspominam o wczorajszej kłótni z Davidem ani o tym, że wybiegł z mieszkania, a w końcu wrócił po cichu i poszedł do wolnego pokoju. Nie piszę jej, że w środku nocy wszedł do mojego pokoju i stanął w milczeniu nade mną, a od jego napiętego, stężałego ciała biły nienawiść i gniew, od których powietrze więzło mi w gardle. Oddech wrócił mi, dopiero gdy David wyszedł. Nie piszę jej, że rano zabrakło mi sił, żeby go pożegnać, kiedy wyszedł do pracy. Nie starczyło mi sił na nic oprócz płaczu w poduszkę i powstrzymywania wymiotów i że nadal je powstrzymuję.

Nie piszę jej żadnej z tych rzeczy, bo choć targa mną gniew, nie chcę, żeby czuła się gorzej, niż się czuje. Nie chcę stracić mojej nowej przyjaciółki, nawet jeśli mnie zdradziła

i na myśl o niej targają mną wściekłość i zazdrość. Muszę zdusić te emocje. To niczemu nie posłuży, a na pewno nie sprawi, że David mnie pokocha.

Po prostu mnie zaskoczyli. Ich związek rozwinął się nadszpodziewanie szybko. Ta wczorajsza kłótnia wybuchła przeze mnie, ale on w ogóle nie starał się nad sobą zapanować. Zbyt wiele w nas buzuje pod powierzchnią: ściany sypialni w kolorze leśnej zieleni, kotka, wydarzenia sprzed przeprowadzki i tajemnica naszej przeszłości, która na zawsze wiąże nas ze sobą. Mój plan zakładał, że David się gdzieś upije, ale nie to, że prosto z baru pójdzie do Louise. Jeszcze nie. Jeszcze nie dziś.

Znowu lży. Jestem studnią bez dna. Oddycham głęboko, żeby je opanować. Przecież wiem, że będzie trudno, to było jasne od początku. Muszę to zdusić. Trzeba oddać Louise sprawiedliwość – usiłowała odmówić. Ma dobre serce. To dobry człowiek. Wspomniała o mnie i próbowała go odesłać do domu. I sama była pijana. Tak łatwo wpływać na pijanego człowieka; wszyscy mamy to na sumieniu. Boli mnie, że się z nim przespała, ale nawet nie mogę mieć jej tego za złe. Poznała go wcześniej i jej żądza była już rozbudzona. Przynajmniej nie usiłowała tego ciągnąć w pracy, choć ten pierwszy wieczór w barze musiała uznać za wyjątkowe wydarzenie w tym swoim smutnym, banalnym życiu. Za to ją lubię. To oczywiste, że David ją zauroczył. Nie mogę się na nią gniewać za tę fascynację, skoro czuję do niego to samo.

Ale poszło zdumiewająco szybko. Polubił ją tak bardzo, że to mnie ogłuszyło.

Teraz liczy się wyłącznie twarda skóra. Przez te lata mi zmiękła. Louise uszczęśliwia Davida i tylko to się liczy, choć mam ochotę pojechać do kliniki, wywlec ją za włosy na ulicę i nawrzeszczyć na nią, że jest taka słaba, że od razu rozłożyła nogi przed moim niewiernym mężem. Upominam się w duchu, że potrzebuję jej do uszczęśliwienia Davida i że muszę się pozbierać i sporządzić plan.

Pociągam łyk zimnej kawy i zmuszam się do wyjścia na słońce. Świeże powietrze przyjemnie chłodzi moją rozpaloną twarz. Nadal jest wcześnie i w promieniach słońca czai się jeszcze chłód poranka. Mam nadzieję, że nic mi się nie pomyliło. Mam nadzieję, że słusznie pokładam wiarę w Louise. Mam nadzieję, że ma to wszystko, czego się w niej spodziewam. Jeśli nie, zrobi się nieciekawie. Nie pozwalam sobie dłużej tego roztrząsać. Muszę myśleć pozytywnie.

A przede wszystkim muszę się wyspać. Tak porządnie. To wyczerpanie, emocjonalne i fizyczne, zaczyna mnie wykańczać, ale kiedy zamykam oczy, widzę tylko ich. Jak siedział, żałośnie smutny, na tej jej szmatławej kanapie. Jak się rznęli po pijanemu. Jak płakał nad sobą pod prysznicem, gdy już spuścił prezerwatywę w ubikacji. Jak mył skórę żelem pod prysznic w minibutelecce, którą miał w kieszeni marynarki, żelem tej samej marki, co domowy, na wypadek, gdyby z drugiego końca korytarza doleciały mnie resztki jej zapachu. To, jak przepełniały ją poczucie winy i pożądanie. Znowu mi niedobrze.

CZEŚĆ DRUGA

LOUISE

– Dlaczego zostałeś psychiatrą? – pytam. Nie do wiary, leżę w jego ramionach. Po raz pierwszy został i rozmawia ze mną, zamiast popędzić pod prysznic, by tam zmyć wyrzuty sumienia i wyjść. Dziś naprawdę rozmawialiśmy – o moim rozwodzie, moich nocnych koszmarach, idiotycznych randkach, na które przez lata umawiała mnie Sophie. Śmiałyśmy się i to fajne uczucie, słuchać jego śmiechu.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. – Kiwam głową, wtuloną w jego ciepłą pierś. Oczywiście, że chcę wiedzieć. Chcę wiedzieć o nim wszystko. Choć przysięgam sobie, że to się nie powtórzy, David pojawił się w moim mieszkaniu już trzeci raz w ciągu dziesięciu dni. Raz w weekend – i choć ciągle mówię mu, żeby wracał do domu, bo nie możemy tego ciągnąć, i tak wpuszczam go do mieszkania i łóżka, nie potrafię się powstrzymać. Moja silna wola znika na jego widok. Co gorsza, pragnę go widywać. Pijemy, bzykamy się, rozpląwam się pod jego tęsknym spojrzeniem. To głupota. I szaleństwo. Ale serce bije mi mocniej. Cała pulsuję. Na chwilę się zapominam. Staram się udawać, że to Mężczyzna z Baru, żeby nie czuć się tak podle, ale wiem, że się oszukuję. Coś mnie przyciąga do nich obojga.

Powinno być powiedzieć Davidowi, że poznałam Adele, ale odpowiednia chwila minęła dawno temu, a gdybym powiedziała mu teraz, uznalby mnie za wariatkę. Nie potrafię się zmusić również, żeby przestać się widywać z Adele. Jest taka krucha. I pokazuje mi Davida od innej strony, co intryguje mnie niemal tak, jak ona sama. Codziennie postanawiam, że z którymś z nich zerwę, i codziennie wykręcam się od podjęcia decyzji.

W jakiś dziwny sposób jestem trochę zakochana w Adele: pięknej, nieszczęśliwej, fascynującej i dobrej dla mnie. No i David: mroczna tajemnica. W łóżku łagodny i namiętny, ale nigdy nie rozmawia ze mną o swoim małżeństwie, co na pewnym poziomie jest toksyczne. Czuję się, jakbym splotła się z nimi, a oni ze mną. Im bardziej zakochuję się w Davidzie, tym bardziej fascynuje mnie Adele. Błędne koło.

Zaczęłam kompartmentalizować, tak jak on. Rozdzieliłam ich. Adele jest moją przyjaciółką, David – moim kochankiem, nie jej despotycznym mężem. Rozwiązanie dalekie od ideału, ale od biedy na razie działa. Dni należą do Adele, noce do Davida. Może widuję go częściej niż ona. Nie podoba mi się to, co czuję na tę myśl – niemal triumf.

– Gdy byłem nastolatkiem i dorastałem na wsi, taka jedna dziewczynka wszędzie za mną chodziła. Była samotna. Miała bogatych rodziców – posiadali wielki dwór – którzy ją rozpieszczali, ale także ignorowali, jeśli mnie rozumiesz. Mieli mnóstwo zajęć. Czasami zbyt wiele, żeby się nią zajmować. No, więc dziewczynka szczebiotała, gdy ja pracowałem, i opowiadała mi o swoich koszmarach, którymi budziła całą rodzinę – mówi David. – Kiedy uświadomiłem sobie, że bardzo się nimi martwi, znalazłem w antykwariacie książkę o snach i podarowałem jej. – Lekko sztywnieję, bo Adele wspominała o tej książce i zgaduję, że to ona jest dziewczynką z opowieści. Ogarnia mnie przelotne poczucie winy, ale i ciekawość. Dlaczego David nie powiedział, że jego żona miewała koszmary? Przecież wiem, że jest żonaty. Dlaczego

nigdy o niej nie wspomina?

– I pomogło?

– Nie sądzę. Jeśli dobrze pamiętam, książka była stekiem bzdur, bredni rodem z filozofii New Age. Poza tym dziewczynka była za mała, żeby ją dobrze zrozumieć. Zdaje się, że w końcu rodzice wysłali ją na terapię, a książkę zabrali. Miała wtedy osiem czy dziewięć lat. Mój ojciec był rolnikiem. No, bardziej pijakiem, a kiedy przydarzały mu się wypadki z jakąś maszyną, to ja go zszywałem. Wiedziałem, że chcę być lekarzem, choć wtedy to było marzenie ściętej głowy, ale gdy dałem tej dziewczynce książkę o snach, po raz pierwszy zapragnąłem naprawić coś w czyjejś głowie. Tam, gdzie skalpel nie sięga. – Przytula mnie mocniej i choć tak naprawdę nic mi o sobie nie powiedział, czuję, że to zwierzenie przyszło mu z trudem. – Poza tym to ciekawa praca – ciągnie. – Zaglądasz człowiekowi do głowy i sprawdzasz, jak działa. – Spogląda na mnie. – Czemu marszczysz brwi?

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak. Albo gwałtownie postarzało ci się czoło. – Komicznie mnie naśladuje, co odejmuje trochę ciężaru chwili, która nie powinna być trudna, a jednak jest.

– Nie wiem – mówię. – Myślę, że generalnie ludzkie głowy trzeba zostawić w spokoju. Nie podoba mi się myśl, że ktoś mną manipuluje. – Naprawdę tak uważam, ale marszczę brwi ze względu na Adele. David opowiedział mi nieco zniekształconą historię. Mała dziewczynka z jego przeszłości. Niby nie kłamstwo, ale i nie cała prawda.

David uśmiecha się do mnie, a ja wbrew sobie rozkoszuję się dotykiem jego szerokiej piersi pod moją głową. Syn rolnika. Może nie wspomina o niej, żeby nie ranić moich uczuć, ale przecież nie jestem pierwszą naiwną, która nie rozumie sytuacji.

– Na pewno pracujesz we właściwym miejscu? – pyta. – Przecież właśnie zajmujemy się grzebaniem w ludzkich głowach.

– Dlatego siedzę za biurkiem i nie pcham się na twoją kanapę.

– Na pewno dałbym radę cię przekonać, żebyś się na niej położyła.

– Nie zachowuj się jak macho, to do ciebie nie pasuje. – Trącam go w zębra i oboje się śmiejemy.

– Ale serio – odzywa się on po chwili. – Jeśli chcesz, żebym pomógł ci tymi z koszmarami sennymi, obiecuję, że nie dostaniesz ode mnie podręcznika magii. Mam teraz lepsze wykształcenie.

– Co za ulga – mówię sztucznie beztroskim tonem, choć myślę o zeszytce od Adele i o tym, co by pomyślał David, gdyby wiedział. Niemal chcę, żeby wstał i sobie poszedł.

– Może powinienesz odnaleźć tę dziewczynkę – mruczę. – Może nadal potrzebuje twojej pomocy.

Po tych słowach David już się nie odzywa.

WTEDY

Deszcz bębniący w okna usypia Adele leżącą z Robem na łóżku po jego sesji. Powinna teraz być w sali plastycznej, ale znudziło ją malowanie. Poszła na jogę, żeby uspokoić pielęgniarki – chociaż ćwiczenia miały uspokoić ją i faktycznie uspokoiły, głównie z powodu nudy – ale tak naprawdę chciała się znaleźć z Robem na świeżym powietrzu. Może na wrzosowiskach, żeby odpocząć od jeziora. Nie powinni wyprawiać się na wycieczki bez „dorosłego przewodnika”, ale pewnie mogliby niepostrzeżenie się wymknąć. „Typowe dla hipisów”, mówi Rob. „Są tacy ufni. W dzień nawet nie zamykają bramy”.

– Nie śpię – mówi Rob i szczypie się. – No, może trochę. Przez to dziadostwo.

Adele chichocze i wzdycha. Miała nadzieję, że burza oczyści atmosferę, ale zawierucha ustąpiła miejsca monotonnej, szarej ulewie. I fakt, dziadostwo to odpowiednie słowo.

– Kiedy to zacznie działać? – pyta Rob. – Znudziło mnie liczenie palców. Właściwie spodziewam się, że pewnego dnia zobaczą jedenaście.

– I dobrze – odpowiada ona. – Jeśli tak się stanie, zrozumiesz, że to sen. A wtedy będziesz mógł wyobrazić sobie drzwi, otworzyć je i pójść, dokąd tylko zechcesz. Minęło dopiero kilka dni. Cierpliwości, młody Jedi.

– Jeśli to nie zadziała, moja zemsta będzie słodka i straszna.

– Dokąd byś poszedł we śnie? Gdzie zaprowadzą cię drzwi? – Czuje się swobodnie, gdy tak leży obok niego. Nie tak, jak z Davidem, tu nie ma żaru tej namiętności, łomotu serca, ale jest coś innego. Spokojnego i krzepiącego. – Do domu?

Rob parska śmiechem. Nie tym zwykłym, ciepłym i zaraźliwym, lecz krótkim szczeknięciem, zarezerwowanym dla ironii. Adele już je zna.

– Po moim trupie. Choć mógłbym śnić o przyzwoitym żarciu. Naprawdę ktoś ich tu musi nauczyć gotować. Mmm.

To próba zmiany tematu, którą Adele zauważa. Zawsze sądziła, że Rob nie mówi o swojej rodzinie, żeby jej nie przypominać o stracie. Nagle czuje, że zawiodła przyjaciela. Ciągłe mówili o niej, jej tragedii, o tym, jak się znowu pozbierać, jak żyć dalej, i dopiero teraz uświadomiła sobie, że Rob nigdy nie opowiedział jej o sobie. Zabawiał ją historyjkami o swoim ćpaniu, ale na tym koniec. Żadnych konkretów. Żadnych emocji.

– Aż tak źle? – Leżeli na plecach, patrząc w sufit, ale teraz Adele obraca się na bok i opiera głowę na dłoni. – Dlatego brałeś?

– Nie – odpowiada Rob z uśmiechem. – Brałem, bo fajnie się czułem. Co do rodziny, hm, mieszkam z moją siostrą. Ailsą. Ma trzydzieści lat. – Widzi jej reakcję na różnicę wieku. – Aha. Byłem niespodzianką, co jest ładnym słowem na określenie wpadki. No, w każdym razie z nią mieszkam. Jest popierdolona, tylko inaczej niż ja, ale uważa się za ósmy cud świata. Gówniana historia, naprawdę nie chcesz tego słuchać.

– Jesteś moim przyjacielem. – Adele kłuje go palcem w wystające zębra. – Prawdopodobnie jedynym prawdziwym przyjacielem oprócz Davida. Chcę to usłyszeć, naprawdę.

– Ach, ty, moja tragiczna Śpiąca Królowno, jesteś o wiele bardziej fascynująca ode mnie.

– Jasne. – Adele się rumieni. Lubi, kiedy Rob ją tak nazywa, choć wie, że nie powinna, no

i brzmi to prawie jak kpina ze śmierci jej rodziców.

Rob wzdycha dramatycznie.

– Boże, chcę się nagrzać.

– Nigdy nie brałam – mówi ona. – Nawet nie jarałam.

Teraz to on patrzy na nią z zaskoczeniem.

– No weź.

– No właśnie nie wzięłam. Mieszkamy – mieszkaliśmy – w samym środku pustkowiec.

Autobusem do szkoły, autobusem ze szkoły, a kiedy miałam kłopoty, przez jakiś czas uczyłam się w domu.

– Każda kolejna warstwa pod twoją nieskazitelną skórą okazuje się jeszcze bardziej interesująca. Uczyłaś się w domu? Boże, nic dziwnego, że zakochałaś się w wieś-niaku.

Adele puszcza mimo uszu ten przytyk. Wie, że Rob uważa ją za zbyt uzależnioną od Davida. To, co przemilczane, świadczy o tym równie wyraźnie, jak jego słowa.

– Trzeba to naprawić – mówi. – Spodoba ci się.

Adele śmieje się głośno. Rob zachowuje się, jakby narkotyki były najnormalniejszą rzeczą na świecie. Pewnie dla niego są. I aż tak źle na nich nie wyszedł.

– Przynajmniej trawka.

– Dobrze – mówi ona, przyłączając się do zabawy. – Czemu nie?

I przez chwilę w to wierzy, ale wie także, że w Westlands raczej do tego nie dojdzie. Może się czuć wolna i dzika jak Rob bez narkotyków. „Ale może powinnam”, myśli buntowniczo. „Może powinnam przez jakiś czas zachowywać się jak normalna nastolatka”.

Co by pomyślał David? To pytanie usiłuje zdusić. Zna odpowiedź. Nie byłby zachwycony. Ale czy jej pierwszą myślą przy podejmowaniu każdej decyzji ma być „Czego spodziewałby się po mnie David?”. To nie może być normalne. Może powinna stać się trochę podobniejsza do Roba. Zuchwała. Niezależna. Sama myśl o tym wydaje się zdradą. David ją kocha, a ona kocha jego. David uratował jej życie.

Nieważne. Mogłaby to zrobić i nie przyznać się do tego. To żadna tajemnica. Po prostu chwila zabawy, o której nikomu nie powie. Może się jej nawet nie spodoba. Spogląda na zegarek Davida, wiszący luźno na jej przegubie. Minęła druga.

– Trzymam cię za słowo – mówi Rob. – Ujaramy się razem. Będzie bosko. – Widać, że już kombinuje, jak wcielić ten pomysł w życie. Adele zastanawia się, jaki byłby, gdyby żył tak jak ona. Czy studiowałby na jakimś wspaniałym uniwersytecie? Dostał stypendium? Może byłby synem, którego tak naprawdę pragnęli jej rodzice.

– Muszę iść – rzuca, a on podnosi na nią zaskoczony wzrok.

– Na kolejną sesję?

Adele kręci głową ze skrępowaniem. O tym mu nie powiedziała.

– Na spotkanie z prawnikami. Dziś się zapowiedzieli. Żeby porozmawiać o pewnych sprawach. Związanych ze spadkiem. – Nie rozumie, dlaczego się tego wstydzi, ale się wstydzi. – Dowiem się, jak idzie usuwanie szkód w domu. Dopilnuję, żeby wokół całej posiadłości agencja ochrony ustawiła alarmy i tym podobne.

– Przyjeżdżają z takiego powodu? – Niemal słychać, jak trybiki w jego mózgu się obracają.

Adele wstaje, włosy zasłaniają jej twarz.

– Mhm, to skomplikowane. – Posyła mu olśniewający uśmiech. Uśmiech roztapiający serca. Uśmiech zapewniający, że wszystko w porządku. – Ty skup się na szczypaniu się w rękę. Jeśli wkrótce nie wejdziesz ci to w nawyk, zacznę podejrzewać, że zmyśliłeś te koszmary.

Rob także się uśmiecha.

– Dobrze, mistrzu Yoda. Robię to tylko dla ciebie. Ale najpierw sobie zwałę.

– Fúj!

Oboje się uśmiechają, kiedy odchodzi, i to ją uszczęśliwia. Wie, że Rob się martwi. Wie, że według niego David za bardzo ją kontroluje. I wie, że z całą pewnością by nie pochwałał tego, co za chwilę zrobi.

LOUISE

Minęło dziesięć dni, odkąd Adele podarowała mi zestaw startowy e-papierosa, i tydzień, odkąd zapaliłam ostatniego prawdziwego. Nic na to nie poradzę, ale czuję się trochę dumna z siebie, kiedy wkładam go do torby i maszeruję do pracy. Naprawdę, powinnam tego spróbować wcześniej. Widywałam je wszędzie, ale – jak wszystko na mojej osobistej liście spraw do załatwienia – rzucenie palenia zawsze przekładałam na jutro. Nie mogłam jednak nie spróbować, kiedy Adele mi go kupiła, zważywszy na okoliczności. Nie spodziewałam się, że mi się to spodoba, nie spodziewałam się, że zadziała, ale miło jest obudzić się i nie mieć cuchnących dymem włosów. To samo dotyczy ubrań. Adam się ucieszy, i Ian też, choć to akurat nie ma znaczenia, ale jednak nie chcę być matką, którą druga żona będzie krytykować za palenie przy dziecku. A teraz już nią nie jestem. Owszem, pewnie za często go używam – zbyt łatwo to robić w mieszkaniu – ale przysięgam sobie, że gdy Adam wróci do domu, będę traktować ten wynalazek jak prawdziwego papierosa i zacznę wychodzić na balkon, kiedy zapragnę palić.

Idę sprężystym krokiem, wdycham poranne wiosenne powietrze i czuję się szczęśliwa. Nie powinnam. Wszystko – pod bardzo wieloma względami – totalnie się popieprzyło, i to przeze mnie, ale jakoś udaje mi się o tym nie myśleć. Nawet, z pewnym poczuciem winy, cieszę się, że Adama przez chwilę nie ma. Cały czas za nim tęsknię, ale zyskałam więcej swobody. Mogę być kobietą, a nie tylko matką.

Tego ranka waga pokazuje, że zgubiłam ponad kilogram. Od dziesięciu dni jestem na e-fajce, nie jem makaronu, ziemniaków ani chleba, i – nie do wiary – czuję się o wiele lepiej. Adele miała rację. Węglowodany to dzieło szatana. Dozwolone wyłącznie od święta. Poza tym łatwiej jest przestrzegać diety, kiedy Adama nie ma w domu. Przed wszystkim steki, ryby i sałata. Na obiad jajka. Nawet nie czuję głodu, ale to częściowo dlatego, że przez cały czas żołądek ściska mi się z pożądania i poczucia winy. Może faktycznie schudnę ze trzy kilogramy. Nawet ograniczyłam wino, a to, które piję, wliczam do dziennego przydziału kalorii. Teraz muszę sobie poradzić ze snem, w końcu się wyspać. Dziś będę wykonywać te czynności co godzina zamiast, jak zwykle, zapomnieć o nich za dnia. Postanawiam się przyłożyć. Czuję, że po wszystkim, co Adele dla mnie zrobiła, ja ją zawiodłam. I wiem, że to brzmi idiotycznie.

Do pracy docieram wcześniej – przynajmniej raz – i zamiast od razu wejść do budynku, postanawiam się przespacerować, aby rozkoszować się pięknym porankiem. W ten sposób dodam też trochę kroków; nowa aplikacja w telefonie dyskretnie pokazuje, że sporo mi brakuje do dziesięciu tysięcy. Kolejny pomysł Adele. Jak ona się stara. A najgorsze jest to, że gdyby ta sytuacja trafiła do jakiegoś plotkarskiego programu telewizyjnego, to ja wyszłabym na sukę. Może nią jestem. Na pewno tak się zachowuję, wiem. Ale nic nie jest czarno-białe, prawda? Szczerze lubię Adele. Od lat nie miałam tak dobrej przyjaciółki, i tak różnej od innych. Jest elegancka, słodka i naprawdę ją obchodzę. Sophie muszę błagać, żeby zechciała mnie jakoś upchnąć w swoim terminarzu. Z Adele tak nie jest. Odkąd się pojawiła, prawie nie wymieniam z Sophie esemesów. Jej przyjaźń powinna mi wystarczyć, wiem. Ale nie wystarczyła. Może ostatnio nie jem dużo, ale pozostałam zachłanna. Adele i David. Chcę ich oboje. Również dlatego

nie odzywam się do Sophie. Ale by mi nagadała. Wygrzebuję z torby e-papierosa i zaciągam się w marszu.

„Przynajmniej”, myślę, kiedy klinika pojawia się w zasięgu mojego wzroku, „seks się skończy. Adam wróci za jakieś dwa tygodnie, potem nie pozwolę Davidowi przychodzić. A gdyby Adam poznał Adele? Gdyby wygadał się Davidowi? Poza tym, jaka matka daje dziecku taki przykład? Pokazuje mu, że żonaty mężczyzna może przychodzić do kobiety, żeby ją przelecieć, a potem wyjść?”. Usiłuję sobie wmówić, że o to mi chodzi, ale się oszukuję. Po prostu boję się, że Adam jest za mały, żeby dochować tajemnicy, i jeśli z jakiegoś powodu po szkole przyszedłby do kliniki, nie chcę, by rozpoznał mężczyznę, który bywa u mamusi nocami. Jakie to wszystko posrane. Co gorsze, również głupie i samolubne. Ale kiedy David mnie dotyka, czuję, że żyję. Uwielbiam czuć na sobie jego zapach. Uwielbiam jego dłonie. Uwielbiam jego uśmiech. Przy nim zachowuję się jak nastolatka. A potem, przy Adele, czuję, że coś znaczę. Jestem dla niej ważna.

Kiedy sięgam po klucze do biura, czuję, że spodnie lekko mi się osuwają. O tak, chudnę. Może David i Adele przywrócą mnie do życia.

– Nie wiedziałam, czy masz ochotę. – Sue włącza czajnik i pokazuje mi bułkę z bekonem. Widzę plamę po keczupie na torbie. – W razie czego nie ma problemu, ktoś skorzysta. – Uśmiecha się. – Albo sama zjem.

– Nie, dzięki – mówię, z radością zrywając z kolejnym zwyczajem. – Jutro mam dzień smakołyków. – Po wczorajszym seksie jestem głodna, ale przyniosłam w pudełku tupperware dwa jajka na twardo i to mi wystarczy. Adele nauczyła mnie również, że najważniejszy w diecie jest plan. Gotuję po sześć jajek naraz i przechowuję w lodówce. Bekon pachnie smakowicie, ale z wyrzeczenia się go czerpię dziwną satysfakcję. Bo przynajmniej nad tym potrafię zapanować. Co prawda to nie bekon jest przyjemnością, z której powinnam zrezygnować, ale dobre i to na początek.

– Przepraszam – mówię. – Powinnam była napisać esemesa. Zwrócę ci pieniądze.

– Jasne, i co jeszcze? – Sue stawia przede mną herbatę. – Ładnie wyglądasz.

Promieniejesz. – Przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Nie jestem w ciąży, jeśli o to pytasz. – Mimo niedawnej poprawy nastroju „ciąża” Iana mi doskwiera.

– Pytam raczej, czy kogoś poznałaś.

– Chciałabym mieć takie szczęście – mówię ze śmiechem i skupiam się na obieraniu jajka.

– Wkrótce będziesz się od nich opędać. Taka ładna kobieta nie powinna być sama. Czas wrócić na rynek.

– Może – mruczę. – Na razie skupiam się na sobie. – Wciąż się uśmiecham, choć robi mi się trochę niedobrze na myśl, że miałabym to wszystko tłumaczyć Sue, usatkwanej mężatce, od lat w tym samym związku. Pomyśli, że zwariowałam i że źle robię, i będzie miała rację. Ale jestem szczęśliwa, wydaje mi się, że po raz pierwszy od zawsze, i czy to naprawdę takie straszne? Dopóki nikomu nie stanie się krzywda? Wszyscy mamy tajemnice. Adele, ja, David. Czy nie mogłabym tego zachować? Przecież mogę zachować ich oboje?

Sue nadal mi się przygląda, pewna, że coś ukrywam, w sumie nic dziwnego. Wiem, że oczy mi promienieją i znowu chodzę energicznie, co nie zdarzyło mi się od jakiegoś czasu.

Kończę jajka i patrzę na swoje dłonie, liczę palce. Mam nadzieję, że u Adele wszystko w porządku. Czy wczoraj się pokłócili? Czy to dlatego do mnie przyszedł? A może skłamał jej, że idzie pracować charytatywnie? Zastanawiam się nad nimi częściej niż nad sobą. Pił, ale kiedy wyszedł, nie był pijany. Pewnie się jej z tego jakoś wytłumaczył. Zaczynam podejrzewać, że ma

wprawę w tuszowaniu swoich wybryków. Może powinnam z nim o tym porozmawiać. O tym picciu. Może właśnie to nie gra w ich małżeństwie? Adele w ogóle nie pije. Po obiedzie ja czasem pozwałam sobie na kieliszek, ona nie. Też się muszę ograniczyć. Mniej wina zdecydowanie ułatwi mi schudnięcie.

Zostawiam Sue z jej bekonem i idę do gabinetu Davida, żeby nastawić ekspres do kawy. W jakiś głupi sposób bawię się z nim w dom. Mam motyle w żołądku i nie potrafię powstrzymać podniecenia. Zawsze lubiłam moją pracę, ale teraz zyskała dodatkowy dreszczyk emocji. Przyłapuję się na spoglądaniu na jego dłonie, kiedy podpisuje się na receptach i listach, i przypominam sobie, jak mnie dotykał. I gdzie.

Nadal czasem myślę o przerażeniu Adele, jej strachu, że przegapi jego telefon, o tych wszystkich tabletkach w ich szafce, ale może tak naprawdę nie ma w tym nic groźnego? Może ona naprawdę jest nerwowa. Przyznała, że miała problemy. Może David ją chronić, a nie kontroluje? Kto tak naprawdę wie, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami? No, ale nie mogę przecież go o to spytać, żeby się nie wydało, że znam Adele, a wtedy David naprawdę uznałby mnie za obłąkaną stalkerkę, a ponadto zdradziłabym Adele. Strasznie to wszystko popaprane. I choć o tym wiem, serce mi łomocze, gdy David staje w progu.

– Dzień dobry – mówię.

– A, dzień dobry. – Jest zmęczony, ale uśmiecha się ciepło i szczerze, a jego błękitne oczy migoczą tylko dla mnie. Rumieniec zalewa mi twarz plamistą czerwienią. To idiotyczne. Pracujemy razem. Powinnam przywyknąć do jego widoku, ale dziś rano jest inaczej. Wczoraj w nocy, kiedy leżeliśmy i gadaliśmy w łóżku, coś się zmieniło. Oczywiście długo to nie potrwało – znajome poczucie winy znowu zagnieździło się między naszymi stygnącymi ciałami. Mężczyźni są dziwni. Jak gdyby śmiechem i bliskością można było zdradzić bardziej niż seksem. Ale może i tak jest. Gdy Ian mnie zdradzał, ta myśl bolała mnie najbardziej – kiedy już przestałam obsesyjnie myśleć o seksie. Może dlatego, że śmiech trudniej skompartmentalizować.

„To wszystko jest strasznym aktem zdrady” – to właśnie chciałam powiedzieć Davidowi, kiedy wychodził. Wszystko razem. Ale nie mogłam się zmusić. Bo jak? Nie chcę, żeby to się skończyło. Tak wygląda przykra prawda. Chcę zjeść ciastko i mieć ciastko. Chcę mieć kochankę i nową przyjaciółkę.

– Jesteś w dobrym humorze – zauważam.

Już otwiera usta z półuśmiechem, żeby odpowiedzieć – ręce trzyma w kieszeniach spodni, co mnie rozczula – kiedy wchodzi doktor Sykes.

– David? Mogę cię prosić na słówko?

Uśmiecham się i wracam za biurko, zamknąwszy za sobą drzwi. Ta przelotna chwila niby-bliskości przeminęła i pewnie tak będzie najlepiej. Muszę się wziąć w garść. Cokolwiek to jest, nie przetrwa, a ja nie chcę się przywiązywać. To tylko pożądanie. Przejdzie mi. Nie może się przerodzić w nic poważniejszego, nie pozwolę na to. Ale moje postanowienia brzmią pusto. Serce zbyt szybko mi bije, żeby mogły być prawdziwe.

W porze obiadowej po raz szósty rozmawiam z Anthonym Hawkinsem. Za każdym kolejnym razem dzwoni coraz bardziej pobudzony, a ja staram się zachować spokój i skłonić go do odłożenia słuchawki.

– Jak już powiedziałam, przekażę pańskie wiadomości doktorowi Martinowi jak najszybciej. Jeśli to sytuacja alarmowa, zalecam...

– Chcę porozmawiać z Davidem. Muszę z nim porozmawiać.

– W takim razie przekażę mu, by do pana oddzwonił.

Słyszę jego przyspieszony oddech.

– I na pewno macie numer mojej komórki? Nie chciałbym, żeby doktor dzwonił do

niewłaściwej osoby.

Odczytuję cyfry z ekranu i w końcu się rozłącza. Dodaję ten ostatni telefon do mojej listy wiadomości dla Davida i usiłuję zmusić go siłą woli, żeby wyszedł z zebrania i uwolnił mnie od Anthony'ego. Szczerze mówiąc, trochę się martwię. O ile mi wiadomo, sesje są udane, a Anthony zapisał się na poniedziałek. Bywa tu trzy lub więcej razy w tygodniu, na własne życzenie, i mam nadzieję, że jego nagłej potrzeby kontaktu z Davidem nie spowodowało gwałtowne pogorszenie.

W końcu lekarze wychodzą, a ja przekazuję Davidowi listę wiadomości.

– Wiem, że jest przerwa obiadowa, ale chyba powinieneś do niego zadzwonić. Był bardzo pobudzony.

– Mówił niewyraźnie? – David przebiega wzrokiem listę.

– Raczej normalnie.

– Zadzwonię teraz. Poproszę też numery jego rodziców i prawnika. I jego lekarza.

Kiwam głową. Znowu jesteśmy szefem i sekretarką, co pomimo wszystkich stereotypów wcale nie jest seksowne.

– Prześlę mejlem.

– Dzięki.

David wchodzi do gabinetu, nie odrywając wzroku od kartki. Mam nadzieję, że obejrzy się na mnie z uśmiechem lub zrobi coś podobnego, ale tak się nie dzieje. Jest bez reszty zajęty Anthonym. To mi się w nim podoba. Znam lekarzy, wybitnych specjalistów, którzy potrafią się całkowicie odciąć od swoich pacjentów. Może to najlepsza, najbardziej profesjonalna metoda, ale David chyba tak nie postępuje. Wątpię jednak, żeby ci lekarze pili co noc. David jest dziwny. Zastanawiam się – jak zawsze – jakie demony nim kierują. Jak ktoś tak dobry w słuchaniu innych i wyciąganiu z nich informacji potrafi być tak beznadziejny w mówieniu o sobie.

Jem sałatkę przy biurku, a potem pozwalam, żeby zalała mnie fala spokoju piątkowego popołudnia. Anthony dzwoni jeszcze dwa razy, choć potwierdza, że przed chwilą rozmawiał z Davidem. O czymś zapomniał i musi mu to powiedzieć. Uprzejmie mu przerywam, nie daję się wciągnąć w rozmowę, do której nie mam kwalifikacji.

O wpół do trzeciej widzę zapalające się światelko na pierwszej linii telefonicznej Davida. Rozmowa trwa jakąś minutę i wiem, że to Adele. Staram się nie śledzić jego rozmów, ale nie potrafię się powstrzymać. Codziennie o wpół do jedenastej i wpół do trzeciej. Krótkie. Tak krótkie, że nie zmieszczą się w nich zawodowe uprzejmości. Codziennie przypominam sobie panikę Adele, gdy pędziła do domu z siłowni, a spędziłam z nią dość czasu, żeby wysłuchać tych rozmów z jej strony, choć zawsze wychodzi przy tym do drugiego pokoju albo na korytarz. Ze wszystkich minusów mojej sytuacji, ze wszystkich powodów, dla których powinnam się czuć okropnie, te rozmowy najbardziej mnie dręczą. O co im chodzi? Co to za miłość? Czy to w ogóle miłość? Zazdrość dźga mnie w żołądek.

Pod koniec dnia ostatni klienci wychodzą i weekend zjawia się, by nas zagarnąć. David wychodzi z gabinetu, w marynarce i z aktówką w dłoni. Nie spodziewam się, że dłużej zostanie w pracy – nigdy tego nie robił, więc byłoby to dziwne – mimo to czuję ukłucie rozczarowania.

– Czy Anthony dobrze się czuje? – pytam, częściowo z troski, częściowo dlatego, żeby z nim pogadać. Nie może mi zdradzić szczegółów, wiem to, ale i tak pytam.

– Skracaj rozmowy z nim – mówi David. – Dałem mu na razie numer bezpośredni, ale jeśli nie będzie mógł się dodzwonić, może próbować tutaj. Nie wdawaj się z nim w żadne osobiste rozmowy.

Kiwam głową, lekko zaskoczona. Co, do diabła, się stało?

– Oczywiście. – Ale patrzę na niego pytająco.

– To typ obsesyjny. Podejrzewam, że brał heroinę, żeby przed tym uciec, ale narkotyk sam stał się obsesją. Miałem nadzieję, że nie przywiąże się do mnie tak szybko, ale się myliłem.

Myślę o tych wszystkich telefonach.

– Zafiksował się na tobie?

– Na to wygląda. Ale nie chcę, żeby przeniósł tę fiksację na ciebie, jeśli nie będzie mógł się dodzwonić do mnie. Nie czuję się wyróżniony – w przeszłości przywiązywał się do nowo poznanych ludzi. Ja wpisuję się w ten schemat.

– Z telefonami dam sobie radę – zapewniam. Chcę mu dać do zrozumienia, że jestem profesjonalistką, ale podoba mi się, że mój los go interesuje. Choć bardziej martwiłabym się o niego. – Jest niebezpieczny?

– Raczej nie – stwierdza David z uśmiechem. – Po prostu ma pewne kłopoty. Ale narażanie się nie należy do twoich obowiązków.

Sue jest w kuchni. Wkłada kubki do zmywarki i nas widzi, więc nie mogę go spytać o plany na weekend – choć tak naprawdę nie chcę tego wiedzieć. Adele tkwi między nami, nawet jeśli o niej nie wspominamy – a teraz, gdy zawodowe tematy nam się skończyły, David nieskładnie życzy mi udanego weekendu i idzie do drzwi.

Wychodząc, ogląda się szybko. Ostatnie spojrzenie. W żołądku buzuje mi szczęście, które za chwilę zmienia się w zazdrość. David wraca na weekend do domu. Czy przez te dni w ogóle o mnie myśli? Wiem, że czasem tak, bo raz pojawił się w sobotę, ale jak o mnie myśli? Czy zastanawia się nad odejściem od żony? Chciałabym wiedzieć, co dla niego znaczą. Dokąd to wszystko prowadzi, o ile w ogóle prowadzi? Chyba powinien coś już o tym wspomnieć? Przecież nie jesteśmy dziećmi. Znowu czuję się jak śmieć. Opadam bezwładnie na krzesło. Powinnam to skończyć. Wiem.

Spoglądam na zegar. Dochodzi piąta. Odwracam głowę, a potem znowu spoglądam. Wskazówki ani drgnęły. Muszę sprzątnąć filiżankę, załatwić parę spraw administracyjnych na poniedziałek i jestem wolna.

Zastanawiam się nad bieganiem wieczorem, ale po tym przerwany śnie jestem tak zmęczona, że nic z tego nie wyjdzie. Szczypię się.

– Nie śpię – mamrocę.

ADELE

Choć spędziliśmy wieczór w domu jak każda normalna para – kolacja, telewizor, minimalna rozmowa – David spał w wolnym pokoju. Powiedział, że to przez upał, ale nasz dom jest wielki i stary, a jego grube ściany zapewniają względny chłód. Idąc do łóżka, nawet na mnie nie spojrział. W sumie tego należało się spodziewać, ale i tak moją pierś przeszył ból złamanego serca.

Dziś rano obudziły mnie jego kroki, gdy krążył po domu. Nie pozostało mi nic innego, jak wstać i iść na siłownię, żeby nie patrzeć na niego z drugiego brzegu tej niewidzialnej, strasznej przepaści między nami. Wyciskanie z siebie siódmych potów na bieżni zawsze pomagało mi odreagować te zduszone uczucia, ale tym razem, pomimo biegu i pobicia swojego rekordu powtórzeń na maszynach, ruch nie sprawił mi żadnej przyjemności. Wydawało mi się, że to strata czasu. Jakie to ma znaczenie? Czy ja mam jeszcze jakieś znaczenie?

Udało mi się wrócić do domu w samą porę, żeby zrobić Davidowi lekki obiad, zanim wyszedł do tej swojej pracy społecznej. Podjechał po niego jakiś źle ubrany lump w starym samochodzie. Wszyscy oni wyglądają podobnie, cholerne świętoszki. Od czasów Westlands nic się nie zmieniło. Jakby beznadziejne ciuchy dodawały im wartości. Przynajmniej ta praca społeczna nie była kłamstwem, choć wiem, że przynajmniej raz użył jej jako pretekstu, aby spotkać się z Louise.

Gdy wyszedł, kusilo mnie, żeby do niej napisać i spytać, czy ma ochotę na kawę – nagle dopadła mnie samotność – ale na szczęście rozum mi się włączył. Nie wiem, jakimi trasami porusza się teraz David, a zbiegi okoliczności przecież istnieją. Nie zaryzykuję utraty wszystkiego przez chwilę gorszego samopoczucia, bo gdyby David zauważył nas z samochodu, nastąpiłaby katastrofa.

Dlatego parę godzin wypełniało mi sprzątanie domu, szorowanie łazienek na błysk, w pocie czoła. Przerwał mi odgłos listów, wpadających przez otwór w drzwiach, późno, jak zwykle w sobotę.

Na widok koperty ze znajomą pieczęcią firmy w rogu i schludnie napisanym adresem ogarnęła mnie radość i duma z mojej inteligencji. Decyzja, by nie zaczynać z nim wczoraj kłótni, okazała się trafna. Muszę się wystrzegać przesady. Ten dzisiejszy list wystarczy, żeby go wyprowadzić z równowagi. Przeszłość jest jak bagno, które powoli, powolutku wciąga Davida. Znowu mi smutno.

Otwieram kopertę i patrzę na kolumny opisów rozchodów. Zerkam na tekst. Nic zaskakującego, jak zwykle. Nie wracamy do Fairdale House i nikt tam nie mieszkał od pożaru skrzydła. Jeszcze raz czytam list. W głównym budynku dokonano paru napraw. Nareperowano ogrodzenia. Wszystkie kamery działają. Nie odnotowano żadnych nowych szkód. Gaz i elektryczność nadal podłączone, rachunki opłacane. Kanalizacja działa. Dzierżawcy okolicznych pól płacą na czas. Letni raport zawsze zawiera niższe sumy niż zimowy. Nie trzeba tak rozkręcać ogrzewania dla ochrony przed szkockim chłodem. Szczerze mówiąc, chyba już wszyscy zapomnieli o istnieniu tego domu: zamek Śpiącej Królowy pod osłoną żywopłotów.

Kładę list i rachunek na kuchennym blacie, gdzie David na pewno je zobaczy. Umieszczam je tak, żeby wyglądały na rzucone od niechcienia. To także go rozdrażni. Nie wolno mi otwierać tej koperty. Całą korespondencję z pieczętą firmy mam odkładać na jego biurko. Jest zaadresowana do nas, ale wszyscy wiedzą, że pieniędzmi zarządza David. Ja jestem tylko ładną marionetką, tragiczną żoną, która wymaga opieki.

Prawnicy już nie pytają, czy zamierzamy sprzedać posiadłość. Jakoś nie mogliśmy. Kiedyś, w przyszłości... Od tego bogactwa możliwości mój żołądek fika koziołka. Możliwości, że nasza tajemnica się wyda, rozsypie się w pył i zniknie. Że się od niej uwolnię. Ta myśl przyprawia mnie o zawroty głowy, lecz także dodaje sił.

Spoglądam na zegarek. Wpół do dziewiątej. Letni dzień za oknem przygasa. David wróci po dziesiątej. Nie chciał kolacji, więc o to nie muszę się martwić. Ale mam dokąd iść i nie ma sensu tego dłużej odwlekać. Muszę się przygotować. Załatwić wszystko. W pewnym sensie naprawdę na to czekam.

Ale przede wszystkim najważniejsza jest tu wielka ostrożność.

LOUISE

– Dziewczyno, naćpałaś się czy co? Przecież wpakowałaś się w jakiś festiwal gówna, nawet ja to widzę, a wiesz, jak lubię narozrabiać. – Dezaprobata Sophie bucha głośno i dobitnie ze słuchawki, a ja żałuję, że mi się coś wymknęło. – Co ty sobie myślałaś? I dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

– Byłam zajęta – mamrocze. Jakim prawem mnie krytykuje? Sama też nie jest święta.

– No co ty nie powiesz! Pomijając sprawę z szefem, kiepsko to wygląda. Choć sama radziłam, żebyś zaczęła działać, i bardzo się z tego cieszę, nie całkiem to miałam na myśli. – Stara się załagodzić sytuację poczuciem humoru, ale i tak się rumienię, krążąc po domu. Zadzwoiła do mnie tylko dlatego, że jej plan na wieczór nie wypalił i utknęła w domu z Ellą. Do tej pory nawet nie zauważyła, że nie dostaje ode mnie esemesów.

– Wiem, wiem – mamrocze. – Skończę z tym.

– Ale z którym? Z nią czy nim? Bo mam wrażenie, że bzykasz oboje. – Pauza. –

A bzykasz?

Uśmiecham się lekko, choć mnie wkurzyła.

– Nie, skąd. Tylko... no, nie wiem... za każdym razem, kiedy usiłuję zerwać z którymś z nich, nie potrafię.

– Chcesz mojej rady? – pyta Sophie. W tle rozlega się cienki głosik. – Czekać chwilę. No co? – rzuca zirytowana. Jej głos dochodzi z oddali. Pewnie odsunęła słuchawkę. – Mówiłam, mamusia rozmawia. Idź i poproś tatusia. To poproś jeszcze raz. Wybacz, Lou – mówi mi prosto w ucho. – Cholerne dzieci.

Gardło mam ściśnięte. Nie wiem, czy interesuje mnie jej rada. Tak naprawdę oczekuję po niej, że roześmieje się i powie mi, że wszystko gra i jest super. Mam wrażenie, że tego nie usłyszę. I to wrażenie okazuje się słuszne.

– Według mnie, skarbie – podejmuje Sophie – powinnaś rzucić oboje. Nie możesz się z nią przyjaźnić, bo sypiasz z jej mężem, a to gówniana sytuacja, i nie możesz być jego kochanką, bo jest mężem twojej przyjaciółki, a to także gówniana sytuacja. Romans to wielka tajemnica i nie ja jedna uważam, że nie jesteś do tego stworzona – a to komplement. Zaslugujesz na coś lepszego, Lou. Wejdź na Tindera czy gdzieś. Tam się roi od fajnych facetów, możesz mi wierzyć. Singli i różnych takich. Przysięgam na Boga, jeśli do następnego spotkania nie założysz tam profilu, to się policzymy. Dobrze?

– Dobrze – kłamię w żywe oczy, żeby się zamknęła i dała mi spokój.

– Muszę kończyć, Lou, Ella zaraz eksploduje. Ale zostanemy w kontakcie. Jestem do dyspozycji, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Rozłącza się, ale jej słowa nadal rozbrzmiewają mi w głowie. „Rzuć oboje”. Łatwo powiedzieć, ona ma mnóstwo atrakcji, rodzinę, romanse. Jej nigdy nie brakuje cudzej uwagi ani towarzystwa.

Pewnie nie zobaczę się z nią przed powrotem Adama, a wtedy i tak będę musiała rzucić Davida, więc problem z głowy. Wkurzają mnie rady Sophie. Kiedy ona opowiada mi o swoich

romansach, słucham, kiwam głową i zachowuję opinię dla siebie. Dlaczego ona też nie może? Uważa się za mądrzejszą ode mnie, nie mam pojęcia dlaczego. Nie wyobrażam sobie, żeby Adele wciskała mi takie głodne kawałki. Ona by mnie wysłuchała i wsparła, jak prawdziwa przyjaciółka.

Dociera do mnie, że – zważywszy na okoliczności – zaczynam myśleć jak wariatka, więc zdecydowanie wyrzucam Sophie z głowy i nalewam sobie drugi kieliszek wina, dodając kostki lodu, żeby starczył na dłużej. Piję bez wyrzutów sumienia, bo wliczyłam wino w dzienny bilans kalorii i, szczerze mówiąc, dziś mogę sobie na to pozwolić. W weekendy trudniej przestrzegać diety, ale teraz przynajmniej już widzę efekty. Nie poszłam biegać, bo przez tamten sen czuję się połamana i nie potrafiłam się zmusić, ale poszłam na długi spacer i, choć miałam straszny apetyt na chleb, ograniczyłam się do ryby z warzywami. Potem, gdy rozmawiałam z Adamem i Ianem i wysłuchałam, co pysznego dziś zjedli, w brzuchu burczało mi coraz głośniejsze.

Więc nie zamierzam się katować z powodu tego wina. Człowiek musi sobie czasem sprawiać przyjemności, a tych parę kieliszków nie pchnie mnie na mroczną drogę obżarstwa. Szafki są puste, a mnie się nie chce wyjść na zakupy o tej porze. Zresztą i tak potrzebuję wina, żeby zasnąć. Moje koszmary stały się jeszcze gorsze, no, ale raczej nic dziwnego, skoro rżnę się z mężem mojej nowej przyjaciółki. Brzmi to tak brutalnie, że się wzdrygam. Tak, nic dziwnego, że jeszcze gorzej sypiam.

Skaczę po kanałach w poszukiwaniu czegoś ciekawego. Znajduję jakiś okropny talent show, ale na tym koniec. Stary odcinek serialu kryminalnego. Nic wciągającego. Znowu piję i wracam myślami do Davida i Adele. Gdzieś w zakamarkach mojego mózgu nieustannie snują się myśli o nich. Czy on o mnie myśli? A ona? Prawie parskam śmiechem. Całkiem mnie pogięło? Powinam się wczesniej położyć. Nawet jeśli znowu nie uda mi się zasnąć, przynajmniej jutro będę mogła poleżeć dłużej.

Idę do kuchni i napełniam kieliszek. Jeśli teraz wyhamuję, zostanie jeszcze prawie pół butelki, a to i tak lepiej niż zwykle. Czy David pije w domu? Czy jedzą kolację na mieście? I czy uprawiają seks na zgodę? Czy on porównuje nasze ciała? Boże, oby nie. Pytania szumią mi w głowie, a ja przestaję z nimi walczyć.

Wyjmuję zeszyt z kuchennej szuflady. To nić łącząca mnie z nimi obojgiem, a skoro muszą tkwić w mojej głowie, to już wolę zanurzyć się w przeszłości Adele, choć droga do niej prowadzi przez morze okropnych bazgrołów. Ponadto przez parę ostatnich dni o wiele lepiej idzie mi stosowanie jej zasad. Może jeśli się wczytam w tekst, lepiej zrozumiem ich sens.

Wyłączam telewizor i zmierzam z kieliszkiem do sypialni. W głowie szumi mi monotonna, choć nie wypiałam dużo. Dzięki diecie robię się tania w utrzymaniu. Staram się nie myśleć o tym, że w ogóle stałam się tania, pod każdym względem.

Zdejmuję wszystko oprócz podkoszulka, rzucam ubrania na podłogę i kładę się do łóżka. Powieki mi ciężą. Biorę spory łyk wina. Nie umyłam zębów. Umyję, jak skończę – mięta i wino średnio się ze sobą komponują – choć bardziej prawdopodobne, że zasnę, a zęby umyję za parę godzin, gdy obudzą mnie koszmary. Ależ ja mam rockandrollowe życie, myślę i uśmiecham się sennie do tego mojego mało rockandrollowego zachowania – w łóżku przed dziesiątą. Włączam nocną lampkę i otwieram zeszyt. Małe spiczaste kulfony początkowo kłują mnie w oczy, ale powoli uczę się je rozszyfrowywać. Przeszłość Adele i Davida. „Twój sen”, szepcze wewnętrzny głos. „Czytasz to, żeby pomóc sobie w zasypianiu”. „No jasne”, odpowiadam sama sobie. Obie wiemy, że to kłamstwo.

...Zaczyna się tak samo jak zwykle. Biegnę, a oni mnie ścigają. Dilerzy z dzielnicy, ta od dawna nieobecna kosmiczna porażka udająca matkę – Ailsa, chłopak, którego pobitem w zaułku tylko dlatego, że mnie ręce świerbiały, nie byłem na haju i wszystko się we mnie gotowało. To oni. Wiem, że to oni, ale jednocześnie nie oni. To ich spotworniałe wersje, wyglądają tak, jak ich naprawdę widzę: zapadnięte oczy, zwisająca skóra, ostre zęby, ociekające moją krwią, bo swoją nieustanną obecnością wyskali mnie do cna. Na rękach, w miejscach, gdzie mama i Ailsa mnie ugryzły, zanim się im wyszarpnąłem, mam ślady. Nie trzeba tu Freuda, żeby zgadnąć, o co chodzi. Nazywają to wyrzutami sumienia. Wyrzuty sumienia z powodu mojego nałogu i jego wpływu na moją rodzinę. Nie mają pojęcia, co kryje się w mojej głowie. Te ślady, ukąszenia, wysysanie mojej krwi oznaczają wysłanie mnie na odwyk i zmuszenie do rezygnacji z jedynej radości w tym ponurym życiu.

Biegnę przez osiedle. Nie to, na którym mieszkam z Ailsą, ale to, w którym gnieździła się moja mama z Kosą, swoim chłopakiem pedofilem – prywatnie Terrym – zanim ten zniknął. Wszystko tu jest stare, a w windach tak strasznie cuchnie sikami, że nawet kiedy akurat są czynne, człowiek i tak mówi „jebać to” i idzie po schodach. We śnie właśnie jestem na schodach i słyszę ich za plecami, wołają mnie, obrażają. „Wiemy o tobie! Nawet nie myśl, że nie!”, wyje moja mama, trochę niewyraźnie, bo te ostre kły jej przeszkadzają. Słyszę metal szczękający na betonowych stopniach i mam wrażenie, że brnę przez płynną smolę. Nie mogę przyspieszyć. Docieram do podestu i oglądam się za siebie.

Są piętro niżej, ale biegną szybko, jak obłąkana, pół ludzka, pół zwierzęca zgraja. Z dłoni zamiast palców wyrastają im długie, ostre noże. Wloką je ze zgrzytem po podłodze. Chcą mnie posiekać na kawałki, a potem pożreć. Brakuje mi sił na dalszą ucieczkę po tych schodach. Oglądam się na drzwi, prowadzące na korytarz z szeregiem byle jakich mieszkań. Skądś grzmi hip-hop. Przez brudną szybę w drzwiach widzę Kosę. Ten nigdy nie zawodzi. Łypie na mnie i złowieszczo kiwa nożopalcem.

Jestem w pułapce. Dorwają mnie, na pewno. Posiekają swoimi ostrymi palcami. Zazwyczaj tutaj zastygam i budzę się, dopiero kiedy Ailsa mnie dopada. Ale nie tym razem. Tym razem Ja ze Snu przeżywam chwilę triumfu.

Drzwi.

Palce.

Spoglądam na swoje dłonie. Przy prawej mam dodatkowy mały palec. Chce mi się śmiać, gdy tak stoję na tym podeście. Śnię i jestem tego świadomy. Skupiam się i zgrzyt metalu cichnie. Spoglądam na drzwi na podeście, ale wiem, że ich tu nie chcę. Odwracam się w stronę ściany, pomazanej niedbale amatorskimi brzydkimi graffiti. Siłą umysłu zmieniam położenie linii i tworzę z nich małe drzwi z okrągłą gałką, jak na rysunku dziecka.

Potwory nadchodzą, ale nie przejmują się nimi i otwieram nowe drzwi. Myślę o plaży. Nie o tamtej z okropnych wakacji w Blackpool, kiedy lało prawie codziennie, a Ailsa nieustannie katowała wszystkich nastoletnimi humorami, bo nie mogła sprowadzić tego przyszczatego gnojka, swojego chłopaka, ale o naprawdę luksusowej plaży, takiej jak na wystawach biur podróży.

Obracam gałkę i przekraczam próg.

Mój koszmar znika: staję na białym rozgrzanym piasku, który wchodzi mi między palce, ciepła woda je obmywa, wiatr rozwiewa mi włosy. Mam na sobie szorty i podkoszulek. Jestem spokojny. Chciałbym, żeby Adele to zobaczyła, i nagle ją widzę – Adele ze Snu. Woda jest nienaturalnie błękitna, to ocean z moich wyobrażeń. Dodają delfiny. I kelnera, idącego do nas z drinkami w wysokich szklankach. Wyglądają dziwnie. Nigdy nie piłem koktajlu, ale smakuje truskawkową granitą, tak jak się spodziewam. Mało brakowało, a bym dodał igłę i towar, ale tego nie robię. We śnie się śmieję, Adele ze Snu też, a potem nie możemy tego dłużej przeciągać

i się budzę.

Udało się! No kurwa, po prostu nie wierzę. Udało mi się, ja pierdołę. Stałem się władcą moich snów. Następnym razem pójdzie mi lepiej. Jestem zbyt nakrecony, żeby znowu zasnąć. Na zegarze czwarta rano, wszyscy śpią, ale serce mi łomocze. Nie czułem się tak świetnie od wieków. To jak magia. Prawdziwa, nie narkotykowa. Korci mnie, żeby pójść do Adele i powiedzieć jej o wszystkim, ale dziewczyny śpią w drugiej połowie domu i nie mogę się dać tam przyłapać. Wyrzuciliby mnie. W początkach mojego pobytu ucieszyłoby mnie to, ale nie teraz. Teraz aż mnie roznosi. Piszę to, szczerząc się jak debil. Nie powiem jej, że wyobraziłem ją sobie na plaży razem ze mną, że natychmiast się pojawiła, jakby tak miało być. Jakbym nie mógł być szczęśliwy bez niej. Mnie samego to przeraża, chuj wie, co ona by o tym pomyślała.

Odpekaliśmy już prawie połowę odsiadki. Co się stanie, kiedy stąd wyjdziemy? Nie wyobrażam sobie, żeby doktor David ścierpiał moją obecność. Adele twierdzi, że będzie mną zachwycony, ale ona – w przeciwieństwie do mnie – nie zna ludzi, a ten David chyba lubi ją kontrolować.

Nadal zastanawiam się, o co chodziło z prawnikami. Nie cisnąłem jej, ale potem zachowywała się dziwnie. W końcu mi powie. Dobrze mi idzie namawianie ludzi do mówienia. Podczas sesji częściej słucham, niż mówię. Wszyscy chcą mówić o sobie. To podstawowa zasada. Może powinienem ubiegać się tu o robotę (żart).

Za oknem budzą się ptaki. Nadal nie wierzę, że mi się udało. Całe to szczypanie i liczenie palców się opłaciło. Opanowałem ten zasrany koszmar. David tego nie potrafi. To coś tylko mojego i jej...

Oczy zachodzą mi mgłą i przyłapuję się na tym, że czytam ostatnie zdanie dwa razy. Wino mnie otępia. Zamykam powieki. Tylko na chwilę. Zeszyt wysuwa mi się z dłoni. „Muszę umyć zęby”, myślę i zasypiam.

ADELE

Po prostu dziadostwo. Dziadostwo. Nie ma innych słów na opisanie tego poranka. Krzyki się skończyły, ale ta śmiertelna cisza jest jeszcze gorsza. Mdli mnie. Dygoczę. Właściwie nie wiem, co powiedzieć ani czy w ogóle coś mówić. Czy się odważyć. To wszystko przeze mnie.

– Przenoszę się do drugiego pokoju. Na razie. Na jakiś czas. Sądzę, że tak będzie najlepiej. Aż oboje postanowimy, co zrobić. – Mówi z profesjonalnym spokojem, ale widzę, że szaleje w nim furia. Znam go. Ja mam ochotę się rozplakać, ale zachowuję wyniośle obojętny wyraz twarzy. Nie chcę, żeby wiedział, jak mnie to rani.

– Gdzie karta kredytowa? – pyta, patrząc na mnie zimno.

Rzeczy z teleshopu zaczęły przychodzić o ósmej rano. O dziewiątej były tu wszystkie. Zależało mi na tym, żeby dotarły w konkretnym przedziale czasowym, a teleshop mi to zapewnił za dodatkową opłatą. Zakupy zajęły mi tylko jakąś godzinę, ale konto American Express Davida ledwie zipie od moich chaotycznych nabytków. Nowy ekspres do kawy, najlepszy model. Nowa maszyna do chleba – to samo. Biżuteria. Bardzo drogi aparat fotograficzny.

Krajalnico-szatkwonico-parowar ze wszystkimi akcesoriami. I klejnot kolekcji, bieżnia najnowszej generacji. Tysiące funtów wyrzucone w błoto.

Z dziecinnie naburmuszoną miną zdejmuję torebkę z oparcia krzesła kuchennego i podaję ją mu. Patrzę, jak wyciąga cenną kartę z mojego portfela i tnie ją na kawałki.

– Myślałem, że zaczynamy od nowa – mówi i wrzuca skrawki plastiku do kosza. Ależ ma zimne spojrzenie. Chcę mu powiedzieć, że wszystko się ułoży, żeby mi zaufał, ale nie mogę. To ja idę tą drogą, to ja robię to wszystko, żeby go zrazić do siebie i pchnąć w jej stronę, więc muszę zachować konsekwencję. Nie mogę okazać słabości. Muszę wierzyć, że Louise, ja i David zrobimy wszystko, co trzeba. – Myślałem, że skończyłaś z tym dawno temu – mamrocze David i spogląda na korytarz, który wygląda, jakbyśmy się znowu wprowadzili – wszędzie pudła. – Odeślę to wszystko. – Milknie na chwilę. – Bieżnię możesz zatrzymać, jeśli chcesz.

Wiem, co knuje. Chce mnie uwięzić w domu na jeszcze dłużej.

– Odeślij ją – pozwalam. I tak mi nie odbierze karty na siłownię. Zapłaciliśmy za rok z góry. W ten sposób wyszło taniej, a mnie zależało, żeby sprawić mu przyjemność. Nasz nowy początek.

Wpatruję się w niego. Czy tłą się w nim jeszcze isierki miłości do mnie? Na pewno. Na pewno. David zagląda do mojej torebki i wyjmuje z niej klucze do domu.

– Muszę iść do centrum społecznego. Nie mam wyboru. Zrobili tam przychodnię, ale wrócę za dwie godziny.

No pewnie, praca jest najważniejsza. Zawsze chce pomagać ludziom. Tylko nie nam. Tylko nie mnie. Tu już się poddał. Dla mnie ma tylko leki, leki, leki i jeszcze raz leki. Nie rozumiem, po co mu moje klucze – do chwili, gdy podchodzi do drzwi kuchennych, zamyka je i chowa klucz. Z gardła wrywa mi się nieprzyjemny niby-śmiech, krótkie szczeknięcie. Nie mam na to wpływu.

– Zamykasz mnie w domu? – Nie wierzę własnym oczom. Nasze małżeństwo od jakiegoś

czasu przypomina więzienie, oboje to czujemy, ale czy naprawdę musi bawić się w mojego strażnika?

– Dla twojego dobra. – Przynajmniej zachował resztki przyzwoitości, bo poczerwieniał i nie patrzy mi w oczy. – Tylko na ten dzień. Nie mogę... nie mogę... – usiłuje znaleźć właściwe słowa. – Nie mogę się dekoncentrować. – Wskazuje niemrawo korytarz, a potem moją twarz. – Przez to wszystko. – Odwraca wzrok. Nie potrafi znieść mojego widoku. – Odpocznij trochę. Może znowu musimy zmienić ci lekarstwa. Jutro się tym zajmę.

Słyszę tylko słowo „dekoncentrować”. Chodzi mu o to, że nie może się dekoncentrować myśleniem o tym, gdzie jestem i co robię. Nawet ta zabawa w dzwonienie przestała mu wystarczać.

„Może łatwiej się skupisz, jeśli przestaniesz dymać swoją tłustą recepcjonistkę”, mam ochotę do niego wrzasnąć, ale te pigułki, które kazał mi wziąć na swoich oczach, zaczynają działać i robi mi się trochę sennie. Właściwie nie mam nic przeciwko temu. Przyda mi się trochę snu.

Odzywa się jego komórka. Już po niego przyjechali. Telefon mi zostawił – celowo albo przez zapomnienie, bo to wszystko go oszołomiło – i to pewne pocieszenie. Komórka leży w swojej kryjówce, schowana na wszelki wypadek, ale już i tak ryzykuję, za bardzo i być może za wcześnie. Tamten telefon jest przeznaczony na inne czasy.

– Porozmawiamy później – oświadcza David, ruszając do drzwi. Jego słowa brzmią pusto. Rozmowa to coś, czego unikamy. Nie rozmawiamy o nas, nie rozmawiamy o tamtym. David zatrzymuje się i ogląda na mnie. Wygląda, jakby chciał coś dodać, ale rezygnuje.

Długą chwilę mierzymy się spojrzeniem, niegdyś kochankowie, teraz milczący wojownicy, a potem on odchodzi.

Słyszę zgrzyt klucza w dolnym zamku i nasz dom staje się grobem. Bardzo dziwna jest świadomość, że nie mogę stąd wyjść. Taka sytuacja już dawno mi się nie przytrafiła. A jeśli wybuchnie pożar? Jeśli dom stanie w płomieniach podczas mojego snu? W głowie kręci mi się od leków. A jeśli nastawię wodę i o tym zapomnę? Przyszło mu to do głowy? Przecież coś takiego już się zdarzyło. Może uważa, że sobie poradzę. Szczerze mówiąc, te okna łatwo wybić, wystarczy się przyłożyć.

Stoję w milczeniu, gapię się w szybę i myślę o ogniu. W głowie wirują mi pomysły, a potem pulsowanie na twarzy przywraca mnie do rzeczywistości. Pigułki pigułkami, ale tak naprawdę potrzebuję ibuprofenu.

Łykam dwa, popijam wodą, a potem idę do łazienki na dole i włączam światło. Pochyliam się nad zlewem i przyglądam się w lustrze swojej twarzy. Rozlany wysoko na mojej kości policzkowej siniak wygląda imponująco. Skóra się napięła i wzdrygam się, gdy jej dotykam. Czerwona plama z wczorajszej nocy dziś zaczyna mi deformować twarz. Ale oko nie spuchło, co stanowi pewne pocieszenie. Siniak zniknie w ciągu tygodnia, na pewno.

Okropność. Troska Davida na widok tego rosnącego siniaka znikła, gdy zaczęły napływać zakupy, i więcej się nie pojawiła. Znowu gniew, te same pytania z poprzedniego wieczora, na które wciąż odmawiam odpowiedzi. Chciał wiedzieć, co się dzieje. Dlaczego wrócił i mnie nie zastał. Co ja sobie wyobrażam.

Oczywiście nie mogę powiedzieć mu prawdy – plan zakładał, że wrócę do domu przed nim, ale przeszkodziło mi kiepskie wyczucie czasu, kolejna wpadka podczas wczorajszej katastrofy – choć może w końcu coś wyjawię. Albo i nie. Podoba mi się ta chwila cichej władzy nad nim. Owszem, uwięził mnie, ale nie ma dostępu do tego, co się dzieje w mojej głowie. Zniosę wszystko. Jednak teraz, gdy go już przy mnie nie ma, wyczerpanie mnie obezwładnia.

Nie tylko twarz mnie boli. Ramiona i nogi też. Moje mięśnie krzyczą od nadmiernego

wysiłku. Nawet żebra trochę ćmią.

Muszę się wykapać. Zmyć to wszystko z siebie i pomyśleć. Powoli wchodzę po schodach, dźwigając ciężar swojej nienawiści i litości do siebie. Odkręcam wodę i czekam, aż wanna się napęlni, przenoszę jego koszule z naszej szafy do mniejszej w pustej sypialni. Wieszam je kolorami, tak jak lubi. Dotykam ich tak delikatnie, jak chcę dotykać jego. Ogarnia mnie zwątpienie i ogromna samotność.

Wyjmuję komórkę z pudełka po butach, ukrytą w głębi komody pod parą atłasowych pantofelków od Jimmy'ego Choo. Potem się rozbieram i zanurzam w gorących bąbelkach. Telefon kładę w zasięgu ręki, na klapie sedesu. Może David do mnie zadzwoni. Może zrobi mu się przykro. Może powie, że chce mi to wynagrodzić. Takie tam rojenia. Zabrnęliśmy już za daleko, żeby to zrobił.

Zamykam oczy i czekam, aż woda ukoi moje mięśnie. Czuję w twarzy pulsowanie, miarowy rytm mojego serca, spowolniony jakimś jego lekiem. Dość to przyjemne, choć dziwne. Już prawie odpływam, kiedy podrywa mnie przenikliwe warczenie wibracji. To esemes. Od Louise. Wpatruję się w osłupieniu w ekranik. Louise nigdy nie pisze w weekendy.

Udało się!!!!

Wpatruję się w te słowa, a potem uśmiecham się, choć moja twarz natychmiast reaguje bólem. Udało jej się. Naprawdę jej się udało. Serce mi łomocze, odzywa się rytmem w piersi i kości policzkowej. Kocham Louise. Szczerze. W tej chwili prawie pękam z dumy.

Nagle już nie chce mi się spać.

WTEDY

Dym jest mocny i słodki, wypełnia jej płuca, wstrząsa nią, zmusza do kaszlu wyciskającego łzy z oczu. Potem się śmieją, choć pierś pali ją jak w tamtych dniach po pożarze.

Rob odbiera jej jointa i bez trudu zaciąga się głęboko. Wydmuchuje kółka z dymu.

– Tak to się robi, moja droga – oznajmia, parodiując arystokratyczny akcent.

– Skąd to wytrzasnąłeś? – Adele próbuje jeszcze raz i tym razem opanowuje skurcz mięśni. Efekt przychodzi od razu. Ciepły, mrowiący zawrót głowy. Przyjemny.

Rob porusza jedną brwią.

– Mam swoje sposoby.

– Ale serio: skąd? – Rob wydaje jej się czystą energią. Trochę go kocha, to fakt. Jest taki... inny. Adele nigdy nie spotkała kogoś, kto tak mało przejmuje się rzeczami, które powinny być ważne. Wszystkim tym, co za ważne uważali jej rodzice. Tym, co uważa za ważne David. Planem na życie. Karierą. Rob jest jak wiatr. Raz tutaj, raz tam, wszędzie. Nie wytycza sobie celu. Takie życie musi być cudowne.

– Od pielęgniarza. Namówiłem go, żeby mi skombinował.

– Od którego? – pyta Adele z podziwem. Nawet nie potrafi sobie wyobrazić, jak mogłaby to zorganizować.

– Czy to ważne? Wszyscy są tak samo nudni – odpowiada on, patrząc w mrok nocy.

Siedzą zamknięci w łazience. Otworzyli podnoszone okno i ścisnęli się razem na parapecie. Palą, wychyleni na zewnątrz. Adele przyszła do skrzydła chłopców, choć Rob zaproponował, że to on ją odwiedzi. Sama chciała. Chciała zaryzykować. Coś poczuć. I rzeczywiście, skradając się korytarzami na główne schody, przemykając obok samotnego światelka dyżurki na parterze, a potem wspinając się na piętro drugiego, zakazanego skrzydła Westlands, poczuła uniesienie. Dotarła na miejsce bez tchu, rozchichotana, a teraz, gdy jej płuca pali dym, jest jej cudownie.

Zastanawia się, który pielęgniarz skombinował trawę i dlaczego Rob nie chce jej powiedzieć. Czy to dlatego, że nie wyjawiała mu, po co przyszedł prawnik? Nie pytał, ale zna go na tyle, by wiedzieć, że go to ciekawi. No, oczywiście. To najinteligentniejszy człowiek, jakiego zna, może poza Davidem. Adele bierze od niego jointa i zaciąga się nim. Chłodny wietrzyk unosi jej włosy i czuje się, jakby frunęła. Troszkę chichocze, nie wiadomo z czego. Frunie. Może powie Robowi o prawniku. I tak mają już wspólną tajemnicę.

– Dokąd odchodzisz, kiedy śnisz? – odzywa się Rob, jakby w odpowiedzi na jej myśli. – No wiesz, co jest po drugiej stronie twoich drzwi?

– W różne miejsca – odpowiada ona. To unik. Trudno jej wyjaśnić. Pierwsze drzwi przyśniły się jej dawno temu. Teraz jest inaczej, od paru lat. Dla niego to coś nowego. – Zależy od nastroju.

– Dziwne. Dziwne, ale genialne.

Od czasu, kiedy udało mu się po raz pierwszy, minęło pięć nocy. Teraz przychodzi to z łatwością. Adele wie, że powiedział prawdę – poza tym nie podejrzewa go o kłamstwo – bo wszyscy terapeuci twierdzą, że zrobił postępy. Wszyscy są z siebie zadowoleni. Odkąd zaczął spać bez wrzasków, stał się pokazowym pacjentem Westlands. Sądzą, że go wyleczyli. Sądzą

też, że pomogli Adele. Gdyby wiedzieli, że to nie ma z nimi nic wspólnego... W umyśle istnieją drzwi, które można otworzyć, ale nie takie, jak im się wydaje. Zupełnie inne. Czy zdołaliby stawić czoło prawdzie? Pewnie sami potrzebują terapii. Adele chichocze na tę myśl. Zaczyna myśleć tak jak Rob.

– Jakbyś miała świat w zasięgu ręki – mówi on.

– No – przytakuje ona. – I żadnych koszmarów.

– Amen. – Rob podaje jej blanta. Prawie go wypalili, ale Adele to nie przeszkadza.

W głowie jej się kręci i jeszcze trochę, a z wymiotuje, ale uwielbia tę dziwną odrętwiałość skóry i ma ochotę tylko się śmiać. Po chwili opiera głowę na ramieniu Roba. Jest chude i żylaste, zupełnie inne od szerokich barków Davida i jego stwardniałych od pracy na roli bicepsów. Na przegubie Roba zegarek Davida zwisałby tak samo jak na jej ręce. Ale i tak dobrze się o niego oprzeć. To daje poczucie bezpieczeństwa.

Z Davidem tak by nie było, co ją trochę smuci. David prawie nie miewa snów, nie mówiąc już o koszmarach. David nie słuchał, kiedy usiłowała mu to wyjaśnić. David nigdy by nie zdołał osiągnąć tego, co Rob, to nie podlega dyskusji. Ale ona się cieszy, że jest ktoś, kto to potrafi. Przyjaciel. Ktoś, komu może się zwierzyć. Przynajmniej z niektórych rzeczy.

ADELE

Dotrzymał słowa i wrócił po dwóch godzinach. Witam go pokornie. Choć esemes od Louise mnie pocieszył, nadal dręczą mnie wczorajsze wypadki i moja apokaliptyczna klęska. Nadmierna pewność siebie już mnie opuściła, została tylko straszliwa samotność.

– Twoje ubrania są w wolnym pokoju – mówię cicho. Siedzę w kuchni jak wcielenie skruchy.

David zostawia klucz w zamku drzwi kuchennych. Dobrze chociaż, że wygląda przy tym, jakby miał wyrzuty sumienia, że mnie tu uwięził. On też nie ma już ochoty walczyć. I jemu opadły ręce.

– Dlaczego wybrałaś te kolory do naszej sypialni i korytarza? – Zadał to pytanie już wiele razy, ale nieustannie zachwyca mnie, że powiedział „do naszej”, jakby nadal istniało takie coś jak „my”.

– To tylko kolory – odpowiadam, tak samo za każdym razem. – Podobają mi się.

Znowu na mnie patrzy w ten sposób – jak na przybysza z jakiejś obcej planety, którego nie ma najmniejszej szansy zrozumieć. Wzruszam ramionami. To wszystko, co nam zostało.

– Nie maluj wolnego pokoju.

Kiwam głową.

– Mam nadzieję, że przeniosłeś się do niego tymcza-sowo.

Oto, jak rozmawiamy. Kompletny brak porozumienia. Może to on powinien brać te wszystkie leki zamiast codziennie otępieć się alkoholem. To mu nie służy. Nie służy naszej przyszłości. To się musi skończyć, ale raczej nie mogę teraz tupnąć nogą. Może przestanie, kiedy to się skończy. Może wtedy pozwoli mi sobie pomóc.

David ukrywa się w gabinecie, mamrocząc coś o pracy. Rozmowa na razie skończona. Zakładam, że na mój widok zachciało mu się brandy, ale nie chcę analizować przyczyn tego stanu.

Daję mu spokój i przemilczam fakt, że ukrywa w gabinecie kilka butelek alkoholu i że może nie tylko ja w tym związku mam tajemnice, choć wydaje mu się, że tak je dobrze przede mną ukrywa. Dlatego robię to, co wychodzi mi najlepiej – zaczynam przygotowywać na kolację pieczoną jagnięcinę. W pieczeniu na kolację jest coś rozczulającego, a tego nam bardzo potrzeba.

Doprawiam mięso rozmarynem i wciskam w jego tłustą skórę anchois, a potem, gdy kroję, przysmażam i gotuję ziemniaki i warzywa, moje siniaki pulsują bólem. Są zatuszowane podkładem i David pewnie myśli, że chcę je ukryć przed nim, ale się myli. Ukrywam je przed sobą. Wstydzę się swojej słabości.

Nakrywam do stołu w jadalni, kładę najlepszy serwis. Zapalam świece i przynoszę wszystkie naczynia, zanim zaproszę Davida do stołu. Wino już czeka w jego kieliszku, choć dla siebie mam tylko wodę San Pellegrino. Nie wiem, czy robię to wszystko, żeby się mu przypodobać, czy żeby sprawić sobie przyjemność po przykłej nocy. Wypatruję jakichś oznak akceptacji, ale David ledwie zauważa moje starania.

Mamy pełne talerze, ale nie jemy. Staram się nawiązać rozmowę o jego pracy społecznej

– jak gdyby mnie obchodziła – ale on mi przerywa.

– Co się dzieje, Adele?

Spoglądam na niego ze ściśniętym żołądkiem. Nie martwi się. Jest lodowaty. Mój plan to zakładał, ale nie chcę tego. I na pewno nie chcę tego już teraz. Staram się coś wymyślić, ale skończyły mi się słowa. Mam tylko nadzieję, że pięknie wyglądam w świetle świec, mimo tego siniaka, którego on stara się nie zauważać. David odkłada nóż i widelec.

– To, co się wydarzyło, zanim się przeprowadziliśmy, było...

– Twoim błędem. – Głos mi wraca, choć brzmi jak pisk, zgrzyt paznokci na tablicy. – Dobrze to wiesz. Sam tak powiedziałaś.

– Owszem, żeby cię uspokoić. Ale tak nie myślałem. Chciałaś zacząć od nowa, a ja starałem się ci to zapewnić.

Nie wierzę, że miał czelność to powiedzieć. Dyma swoją recepcjonistkę. Też mi nowy start. Odkładałam swoje sztuczki, starannie opieram je o talerz. Cały wysiłek włożony w przygotowanie tej kolacji pójdzie na marne.

– Owszem, nie jestem bez winy – przyznaję. – I bardzo przepraszam. Wiesz, że mam problemy. Przeprowadzka chyba wytrąciła mnie z równowagi.

David kręci głową.

– Nie potrafię cię już kon... nie potrafię już się tobą opiekować. Spytam jeszcze raz. Gdzie wczoraj byłaś?

„Kontrolować”, to chciał powiedzieć. Nie potrafi mnie już kontrolować.

– Na spacerze. Czas zleciał nie wiadomo kiedy...

Mierzmy się wzrokiem. Staram się wyglądać niewinnie, ale on tego nie kupuje.

– Słowo – dorzucam i natychmiast tego żałuję. To ulubiony tekst kłamców: „Słowo daję, to tylko znajoma”. Tak powiedział David, kiedy mieszkaliśmy w Blackheath. No dobrze, może jej nie przeleciał, ale to nie była zwykła znajoma.

– Tak dłużej być nie może – oznajmia on.

Mówi o nas czy o mnie? Chce mnie gdzieś zamknąć? W kolejnym „sanatorium”, gdzie mogą mi pomóc, ale tym razem w dłuższej perspektywie? A on odpłynie w siną dal z moimi pieniędzmi i swoją wolnością? Zbiera mi się na płacz.

– Może raz czy dwa zdarzyło mi się nie zażyć tabletki – przyznaję. To duże ryzyko. Nie chcę, żeby robił mi naloty z pracy i sprawdzał, czy je biorę. – Poprawię się. Przecież wiesz.

Znowu jest jak dawniej, ale teraz nie ma w nim nieprzebranych zasobów miłości do mnie, która go podtrzymywała podczas moich powrotów do zdrowia. Ten źródło już wysechł.

– Davidzie, przecież ty mnie nigdy nie opuścisz – mówię. Miło znowu wymówić jego imię. – Wiesz o tym.

To groźba. Zawsze tak było.

No i proszę, oto przeszłość siada między nami, obok mojej nietkniętej pieczeni, porów w śmietanie, glazurowanych marchewek i ziemniaków przyrządzonych na trzy sposoby, a ja wiem, że mimo wszystko robię, co trzeba, żeby uratować moje małżeństwo.

– Wiem – mówi on i odsuwa krzesło. – Wiem. – Idzie do drzwi, nie patrząc na mnie. – Wezmę prysznic i położę się wcześniej.

– Przemaluję sypialnię – dodaję, żeby złagodzić ostatnie słowa. – Jeśli tam wrócisz.

Zerka na mnie i ledwie dostrzegalnie kiwa głową, ale widzę fałsz w jego oczach. Chce sypiać tylko z jedną osobą i ja nią nie jestem. Zastanawiam się, co robi Louise. Zastanawiam się, czy myśli o mnie lub o nim. Zastanawiam się, czy wszystkie moje plany obrócą się w gówno.

Wygląda na to, że już po kolacji. Patrzę za Davidem, a kiedy od strony schodów dobiegają mnie jego ciężkie kroki, wstaję i wypijam jego wino. Spoglądam na porcelanowe

talerze. Na zmarnowane jedzenie. Na to życie, o które od lat tak dzielnie walczę. Siniak pulsuje mi mocniej, gdy usiłuję powstrzymać płacz. Oddycham głęboko i niepewnie. Skąd te łzy? Wcześniej mi się to nie przydarzało. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie poznaję siebie. Ta myśl wyrzywa mi z gardła parsknięcie histerycznego śmiechu. Przynajmniej poczucie humoru mnie nie opuściło.

Dzwonek dzwoni, gdy nalewam wody do brytfanny, żeby odmokła. Krótki, ostry wrzask. Idę na korytarz i zerkam na piętro, z którego dobiega szum prysznic. David nie usłyszał. Brakuje mi tchu. Kto to może być? Nie miewamy gości, którzy wpadają z niezapowiedzianą wizytą. Nie mamy znajomych. Tylko Louise. Chybaby tu nie przyszła. Prawda? Nie pora na jej wyznania. To by wszystko skomplikowało.

Uchylam odrobinę drzwi i wyglądam przez szczelinę. Na drugim stopniu stoi zdenerwowany młody człowiek. Wygląda, jakby bał się podejść bliżej.

– Słucham? – pytam cicho, otwierając szerzej drzwi.

– Zastałem doktora Martina? Jestem Anthony. Proszę mu powiedzieć, że przyszedł Anthony. Jego pacjent. – Do tej pory spoglądał w ziemię, ale teraz podnosi na mnie wzrok i widzę siebie jego oczami. Krucha piękność z podbitym okiem. Nagle znajduję zastosowanie dla wypadków zeszłej nocy. Oglądam się przez ramię, niby nerwowo.

– Położył się do łóżka. Głowa go boli. Bardzo mi przykro – wyjaśniam cicho. Dobrze, że nie podkusiło mnie, żeby się wystroić. Elegancki strój nadałby mi zbyt wyniosły, nieosiągalny wygląd, nawet z tym siniakiem. Dziś mam rozpuszczone włosy i długą letnią sukienkę na cienkich ramiączkach. Chłopak mierzy mnie spojrzeniem. Znam je. Pojawiało się na mój widok u wielu mężczyzn. Zaskoczenie, tęsknota i żądza. Tak na nich działałam. O Davidzie już zapomniał.

– Jestem jego żoną – oznajmiam i dodaję: – Nie mogę z tobą rozmawiać.

Ręce chudego, ciemnowłosego chłopca drżą, jedna stopa podryguje, a on nie zdaje sobie z tego sprawy. Ma na sobie czarny podkoszulek. Widzę na jego ramionach blizny po wkluciach. Uświadamiam sobie, kim jest.

– Musisz stąd iść. – Pochylam się do niego, wiedząc, że w ten sposób oferuję mu kuszący widok moich piersi. – Proszę – szepczę, unosząc jedną rękę niemal do miejsca, w którym rosnący siniak szpeci moją cerę. – To nieodpowiednia pora.

– Wszystko w porządku? – pyta. Jego akcent, tak kontrastujący z wyglądem, zdradza klasę średnią.

– Proszę, odejdz – powtarzam. – On chyba idzie – rzucam ze wspaniałą nutką paniki w głosie i zamykam drzwi. Przez szybę widzę, jak stoi przez parę chwil. Potem jego sylwetka znika w ciemnościach.

Opieram się o drewno. Anthony. Jego imię ma dla mnie słodczy ambrozji. Napięcie wreszcie uwalnia moje spięte barki. Wspomnienie wczorajszej klęski znika. Może jednak wszystko się ułoży.

LOUISE

– Co się stało, do cholery? – pytam przerażona. Jest środa. To moje pierwsze spotkanie z Adele w tym tygodniu. Teraz już rozumiem dlaczego.

Myślałam, że w poniedziałek rano już na pewno do mnie zadzwoni – wyprawy na siłownię stały się częścią nowego rytuału, a poza tym tak bardzo ucieszyłam się moją władzą nad snem. Co więcej, sądziłam, że ona też. Myślałam, że będzie chciała się wszystkiego dowiedzieć. A ona zamilkła. Zastanawiałam się, czy nie wysłać kolejnego esemesa, ale to już by było natrętne, a przecież wchodzę na siłownię dzięki karcie gościa, za którą zapłaciła ona, więc nie chcę się zachowywać, jakby mi się to należało.

Początkowo byłam tylko trochę podenerwowana, ale w poniedziałek wieczorem, gdy siedziałam sama w domu i David także się nie pojawił, moja uraza zmieniła się w troskę. Może narobiłam Adele kłopotów tym esemesem w weekend? Może David go zobaczył? Ale jeśli tak, to przecież by przyszedł i żądał wyjaśnień. Możliwe, że Adele zapisała mój numer pod zmyślnym nazwiskiem. Może on też. Dlaczego zatem nie miałam od niej wiadomości? Czy zabrał jej telefon?

Wczoraj w pracy David był milczący. Żadnej wymiany uśmiechów i rumieńców, jaka ostatnio miała między nami miejsce, a kiedy po drugim samotnym wieczorze kładłam się spać, czułam się porzucona przez oboje i musiałam zebrać wszystkie siły, żeby nie napisać do Davida esemesa z pytaniem, czy wszystko w porządku. Dziwne, jak puste wydaje mi się moje życie bez nich, i to mnie martwi jeszcze bardziej. Potrzebuję ich. Boli mnie, że David mnie unika. Brak wieści od Adele uruchamia moją wyobraźnię. Czy rozmawiali o mnie? Oni i ja. Zawsze oni i ja, choćbym nie wiadomo, jak mocno czuła się wbita między nich dwoje. Wbita lub uwięziona. Wszystko jedno.

Ale teraz, gdy mam Adele przed sobą, rozumiem, dlaczego nie chciała się wcześniej ze mną spotkać. Trochę mnie mdli. Usiłowała zakryć blednącego siniaka podkładem, ale nie bardzo się jej udało. Pod pewnymi względami ten podkład, łuszczący się i rozpływający na ciemnych plamach, uwydatnia te ciemne, ponure fiolety i zielenie na jej idealnej kości policzkowej.

– A, to nic takiego – mówi Adele, skupiona na drodze albo udająca skupienie, żeby nie patrzeć mi w oczy. – Głupi wypadek. Straszna ze mnie łamaga. No bo naprawdę trzeba być ofermą, żeby walnąć się drzwiczkami szafki w twarz. Prawda?

Usiłuje mówić to beztrząsco, ale mnie nie nabierze. Nogi mi się pocą od rozgrzanej tapicerki siedzenia. Coś się wydarzyło. Obserwuję ją uważnie, kiedy włącza kierunkowskaz i skręca. Wydaje się jakby mniejsza, wręcz udęczona. Jej włosy straciły połysk. Po raz pierwszy mam wrażenie, że to ja roztaczam blask, nie ona. Parę dobrze przespanych nocy mnie odmieniło. Jestem odświeżona i pełna energii. Od lat nie czułam się tak dobrze. Czuję się jak nowa i chcę to świętować z moją przyjaciółką, ale teraz, gdy widzę ją tak umniejszoną, mam wyrzuty sumienia z powodu mojej radości.

– Może dziś odpuścimy sobie siłownię? – proponuje Adele. – Nie mam nastroju. A dzień jest taki śliczny. Zjemy obiad w ogrodzie, a ty opowiesz mi o swoich smaczkach. – Uśmiecha się

i lekko się wzdryga. To tylko mgnienie, ale wystarcza, żebym wiedziała, że siniak nadal boli.

– Pewnie – mówię. Zastanawiam się gorączkowo. Kto otwiera szafkę tak, że uderza się drzwiczkami w twarz? Z taką siłą? Czy to w ogóle możliwe? Telefony. Pigułki. Siniaki. Od tego wszystkiego żołądek mi się ściska. Tak bardzo starałam się nie zauważać tych wszystkich dowodów na to, że z Davidem coś bardzo nie gra. Adele kocha siłownię. Dlaczego z niej rezygnuje? Ma na ciele więcej siniaków i nie chce mi ich pokazać w przebieralni?

Zamierzam coś powiedzieć, upewnić się, że dobrze się czuje, ale dzwoni jej komórka, leżąca w przegródce na klucze. Nie muszę pytać, wiem.

– Tak – mówi Adele niemal przeprasającym tonem. – Nie, przyjadę prosto do domu, daję słowo. Dobrze, wtedy z tobą porozmawiam. Pa.

– Ale romantycznie – zauważam sucho i otwieram okno. W samochodzie jest gorąco, a mnie zrobiło się trochę niedobrze, gdy zobaczyłam siniak i wysłuchałam ich rozmowy. Czuję się okropnie. Rozgniewana. Zdenerwowana. Zdezorientowana. David unikał mojego łóżka nie dlatego, że postanowił odbudować swoje małżeństwo, to pewne.

– Posprzeczałiście się? – Nie chcę, żeby zabrzmiało jak pytanie, czy David ją uderzył, choć właściwie o to mi chodzi. A jednak nie potrafię sobie wyobrazić, żeby był do tego zdolny. W każdym razie – nie mój David. Davida Adele nie znam.

– O, nie – zapewnia Adele, ale nie patrzy na mnie, zajęta parkowaniem. – Nic z tych rzeczy. Tylko, no wiesz, w małżeństwie różnie bywa.

Uświadamiam sobie, że nie wiem. Nie wiem nic o ich małżeństwie, ale wydaje się kompletnie odmienne od innych, a już na pewno od mojego małżeństwa. My jakoś sobie radziliśmy – do jego romansu. Jak wszyscy. Mieliśmy przykre rozstanie, ale nigdy się go nie bałam. Z Davidem i Adele jest zupełnie inaczej. Te telefony, jej nerwowość, jego humory, pigułki, a teraz to. Jak długo mam udawać, że nic nie widzę, bo przy mnie wydaje się inny? Kocham Adele. Podarowała mi umiejętność przesypania całych nocy, co jest dla mnie najwspanialszym prezentem na świecie. Nie chcę, żeby była nieszczęśliwa i zraniona. Ale moje uczucia do Davida także są autentyczne. Czy zachowuję się jak idiotka? Czy to domowy tyran? Czy wkrótce i ja zarobię podbite oko? Wszystko to wydaje się nierealne.

„Czy David mógłby ją uderzyć?”, zastanawiam się, wysiadając z samochodu. Naprawdę? Nie, no skąd. Może Adele faktycznie miała głupi wypadek. Może dlatego David nie pojawił się u mnie. Opiekował się nią. Czuł się winny? Napięcie nieco odpływa z mojego żołądka, gdy czepiam się kurczowo tego wyjaśnienia, gdy idę za Adele do drzwi frontowych. To wypadek, po prostu.

W korytarzu stoi zapakowana bieżnia. Adele parska śmiechem – kruchy szklany dźwięk. Mówi, że to prezent od Davida, ale że go zwracają. Nie chciała zrezygnować z siłowni.

Serce znowu mi się ściska, gdy dodaję nowe elementy układanki. Czy David starał się być sympatyczny, czy też kierowały nim bardziej niepokojące motywy? Chciał ją jeszcze mocniej przykuć do domu? Jeśli Adele rezygnuje z siłowni, utraci kolejny powód, by wychodzić i zawierać nowe znajomości. Może to sprowokowało ich kłótnię. Czy Adele usiłowała się bronić i dlatego ją uderzył? A teraz ustąpił skruszony i odsyła prezent? Ale jeśli jest zazdrosny o to, w jaki sposób jego żona spędza czas, podczas gdy on pracuje, dlaczego zaczął sypiać ze mną? Dlaczego nie siedzi z nią w domu? I dlaczego nie jest zazdrosny o to, gdzie chodzę, kiedy nie jestem z nim? Może w naszym związku jeszcze na to za wcześnie. Pamiętam filmy o męczczyznach, którzy początkowo byli czarujący, a potem zaczynali być okrutni. Samo zestawienie słów „David” i „okrutny” w jednym zdaniu wydaje się dziwne. Może po prostu zbyt mało dla niego znaczą, żeby chciał znać każdy mój ruch. Może, usiłuję sobie wmówić, wcale jej nie uderzył.

– Która to szafka? – pytam, znalazłszy się w kuchni. Część mojego mózgu syczy, żebym się zamknęła i dała już spokój, ale dręczy mnie ciekawość. Nie potrafię się oprzeć.

Adele patrzy na mnie pytająco, wyjmując talerze i bez wysiłku przygotowując przekąski, przy czym nigdy nie zostawia sałatki i humusu w plastikowych opakowaniach jak normalni ludzie.

– Która szafka? No wiesz... – Macham ręką wokół własnego policzka.

– A! A, tamta. – Wzrok Adele przez chwilę płąsa gorączkowo wzdłuż rzędu szafek. – Tamta. Nad czajnikiem. Naprawdę, to niemądre. Spieszyło mi się, żeby wziąć ibuprofen, czajnik się gotował, para dostała mi się do oczu i całkiem mnie oślepiła. Idiotyzm.

Kiwam głową z uśmiechem, ale serce mi łomocze i wiem, że Adele kłamie. Wybrała szafkę na chybił trafił i nawet z miejsca, gdzie stoję, widać, że musiałaby przykucnąć, żeby uderzyć się krawędzią drzwiczek w kość policzkową. Nie wiem, jak zdołałaby trafić nimi w twarz, jeśli to ona je otwierała. I na pewno nie zrobiłaby tego z takim rozmachem, żeby nabić sobie równie dużego siniaka. Już blednie, więc musiała z nim chodzić od paru dni.

Korci mnie, by zadać pytanie, które wibruje między nami – „Czy to David ci to zrobił?” – ale tchórzę. Nie chcę wiedzieć, nie teraz, nie tutaj. Nie, dopóki nie zyskam pewności, że zdołam zapanować nad swoją reakcją. Będzie widać, że jestem winna. W końcu przyznam jej się, co robię z jej mężem, a tego nie mogę zrobić. Nie mogę. Straciłabym ich oboje. Poza tym Adele na razie jest na to zbyt słaba. Pewnie by się załamała.

Dlatego, wciąż walcząc z mdłościami, biorę butelkę wody gazowanej z sokiem z dzikiego bzu, dwie szklanki i wynoszę wszystko na świeże powietrze. Po raz pierwszy od wieków mam ochotę na prawdziwego papierosa, a tego elektronicznego nie potrafię wyjąć z torby wystarczająco szybko.

– No, opowiadaj! – woła Adele, gdy dołącza do mnie z dwoma pełnymi talerzami. Wygląda to pysznie, ale straciłam apetyt. – Naprawdę ci się udało?

– Mhm. – Wydmuchuję długi strumień dymu i czekam, aż nikotyna trochę mnie uspokoi. Po raz pierwszy tego dnia widzę na twarzy Adele prawdziwe szczęście, gdy klaszcze w dłonie, uradowana jak dziecko.

– Cudownie! Od samego początku było dla mnie jasne, że dasz radę!

Uśmiecham się. Nie mogę się powstrzymać i na razie zapominam o Davidzie. Kompartmentalizuję. To ja i Adele. Jej małżeństwo to nie moja sprawa. No i przecież od niedzielnego poranka umierałam z egoistycznej chęci, by jej o tym opowiedzieć.

– Czuję się cudownie – przyznaję. – Nie zdawałam sobie sprawy, jaką różnicę w życiu robi kilka przespanych nocy. Mam mnóstwo energii!

– Jak tego dokonałaś?

– Po prostu się stało. – Wzruszam ramionami. – Właściwie to było proste. Czytałam zeszyt od ciebie. Zanim zasnęłam, doszłam do miejsca, gdy Rob znalazł we śnie drzwi, więc pewnie to się przedostało do mojej podświadomości. No i jak zwykle śnił mi się koszmar, Adam, zagubiony w tym wielkim opuszczonym domu, woła mnie, a ja usiłuję go znaleźć, podczas gdy te czarne macki wyłaniają się ze ścian i sięgają do mojego gardła... – Czuję się idiotycznie, bo to wszystko brzmi dość głupio, ale Adele słucha wniebowzięta. – A potem przestałam biec i pomyślałam: „Nie muszę tu być. To sen”. I nagle ujrzałam je tuż przed sobą.

– Drzwi?

Kiwam głową.

– Z mojego starego domku dla lalek z dzieciństwa. Różowe, z namalowanymi motylkami. Ale większe, jakby urosły razem ze mną. I pojawiły się, ot tak, znikąd. A kiedy je zobaczyłam, pomyślałam o domu, w którym dorastałam, zanim moi rodzice spieprzyli do Australii, żeby

ratować swoje gówniane małżeństwo. Potem przykucnęłam, otworzyłam drzwi i przeszłam. No i znalazłam się właśnie tam. W tym domu. Dokładnie tak jak w dzieciństwie.

– Co się stało z drzwiami?

– Kiedy się obejrzałam, już ich nie było. Wtedy zrozumiałam, że mi się udało.

– I nie obudziłaś się? Kiedy uświadomiłaś sobie, że panujesz nad wszystkim? Rob potrzebował paru prób, zanim nauczył się pozostawać we śnie.

– Nie, było łatwo. – Żołądek przestał mi się skręcać. Częstuję się papryczką faszerowaną ricottą i mówię dalej, z radością dzieląc się tym przeżyciem. – Chodziłam po domu, znalazłam w lodówce kawałek szarlotki mojej mamy i zjadłam go, a potem poszłam do mojego dawnego pokoju, położyłam się i zasnęłam.

– Położyłaś się? – Adele patrzy na mnie, jednocześnie z niedowierzaniem i śmiechem. – Mogłaś pójść wszędzie, a poszłaś do łóżka? O, Louise... – Kręci głową, zaśmiewając się, i tym razem się nie wzdryga. Ja też poprawiłam jej samopoczucie.

– Boże, to był za wspaniały sen – mówię. – Ostatnie noce wydają mi się cudem. Mogę powiedzieć bez przesady, że odmieniłaś moje życie. Nie zdawałam sobie sprawy, jak strasznie byłam zmęczona.

Adele wkłada do ust mały kawałek pity z humusem i kręci głową, jedząc, nadal rozbawiona.

– Poszłaś spać.

– No, wiem. – Teraz i ja się śmieję.

– Będziesz się czuć tak samo wypoczęta, bez względu na to, co zrobisz – wyjaśnia Adele.

– Zaufaj mi. Możesz być wszędzie i z każdym. To twój sen. To ty nim rządysz.

– Hm, wszędzie i z każdym, powiadasz? – Poruszam brwiami. – Przychodzi mi do głowy Robert Downey Jr. Ale wtedy także poszłabym do łóżka. – Obie się śmiejemy, a ja czuję przypływ miłości do Adele. Jest moją przyjaciółką. A ja jestem suką. Nie ma wielu znajomych, a ta, której pomaga, sypia z jej mężem brutalem. Cudownie. Jej pomoc przypomina mi o Robie z zeszytu.

– Rob poszedł w swoim śnie na plażę – mówię. – Wyobraził sobie, że z nim jesteś. – Wspominam o zeszyście ostrożnie, z obawy, że Adele uświadomi sobie, ile się w nim kryje szczegółów, i zażąda zwrotu, ale mam tyle na sumieniu, że chcę przynajmniej raz zachować się jak należy. Mogę przestać czytać dalej, jeśli ona tego zażąda. – Na pewno mogę go zatrzymać? Wydaje mi się, że to bardzo osobiste zwierzenia. Czuję się trochę dziwnie, poznając twoją przeszłość z kimś innym.

– To dawne dzieje – odpowiada ona. Chmura przepływa nad naszymi głowami, rzucając ciemny cień smutku na jej piękną twarz, ale ten cień szybko znika. – W ten sposób mogłaś lepiej zrozumieć, niż gdybyś słuchała tylko moich wyjaśnień. Kiepsko mi idzie tłumaczenie.

Pamiętam, że gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy, uciekłam i ukryłam się w toalecie. Wydała mi się taka elegancka i opanowana, tak niepodobna do tej nerwowej, wątpliwej w sobie kobiety. Jak ona mnie postrzega? Czy w jej oczach jestem puszystą, tandetną blondynką, czy kimś innym?

– Więc nie masz nic przeciwko?

– Nie. – Kręci głową. – Zatrzymaj go. I tak dawno powinien trafić na makulaturę.

Wreszcie przestanę o tym myśleć.

Potrafię to zrozumieć. Straciła rodziców w pożarze i na pewno czuła się okropnie. Ale intryguje mnie życie zakłete w tych stronach.

– Nadal przyjaźnisz się z Robem? – pytam. Adele nigdy o nim nie wspomina, a wydaje się to dziwne, zważywszy, jak bliscy byli sobie w Westlands.

– Nie – mówi ona ze wzrokiem wbitym w talerz. Tym razem żadna chmura nie musi rzucać cienia na jej twarz. – Nie. David go nie polubił. Nie wiem, gdzie teraz jest.

W głębi domu rozlega się dzwonek do drzwi. Adele ucieka, rzuciwszy mi przepaszające spojrzenie, i chwila przemija. „David go nie polubił”. Kolejny dowód jego tyranii. Ale może nie będę musiała już o tym myśleć. David raczej się nie dobija do moich drzwi, w pracy też nie zwraca na mnie uwagi... Może to już koniec. Szkoda tylko, że to tak boli.

Adele wraca, mamrocząc coś o sprzedawcy rękawic kuchennych, którzy „są teraz wszędzie, prawda? Fatalna sytuacja w gospodarce”, a ja nie naciskam w sprawie Roba. Nie chcę mówić nic, co mogłoby ją skłonić do odebrania mi zeszytu. I tak zbyt mało rozumiem te dwie osoby, które stały się w moim życiu tak ważne, żeby jeszcze tracić szansę wglądu w ich przeszłość. A jeśli Adele to nie przeszkadza, chyba nie ma w tym nic złego?

ADELE

– Nie, doprawdy – mówię. – Serio? Pytasz poważnie? – Mój śmiech brzmi w telefonie jak rozkoszne dzwoneczki i niemal słyszę, jak doktor Sykes lekko się rozluźnia pod jego wpływem. – Przepraszam – ciągnę. – Wiem, że to nic śmiesznego i wcale się z tego nie śmieję, ale David? To zabawne. Tak, mam siniaka na twarzy, ale to przez własny głupi błąd. Chwila nieuwagi w kuchni. David chyba ci o tym mówił?

Szczerze mówiąc, naprawdę mnie to bawi. Jakie to typowe dla ćpunów – wyolbrzymić sytuację. No i oczywiście Anthony chce być moim wybawcą, więc ubarwił wszystko, co zobaczył. Cudowny zbieg okoliczności. David wie, że Anthony zapukał do naszych drzwi w niedzielę wieczorem – ale oczywiście, że wie, i to ode mnie. I tak by się dowiedział, podczas sesji z tym chłopcem. Ale nie wie o moim wspaniałym występie w roli zastraszonej żony. I że Anthony wrócił, niemal doprowadzając do spięcia, gdy była u mnie Louise. Udało mi się go szybko splawić, ale nie bez zasugerowania mu, że cieszę się na jego widok. Najwyraźniej martwił się o mnie. Jakie to słodkie.

Chyba musimy zacząć jadać z Louise na mieście zamiast w domu, żeby go nie zobaczyła, kiedy znowu się u nas pojawi.

W poniedziałek David poszedł do pracy i natychmiast przekazał Anthony'ego innemu terapeutce, bardzo zaniepokojony, że chłopak najwyraźniej go śledził i dowiedział się, gdzie mieszkamy. Może nachodził nas częściej. Pewnie kilka wieczorów przyglądał się naszemu domowi, zbierając się na odwagę, by zadzwonić do drzwi. Jak twierdzi David, Anthony został narkomanem tylko dlatego, że ma osobowość obsesyjną i że teraz rozwinął fiksację na jego punkcie. Trudno mieć to chłopcu za złe. Ja też kocham Davida do obłędu, od pierwszego wejrzenia, ale wydaje się, że obsesje Anthony'ego są dość liche. Wystarczyło jedno spojrzenie na moją piękną, posiniaczoną twarz i od razu przeniósł fiksację na mnie. A teraz rozmawiam przez telefon, broniąc mojego biednego męża przed zarzutem bicia żony.

Doktor Sykes nie kryje skrępowania, gdy porusza ze mną ten temat. Przełączył mnie na głośnik; słyszę w słuchawce lekki pogłos. Czy David się temu przysłuchuje? Wyobrażam sobie jego minę, kiedy postanowili do mnie zadzwonić. Pewnie spanikował. Nie chciał, żeby do tego doszło. Nie wiedział, co powiem. To mnie nieco irytuje. Powinien mi bardziej ufać. Do głowy by mi nie przyszło, żeby zaszkodzić mu w karierze. Niby dlaczego? Pragnę jego sukcesu. Wiem, jaki jest dla niego ważny.

– Dla jasności – mówię – nie było żadnej kłótni. I nigdy nie pozwolilibyśmy sobie na ostrą wymianę słów w obecności kogoś obcego. A już zwłaszcza pacjenta. – „Wymiana słów”. Zabarwiam głos stosowną dawką oburzenia. W końcu wszyscy pochodzimy z klasy średniej, a doktor Sykes najbardziej. Pewnie w tej chwili pali się ze wstydu. – Ten młodzieniec zapukał do drzwi i zażądał spotkania z Davidem. Odszedł, gdy się dowiedział, że David położył się do łóżka z bólem głowy. Pewnie zauważył mój siniak i na jego podstawie stworzył całą historię. Może poczuł się odrażony przez mojego męża i postanowił go w ten sposób ukarać? – Doskonale znam to uczucie. To coś, co łączy mnie z tym młodzieńcem.

– Tak właśnie sądziłem – mówi doktor Sykes. – Ale widocznie powiedział rodzicom, co zobaczył... to znaczy, co rzekomo zobaczył, a oni poczuli się moralnie zobligowani do zweryfikowania tej wiadomości.

W głosie doktora Sykesa brzmi ulga. Może sam miał jakieś podejrzenia. Tak łatwo zasiać je w ludziach... W końcu nikt z nas nie zna drugiego człowieka.

– Naturalnie – zapewniam. – I proszę podziękować im za troskę, ale naprawdę nie ma się czym martwić. Może tylko moją niezdarnością. – Śmieję się lekko, jak gdyby to wszystko nadzwyczaj mnie bawiło. – Biedny David – dodaję. – To ostatni człowiek na świecie, który uderzyłby kobietę. Proszę przekazać rodzinie tego chłopca moje życzenia, by otrzymał pomoc, tak mu potrzebną.

„To mi się może przydać”, myślę, kiedy się żegnamy i odkładam słuchawkę. David odetchnie z ulgą, że udało mi się z tego wybrnąć, i może – oby – da mi więcej swobody, a sam dalej będzie mnie zdradzać z dwulicową Louise. Jeśli nadal spróbuje mnie ograniczać, zawsze mogę go postraszyć, że powiem doktorowi Sykesowi, iż jednak mnie uderzył. Byłaby to pusta groźba – w porównaniu z innymi, które mam w zanadrzu – nawet gdyby się nie zorientował. Co by mi przyszło ze skompromitowania Davida? Owszem, pieniędzy mu nigdy nie zabraknie, ale on zawsze potrzebował czegoś więcej. Nie mogę mu odebrać kariery. Bo to akurat by go zniszczyło.

Jednak, co ważniejsze, mogę wykorzystać incydent z Anthonym. Chłopak będzie miał wyrzuty sumienia, że jego rodzice polecieli z donosem do kliniki. Mogę wykorzystać jego poczucie winy za to, że naraził mnie na zemstę męża brutalą, by dostać od niego wszystko, co chcę, a wisienką na tym torcie jest fakt, że nawet jeśli komuś o tym powie, wszyscy potraktują to jako kolejną fantazję. Ludzie przestaną mu wierzyć.

Szybko piszę esemesa do Davida.

*Wszystko w porządku? Ten chłopiec potrzebuje pomocy! :**

Pewnie nadal wszyscy znajdują się w tym samym pomieszczeniu i Sykes prawdopodobnie to zauważy. Kolejny dowód niewinności, gdyby był potrzebny. A ponadto przypomnienie dla mojego męża, że kiedy gówno wpadnie w wentylator, jesteśmy drużyną i tak zawsze będzie. To nie naprawi naszego małżeństwa – nawet ja wiem, że David zanadto się oddalił – ale ociepli jego uczucia do mnie.

Dzwoni dzwonek u drzwi, trzy ostre sygnały. Gorączkowe. Jak rozumiem, to ten biedny chłopiec przygalopował błagać o wybaczenie. Wszystko tak świetnie się układa.

LOUISE

Jeszcze z torebką w ręce nalewam sobie kieliszek wina. Mam napięte nerwy i czuję się, jakby w mojej głowie roily się uwięzione mrówki. Nie wiem, co myśleć.

W porze obiadowej wyszłam na spacer, żeby rozprostować nogi, obolałe po wczorajszym bieganiu, i trochę przewietrzyć głowę. Miałam już dość gapienia się w drzwi gabinetu Davida i wzywania go siłą woli, żeby do mnie zadzwonił i wyjaśnił, co się dzieje. Przez cały dzień mnie nosi. David mnie ignoruje, jakbyśmy byli nastolatkami, a ja nie rozumiem, dlaczego nie potrafi powiedzieć, że nie chce się już ze mną spotykać. Przecież to on wszystko zaczął. Nie ja. Więc dlaczego nie może po prostu ze mną porozmawiać? Żołądek mam tak ściśnięty, że nie zdołałabym nic zjeść, nawet gdybym czuła głód.

Postanowiłam, że po spacerze się z nim rozmówię – choć to on jest specjalistą od trudnych rozmów – ale po powrocie nie zastaję Davida za biurkiem, a Sue, nadal rozpromieniona z przejęcia, powiedziała mi, że zjawili się rodzice Anthony’ego Hawkinsa i teraz razem z Davidem siedzą u doktora Sykesa.

– Anthony twierdzi, że widział, jak doktor Martin uderzył swoją żonę. Prosto w twarz! – Sue wyszeptala to z taką uciechą, że sama poczułam się, jakby ktoś mnie zdzielił. Dla niej to ploteczka, dla mnie – kolejna rozterka. Usiadłam za biurkiem z głową pełną niesprecyzowanych myśli i trosk, chcąc się stamtąd natychmiast wyrwać, co też uczyniłam punkt pięta. Musiałam się napić wina. Musiałam pomyśleć.

A jednak nie wiem, co myśleć. Wino jest chłodne i cierpkie. Wyjmuję e-fajkę i siadam na balkonie. Niech świeże powietrze wpada do tego zatechłego mieszkania. Adele mówi, że zderzyła się z drzwiami szafki, Anthony twierdzi, że to David ją uderzył. Dlaczego Anthony miałby skłamać? Ale jeśli to prawda, jak to zobaczył? Przez okno? David w poniedziałek przekaze Anthony’ego innemu lekarzowi, a ja sądziłam, że powodem jest nadmierne przywiązanie pacjenta. Ale może Anthony zobaczył coś, czego nie powinien zobaczyć.

Robi mi się niedobrze. Znowu piję wino. W głowie już mi szumi. Nie zjadłam dziś wiele, a teraz już zupełnie straciłam apetyt.

Dopiero po drugim dzwonku dociera do mnie, że ktoś stoi przed drzwiami. Wracam biegiem do mieszkania.

– Hej.

To on. Dopiero szósta, a on stoi na moim progu. Po raz pierwszy w tym tygodniu. Myślałam, że już nigdy nie wróci, i jestem zbyt zaskoczona, żeby cokolwiek powiedzieć, kiedy wpuszczam go do środka. Przyniósł wino i natychmiast je otwiera. Wyjmuje kieliszek z szafki.

– Czuj się jak u siebie – mamrocze, targana sprzecznymi emocjami.

– Chciałbym – odpowiada on ze smutkiem... a może po prostu użalając się nad sobą, nie potrafię zdecydować. Śmieje się gorzko. – Zastrany dzień – mówi, odchylając głowę z westchnieniem. – Zastrane życie.

Dużo pije; teraz, kiedy sama się ograniczyłam, widzę to wyraźnie. Czy staje się brutalem po alkoholu? Tak to wygląda? Spoglądam na niego. Awantura, agresja, atak.

– Nie mogę zostać – mówi on i wyciąga do mnie ręce, tuli mnie do piersi. – Ale musiałem cię zobaczyć. Ciągłe powtarzam sobie, że muszę przestać, obiecuję sobie, że przestanę, ale nie daję rady.

– Widujesz mnie przez cały dzień. – Stoję sztywno w jego objęciach. Czy czuję brandy? Uderza mnie okropna myśl. Czy David pije w pracy? Całuje mnie w czubek głowy i pod alkoholem i wodą po goleniu czuję jego zapach, który uwielbiam, czy tego chcę, czy nie. Przyznaję, pragnę go, gdy leżę samotnie w nocy. Ale jeśli wydaje mu się, że teraz od razu pójdziemy do łóżka – albo że w ogóle pójdziemy do łóżka – to się myli. Od wielu dni nie zwraca na mnie uwagi, a teraz wkracza tu jak pan i władca. Cofam się i biorę kieliszek. Niech spada. Spoglądam na jego dłoń. Duża. Silna. Widzę siniak na twarzy Adele. Przynajmniej raz zachowam się jak przyjaciółka.

– Ale nie tak. Nie wtedy, gdy możemy być razem.

– Razem – powtarzam. Te słowa brzmią martwo. – Raczej trudno powiedzieć, że jesteśmy razem, prawda? – Opieram się o blat kuchenny, zamiast poprowadzić go jak zwykle do salonu czy sypialni. Nie rozmawiałam dziś z Adamem i nie zrezygnuję z tego – nie dla mężczyzny, który zdradza i być może bije żonę. Ogarnia mnie zmęczenie. Adam wróci za tydzień, więc to szaleństwo i tak musi się skończyć. Może to przyniesie mi ulgę.

David lekko marszczy brwi, dopiero teraz dostrzegam mój zły humor.

– Wszystko w porządku?

Wzruszam ramionami. Serce mi łomocze. Nie znoszę konfliktów. Marnie sobie z nimi radzę. Zmieniam się w nabzdyczoną, zaciętą w milczeniu nastolatkę, zamiast wyłożyć kawę na ławę. Piję wino, a potem biorę głęboki wdech. Pierdołę. To jedyna szansa rozmowy o ich małżeństwie. To coś, o czym mogę wiedzieć.

– Sue powiedziała mi, co wygadują rodzice Antho-ny’ego Hawkinsa.

– Dzięki Bogu, wszystko się wyjaśniło. Nie było mi to dzisiaj potrzebne. – Spogląda na mnie, dostrzega moją podejrzliwość i blednie.

– No nie, Louise.

– Co? – Zabrzmiało to niepewnie, bo tak się czuję. Teraz, gdy stoi tu przede mną, jest mi głupio, że prawie uwierzyłam w jego winę. Adele powiedziała przecież, że sama się uderzyła. Ale wśród tylu bezsensownych rzeczy nie potrafię się w tym odnaleźć.

– Na serio uwierzyłaś, że uderzyłem żonę?

– Nie wiem – mamrocze. – Nigdy nie mówisz o swoim małżeństwie. Swojej żonie.

Robisz to. – Obejmuję gestem moje żalosne małe mieszkanko, jakby z nim się rznął, a nie ze mną. – W każdym razie wtedy, kiedy masz ochotę. Rozmawiamy, ale nigdy o twoim małżeństwie. Zamykasz się za każdym razem, kiedy zadaję jakieś pytanie, i zawsze robisz się taki kurewsko nieszczęśliwy, że nie pojmuję, dlaczego nadal w tym tkwisz. Przy niej. Rozwiedź się, do kurwy nędzy, i już!

No i ułało mi się, cała ta nagromadzona dezorientacja i ból wykipiały z moich ust gorącą wściekłą falą. Widziałam siniak Adele. Wiem, jaka jest delikatna. Wiem o rozmowach telefonicznych. Nie mogę mu tego powiedzieć, choć bardzo chcę, żeby mi to wyjaśnił, więc pozostało mi jedynie czepiać się tego galimatiasu, który jest między nami. Galimatiasu, którego David zna tylko połowę.

David patrzy na mnie, jakbym go dźgnęła nożem, ale mówię dalej.

– Przecież to nie jest w porządku wobec niej, prawda? Co ty wyprawiasz?

– Naprawdę musisz mnie pytać, czy ją uderzyłem? – Przejrzał mój podstęp. – Nie znasz mnie?

Chce mi się śmiać.

– Czy cię znam? Jak mogłabym cię znać? Ty znasz mnie – jestem jak otwarta księga. O mnie rozmawiamy. Ale o tobie? Nie wiem, co mam o tobie myśleć.

– Oczywiście, że jej nie uderzyłem. – David garbi się, jakby uchodziło z niego życie. – Powiedziała, że wpadła na drzwiczki szafki. Nie wiem, czy to prawda, ale wiem, że jej nie uderzyłem.

Zalewa mnie fala ulgi, tak wielkiej, że aż dygoczę. Przynajmniej oboje podali to samo wyjaśnienie.

– Anthony zjawił się u mnie w niedzielę wieczorem – ciągnie David. – Byłem pod prysznicem. Pewnie zobaczył jej twarz i zmyślił tę historię, żeby zwrócić na siebie moją uwagę, skrzywdzić mnie albo coś jeszcze.

Może to prawda. Tak się wydaje. Teraz czuję się okropnie, że w niego zwątpiłam, że zwątpiłam w nią... ale co miałam zrobić, kiedy wszystkie te pytania duszę w sobie? O nich, o nas, o to, dokąd to wszystko zmierza?

– Dlaczego nigdy ze mną nie rozmawiasz? – pytam. – Tak naprawdę. O swoim życiu.

David wpatruje się w swoje wino.

– Nie wiem, od czego zacząć. I to nie twoja sprawa. Nie chcę, żebyś się tym interesowała. Nie chcę... – Waha się, szukając właściwego słowa. – Nie chcę cię tym skazić.

– Co masz na myśli? Słuchaj, nie oczekuję, że ją dla mnie zostawisz. Wiem, że nie jestem dla ciebie ważna...

– Nie jesteś ważna? – wpada mi w słowo. – Jesteś jedyną jasną stroną mojego życia. Właśnie dlatego muszę uważać. Dlatego nie chcę z tobą rozmawiać o moim małżeństwie ani przeszłości. Nie chcę, żeby te sprawy dostały się między nas.

Opróżnia kieliszek kilkoma długimi łykami. Jak można pić w ten sposób i nie zwymiotować? Kieliszek za kieliszkiem, tak szybko. Jego zebranie o litość nie jest atrakcyjne, ale moje złaknione uczucia serce czuje się mile połechtane tym, że nazwał mnie ważną. To mi dodaje sił.

– Na chwilę zapomnijmy o mnie – mówię. – Jesteś ewidentnie nieszczęśliwy w małżeństwie. Więc odejź. Tak zrobił mój mąż i to mnie nie zabiło. Bolało, ale dałam sobie radę. Życie toczy się dalej. – „A teraz Ian spodziewa się dziecka z moją zastępczynią, a ja błąkam się jak duch po moim własnym życiu”. Tę myśl zachowuję dla siebie. – Nie rozumiem problemu.

– Nie możesz go rozumieć. Musiałabyś nas znać. Tak naprawdę. A ja nawet nie mam pewności, czy sami się znamy. – Mówi to z goryczą, wpatrując się w kieliszek. – Ale coś musi się zmienić – dodaje po chwili, trochę niewyraźnie. – Tylko muszę zrozumieć, jak tego dokonać. Jak bezpiecznie się jej pozbyć.

– Porozmawiaj z nią – podsuwam, starając się zachować lojalnie wobec Adele w tej chwili skrajnej nielojalności. – To twoja żona. Na pewno cię kocha.

David parska śmiechem, rozbawiony. Zaraz potem pochmurnieje.

– Ach, kocha mnie. O ile ma to jakąś wartość.

Myślę o mojej kruchej przyjaciółce, która biegnie, żeby odebrać telefon od niego, bierze leki i gotuje mu – i ogarnia mnie gniew. Jak może ją tak traktować? Z taką pogardą? Jeśli jej nie kocha, niech zwróci jej wolność, żeby mogła pokochać kogoś innego. Kogoś, kto będzie ją traktował tak, jak na to zasługuje.

– Idź do domu – mówię zimno. – Idź do domu i uporządkuj tę gównianą sytuację z żoną. W tej chwili nie potrafię się z tym pogodzić. – David milczy, ale wpatruje się we mnie oczami już zaczynającymi się szklić od alkoholu. Przyjechał samochodem? „Mam to gdzieś”, myślę. – I przestań pić. Rozsypujesz się. – Zbiera mi się na płacz – nad nim, nad Adele, nad sobą. Głównie nad sobą. Nie chcę się z nim kłócić. Chcę go zrozumieć.

Nie patrzę na niego, kiedy wychodzi, i nie odwzajemniam uścisku ręki.

– Naprawię to – mamrocze od drzwi. – Jakoś. Daję słowo.

Nie podnoszę głowy. Nic mu nie daję. Może byłam dwulicową suką, ale co za dużo, to niezdrowo. Dłużej nie dam rady. Naprawdę nie dam rady. On i Adele mnie rozdierają.

Po jego odejściu nalewam sobie kolejny kieliszek wina i dzwonię do Adama, żeby nie ulec głupiej chęci płaczu. Nawet jego pełna entuzjazmu radość nie podnosi mnie na duchu, a kiedy opowiada mi o tym, jak spędzili dzień w parku wodnym, i o zjeżdżalniach, na których był z Ianem, ja odtwarzam w pamięci rozmowę z Davidem. Pomrukuje we właściwych momentach, no i cudownie jest słyszeć mojego syneczka, ale oddycham z ulgą, kiedy się żegna. Potrzebuję ciszy. Czuję pustkę, zmęczenie, smutek i jeszcze całą lawinę różnych emocji, w które nie chcę wnikać. To nasza pierwsza kłótnia i prawdopodobnie ostatnia. Uświadamiam sobie także – zbyt późno – że nie wierzę, by uderzył Adele. W głębi serca nie wierzę. Już nie.

Choć jeszcze nie wybiła dziewiąta, biorę wino i chowam się pod kołdrą. Chcę o tym na chwilę zapomnieć. Przespać to. Może rano wszystko jakimś cudem wyda się lepsze. Czuję się odrętwiała, ale i tak mam do siebie pretensje, że odesłałam go do domu. Powinniśmy teraz leżeć razem w łóżku. W łóżku z moim Davidem, nie z Davidem Adele. Nadal widzę jego minę, kiedy uświadomił sobie, że uwierzyłam, iż uderzył żonę. To straszne rozczarowanie. Ale widzę także siniak na twarzy Adele. Jej strach i wybiegi, nagle wyjaśnione przez te zgniłe zielenie i zgaszone błękity. Uderzył ją czy nie, coś w ich małżeństwie odbiega od normy. Ale tu nic nie jest normalne, a ja pewnie najmniej.

Czuję się jak w pułapce. Nie wiem, co powinnam zrobić. Wypijam wino do końca. W głowie mi szumi od alkoholu. Zamykam oczy. Adam wkrótce wróci do domu, a wtedy otoczę się nim jak kokonem, otulę się naszym bezpieczeństwem. Skupiam się na myśleniu o moim syneczku, jedynej osobie, którą mogę kochać bez wyrzutów sumienia i oskarżania się. Zasypiam.

Tym razem, gdy lepkie macki wyciągają się do mnie, a ja otwieram drzwi domku dla lalek, trafiam do mojego domu, w którym mieszkałam z Ianem po ślubie. Kiedy oboje byliśmy jeszcze szczęśliwi. Jestem w ogrodzie, w piękny słoneczny dzień – niezbyt upalny, ale cudownie ciepły, a ja bawię się z Adamem. Ale ma sześć lat, tak jak teraz, i nie jest niemowlakiem jak wtedy, gdy tam mieszkaliśmy. Klęczymy nad stawem, łapiąc kijanki. Stopy mamy ubłocone i mokre, ale oboje się śmiejemy, zanurzając siatki i słoiki w mulistej wodzie.

W powietrzu unosi się zapach grillowanego mięsa i zanim zdążę świadomie pomyśleć o Davidzie, słyszę go, wołającego, że nasze burgery są gotowe. Odwracamy się z uśmiechem, Adam biegnie do niego. Mam już za nim pójść, kiedy dostrzegam kątem oka, że coś migocze w stawie. Jakiś kształt pod powierzchnią. Iskrzy się na krawędziach, niemal srebrny w ciemnej wodzie. Marszczę brwi, zaskoczona. To mój sen, ja nad nim panuję, a jednak nie wiem, co to. Wchodzę na taflę wody i kroczę po niej jak Jezus – niemal wybucham śmiechem, jestem bogiem moich snów – aż do tego kształtu. Przykucam, zanurzam dłoń, tafla się marszczy, ale lśniący kształt pozostaje na miejscu. To kolejne drzwi, uświadamiam sobie, a wtedy ich kontur rozbłyskuje jaśniej, jakby na potwierdzenie. Szukam klamki, ale jej nie znajduję. Drzwi bez klamki, których nie wyobraziłam sobie celowo. Nie wiem, czemu się tu znalazły.

Przyglądam im się jeszcze chwilę. Wtedy David znowu mnie woła, a Adam do niego dołącza. Czekają na mnie z jedzeniem, a ja chcę być z nimi. Lśniące drzwi gasną i pod moimi stopami nie ma już nic oprócz stawu.

Budzę się wcześniej, tuż po piątej, odwodniona po tym winie i rozczarowana sobą. Sen, który stworzyłam, był idealny – nasza trójka bawiąca się w szczęśliwą rodzinę – i pomimo pragnienia czuję się wypoczęta, tak jak obiecała Adele. Ten niesmak do samej siebie trochę mnie boli. Powinnam była uwzględnić we śnie Adele. Powinnam być lojalna wobec niej. Okazała mi

wyłącznie dobroć, a David jest niegodnym zaufania, kłamliwym pijakiem i Bóg wie kim jeszcze. Mimo to, czego dowiódł mój sen, pragnę go do szaleństwa. Może nie pozwoliłam mu się przelecieć w łóżku, ale z całą pewnością zrobiłam to w głowie. Zresztą, nie tylko przelecieć. We śnie sprawiłam, że mnie kochał i ja kochałam jego, byliśmy rodziną, Adele zniknęła. Wymazałam ją z krajobrazu.

Jęczę, idę po wodę i nastawiam czajnik. Jestem całkowicie przytomna, więc nie ma sensu przez kolejną godzinę zmuszać się do snu. Gdy woda się gotuje, a ja staram się otrząsnąć z dojmującego realizmu mojego życia ze snu, zaglądam do sypialni Adama i czuję przyptyw radości, że wkrótce wróci do domu. A wtedy może jakoś się wyzwolę z przyjaźni z Adele. Posłucham rady Sophie. Uwolnię się od obojga, Adele i Davida, oraz z tego głupiego galimatiasu, w który się wplątałam.

Biorę prysznic, żeby zmyć resztki lekkiego kaca, a potem ubieram się i przygotowuję do pracy, ale kiedy siadam nad drugą filiżanką herbaty, jest dopiero siódma rano. Słońce lśni na zakurzonym ekranie telewizora i przypominają mi się drugie drzwi ze snu, te migoczące. Wyjmuję zeszyt z szuflady kuchennej. Może Rob też je widział. Serce mi przyspiesza. Po wczorajszej nocy nie powinnam już nic czytać. I bez wnikania w ich przeszłość narobiłam wystarczającego bigosu. Ale nie potrafię się powstrzymać. Chcę wiedzieć o nich wszystko. A te drugie drzwi służą mi jako pretekst.

To takie proste. Mogę iść, dokąd zechcę. Na ogół udaję się do miejsc, które sobie wyobraziłem, no bo przecież nigdzie, kurwa, nie wyjeżdżałem, a nie ma opcji, żebym postanowił wrócić do domu. Gdziekolwiek jestem, zawsze towarzyszy mi Adele. Nie wyobrażam jej sobie, ale się pojawia. Może to dlatego, że ciągle o niej myślę. To nie są myśli typu „ale bym ją przeleciał”, tylko coś o wiele lepszego. Coś czystsze. W moich snach często jaramy. To lubię najbardziej. Mogę być na haju, ile chcę, bez żadnych zjazdów i przykrości.

Adele odzyskała normalny sen. Wszyscy w Westlands kochają nas w chuj, jakby mieli coś wspólnego z naszym wyzdrowieniem – jesteśmy pacjentami z ich mokrych snów. Ale się cieszę. Że znowu może sypiać. Wiem, że mówi prawdę, bo prawie co noc zakradam się do jej pokoju i przyglądam się jej przez parę minut. O w mordę, jak to obleśnie zabrzmiało. Ale ona jest jak Śpiąca Królewna, a ja nad nią czuwam. To przynosi mi spokój i nie potrzebuję tak wiele snu teraz, gdy jestem czysty, a kiedy śpię, nie mam już nocnych koszmarów. Tylko na początku, zanim przejmę kontrolę. Czasem nawet trochę je przetrzymuję dla samego dreszczyku emocji. To jak jazda górską kolejką. Wiem, że nic mi nie grozi, bo to ja nad wszystkim panuję.

Tak, dobrze, że Adele sypia jak należy. Musi sporo nadrobić po wielu tygodniach, kiedy starała się pozostać na jawie, no i powinna zostawić całe to gówno za sobą. Dziwnie się czuję, martwiąc się o kogoś. Nigdy mi się to nie zdarzyło, a teraz martwię się o Adele. Na pewno nie martwiłem się o moją zasraną rodzinę i prawie nie martwiłem się o siebie. Przed Adele wszyscy byli szarzy. Nieważni. Nigdy nie sądziłem, że ktoś będzie miał dla mnie znaczenie. Czy to o to chodzi z miłością? Może na swój sposób naprawdę kocham Adele.

Czy ona też widuje mnie w swoich snach, czy tylko tego meganudziarza Davida? O Davida martwię się najbardziej. Nie wiem, co ona w nim widzi. Nie sądzę, żeby postrzegala go takim, jakim jest naprawdę. Twierdzi, że mu ufa. No myślę. Jemu pewnie w to graj. Adele ufa mu tak bardzo, że zrobiła z niego zarządcę swojego majątku. To przecież jebana fortuna, a on to wszystko trzyma w garści. Dlatego przyjechał tutaj jej adwokat. W końcu mi powiedziała. Wiedziałem, że to robi. Nie lubi tajemnic. Ale co tu się właściwie rozgrywa? David wyjechał na ten swój kurwuniwersytet, gdzie trzepie jeden dyplom za drugim i żyje jak król, podczas gdy ona

siedzi w tym wariatkowie – i powierzyła mu kontrolę nad domem, pieniędzmi i wszystkim.

Nie do wiary. Miałem ochotę na nią nawrzeszczyć, ale zwierzyła mi się z takim skrepowaniem, że nie potrafiłem. No i teraz już po wszystkim. Powiedziała, że to czasowe rozwiązanie, ponieważ nie chce się nad tym zastanawiać, a zresztą i tak wezmą ślub, ale kto, do kurwy nędzy, oddaje wszystkie swoje pieniądze? Nawet na chwilę? Dlaczego to zrobiła? Miłość to jedno, a głupota drugie. Ona nie rozumie ludzi. Przez całe życie ktoś się nią opiekował. Nie odkryła, że każdy musi zadbać o siebie. Nawet nie mam za złe Davidowi, że zabrał pieniądze – przynajmniej coś mniej nudnego w jego dorobku, ale nie mogę znieść, że ona mu pozwoliła. Od pieniędzy ludziom odpierdala, a David mógł mieć pieniądze ze swojego gospodarstwa – ale jego ojciec je przepułał. Śmieszne, że teraz i tak ma górę forsy. Dzięki Adele.

Na pewno ich jej nie odda, kiedy stąd wyjdziemy. Założę się, że znajdzie jakiś pretekst. David, biedny chłopiec ze wsi, który nagle zyskał fortunę. Naprawdę chce mi się śmiać, takie to obłąkane. Kiedy budzę się w nocy, nie mogę już zasnąć – tak mnie to mnie wkurza. I zastanawiam się, co naprawdę przydarzyło się rodzicom Adele. Jakim cudem akurat on przejeżdżał w środku nocy koło domu i w samą porę ją uratował? A może przy okazji podłożył też ogień?

Moim zdaniem szczęśliwie się dla niego złożyło. Nasza odsiadka dobiega końca, ale jeśli Adele sądzi, że zapomnę o niej i o tym wszystkim, nic z tego. Będę nad nią czuwał. Bo ani przez jedną jebaną sekundę nie wierzyłem, żeby David był...

– Przepraszam – mówi on. Stoimy w jego gabinecie, rozdzieleni biurkiem. Drzę. Drzę od rana, odkąd odłożyłam zeszyt. – Wiem, że piłem, ale mówiłem szczerze, że to uporządkuję – dodaje. Jest spokojny. Zamyślony. Pewnie przez kaca. – Wiem, że moje małżeństwo jest nieudane. Wiem to. I nie powinienem cię tak traktować. To, co wczoraj powiedziałaś...

– Nie przyszłam tu rozmawiać o wczorajszym – przerywam mu chłodno. Czuję się, jakby ktoś wylał na mnie kubeł lodowatej wody. Niecierpliwie czekam na spotkanie z Adele, żeby potwierdzić moje podejrzenia. – Chcę się zwolnić na to popołudnie. Mój bojler świruje, właśnie zadzwonił hydraulik i powiedział, że może przyjść od drugiej do szóstej. Sue ma mało pracy, więc zgodziła się przyjmować twoich pacjentów przy moim biurku. – Dziś umówiło się czterech i jestem z tego zadowolona. Nie będę musiała się martwić, że wróci do domu i przyłapie nas razem.

Wysłałam esemesa do Adele natychmiast, gdy ujrzałam Davida przekraczającego próg kliniki. Zyskałam pewność, że jest w domu sama i bezpieczna. Nie wspomniałam, o co naprawdę mi chodzi. Nie chciałam, żeby się zaniepokoiła.

Wczoraj w moim śnie zobaczyłam dziwne drzwi. Bez klamki. Nie mogłam ich otworzyć. Ty też tak miałaś? Mam wolne popołudnie, może chcesz się spotkać?

Zachowałam lekki i beztronski ton wiadomości, choć ręce mi się trzęsły. Zgodziła się natychmiast. Zaproponowała małe bistro z ogródkiem, w bezpiecznym oddaleniu od kliniki i z dala od głównych ulic. Ona też nie chce dać się przyłapać.

– Jasne – mówi David. Ręce mi się poca, kiedy na mnie patrzy, i po raz pierwszy wydaje mi się kimś obcym. To nie mój David, nie David Adele, ale może najbardziej davidowy David, który zawsze dostaje to, czego pragnie. Po raz tysięczny dziękuję losowi, że Adele zgodziła się na spotkanie. Nie mogłabym czekać z tym do poniedziałku. Muszę się dowiedzieć, a tylko ona

może mi to wyjawić. Zaczynam uzupełniać puzzle ich szalonego małżeństwa i bardzo mi się nie podoba obrazek, który ukazuje się moim oczom.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – mówi David. – Bojlery to kosztowna sprawa. – Spogląda na mnie. – Jeśli potrzebujesz...

– Mam ubezpieczenie – przerywam mu znowu. Naprawdę chciał mi dać pieniądze? Czyje? Własne czy Adele?

– Dobrze. – Nie naciska. Mój nieustępliwy chłód działa mu na nerwy. Patrzy na mnie zraniony, ale sama nie wiem, czy mnie to obchodzi.

– Dzięki. – Idę do drzwi. Moje nogi poruszają się niezdarnie, czuję na sobie jego wzrok.

– Louise.

Odwracam się i patrzę na niego. Włożył ręce do kieszeni, a to mi przypomina, jak po raz pierwszy odezwał się w tym pomieszczeniu, tamto iskrzenie między nami. Nadal je czuję, ciągnie mnie do niego, ale teraz przyćmiły je zwątpienie i podejrzenia. Jest posiniaczone jak twarz Adele.

– Naprawdę się dla mnie liczysz – mówi. – Serio. Bez przerwy o tobie myślę. Nie mogę się powstrzymać. Tak jakbym miał z tobą osobne życie w mojej głowie. – Słowa wylewają się z niego, a ja myślę tylko o tym, że tego nie potrzebuję, nie teraz, dopóki się nie dowiem.

– Chyba... chyba się w tobie zakochuję. I wiem, że muszę uporządkować swoje życie. Posprzątać ten bałagan. Prawie nie śpię, zagryzam się, jak to zrobić, i wiem, że tego nie rozumiesz, a ja ci nie pomagam, ale muszę tego dokonać sam. I zacznę. Od dziś. I wiem, że masz prawo być na mnie wkurzona. Chciałem ci to powiedzieć. To wszystko.

Krew napływa mi do twarzy, do stóp i wszędzie pomiędzy, jakby pędziła moimi żyłami, żeby uciec z ciała. Teraz? Teraz mi to mówi? I tak już mam pierdolnik w głowie, a on jeszcze dorzuca mi to? Że się we mnie zakochuje? O Boże. Nie wiem, co mam myśleć. Nie wiem, co mam czuć. Adele czeka, a ja dzięki niej zamierzam poznać chociaż część prawdy, zanim pozwolę sobie to rozważyć. Muszę się dowiedzieć, co to za człowiek, kim jest naprawdę, pod tą skórą. W swojej głowie.

Kiwam głową, z wysiłkiem przetykam ślinę i zostawiam go. Wyciągam torebkę spod biurka i wybiegam na świeże powietrze, nie uprzedziwszy nawet Sue, że wychodzę.

ADELE

Siedzę na słońcu i popijam zimne, zakazane sancerre. Czekam na Louise. Louise. Niesamowite, jak ta cudowna kobieta poprawia mi nastrój. Ostatnio, kiedy David od razu po pracy poszedł do jej obskurnego mieszkanka, ból prawie odebrał mi rozum, pomimo jej żalonych wysiłków, żeby mnie bronić i odesłać go do domu. Szczerze mówiąc, były trochę niemrawe, mocno spóźnione – a co gorsza, David postanowił iść prosto do niej, a nie do mnie, po tych wszystkich moich staraniach podczas rozmowy z doktorem Sykesem! Tylko dzięki mnie jego reputacja nie legła w gruzach, ale on to olał. Żadnej wdzięczności. Wrócił do domu i upił się w gabinecie, po czym polazł do łóżka. Ani jednego „dziękuję”.

Kocham Davida. Do szaleństwa, choć to brzmi tandetnie. Ale jest słaby. Tak, sytuacja musi się zmienić, ale to ja ubrudzę sobie przy tym ręce. Mniejsza o wczorajszą urazę. Umiem sobie z tym poradzić. Spycham ból gdzieś głęboko, gdzie go nie czuję, bo nie mogę sobie pozwolić na kolejną kłótnię. Jeszcze nie teraz. A potem, jakby za sprawą cudu, przychodzi esemes od Louise. Drugie drzwi. Uśmiecham się, sącząc wino, choć nikt mi nie towarzyszy, a przechodnie pewnie podejrzewają mnie o lekkiego świra. Zobaczyła drugie drzwi. Już teraz. To wszystko zmienia. I wszystko musi być gotowe, zanim je otworzy. Zanim się dowie.

Gdy widzę ją, wyłaniającą się zza zakrętu i idącą w moją stronę, drzę z emocji. Wygląda dobrze, naprawdę dobrze! Ogarnia mnie duma. Nawet się wyprostowała, odkąd zeszczipłała i nabrała kondycji, a jej kości policzkowe – choć nigdy nie będą tak kocie jak moje – są ślicznym akcentem na jej pięknej twarzy. Mięśnie mnie boją z braku ruchu, plecy zeszczywniały z napięcia. Ja gasnę, ona rozkwita. Nic dziwnego, że David się w niej zakochał. Ta myśl mnie boli. Ta myśl zawsze będzie boleć.

– Wino? – pyta Louise z uśmiechem. Jest zarumieniona. Torebka spada jej na chodnik, kiedy stara się ją powiesić na oparciu krzesła.

– Dlaczego nie? Dzień jest piękny. – Louise spogląda na ślad po siniaku na mojej twarzy. Znika szybko, jakby wiedział, że już spełnił swoją rolę. Daję znak kelnerowi, żeby przyniósł drugi kieliszek.

– Jak to możliwe, że nie jesteś w pracy?

– Mam problem z bojlerem – wyjaśnia ona lekko. – Hydraulik przyjdzie później, ale doszłam do wniosku, że wezmę sobie wolne popołudnie. A co mi tam.

Nie umie kłamać. To wręcz urocze, zważywszy, że odkąd się poznałyśmy, rznie się z moim mężem. Kelner pojawia się szybko z jej drinkiem i dwiema kartami. Udajemy, że je czytamy, a ona pije szybko kilka łyków wina.

– Więc zobaczyłaś drugie drzwi? – zagaduję, pochylając się ku niej konspiracyjnie, choć jesteśmy jedynymi osobami w restauracji. Chcę, żeby poczuła ze mną bliskość. – Gdzie? Jak to było?

– W stawie przy moim dawnym domu. Byłam tam... – rumieni się lekko – z Adamem, bawiliśmy się, a kiedy odwróciłam się, żeby wrócić, drzwi pojawiły się pod wodą. Świeciły.

Nie mówi mi wszystkiego – pewnie śnił jej się David, co zdradza jej rumieniec – ale

gównu mnie to obchodzi. Nie ruszyłyby mnie nawet, gdyby śniła o seksie grupowym z trzema Davidami. Najważniejsze są drzwi. Tylko to się liczy.

– Jak błyszczące srebro – dodaje. – A potem znikły. Miałaś tak?

Kręcę głową z udawanym zaskoczeniem.

– Nie. Bardzo dziwne. Zastanawiam się, do czego służą.

Louise wzrusza ramionami.

– Może miałam jakieś spięcie w mózgu.

– Może. – Ale serce mi łomocze. Już planuję, co trzeba załatwić, zanim je otworzy.

Wraca kelner, żeby przyjąć nasze zamówienia. Bardzo podkreślam, że nie chcę jeść, chodziło mi tylko o to, żeby się wyrwać z domu, a kiedy widzę jej twarz, tę troskę, już wiem, do którego miejsca w zeszycie dotarła. Teraz jasne, o co jej chodziło z tym spotkaniem. Z trudem powstrzymuję chęć, by się uśmiechnąć, roześmiać, bo tak idealnie piękny jest ten dzień i tak świetnie spełnia się mój plan.

– Musisz coś zjeść, Adele – napomina Louise. – Za bardzo schudłaś. Poza tym – dodaje nonszalancko – ja stawiam.

– O, dziękuję – jąkam. – To okropnie krępujące, ale dopiero tutaj się okazało, że nie mam przy sobie portfela. Kiedyś zapomnę własnej głowy!

Zamawia dwie porcje ravioli z grzybami – przejmuje inicjatywę, na co by się nie ośmieliła podczas naszego pierwszego spotkania – a potem czeka, aż kelner się oddali.

– Naprawdę wyszłaś bez pieniędzy czy David kontroluje twoje wydatki? – pyta.

Nie owija w bawełnę, to muszę jej przyznać. Rumienię się, jakby z wysiłku, żeby coś ukryć, mamroczę, że to idiotyczne, aż w końcu ona bierze jedną z moich rozedrganych dłoni w swoje. Gest solidarności, przyjaźni, miłości. Bo sędzę, że mnie kocha. Ta miłość nie jest tak wielka, jak żądza popychająca ją w ramiona mojego męża, ale jest.

– Przeczytałam w zeszycie coś, co mnie zaniepokoiło – ciągnie. – Każ mi się odwalić, bo to nie moja sprawa i w ogóle, ale... czy naprawdę przepisałaś na niego cały swój spadek? Po pożarze? A jeśli tak, proszę, na miłość boską, powiedz mi, że tylko na jakiś czas.

– O, nie martw się o to – mówię i wiem, że wyglądam jak ranna sarenka, wpatrzona w lufę myśliwego. Klasyczna ofiara, broniąca kata. – David znacznie lepiej radzi sobie z pieniędzmi niż ja, a z nimi jest tyle zachodu i, o Boże, to takie krępujące...

Louise ściska mi rękę.

– Nie bądź niemądra. Nie ma się czego wstydzić. Martwię się o ciebie. Już ci je oddał, prawda? Po twoim wyjściu z Westlands, kiedy stanęłaś już na nogi?

Ręka jej się poci. O, ma własne powody, żeby o to pytać, i ja o tym wiem.

– Zamierzał – mamroczę. – Naprawdę. Ale parę miesięcy później przytrafiło mi się kolejne małe załamanie i uznał – uznaliśmy – że lepiej, jeśli nadal będzie wszystkim zarządzał. A potem wzięliśmy ślub, więc to i tak nasze wspólne pieniądze.

– O matko. – Louise prostuje się i pije wino dużym haustem. Dociera do niej, że jej podejrzenia się potwierdziły.

– Wiem, nie brzmi to dobrze, ale tylko pozornie – dodaje, cicho i lojalnie. – On daje mi tygodniówkę i pieniądze na utrzymanie domu, a mnie i tak nigdy nie zależało aż tak na pieniądzach.

– Pieniądze na utrzymanie domu? – Jej oczy robią się wielkie jak spodki. – Tygodniówkę? Czyżby wróciły lata pięćdziesiąte? – Milknie na chwilę. – Teraz ten gówniany telefon ma sens.

– Te rozmowy też mi nie przeszkadzają. Naprawdę, Louise, to bez znaczenia. Takie życie daje mi szczęście. I chcę, żeby David był szczęśliwy. – Może odrobinę przesadzam z tą żalną

rolą, ale prawda jest zawsze wiarygodna, a te moje starania, żeby go uszczęśliwić, naprawdę wyglądały żałośnie.

– Nie macie nawet wspólnego konta albo czegoś w tym stylu?

– Serio, Louise, to nie ma znaczenia. Jest dobrze. On mi daje wszystko, czego zapragnę. Tak to już jest w naszym małżeństwie. Nie martw się. Zawsze się o mnie troszczył. – Odgarniam z twarzy pasmo włosów i na chwilę zatrzymuję palce na siniaku. Przelotny gest, ale Louise go zauważa i zapisuje pieniądze i siniak w jednej rubryce.

– Jesteś jak dziecko – mówi. I wiem, że myśli o naszej potajemnej przyjaźni, telefonach, pigułkach, siniaku, a teraz o pieniądzach, że układa sobie z nich własną historię. W tej chwili kocha mnie bardziej niż Davida. W tej chwili chyba go nawet nienawidzi. A ja go nigdy nie znienawidzę. Może na tym polega najważniejsza różnica między nami.

– Proszę, zostaw to. Jest dobrze. Kiedy Adam wraca? – pytam, wykorzystując jej uwagę o dzieciach, żeby zmienić temat. – Musisz bardzo za nim tęsknić. Pewnie trochę urósł. W tym wieku strasznie szybko rosną, prawda?

Zjawia się nasze zamówienie z drugim kieliszkiem wina do każdego dania, a ona w milczeniu dodaje moje pragnienie posiadania dziecka do swojej prywatnej listy przewin Davida. To paliwo dla rosnącego w niej ognia. Ravioli są przepyszne, ale ona tylko przesuwając je po talerzu. Wypadałoby wziąć z niej przykład, żeby podtrzymać iluzję zdenerwowania, ale dość mam marnowania dobrego jedzenia, więc jem – powoli, ale jednak – a ona opowiada mi o wakacjach Adama i o tym, jak go uszczęśliwiły.

I ona, i ja słuchamy tego jednym uchem. W jej głowie kotłują się wściekłość i rozczarowanie, moją przepelnia podniecenie odkryciem przez nią drugich drzwi. Pomrukuje w odpowiednich momentach, uśmiecham się, a ona wydusza z siebie kolejne słowa, ale chcę, żeby ten obiad już się skończył. Mam pilne sprawy do załatwienia.

– Czy to...? – Louise urywa w pół zdania i patrzy ze marszczonymi brwiami gdzieś nad moim ramieniem.

– Co? – Odwracam się.

– Tak. – Nadal wpatrzona, lekko podnosi się z krzesła. – To Anthony Hawkins.

Teraz i ja go dostrzegam i choć okazał się przydatny, teraz mnie zirytował. Śledzi mnie. No, oczywiście.

– Może mieszka w okolicy – zauważam.

– A może cię śledzi. – Louise, moja wspaniała obrończyni. Oraz kochanka mojego męża.

– Wątpię – rzucam lekko, ale spojrzeniem przewiercam Anthony'ego, a on, uświadamiając sobie, że mnie zaniepokoił, ma dość rozumu, żeby się odwrócić i wejść do małego sklepu na rogu ulicy. – Pewnie kupuje papierosy.

Jego uwielbienie było przydatne, ale takie natręctwo jest po prostu nie do przyjęcia.

– Może. – Louise kiwa głową, ale bez przekonania. Obserwujemy drzwi sklepu do momentu, gdy Anthony z nich wychodzi. Mam nadzieję, że Louise nie dostrzega tęsknoty w spojrzeniu, które rzucił mi na pożegnanie. Prawdopodobnie nie, bo słońce świeci jej w oczy. Zresztą, to bez znaczenia. Jutro Anthony będzie ostatnim z jej zmartwień.

Po obiedzie, gdy już poszła do swojego zmyślnego zepsutego bojlera, idę na siłownię. Docieram tam tuż przed telefonem od Davida, ale nie ćwiczę, choć tak mu mówię. Wprowadzam w życie kolejne elementy mojego planu. David zapowiada, że po pracy wróci prosto do domu, bo chce ze mną porozmawiać. Następnie dyktuję recepcjoniście, czego potrzebuję, i oznajmiam, że nie mam czasu czekać. Obiecuje zadzwonić po szóstej do domu, żeby potwierdzić moje zamówienie. Nie wątpię, że to zrobi. To ekskluzywna siłownia, płacimy za pełen pakiet i jeszcze trochę, ja zawsze zachowuję się uprzejmie i słodko. Zawsze poza domem zachowuję się

uprzejmie i słodko. Opłaca się dobrze traktować personel. Niektórzy członkowie siłowni mogliby się tego ode mnie nauczyć.

Oddech mi przyspieszył z przejęcia, nerwy mam napięte w oczekiwaniu na to, co się wydarzy. W domu podczas szykowania kolacji ręce mi się trzęsą i ledwie udaje mi się skupić uwagę. Twarz mi płonie jak w gorączce. Usiłuję uspokoić oddech, ale jest płytki i urywany. Myślę o drugich drzwiach i powtarzam sobie, że pewnie przez całe życie nie trafi mi się druga taka szansa.

Moje spocone palce ześlizgują się z cebuli, którą usiłuję pokroić. Nie wiem, dlaczego tak się staram z tym daniem. I tak trafi do kosza, ale wszystko musi wyglądać jak najnormalniej, a odkąd się pobraliśmy, gotowanie niespodziewanie stało się moją wielką pasją. Nierówno pokrojona cebula mogłaby stanowić dowód, że to wszystko zostało z góry zaplanowane, a David ostatnio traktuje mnie co najmniej podejrzliwie.

Słyszę klucz obracający się w zamku i całe moje ciało drży z napięcia. Światło w kuchni nagle staje się niemal zbyt jasne. Tym razem udaje mi się odetchnąć głęboko. Widzę moją komórkę na blacie przy zlewie, na ziemi niczyjej między mną i wiszącym na ścianie telefonem stacjonarnym. Spoglądam na zegar. Właśnie dochodzi szósta. Idealnie.

– Cześć – mówię. David stoi na korytarzu. Wiem, że chce się schować w gabinecie. – Napijesz się Chateaufort-du-Pape? To prezent, specjalnie dla ciebie. Chodź i otwórz, żeby odetchnęło.

David wchodzi do kuchni jak nieufny zdziczały pies, którego ktoś wabi ochłapem mięsa. Jak to się stało, że nasza miłość zmieniła się w coś takiego?

– Czyli nadal udajemy, że wszystko gra – mówi ze zmęczeniem.

– Nie – odpowiadam z bólem. – Ale możemy przynajmniej zachowywać się jak cywilizowani ludzie. Pozostać przyjaciółmi, zanim rozwiążemy nasze problemy. Przecież to sobie ślubowaliśmy, prawda?

– Słuchaj...

Dzwoni telefon i – choć wszystko przebiega zgodnie z planem – prawie podskakuję i zaciskam palce na nożu. Robię krok w stronę aparatu, ale David staje mi na drodze, zgodnie z moimi oczekiwaniami.

– To pewnie z kliniki – mówi. – Odbiorę.

Spuszczam wzrok i nie odrywam go od siekanej cebuli. Płonę ze zdenerwowania. Czas, żeby jego słodki potajemny związek spierdolił się dokładnie tak jak nasze małżeństwo.

– Halo? Tak, tu David Martin. O, dzień dobry... Potwierdzić co? Przepraszam, chyba nie rozumiem. Przedłużenie karty wstępu dla gościa?

Wtedy odwracam się do niego z miną niewiniątka. Muszę, bo martwię się, że będzie się na mnie gniewał za wydane pieniądze i za to, że mam przyjaciółkę, o której on nic nie wie. A on na mnie nie patrzy. Na razie.

– Dla kogo? – marszczy brwi.

I wreszcie to widzę. Jego szok. I zmieszanie.

– Przepraszam, powiedział pan „Louise Barnsley”? – Potem patrzy na mnie, ale nadal stara się panować nad sobą. Jego świat właśnie stanął na głowie i dodatkowo fiknął koziołka. – To karta wstępu wyrobiona przez moją żonę?

Wzruszam ramionami z błagalną miną i mówię bezgłośnie: „To moja znajoma”.

– Dobrze, tak, dziękuję. W porządku. – Jego wzrok pada na moją komórkę. Sięga po nią, odkładając słuchawkę aparatu, zanim choćby zdołał udać, że chce jej bronić.

– Przepraszam – mówię. – To moja znajoma. Nikt ważny. Zwykła znajoma. Po prostu... dokuczają mi samotność. A ona była dla mnie miła.

Nie słucha mnie, nasrożony przegląda moje esemesy. Są prawie wszystkie. No raczej. Od dawna czekam na tę chwilę.

Potem patrzy na mnie przeciągle, ściskając moją komórkę tak mocno, że nie wiem, czy jej nie zniszczy. Czyją szyję w tej chwili miażdży, moją czy Louise?

– Przepraszam – powtarzam.

Jest blady, zaciska szczęki, cały dygocze z powściągniętych emocji, które stara się opanować. W takim stanie był tylko raz, dawno temu. Mam ochotę go przytulić. Powiedzieć, że wszystko się ułoży. Że mu to wszystko wynagrodzę. Ale nie mogę. Dla jego dobra muszę znaleźć na to siłę.

– Wychodzę – cedzi przez zęby. Wątpię, żeby mnie w ogóle dostrzegął.

Rusza jak burza do drzwi, ja wołam za nim, ale nawet nie zwalnia kroku. Gna jak nawałnica furii i zamętu.

Drzwi trzaskają i zostają w pustym domu. W ciszy tyka zegar. Przez chwilę wpatruję się w jeden punkt, potem nalewam sobie kieliszek czerwonego wina, które otworzył. Powinno pooddychać dłużej, ale co tam.

Po pierwszym łyku wzdycham przeciągle i poruszam głową, żeby rozluźnić napięte mięśnie. „Biedna Louise”, myślę. Czuję obezwładniające zmęczenie, ale usiłuję się otrząsnąć. Zostało mi jeszcze parę spraw do załatwienia. Muszę sprawdzić, czy Anthony zostawił paczkę w umówionym miejscu. A potem zobaczyć, co robi David. Moje zmęczenie musi poczekać.

Poza tym wyśpię się po śmierci.

WTEDY

Jutro wychodzą. Miesiąc dobiegł końca i nie ma powodu, żeby zostali dłużej, wzorowi pacjenci. To dziwne uczucie, ale Adele nie potrafi powstrzymać uśmiechu, kiedy się pakuje. Uwolniła się z Westlands, wyjdzie za Davida pod koniec semestru. Pomimo strasznych wydarzeń jej przyszłość rysuje się w pogodnych barwach. Martwi się tylko o Roba. On z tego żartuje, ale widać, że już nie chce jej uważać za swoją siostrę, zupełnie nie. Boli ją, że jest niemal bezbronny. Boli ją, że go opuszcza. To jedno jej doskwiera, kiedy wkłada ubrania do małej walizki – ale za to doskwiera jej dotkliwie.

– Pójdziemy nad jezioro? – pyta. Rob siedzi na jej łóżku, obserwuje ją i po raz pierwszy, odkąd się poznali, wygląda jak mały chłopiec, a nie młody mężczyzna. Ciemne włosy zasłaniają mu twarz, ale widać przez nie błysk zniecierpliwionego aparatu na zębach. I ma wyprasowany podkoszulek. Adele nie zna nikogo, kto by prasował podkoszulki albo dżinsy. Może prasuje nawet skarpetki. Może to jedyny drobny element kontroli w jego życiu, które poza tym wydaje się zupełnie kontroli pozbawione. Jedyny wyjątek od jego dzikości.

Wyjmuje coś z górnej kieszeni i szczyrzy zęby w uśmiechu. Schludnie zwinięty joint.

– Ostatni. W sumie możemy. Może nas przyłapią i zatrzymają na dłużej.

Adele wie, że to jego marzenie. Wie, że chciałby, by tu jeszcze zostali, i ona trochę też, bo nie potrafi sobie wyobrazić, że mogłaby nie widywać go codziennie. Ale tak bardzo tęskniła za Davidem i teraz aż drży z radości, że go zobaczy, pocałuje i poślubi, a jej rodzice już się nie sprzeciwiają.

Rob podejrzewa, że to koniec ich przyjaźni, ale ona wie, że nie. Może Rob przyjedzie i zamieszka z nimi, kiedy już wezmą ślub. David go polubi, jest tego pewna. Jak mógłby go nie lubić? Rob jest tak fantastyczny, że wszyscy go lubią.

Adele bierze go za rękę. Dobrze leży w jej dłoni. Prawie nie pamięta dotyku Davida, a to wydaje się zdradą, ale Davida tu nie ma, a Rob jest i na swój sposób się kochają.

– Na co czekamy? – pyta.

Jest dość zimno. Wiatr od wody niesie chłód, od czasu do czasu dojmujący, ale nie zwracają na to uwagi, siedząc pod drzewem, pod którym się poznali, i przekazując sobie jointa. Tego także będzie jej brakować. Nie wyobraża sobie, żeby David zgodził się kiedyś zajarać. Nie może mu powiedzieć, że tu paliła trawę. Byłby przerażony. Kolejna tajemnica, która będzie należeć tylko do niej i Roba.

– Może teraz spalę zeszyt – mówi Rob. – Ceremonialne pożegnanie. – Mówi lekkim tonem i oczy mu błyszczą, ale widać, że jest przygnębiony. Adele lekko ścisną mu dłoń.

– Zatrzymaj go. Nigdy nie wiadomo, twoje sny mogą kryć więcej niespodzianek. – Wdycha dym, rozkoszując się rozluźniającym oszołomieniem, a potem oddaje jointa Robowi. – A kiedy przyjedziesz do nas, opowiesz mi o nich. Gdzie byłeś, kogo widziałeś. – Uśmiecha się do niego. – I lepiej, żebym ci się przyśniła.

– I nawzajem. Będziesz miała przenudnego Davida na co dzień, do przesyty. Nie musisz jeszcze o nim śnić.

Adele uderza go żartobliwie w ramię, a on się śmieje, choć mówił poważnie. Kiedy się spotkają, będzie inaczej. Jak mogłaby kochać ich obu, gdyby oni się nie pokochali? To

niemożliwe.

– Martwisz się, że wracasz do domu? – pyta.

– Chyba nie. – Pewności nie ma, ale to część jej terapii. Stawić czoło sytuacji. Wrócić do źródła traumy. Spędzić tam trochę czasu.

– Mnóstwo pokoi ocalało, a te spalone zostały sprzątnięte i prowizorycznie naprawione.

David o to zadbał.

– No raczej, skoro dałaś mu wszystkie pieniądze – zauważa sucho Rob.

– Nie dałam – mówi ona z desperacją. – Wciąż ci to powtarzam. To tylko na chwilę. Tak jest łatwiej. Jego czesne i wszystko, no i sprawa z domem. Nie mogłam tego załatwić stąd. Poza tym to dla mnie za wiele zmartwień. Cieszę się, że się tym zajął. Daj spokój. I nikomu nie mów. Od czasu pożaru David już i tak miał dość trudności, nie trzeba, żeby to dotarło do gazet.

– Dobrze, dobrze. Po prostu martwię się o ciebie. – To nie pora na ich pierwszą kłótnię i Adele wie, że on to wie. – Martwię się, że będziesz całkiem sama w tym wielkim starym domiszczu – dodaje po chwili.

– Dam sobie radę. To tylko parę tygodni. Ludzie będą do mnie zaglądać. Miejscowi, moi prawnicy i oczywiście doktor. Ktoś nawet przyniesie jedzenie i będzie sprzątać, jeśli zajdzie taka potrzeba. David obiecał odwiedzać mnie w weekendy, jeśli da radę.

– Czeka cię całkiem nowe życie – zauważa Rob tęsknie. – Pomyśl czasem o mnie, uwieczonym w tym obesranym bloku, nadal u mojej kurewsko okropnej siostry.

– Aż tak źle? – Rob nigdy nie opowiadał o swoim życiu, choć od paru tygodni delikatnie go podpytywała.

– Jest, jak jest. – Stara się wydmuchiwać kółka z dymu, ale wiatr je rozprasza, zanim się utworzą, więc się poddaje. – Nie chcę o tym myśleć aż do jutra.

– Wiesz, zawsze możesz do mnie zadzwonić. Dam ci numer mojej komórki. Jak się zrobi do dupy, to dzwoń. Przyjedź na parę dni.

– O, David na pewno oszaleje z radości.

– David jest na uniwersytecie – rzuca Adele, a potem, w porywie buntu, dodaje: – To w końcu mój dom, do cholery.

Uśmiechają się do siebie i Adele widzi, że Rob ją kocha. Robi się jej ciepło w środku, choć to trochę skomplikowane. David jest dla niej wszystkim, ale teraz w jej sercu istnieje także Rob. To dzięki niemu jej stan się poprawił. Gdyby nie on, pewnie zamknęliby ją tu na dobre.

– Mówię serio – zapewnia z czułością. – Kiedy tylko zechcesz.

– Dobra. Może zechcę.

Adele ma nadzieję, że tak będzie. Ma nadzieję, że Rob do niej zadzwoni, zamiast cierpieć. Ale jest dumny, wie o tym. Dumny jak David, tylko inaczej.

– Dajesz słowo? – pyta, pochyliwszy się tak, że jej włosy muskają mu policzek.

– Tak, moja piękna Śpiąca Królewno. Daję słowo.

– Dobrze. – Całuje go w nos. – Więc załatwione.

LOUISE

„Było go nie wpuszczać, było go nie wpuszczać”, tłucze mi się po głowie, gdy dociera do mnie groza tego całego bajzlu. Gdybym go nie wpuściła, nie musiałabym stawiać czoła sytuacji. Jeszcze. Chce mi się rzygać. Nie wiem, co powiedzieć.

David stoi w moim salonie i cały dygocze z wściekłości. Macha mi przed nosem przedpotopową komórką Adele, krzycząc, że przeczytał wszystkie esemesy. Płaczę i nawet nie wiem, kiedy zaczęłam – może kiedy przekroczył mój próg i natychmiast zrozumiałam, że on wie – ale bardzo tego żałuję. Żołądek mi się kurczy i czuję się, jakby przyłapał mnie na romansie. Nienawidzę siebie.

– Od samego początku? – Nie dowierza, nadal usiłuje przyswoić sobie te informacje. – Od samego początku przyjaźniłaś się z moją żoną i mi nie powiedziałaś? – Kiedy się gniewa, jego szkocki akcent brzmi mocniej, jest szorstki, wiejski, a to mnie zaskakuje. Głos obcego.

– Nie wiedziałam jak! – łkam, robiąc gesty, które nic nie znaczą – może z wyjątkiem odpędzania tego wszystkiego od siebie. – Przecież nie... Dosłownie zderzyłam się z nią na ulicy, ona się przewróciła, a potem poszliśmy na kawę! Nie zamierzałam się z nią przyjaźnić, ale ona napisała do mnie esemesa i nie wiedziałam, co robić!

– Na przykład wspomnieć, że pracujesz dla mnie! Nie przyszło ci to do głowy? Nie sądzisz, że to normalna reakcja?

Ze zdumienia milknę, co musi wyglądać jak objaw wyrzutów sumienia. Myślałam, że David wie wszystko. Może znalazł komórkę i przyszedł od razu do mnie? Może jeszcze nie rozmawiał z Adele? A może do tego mu się nie przyznała. Może za bardzo się bała. Nie wiem, co powiedzieć. Mam wyznać, że oczywiście wiedziała? Że poprosiła mnie o dochowanie tajemnicy? Ale wtedy narobię jej jeszcze więcej kłopotów. Jej i nam wszystkim. Adele nic złego nie zrobiła. Więc milczę.

– Jesteś kompletnie popierdolona. – Z ust pryska mu ślina. – Jezu, a wydawałaś się taka szczerą. Taka normalna. Śledziłaś mnie?

– Zrobiło mi się jej żal! – krzyczę, choć ściany są cienkie i Laura z sąsiedniego mieszkania na pewno słyszy. – Była taka samotna!

– O Jezu, o w mordę, Louise. Słyszysz, co za bzdury wygadujesz, prawda?

– Nie chciałam się z nią zaprzyjaźnić. Naprawdę – bulgoczę przez łzy. – Namówiła mnie i początkowo myślałam, że to spotkanie się nie powtórzy.

– Ale po co te zaszpane kłamstwa? Kim ty jesteś?

– Nie kłamałam. Tylko nie... – Wzruszam bezradnie ramionami. Po prostu mu nie powiedziałam. To słabe, wiem, jeszcze zanim David otworzy usta.

– Co mi kiedyś powiedziałaś? Że jesteś jak otwarta księga? – rzuca z ironicznym prychnięciem. Ledwie go poznaję. – Kłamiesz jak z nut. Myślałem, że mogę ci zaufać! – Odwraca się i przejeżdża ręką po włosach, ale wygląda to tak, jakby chciał je sobie wyrwać. – Nie potrafię tego pojąć, po prostu nie potrafię.

– Właściwie o co się martwisz? – Wykorzystuję tę chwilę. Atak to najlepsza forma

obrony, a jeśli myślał, że może mi zaufać, to czemu nic mi nie powiedział? To on ściemnia. – Że wiem o czymś niewygodnym? Że namówię Adele, żeby się wreszcie postawiła i zrobiła z tobą porządek? Wykopała cię? Odzyskała własne życie?

– Co? – Odwraca się i patrzy na mnie, w końcu mnie dostrzegając, po raz pierwszy, odkąd wpadł tu jak burza. Marszczy wzrok. – Co ona ci o mnie naopowiadała? – pyta ciszej.

– O, nigdy nie mówi nic oprócz tego, że cię kocha. – Teraz to ja pryham ironicznie. – Ale mam oczy. Wiem, jak ją traktujesz. Jak się ciebie boi. Widzę, jak jej mieszasz w głowie.

David wpatruje się we mnie przenikliwie.

– Nawet przez sekundę nie myśl, że wiesz coś o moim małżeństwie.

– Wiem, że to ty zarządzasz jej pieniędzmi. Dlatego nie chcesz od niej odejść? Biedny chłopiec ze wsi ratuje bogatą dziedziczkę, a potem namawia ją, żeby przepisała spadek na niego i już jej go nie oddaje. Ja pierdołę, jesteś jak żywy bohater z kryminału Agathy Christie. – Teraz mnie naprawdę rozzłościł. Dobra, może David słusznie się na mnie tak wścieka i nie wiem, jak na jego miejscu bym się czuła – pewnie oszukana i zaatakowana – ale sypiał ze mną za plecami własnej żony, więc uważam, że mam prawo się o to pieklić, przynajmniej na razie.

– Ty naprawdę mną gardzisz. – Pobladł i dygocze, ale oczy mu płoną.

– Nieprawda – mówię wkurzona, że do oczu znowu cisną mi się łzy. – Czuję coś do ciebie. Chyba cię kochałam. W każdym razie byłam na dobrej drodze. Ale są te inne rzeczy. Te rzeczy, o których mi nie mówisz. Te rzeczy, o których twoja biedna żona boi się mówić.

– Właściwie co ty bredzisz, Louise? – Jego głos stał się zimny, a on sam – strasznie spokojny. Lodowata furia. Czy to prawdziwe pytanie, czy ostrzeżenie? Teraz boję się go bardziej niż wtedy, gdy krzyczał. Myślę o tym, jak traktuje Adele, myślę o jego bliznach po oparzeniach i o tym, że uratował ją z pożaru. Myślę o pieniądzach. Zdobył się na bohaterstwo dla niej czy dla siebie?

– Co się naprawdę stało z rodzicami Adele? – Splatam ręce na piersi i rzucam oskarżenie cichym, opanowanym głosem: – Pożar w środku nocy. A ty akurat byłeś w pobliżu. Opowiedziała mi o tym. Z uwielbieniem. – Pryham, żeby pokazać mu, co o tym sądzę, choć tak naprawdę nie wiem, co sądzić.

– Uratowałem jej życie, do kurwy nędzy! – David dźga palcem powietrze. Cofam się o krok.

– Tak. Ale jej rodziców już nie zdążyłeś. Oboje zginęli. Na szczęście dla ciebie, prawda? David odskakuje. Oczy mu się rozszerzają.

– Ty głupia suko! Myślisz, że...?

– Nie wiem, co myśleć! – wrzeszczę jak opętana. – Mam dość myślenia o tym! O tych lekach, o tych telefonach, o całym tym gównie! O Davidzie Adele, który ją tyranizuje, o moim miłym, ale popierdolonym Davidzie! Nie wiem, który jest prawdziwy! Nigdy nie chciałam się nad tym zastanawiać! Nie chciałam się z nią zaprzyjaźnić, ale się stało, i lubię ją, i czuję się z tym wszystkim ohydnie! – Jestem tak zdenerwowana, że prawie nie pamiętam o oddychaniu. Łkam, dyszę i łapię powietrze. – Czuję się jak szmata!

– Do kurwy nędzy, Louise, uspokój się. – David zbliża się o krok, chce mnie wziąć za rękę, ale go odtrącam, szlochając i zachłystując się powietrzem. Zaskoczyła go ta burza emocji, tyle jeszcze widzę.

– Jestem jej jedyną przyjaciółką. – Zsuwam się po równi pochyłej i nie potrafię się zatrzymać. Mam już dość zagryzania się tymi pytaniami. – Jedyną! Dlaczego?

– Louise, słuchaj...

– Co się stało z Robem?

David zastęga w bezruchu i prawie czuję, że cały świat wstrzymał oddech.

– Dlaczego już się nie przyjaźnią? – pytam. – Co zrobiłeś?

David patrzy na mnie w osłupieniu.

– Skąd wiesz o Robie? – pyta szeptem.

– Co zrobiłeś? – powtarzam, choć wyraz jego twarzy ostrzega, że nie chcę wiedzieć. Mam wrażenie, że przestał mnie słyszeć. Przez długą chwilę się nie odzywa.

– Jesteś zwolniona – mówi w końcu.

Te słowa, zimne i beznamiętne, tak bardzo nie pasują do tego, czego się spodziewałam, że w ogóle ich nie rozumiem.

– Co? – Teraz to ja marszczę brwi, zaskoczona.

– Jutro z samego rana złóż wypowiedzenie. Mejlsem. Nieważne, z jakiego powodu, wymyśl coś. Wyobraźni ci nie brakuje.

Stoję ogłuszona. Praca? Zabiera mi pracę?

– A jeśli spróbujesz opowiedzieć doktorowi Sykesowi o naszym brzydkim romansiku, ja pokażę mu to. – Podnosi telefon Adele. – I uznają cię za wariatkę jak Anthony'ego Hawkinsa. – Pochyla się do mnie, przerażająco opanowany i spokojny. – Bo tylko jebana wariatka zaczęłaby się potajemnie przyjaźnić z żoną faceta, który ją dyma. – Lekko się prostuje. – A doktor Sykes to samiec. Nie przejmie się, że cię dymałem. Ale będzie tobą gardzić, że mi dałaś. Znajdzie sposób, żeby się ciebie pozbyć.

Straciłam pracę. Nagle ta świadomość dopada mnie z całą siłą. David mnie nienawidzi. Nie wiem, czy czegoś nie zrobił Adele, i w dodatku straciłam pracę. Przypominam sobie tamten pierwszy wieczór w barze, kiedy śmiałyśmy się przy alkoholu, a ja czułam, że żyję – i nagle pojawiają się łzy, świeże, obfite, gwałtowne, łzy słabości. To ja narobiłam tego bajzlu i powinnam ponieść konsekwencje, ale to jeszcze bardziej mnie dobija.

– Mówiłeś, że mnie kochasz. – Żałosny jest ten mój cichy mysi głosik.

David nie odpowiada, ale twarz ma wykrzywioną w grymasie złości. To nie mój David.

Mam ochotę popłakać jeszcze dłużej, a co gorsze, choć wszystko się wydało, nadal nic nie rozumiem. David nie odpowiedział na żadne z moich oskarżeń.

– Wyjaśnij mi tylko... – zaczynam. W moim głosie brzmi obrzydliwa błagalna nuta, potrzeba naprawienia szkód.

– Nie zbliżaj się do mnie – przerywa mi lodowato David. – Nie zbliżaj się do Adele. Uwierz, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, będziesz się trzymać z daleka od nas obojga. To nie twoja sprawa, rozumiesz?

Kiwam głową jak zastraszone dziecko. Wola walki całkiem mnie opuściła. Zresztą, o co walczyć? Nie cofnę swoich słów, chyba nawet nie chcę. Po prostu chciałam usłyszeć wyjaśnienia, a on mi ich nie udzielił.

– Nie chcę cię nigdy więcej widzieć – mówi cicho, ale brutalnie. Kopniak w nerki, który pozbawia mnie tchu.

A potem drzwi się zamykają i zostaję sama.

Osuwam się na podłogę, kulę się i szlocham jak dziecko, przeciągle, głośno, nie panując nad sobą.

David wpadł w furję. A ja nie mogę nawet napisać esemesa do Adele, żeby ją ostrzec.

ADELE

Przed powrotem do domu David idzie na drinka. On zawsze musi się napić, ale tym razem się z tego cieszę. Wolę, żeby ochłonął. Gdy otwiera drzwi wejściowe, siedzę przy kuchennym stole. Na mojej twarzy widać ślady łez. Ale nie płaczę. Na dziś ma już dość płaczących kobiet.

Udaję, że nie rozumiem, o co chodzi z Louise. Raz po raz przepraszam za zatajenie nowej znajomości, tłumaczę, że dokuczala mi samotność i bałam się, że on mi zakaze się z nią spotykać, i że staram się zachowywać normalnie. Że to mi miało pomóc. Pytam go, dokąd poszedł. I kim ona dla niego jest, i dlaczego tak wypadł z domu na sam dźwięk jej imienia. Oczywiście nie mówi mi prawdy, choć szczerze mówiąc, do czego czasu powinien się już zorientować.

Oznajmia, że to jego pacjentka. Uważnie obserwuje moją reakcję. Sprawdza mnie. Nie dowierza w moją niewinność, za dobrze mnie zna. Otwieram usta z lekkim zaskoczeniem. Doprawdy, nieco rozczarowujące. Nawet zakładając, że jeszcze nie udało mi się do końca skumać, iż mój mąż grzmoci się z Louise i że to jego sekretarka, chyba by mi już coś zaczęło świtać. Uwielbiam Davida, ale... W jednego pacjenta z obsesją można uwierzyć, dwoje to już jednak lekka przesada. Mimo to mogę tylko się dostosować, więc to robię.

Zadaję właściwe pytania, a on rzuca mi odpowiedzi jak ochłapy. Nie oddaje mi komórki, ale fakt, że nie wypytuje o naszą znajomość na odległość, śmierdzi poczuciem winy. Żał mi Louise – najwyraźniej wyładował na niej swój gniew. Ale nie przywykł do gniewania się na nią. Ze mną to całkiem co innego. Na mnie nie ma już sił. To by go wyczerpało.

– Powinniśmy wyjechać na parę tygodni – mówi. Zgarbiony, gapi się na podłogę. Jest zmęczony. Bardzo, bardzo zmęczony. Wszystkim. Mną.

– Nie możemy – odpowiadam. Bo nie możemy. To wbrew moim planom. – Pracujesz w nowym miejscu dopiero parę tygodni. Jak by to wyglądało? Po prostu oddaj Louise innemu lekarzowi, tak jak tamtego chłopaka.

– Chociaż na kilka dni. Żeby spokojnie porozmawiać. – Zerka na mnie. Podejrzenia. Zdenerwowanie. Wszystko w tym jednym przelotnym spojrzeniu. – Postanowić, co dalej.

Pocziwa Louise dochowała tajemnicy, lecz wspomniała o pigułkach i telefonach, i teraz David się zastanawia, ile w tym przypadku, a ile mojej manipulacji.

– Nie możemy ciągle uciekać – przekonuję, wcielenie łagodności i rozsądku. – Musimy zostać i stawić czoło naszym problemom.

David kiwa głową, choć przygląda mi się z namysłem. To Louise go zdradziła, ale nie ufa mi ani odrobinę. Nieustannie analizuje mój nastrój, moje rozumowanie, moje postępowanie. Wątpi w moją niewinność w sprawie Louise, ale nie ma dowodów, więc nic mi nie grozi. Niemal widzę, jak z drogich płytek na podłodze naszej kuchni wyrasta dzielący nas mur.

David jest u kresu wytrzymałości i wkrótce coś zrobi. W najmniej drastycznym przypadku – rozwiedzie się ze mną, choć wie, że go zniszczę. Chyba przestało mu już zależeć na czymkolwiek, a od jakiegoś czasu widzę, że mój wpływ na niego słabnie. Ulżyłoby mu, gdyby to

wszystko się raz na zawsze skończyło. Przynajmniej przez chwilę, zanim zrozumie, że centralnie spieprzył swoje idealne życie z powodu czegoś, co wydarzyło się dawno temu.

Ale ja działałam szybciej. Odważniej. Zawsze wyprzedzam go o krok. Utwierdzam się w swoim postanowieniu. David nigdy nie zazna szczęścia, dopóki nie uwolni się od przeszłości, a ja – dopóki on nie będzie szczęśliwy.

Gdy wreszcie wychodzimy z kuchni – on najpierw, do gabinetu, żeby przez jakiś czas uniknąć niezręcznej sytuacji, gdy kierujemy się do osobnych sypialni – a potem ja, na piętro, do naszego wielkiego pustego łóżka. Przez jakiś czas leżę bezsennie, wpatruję się w mrok i myślę o wszystkim. A konkretnie myślę o nich, o nas, o nim.

Drogi prawdziwej miłości nigdy nie są proste.

LOUISE

Jeszcze niedawno rozsadzała mnie energia, teraz padam na twarz. Przez dwa dni prawie nie spałam. Nieustannie odtwarzam w głowie kłótnię z Davidem, a z domu wychodzę tylko po to, żeby kupić wino i śmieciowe żarcie, z włosami w kucyku, który ledwie tuszuje fakt, że nawet nie wzięłam prysznic. Sophie napisała do mnie esemesa: „Jak tam?“, który skasowałam bez odpowiedzi. Nie potrzebuję teraz jej przemądrzałego: „A nie mówiłam”.

Gdy pisałam mejla z rezygnacją, omal nie zwymiotowałam. Przepisywałam go cztery razy, płacząc nad sobą, zanim w końcu wcisnęłam „wyślij”. Jako odbiorcę dodałam Davida, a na widok jego imienia rozsłochałam się na nowo. Doktor Sykes natychmiast do mnie zadzwonił, zatroskany, co dodatkowo rozmiękczyło moje serce. A łzy uprawdopodobniły bajeczkę o „sprawach rodzinnych”.

Nie zdradziłam szczegółów, a on nie naciskał. Powiedział, żebym się zastanowiła i że udziela mi miesięcznego urlopu, a tymczasem przyjmą kogoś na zastępstwo. Nie spierałam się. Może za miesiąc sytuacja będzie wyglądać inaczej. Może David się uspokoi. Może wyjadą. Naprawdę nie rozumiem ani jej, ani jego, więc nie potrafię przewidzieć, co zrobią. Kurtuazyjny mejl od Davida – do wiadomości doktora Sykesa – pochodził od obcego człowieka, nie od mężczyzny, który wczoraj wrzeszczał na mnie w moim własnym salonie. Miałam rację. W ogóle go nie znam. Tylko Adele była moją przyjaciółką. A on skrzywdził nas obie.

No i martwię się o Adele. Jakoś myślałam, że przyjdzie do mnie, ale na razie nie przyszła i w sumie nic dziwnego. Tak się boi zdenerwować Davida, że pewnie nie zaryzykuje. Już doświadczyłam jego gniewu. Czuję bijącą od niego nienawiść. Nie wyobrażam sobie, że mogłaby mi towarzyszyć przez lata. Może nawet nie poszedł do pracy. Powiedział, że jest chory albo coś w tym stylu. Kiedy nie absorbuje mnie uzalanie się nad sobą, wyobrażam go sobie jako potwora w typie Hannibala Lectera. A nade wszystko chcę wiedzieć, czy Adele nic nie grozi. Obiecałam, że nie będę się do niej zbliżać, ale czy mogłabym? Pod koniec naszej kłótni David był tak lodowaty... Co zrobił po powrocie do domu? Wciąż widzę siniak na jej twarzy i choć się upierał, że jej nie uderzył, to czy wszyscy agresywni mężowie nie wypierają się swoich czynów?

Jestem tak zmęczona i rozchwiana emocjonalnie, że racjonalne myślenie mogę sobie darować. Wiem tylko, że muszę sprawdzić, co się dzieje z Adele, i to szybko. Adam wraca pojutrze, a potem – kto wie, ile będę miała wolnego czasu? Na pewno nie aż tyle, co teraz, a nie chcę, żeby Adam trafił w sam środek tego bajzlu. Muszę to zakończyć. Nadal wydaje mi się nierealne, że David i Adele znikną z mojego życia. I praca też. Połykam łzy. Nawet ja mam już dosyć uzalania się nad sobą. „Sama narozrabiałaś”, powtarzam sobie. „Teraz posprzątaj”.

Jutro. Spotkam się z nią jutro, jeśli zdołam, ale jak to zrobić bez wpakowania nas obu w kłopoty? Nalewam sobie wina, nie przejmuję się, że jest dopiero druga po południu – to wyjątkowe okoliczności – i opadam na sofę. Muszę też posprzątać mieszkanie. Nie chcę, żeby Ian mnie krytykował, kiedy się tu zjawi. Omiatam wzrokiem bałagan i zauważam laptop, porzucony na podłodze przy telewizorze, gdzie go zostawiłam, wysławszy mejla do doktora Sykesa. Coś przychodzi mi do głowy.

Doktor Sykes poradził, żebym zaczekała miesiąc. Nie zostałam wylana – choć tak bardzo chciałeś mnie pozbawić pracy, Draniu z Baru – dlatego nie usunięto mojego konta.

Siadam po turecku na wykładzinie, stawiam kieliszek obok i, z łomoczącym sercem, jakby mogli mnie zobaczyć, loguję się na serwer kliniki. Dłonie mi się pocą i choć właściwie nie łamię żadnych zasad, mam wrażenie, jakbym szperała w esemesach i mejlach kochanka. Zaglądam w jutrzejszy terminarz Davida. Popołudnie ma zajęte. Nie wyjdzie z pracy co najmniej do piątej. Nawet jeśli wróci do domu na obiad, będzie musiał być w pracy o wpół do drugiej. Wylogowuję się i opracowuję plan, popijając wino.

Rano jeszcze raz sprawdzę terminarz Davida i upewnię się, czy nikt nie odwołał wizyty w ostatniej chwili. Pójdę do sklepu na Broadway i kupię tani telefon na kartę. Adele powinna mieć jakąś komórkę, a nie wiem, czy David nie wyrzucił tego jej rzęcha. Ukryje tę, którą jej dam, żeby mogła zadzwonić, gdyby coś jej groziło. Wtedy spokojniej pomyślę o tym, że mam ich zostawić w spokoju. Muszę. Nie mam wyboru.

Ułożywszy plan, czuję się o wiele lepiej. Wychodzę z winem na balkon, tonący w popołudniowym słońcu. Uświadamiam sobie, że czuję się lepiej także dlatego, że sprzeciwiłam się Davidowi. „Wal się”, myślę. „Za kogo się uważasz?”

Usiłuję wyrzucić z pamięci, jak mi było z nim w łóżku i jak tęsknię za tamtą bliskością. Nie myślę o tym, że zawsze widzę go w moich świadomych snach za tymi pierwszymi drzwiami. Skupiam się na swojej pretensji do niego, na tym, jak mnie zranił, i że prędzej umrę, niż pozwolę sobą komenderować jak biedną nerwową Adele.

Ale to jutro. Dziś nie będę już o tym myśleć.

ADELE

Dopiero po paru dzwonekach uświadamiam sobie, że ktoś stoi za drzwiami. Początkowo w tej błogiej mgiełce wydaje mi się, że to jakiś egzotyczny ptak dostał się do domu, a potem zastanawiam się, gdzie ja w ogóle jestem. Wtedy znowu go słyszę. Dzwonek u drzwi. Zdecydowanie, to on. Irytuje mnie. Głowa mi ciąży, kiedy siadam na sofie.

– Adele? – Do pokoju dolatuje czyjś głos. Marszczę brwi. Czy to naprawdę ona? Tyle o niej rozmyślam, że nie mam pewności, czy to nie sen. Trudno mi się skupić, a teraz, w tym stanie, mam wrażenie, że stanowią z nią jedną całość. Nie wiem, gdzie się kończę ja, a gdzie zaczyna się ona.

– Adele, to ja. Louise! Wpuść mnie. Ja tylko na chwilę. Chcę sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

Louise. To naprawdę ona. Moja wybawczyni. Uśmiecham się, choć mam wrażenie, że raczej zgrzytam zębami, i pewnie tak jest. Na brodzie mam ślinę; niezdarnie ją wycieram, po czym dźwigam się chwiejnie. Miała wrócić, ale jeszcze nie teraz.

Oddycham głęboko, żeby rozjaśnić sobie w głowie, i zastanawiam się, czy otworzyć. Może to ryzyko, ale rzeczy, których potrzebuję, są ukryte w małej ozdobnej szkatułce z drewna tekowego, stojącej na nocnej szafce. Nie wiem, skąd ją mam, od kogo ani z jakiej okazji, ale w końcu się przydała.

Louise woła mnie jeszcze raz; zauważam swoje odbicie w lustrze. Wyglądam strasznie: blada, spocona twarz i tak rozszerzone źrenice, że oczy zrobiły mi się prawie czarne. Wargi mi drżą. Wyglądam jak ktoś obcy. Z gardła wyrывa mi się krótki chichot, nagły dźwięk, który mnie przeraża. Wpuścić ją czy nie wpuścić, oto jest pytanie. Ale nagle ta część mózgu, która nie przestała funkcjonować, uświadamia sobie, że mogę to obrócić na moją korzyść. Plan zakładał, że będę udawać, ale teraz nie muszę. Sytuacja rozwija się bez przeszkód. Jak wszystkie moje plany.

Człapię do drzwi i otwieram je, mrużąc oczy przed jaskrawym słonecznym światłem. Godzinę temu nawet trzęsienie ziemi nie ruszyłoby mnie z miejsca, ale teraz, przy odpowiednim skupieniu, moje kończyny robią, co im każę. To wielki sukces, choć Louise patrzy na mnie ze zgrozą. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to ja się chwieję, nie ona ani świat na zewnątrz.

– Cholera, Adele. – Wchodzi i bierze mnie pod rękę. – Aleś się zaprawiła. – Prowadzi mnie do kuchni. – Jesteś pijana? Nastawię kawy. Tak się o ciebie martwiłam.

– Bardzo mi przykro z powodu telefonu – mamrocę niewyraźnie. – Bardzo.

Louise sadza mnie na krześle. Co za ulga. Nie muszę już skupiać się na staniu.

– Nie masz za co przepraszać. – Nalewa wody do czajnika i szuka kubków i kawy rozpuszczalnej. Dobrze, że w szafce stoi mały słoiczek „awaryjny”. Udało mi się do pewnego stopnia skoncentrować, ale nie dam rady jej wyjaśnić, jak obsłużyć ekspres.

– Masz prawo do przyjaźni z innymi, Adele. Jak wszyscy. – Louise rozgląda się w poszukiwaniu alkoholu, ale go nie znajduje. – Co się z tobą dzieje? Jesteś chora? Zrobił ci coś?

Kręcę głową powoli, żeby świat mi nie odleciał.

– Pigułki. Za dużo...

Louise idzie do szafki i widzę, że otwiera ją i szacuje, czy drzwiczkami można sobie podbić oko.

– Naprawdę, nie martw się, to leki na receptę – mamrocę. Ale ona nie daje za wygraną, no oczywiście. Nie zwraca uwagi na stojący z przodu szereg buteleczek z ibuprofenem i lekiem na nadkwasotę. Sięga do pudełek w głębi i rozkłada je na blacie. Czajnik się wyłącza, ale ona nie reaguje. Przygląda się etykietom. Na wszystkich widnieje moje nazwisko i dawkowanie, przepisane przez mojego męża.

– Kurwa – odzywa się w końcu. – David ci to przepisał?

Kiwam głową.

– Na nerwy.

– To nie są leki na nerwy, Adele. To leki antypsychotyczne. Bardzo silne, w mniejszym lub większym stopniu.

– Nie, musisz się mylić, to na nerwy – powtarzam.

Nie odpowiada, ale nadal wpatruje się w pudełka. Z wielu wystają na pół opróżnione blistry – pigułki rzecz jasna trafiły do zlewu.

– Nie ma ulotki informacyjnej. David przynosi ci je do domu czy sama je kupujesz?

– Przynosi – mówię cicho. – Mogę dostać kawę? Chce mi się spać... – Tak naprawdę trzeźwieję zaskakująco szybko, zważywszy, że to dopiero moja druga próba.

Louise robi w końcu kawę i siada naprzeciwko. Cała głupiutka poczciwość zniknęła z małej grubej Louise. Właściwie nie ma już grubej Louise. Przez te ostatnie dni cierpienia pozbyła się ostatnich, najtrudniejszych kilogramów.

– Od kiedy zmusza cię, żebyś je brała? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Jakiś czas. Ciągłe je zmienia. – Spoglądam w moją kawę. Rozgrzany kubek przyjemnie parzy mnie w nadwrażliwe palce. – Nie zawsze o nich pamiętam. Ale czasami David mnie pilnuje.

Opieram głowę o ścianę za plecami. Trzymanie jej prosto mnie męczy. Może w mózgu mi się przejaśnia, ale reszta ciała jeszcze go nie dogoniła.

– On wiedział, że chcę odzyskać kontrolę nad moimi pieniędzmi – mamrocę, jakby ten strzępek informacji nie miał żadnego znaczenia. – Odbyliśmy poważną rozmowę... jeszcze przed przeprowadzką. Po tym, co się stało w Blackheath. Ale odmówił. Oznajmił, że najpierw przez jakiś czas muszę brać pigułki, żeby się uspokoić, a potem porozmawiamy. Od jakiegoś czasu ciągle mi je daje, a ja odmawiam, ale po tamtym... Wydawało mi się, że to dobry pomysł, żeby jednak spróbować. Dla niego. Dla nas.

– A co się wydarzyło w Blackheath? – Przeszła już się uzalać nad sobą i dała się wciągnąć historii. Robię długą przerwę, a potem kontynuuję.

– Chyba miał romans. – Ledwie mnie słyhać, ale ona odchyła się gwałtownie i czerwienieje. Aha! Zabolało, co? Teraz już wiesz, co to za uczucie.

– Na pewno? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Tak sędzę. Z właścicielką kawiarenki obok kliniki. Miała na imię Marianne. – To ładne imię nadal brzmi dla mnie gorzko.

– Coś takiego.

Owszem, Louise, właśnie coś takiego. A masz! Nie czujesz się już taka wyróżniona, co? Mam ochotę zachichotać i przez jedną przerażającą chwilę wydaje mi się, że ten chichot

naprawdę mi się wyrwał, więc zasłaniam usta i odwracam wzrok, niby walcząc ze łzami.

– Tutaj mieliśmy zacząć od nowa. W tym domu. W tej klinice. Znowu mieliśmy rozmowę o tym, żeby mi oddał moje pieniądze, bo po prostu chcę znowu nimi zarządzać, ale on się wściekł. I... i... – Oddech mi więźnie w gardle, a oczy Louise ogromnieją.

– I co zrobił, Adele?

– Może pamiętasz, że kiedy się wprowadziliśmy, nasza kotka umarła. – Milknę na chwilę.

– No... David ją kopnął. Bardzo mocno. A potem, kiedy leżała nieprzytomna, skoczył na nią nogami. – Wpatruję się w kuchenne drzwi i ogród z mogiłą. – Zabił ją.

Louise nic nie mówi, bo co miałyby powiedzieć? Przeważenie odbiera jej głos.

– Tak to jest z Davidem – ciągnę zmęczonym i nadal trochę niewyraźnym głosem. – Potrafi być czarujący... Cudownie zabawny i dobry. Ale kiedy się gniewa, staje się innym człowiekiem. Ostatnio ciągle się gniewa. Nie rozumiem, dlaczego nie odejdzie, skoro jest taki nieszczęśliwy. A ja tak bardzo chcę, żeby znowu mnie kochał. – I to prawda, szczerą prawdą.

– Jeśli rozwiedzie się z tobą, będzie musiał oddać ci majątek – mówi Louise. Jej twarz twardnieje; kawałki układanki, tak starannie rozłożone przeze mnie przed jej oczami, wreszcie złożyły się w całość. Sięga do torebki i wyjmuje komórkę.

– Jest na kartę. Wpisałam do niej swój numer. Ukryj ją gdzieś. W razie potrzeby puść mi esemesa lub zadzwoń, dobrze?

Kiwam głową.

– Słowo?

– Słowo. – Piję stygnącą kawę. Ręka nadal mi drży.

– I przestań brać te pigułki, jeśli zdołasz. Nie pomagają ci. Nie jesteś chora. Cholera wie, co robią z chemią twojego mózgu. No, a teraz do łóżka. Wyśpij się, zanim on wróci.

– Co zamierzasz? – pytam, gdy Louise prowadzi mnie na górę, zarzuciwszy sobie moje ramię na ramiona. – Nie zrobisz nic niemądrego, prawda? Nie pójdziesz porozmawiać z Davidem?

Louise śmieje się z lekką goryczą.

– Raczej byłoby mi trudno, skoro mnie zwolnił.

– Co? – Udaję zaskoczenie. – O, Louise, to moja wina. Strasznie cię przepraszam.

– Nie twoja. Nie myśl tak ani przez chwilę. Nie zrobiłaś nic złego.

Jej ciało jest silne, bardziej zwarte i twarde niż podczas naszego pierwszego spotkania. Ta nowa Louise to moje dzieło. Ogarnia mnie duma. Opadam na moje wygodne łóżko.

– Aha... – mówię sennie, jakby dopiero teraz mi się to przypomniało. – Doniczka... przy drzwiach wejściowych. Po prawej stronie.

– Co „doniczka”?

– Trzymam w niej zapasowy klucz na wszelki wypadek. Chcę, żebyś wiedziała. – Milczę przez chwilę. – Już raz mnie zamknął. To było straszne.

– Jeśli to znowu zrobi, natychmiast dzwoń. – Prawie to warknęła. Tygrysyca.

– Nie wiem, co by było, gdyby nie ty – mamrocę, gdy otula mnie kocem i delikatnie odgarnia mi włosy z twarzy. – Nie wiem...

I to prawda.

LOUISE

Jest brązowy jak mały orzeszek. Mój syneczek! No, już nie taki mały. Urósł. Choć jest późno, a on niemal zasypia na stojąco, widzę, jak się opalił, jak zdrowo wygląda. Wzruszenie ściska mnie za gardło, gdy biegnie w moje objęcia i mocno mnie przytula. Jedyne jasny punkt mojego życia.

– Kupiłem ci to! – Pokazuje mi breloczek z małą muszelką zatopioną w przezroczystej żywicy. Tani nadmorski upominek, ale jestem zachwycona. Cieszę się, bo to on go dla mnie wybrał.

– Jejku, dziękuję! Śliczny! Jutro z samego rana powieszę na nim klucze. No, zanieś torbę do siebie, a ja pożegnaj się z tatusiem.

– Do zobaczenia, żołnierzu – rzuca Ian, a potem, gdy Adam znika ze swoją walizką z Buzzem Astralem, uśmiecha się do mnie. – Dobrze wyglądasz, Lou. Schudłaś?

– Trochę. – Cieszę się, że zauważył, ale choć wyglądam szczuplej, nie jestem pewna, czy słowo „dobrze” jest tu na miejscu. Po bezsennej nocy, kiedy rzuciałam się na posłaniu, rozmyślając o speprzonym życiu Davida i Adele, moim złamanym sercu, mojej rozpacz i braku pracy, raczej nie powalam urodą.

– W takim razie pewnie nie powinienem ci tego kupować. – Pokazuje mi torbę. Dwie butelki francuskiego czerwonego wina i parę gatunków sera.

– A, to zawsze chętnie. – Dziękuję mu zmęczonym uśmiechem i przyjmuję prezent. Nie mówię mu, że wyleciałam z pracy. To może chwilę poczekać, a na razie będę ściemniać. W życiu mu się nie przyznam. Nie chcę, żeby pomyślał, że teraz jesteśmy sobie warci. On mnie zdradził, a ja przespałam się z żonatym mężczyzną. Na pewno nie dam mu tej satysfakcji. Powiem, że mój nowy szef ma własną sekretarkę czy coś w tym stylu. Oto, czego dowiedziałam się o romansach. Rodzą kolejne kłamstwa.

– Zmykaj – radzę. – Lisa musi być wykończona podróżą. – Ich pociąg się spóźnił i jest prawie dwunasta. Mieli być w domu o dziewiątej.

– Tak, to prawda. – Ian jakby się peszy, a potem dodaje. – Dziękuję ci, Louise. Wiem, że to niełatwe.

– Spoko. – Macham lekceważąco ręką. – Cieszę się twoim szczęściem. Naprawdę. – Nie wiem, czy kłamię, czy nie. To chyba półprawda. Zresztą, to skomplikowane. Ale chcę się go stąd pozbyć. Po intensywności ubiegłych tygodni nie mam siły na pogawędki, a ten gwałtowny powrót normalności wydaje mi się surrealny.

Po jego wyjściu przebieram Adama w piżamę i przytulam go mocno, rozkoszując się cudownym zapachem mojego synka, a on sennie opowiada mi o swoich przygodach, o których już opowiadał mi przez telefon. Nie szkodzi. Mogłabym tego słuchać przez całą noc. Stawiam przy jego łóżku duży plastikowy kubek z wodą i rozmawiamy, aż Adamowi zamykają się oczy.

– Tęskniłem za tobą – wyznaje. – Cieszę się, że wróciłem do domu.

Serce mi topnieje. Jednak mam własne życie. Kręci się wokół tego chłopca, ale kocham go z całego serca i ta miłość jest czysta, nieskalana i doskonała.

– Ja też za tobą tęskniłam – odpowiadam. Te słowa nie oddają moich uczuć. – Jeśli będzie ładna pogoda, wybierzemy się jutro do Highgate Woods. Pójdziemy na lody. Pobawimy się w zmyśloną przygodę. Co ty na to?

Adam uśmiecha się i kiwa głową, ale już odpływa w krainę snu. Całuję go w czoło i przez chwilę mu się przyglądam, po czym gaszę światło i wychodzę.

Jestem wykończona. Powrót Adama mnie uspokoił, a teraz czuję już tylko obezwładniające zmęczenie. Napęlam sobie kieliszek mocnym czerwonym winem od Iana, które pozbawia mnie resztek napięcia i teraz bez przerwy ziewam. Usiłuję zapomnieć o Adele i Davidzie. Dałam jej telefon. Jeśli będzie miała prawdziwe kłopoty, może zadzwonić. Chyba że pigułki Davida ją otępią. Ale na to już nic nie poradzę. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do doktora Sykesa, ale komu by uwierzył? I jestem pewna, że Adele skłamałaby w obronie męża – i siebie. Nie rozumiem, dlaczego nadal go kocha, bo najwyraźniej tak jest, choć wydaje się całkiem jasne, że on jest z nią tylko dla pieniędzy. Ile wynosi jej majątek? Ile wydał już David? Może tak długo są razem, że Adele bierze zależność za miłość.

Boli mnie też, że David miał romans w ich poprzednim miejscu zamieszkania. Tyle na temat jego zapewnień, że tego nie robi. Boli mnie to i ciągle przypominam sobie, jak zachowywał się w tamtą straszną noc, jaki był lodowaty. Obcy człowiek. To jego druga strona, tak jak mówi Adele.

Wzdycham przeciągle, jak gdybym mogła w ten sposób pozbyć się ich obojga. Adam wrócił. Muszę się skupić na nim. Na nim i nowej pracy. Nieważne, co obiecał doktor Sykes, nie mogę wrócić do kliniki. Nawet gdyby David odszedł, zbyt wiele mi go przypominało – jego i wszystko inne – żebym mogła tam pracować. Bez przekonania szukam ofert w internecie, ale nie znajduję nic ciekawego i czuję się jeszcze gorzej. Dzięki Bogu mam w banku oszczędności, przez parę miesięcy mogę odetchnąć, ale nie wystarczą na długo, a wtedy znowu stanę się zależna od Iana. Mam ochotę zwinąć się w kłębek i poczekać, aż to wszystko się przewali. Dopijam wino i idę spać. Adam wrócił i czas wylegiwania się do południa dobiegł końca.

Szybko zapadam w sen. Ostatnio prawie nie miewam koszmarów, a kiedy przychodzą, patrzę na palce i natychmiast pojawiają się drzwi domku dla lalek, a ja za nimi znikam. To już mi weszło w nawyk: trafiam do ogrodu nad stawem, gdzie towarzyszy mi Adam, i choć staramy się bawić, dzień jest szary i deszczowy, jak gdyby nawet we śnie, nad którym panuję, mój nastrój też doszedł do głosu. Wiem, że ten sen jest tylko fantazją i ta fantazja nie rozwija skrzydeł, gdy jesteśmy tam we dwoje. Dziś David nie stoi przy grillu. Nie chcę go widzieć. Słowa „jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, będziesz się trzymać z daleka od nas” wciąż rozbrzmiewają echem w mojej głowie.

Stoję nad stawem. Adam porzucił chmary kijanek i ryb na rzecz samochodzików i ciężarówek, porzrzucanych na trawniku, i nie zwraca na mnie uwagi. Wiem, że to ja go tam skierowałam – gdybym chciała, żeby razem ze mną szukał w stawie skarbu, wystarczyłoby sobie tego zażyczyć – ale dziś to mi nie wystarcza.

Prawdziwy Adam śpi głębokim snem w swoim łóżku, przykryty kołdrą tuli do siebie Paddingtona. Myślę o nim, tak blisko mnie, a wyobrażenie go sobie w jego pokoju ogrzewa mi serce. Chcę go zobaczyć i wyściskać aż do utraty tchu. Czuję to z całą matczyną żarliwością – a potem, nagle, znowu się pojawiają.

Drugie drzwi.

Lśnią pod powierzchnią tak jak poprzednio, ale tym razem się poruszają, stają pionowo i choć ich krawędzie nadal migoczą srebrzyście, same drzwi są z wody. Nieruchomieją, a one zbliżają się do mnie. Przez sekundę mam wrażenie, że widzę pływające w nich kijanki i złote rybki, potem dotykam płynnego ciepła, przechodzę i...

...stoję przy łóżku Adama. Chwilę kręci mi się w głowie od tej nagłej zmiany, ale z czasem świat się uspokaja. Jestem przy moim synu. Widzę, jak oddycha, powoli i miarowo, w sposób właściwy bardzo starym ludziom albo śpiącym głębokim snem. Jednym ramieniem zasłania twarz i zastanawiam się, czy ułożyć go wygodniej, ale nie chcę go budzić. Częściowo ściągnął z siebie kołdrę i chyba przez sen przewrócił szklankę z wodą, która zalała biednego Paddingtona, zrzuconego na podłogę. Dobrze, że to sen. Adam byłby zrozpaczony, że misia trzeba wysuszyć. Nie pozwala mi go nawet uprać. Pochylam się, żeby podnieść zabawkę, ale nie mogę jej ująć. Co więcej, nie widzę moich dłoni. Spoglądam tam, gdzie powinny się znajdować. Nie mam rąk. Nic tam nie ma. Zaskoczona, trzy razy usiłuję dotknąć misia niewidzialnymi palcami, ale przy każdej próbie mam wrażenie, że przenikam przez delikatne mokre futerko, jak gdybym nie istniała, stała się duchem, a potem czuję przerażający niepokój i silne szarpnięcie do tyłu, przez chwilę okropnie się boję, a potem...

...budzę się, gwałtownie łapiąc powietrze. Siedzę na łóżku i oddycham głęboko. Czuję wstrząs w całym ciele, jak w tych niby-snach o spadaniu, które przytrafiają się przed zaśnięciem. Omiatam spojrzeniem mrok wokół siebie, usiłuję się otrząsnąć z tej dezorientacji. Spoglądam na dłonie i liczę palce. Dziesięć. Liczę jeszcze dwa razy, zanim upewnię się, że tym razem to jawa. Płuca mnie pieką, jak w czasach, gdy wypalałam dwadzieścia papierosów w barze, ale nie czuję zmęczenia. Przepelnia mnie dziwna energia – dziwna, bo przecież przeszłam przez emocjonalne burze, a kładłam się spać totalnie wykończona. Ale chce mi się pić. Rozpaczliwie. Wino przed snem. Nigdy nie zmądrzeję.

Wstaję i idę na palcach do kuchni. Wypijam dwie szklanki kranówki, ochlapuję sobie twarz. Ból w płucach znika. Może to tylko jakieś echo snu.

Jest dopiero trzecia nad ranem, więc wracam do łóżka, choć nie wiem, czy zdołam znowu zasnąć. Zatrzymuję się w progu pokoju Adama i zaglądam do niego z uśmiechem. Tak, wrócił do domu. Nie wysniłam tego. Już mam zamknąć drzwi, kiedy widzę misia na podłodze. Paddington. Spadł z łóżka. Marszczę brwi i podchodzę. Plastikowy kubek leży na nocnej szafce, pusty. Miś ocieka wodą. Tym razem mogę go podnieść; nasiąkł tak, że stał się ciężki. Spoglądam na Adama. Serce zaczyna mi łomotać. Zasłania ramieniem twarz, a spod rozkopanej kołdry wystają mu nogi.

Jakieś déjà vu. Wszystko wygląda dokładnie tak jak w moim śnie, gdy przeszłam przez drugie drzwi. Ale to niemożliwe. Nie mogłam tego zobaczyć. Przecież to mi się śniło. Nie mogłam wiedzieć, że Adam rozlał wodę, która przemoczyła misia, i że zasłonił twarz ręką. Nie wyobraziłabym sobie tego. Zazwyczaj Adam śpi jak kamień. Prawie się nie porusza. Potrafi całą noc przeleżeć na jednym boku. Gdybym świadomie go sobie wyobrażała, nigdy bym go tak nie zobaczyła.

Nie wiem, co o tym sądzić. To nie ma żadnego sensu. A potem pojmuję: pewnie lunatykowałam. To mała chwila ulgi, logicznego myślenia i czepiam się jej, choć czuję, że to nieprawda. Nie chodziłam we śnie, odkąd nauczyłam się świadomie śnić. Ale na pewno o to chodzi. Może lunatykowałam i trochę się wybudziłam czy coś w tym rodzaju. Zobaczyłam pokój, znowu zasnęłam i włączyłam ten obraz do snu.

Uświadamiam sobie, że niczego tu nie wystoję, więc wracam do łóżka i przez jakiś czas wpatruję się w sufit. To wszystko wytrąciło mnie z równowagi, choć nie wiem dlaczego. To, że nie mogłam dotknąć misia. Że stałam się niewidzialna. To się nigdy nie zdarzało w moich „nowych” snach. Mogę tam jeść, pić, bzykać się, cokolwiek. Więc dlaczego nie mogłam podnieść Paddingtona? Dlaczego nie miałam dłoni? Dziwne. I było inaczej niż zwykle. Choć nie miałam ciała, sen wydawał się bardziej realny.

Na pewno chodziłam we śnie, powtarzam sobie. No bo jak to wytłumaczyć?

CZEŚĆ TRZECIA

ADELE

Staliśmy się obcymi ludźmi. Omijamy się nieufnie i – przynajmniej David – nie udajemy, że jest inaczej. Z trudem odnosimy się do siebie uprzejmie. On burczy w odpowiedzi na moje pytania, jakby zmienił się w neandertalczyka, który nie potrafi się już porozumiewać pełnymi zdaniami i unika patrzenia mi w oczy. Może nie chce zdradzić, że przeważnie jest pijany. Chyba całą swoją „normalność” oszczędza na godziny pracy, a w domu brakuje mu już na nią sił.

Wydaje się mniejszy, skurczony. Nawet bez jego doświadczenia potrafię stwierdzić, że to człowiek na krawędzi załamania nerwowego. Moja przyjaźń z Louise kompletnie go ogłuszyła. Nie, inaczej. Przyjaźń Louise ze mną. Louise była jego tajemnicą, a świadomość, że ja także ją znam, zepsuła mu przyjemność. Czuje się oszukany.

Teraz, gdy pierwszy szok już minął, wiem, że David obwinia o to mnie.

– Naprawdę nie wiedziałaś, kim ona jest? – spytał mnie wczoraj wieczorem, stojąc w progu naszej sypialni. Nie chce go przekraczać. – Kiedy się poznałyście?

– Skąd mam wiedzieć, która kobieta jest twoją pacjentką? – odpowiedziałam jak wcielenie niewinności. Pacjentka. To jego kłamstwo, nie moje. Może i był pijany, ale tego nie kupił. Nie potrafi odgadnąć, skąd o niej wiem, ale wie, że wiem. Moje zachowanie jednak zbiło go z tropu – to nie jest mój schemat. Moje zachowanie w Blackheath było o wiele bardziej bezpośrednio. Tylko że Marianne stanowiła potencjalne zagrożenie dla mojego małżeństwa. Louise jest... no, Louise jest wielką nadzieją na nasze szczęście. Louise jest cudowna.

Nie znoszę przyznawać się do błędów, ale zgodzę się, że sytuacja w Blackheath prawdopodobnie była zbyt ostentacyjna. Nie należało poddawać się wściekłości, w każdym razie nie tak dramatycznie – no, ale chodziło o co innego. Poza tym to już przeszłość. Nigdy nie myślę o przeszłości, chyba że mogę ją wykorzystać na rzecz teraźniejszości. Może Blackheath okaże się użyteczne, co oznacza, że jednak nie było błędem. Przeszłość jest równie ulotna, jak przyszłość – wszystko to złudzenia. Nie można ich skonkretyzować, prawda? Powiedzmy, że dwie osoby doświadczają tego samego – poproś, żeby później ci to opisały i choć ich wersje mogą się wydawać podobne, zawsze będą się różnić. Każdy ma swoją własną prawdę.

Ale... biedny David. Przeszłość go zżera. Jest dla niego jak betonowe buty, ciągnie go w dół, topi nas. Ten jeden moment z przeszłości go złamał, zrobił z niego kalekę. Jedna noc doprowadziła do pijaństwa, problemów, niezdolności do pokochania mnie, wyrzutów sumienia. Życie z tym i ciągle próby naprawcze są kurewsko męczące. I jeszcze udowadnianie mu, że to nie ma znaczenia. Nikt o tym nie wie i się nie dowie, więc można uznać, że nic się nie stało. Jeśli drzewo upadnie w lesie i nikt tego nie słyszy... – i tak dalej.

Ale wkrótce nasz straszny sekret ujrzy światło dzienne i w ten sposób się od niego uwolnimy. David niedługo wszystko wygada. Wiem to. Wyobrażam sobie, że więzienie wydaje mu się lepszą opcją niż to wieczne piekło. Świadomość, że człowiek, którego tak bardzo kocham, uważa życie ze mną za koszmar, nie boli tak bardzo, jak powinna, no ale ostatnio mnie też nie było lekko.

Wyjawienie tajemnicy przyniesie mu jednak tylko przelotną ulgę. Jeszcze tego nie

zrozumiał. Nie zdobędzie dzięki temu Louise. Ani zaufania i rozgrzeszenia. A zasługuje na nie. Niektóre tajemnice powinny zostać wydobyte na światło dzienne, nie tylko opowiedziane, a nasz grzeszek do nich należy.

To wszystko dałoby się załatwić znacznie prościej. Nawet bez mojej ingerencji David w końcu wyznałby Louise prawdę o naszym małżeństwie i wypadkach, które je ukształtowały. Ona by mu uwierzyła, ale zawsze by się zastanawiała, czy czegoś nie podejrzewa. Nieustannie zaglądałby jej w oczy, żeby się upewnić. Słowa nie są solidne.

Wszystko sprowadza się do Louise, która musi sama odkryć naszą brzydką przeszłość. Musi nas wyzwolić dzięki swojej niezmaconej wierze. Ciężko na to pracuję. Nawet jeśli David nie może znieść mojego widoku, robię to dla niego.

Zaparzam miętę w imbryku i kiedy naciąga, wyjmuję z szafy komórkę. Włączam ją i piszę esemesa do Louise, mojej ładnej marionetki.

*Chcę ci tylko dać znać, że tutaj wszystko w porządku. Staram się zachowywać normalnie. Przyszło mi do głowy, że mogę wysypać lek z kapsulek, więc teraz lykam je puste, kiedy D patrzy. Inne chowam pod językiem, a potem wypluwam. Podejrzewam, że gdzieś przechowuje moje akta. W gabinecie ich nie było ☹ Cieszę się, że wiesz, gdzie jest zapasowy klucz. To szaleństwo, że martwię się o D – zawsze się mną opiekował – ale masz rację, ja kocham go bardziej. Może porozmawiam z prawnikiem o rozwodzie. Aha, przyśniło mi się, że jedziemy Orient Expressem – świetne babskie wakacje – musimy się kiedyś wybrać! A :****

Długi ten esemes, ale pokazuje, jak bardzo za nią tęsknię i że jej potrzebuję. Nie chowam jeszcze komórki – Louise zawsze odpowiada szybko. Tym razem również mnie nie zawiodła.

Bardzo się cieszę, że wszystko u ciebie w porządku. Dobry pomysł z tymi kapsułkami! Martwiłam się o ciebie. Miałam sen i przeszłam przez tamte drugie drzwi. Znalazłam się w pokoju Adama. Widziałam w nim porzucane rzeczy. Po przebudzeniu sprawdziłam, co u niego, i wszystko wyglądało identycznie jak we śnie. Dziwne, co? Naprawdę nigdy nie widzisz tych drugich drzwi? Doszłam do wniosku, że lunatykowałam. A Orient Express – TAK!

Odpisuję, że to dziwne i że nie, drugie drzwi nigdy w życiu nie pojawiły się w moich snach i że jej mózg musi chyba działać inaczej niż mój, ale ręce trzęsą mi się z emocji. Nagły przyływ adrenaliny niemal unosi mnie z miejsca. Już to zrobiła! Na razie nie wie, co to, ale tak szybko jej idzie... Szybciej niż mnie. Ma wrodzony talent. Muszę zagaścić ruchy, sytuacja nie zależy już wyłącznie ode mnie.

*Jeszcze raz poszukam moich akt. Gdzie się podziały? Muszę lecieć. Dbaj o siebie. A :**

Nie mogę tracić czasu na długie rozmowy z Louise. Zanadto roznosi mnie podniecenie. Ale ten esemes pchnął ją we właściwym kierunku. Kolejny mały impuls, który pobudzi jej synapsy, choć odpowiedź jest tak kurewsko oczywista, że musiałyby być jakimś niedorozwojem,

żeby jej nie zauważyć. Co ona sądzi o moich możliwościach umysłowych? Biedna mała Adele. Taka słodka i dobra, a jednak prosta i głupia. Tak sobie o mnie myśli.
Gdyby tylko wiedziała.

LOUISE

Spędziliśmy wspaniały dzień w lesie, na placu zabaw, a potem w restauracji, gdzie zjedliśmy spóźniony obiad. Adam i ja wracamy do domu rozchichotani i zarumienieni od świeżego powietrza. Cieszę się, że Adele napisała do mnie rano esemesa, z którego wynika, że przynajmniej nie jest gorzej. Dziękuję Bogu, że stara się nie łykać tych leków. Cholera wie, jak mieszają w zdrowym umyśle.

Tych parę beztrudnych godzin postawiło mnie na nogi. Szukając kluczy w torbie, nadal się uśmiecham. Może to nie Francja ze ślimakami i basenami, ale jeszcze potrafię przywołać uśmiech na twarz mojego syneczka. Bawiliśmy się w lesie w Doktora Who. Adam był Doktorem, ma się rozumieć, a ja jego wierną towarzyszką. Drzewa udawały Obcych i początkowo chciały nas zabić, ale potem – dla Adama na pewno miało to sens – uratowaliśmy je, znowu zapanował pokój i mogliśmy wyruszyć Tardisem w kolejną przygodę. Oczywiście po przystanku na lody. Adam był przekonany, że Doktor i jego towarzyszką żywili się podczas podróży właśnie lodami, a ja się nie spierałam. Kompletnie zawałam dietę, ale przez ten cały stres, który przeżyłam pod nieobecność mojego syneczka, moja oponka stopniała. I Boże, te lody miały cudowny smak. Moje prawdziwe życie ma cudowny smak.

– Gdzie mój breloczek? – pyta Adam, trochę urażony. – Powiedziałaś, że go dzisiaj przypniesz.

– Gapa ze mnie – mówię. Breloczek nadal leży na stoliku, gdzie go wczoraj zostawiłam. Po tym dziwnym śnie wyleciało mi to z głowy. – Przypnę zaraz po powrocie. – Mierzwię mu włosy i uśmiecham się, ale jestem zła na siebie. Jak mogłam zapomnieć? To przecież prezent od niego. Podarunek od jedynej osoby, która kocha mnie bezwarunkowo – a ja go zlekceważyłam.

Więc gdy Adam zaczyna grać na starym iPadzie ojca, przy akompaniamencie kreskówek lecących w tle, zajmuję się przypinaniem breloczka. Wtedy uświadamiam sobie, że nie oddałam kluczy do kliniki. Serce bije mi mocniej. Jeśli David naprawdę ma jakieś akta dotyczące Adele, nie trzymałby ich w domu, lecz w pracy, gdzie żona ich nie znajdzie.

Ale ja bym mogła. Gdybym się odważyła.

Wpatruję się w klucze. Mogłabym wejść tam niepostrzeżenie. Znam szyfr do alarmu. Mogłabym to zrobić dzisiaj w nocy. Jest mi trochę niedobrze, ale czuję też przyływ adrenaliny. Muszę się dowiedzieć. Adele też. I jestem jej to winna po tym wszystkim, nawet jeśli ona nie zdaje sobie sprawy, że jako przyjaciółka jestem do dupy.

Adam dał się wciągnąć w akcję filmu. Obserwuje go sennie, nadal zmęczony po wakacjach i całym dniu zabawy. Wymykam się z mieszkania i pukam do sąsiadki Laury.

– Cześć – wita mnie z uśmiechem. Z mieszkania dobiegają dźwięki jej ogromnego telewizora. – W czym mogę pomóc? Chcesz wejść?

Lubię ją, choć ostatnio rzadko się widywałyśmy. Ogarnia mnie przelotne zażenowanie na myśl, że pewnie słyszała moją kłótnię z Davidem.

– Nie mogę, zostawiłam Adama samego. Chcę spytać... wiem, że to dość nagłe, ale... mogłabyś go dzisiaj popilnować? Bardzo przepraszam, coś mi wypadło w ostatniej chwili.

– Randka? – pyta ona z uśmiechem.

Kiwam głową jak idiotka. Teraz będę się musiała wystroić, żeby włamać się do mojej dawnej pracy. Na samą myśl o tym, że naprawdę to zrobię, nagle pragnę, żeby odmówiła.

– Oczywiście, że mogę – mówi Laura, a ja przeklinam moją porywczosć. – Nigdy nie stanę na drodze potencjalnej prawdziwej miłości albo dobrego bzykanka. O której?

– Koło ósmej? – Będę musiała jakoś wypełnić sobie ten czas, ale późniejsza godzina wydałaby się dziwna. – Możesz? Położę go do łóżka, a wiesz, jaki jest, nigdy się nie budzi.

– To żaden problem, serio.

– Dzięki. Jesteś super.

No i klamka zapadła. Zrobię to.

Nerwy mi się napinają coraz bardziej, w miarę jak popołudnie przechodzi w wieczór. Moje myśli krążą wokół trosk. Najważniejsza dotyczy tego, co będzie, jeśli zmienili szyfr do alarmu, ale raczej w to nie wierzę. Był taki sam przez cały okres mojej pracy w klinice, choć pracownicy przychodzili do niej i się z niej zwalniali. Doktor Sykes pozwolił mi wrócić do pracy. Dlaczego miałby się martwić, że mam dostęp do kliniki? Ale i tak piętnaście po ósmej, gdy Laura jest już u mnie, a ja idę przed siebie chodnikiem, nadal się waham, czy powinnam to zrobić. Gdyby ktoś się dowiedział, miałabym poważne kłopoty. Myślę o tych pigułkach. O stanie, w jakim znalazłam Adele. Jeśli tego nie zrobię, czekają ją gorsze kłopoty.

Nie mogę iść prosto do kliniki, jest o wiele za wcześnie, więc wchodzę do włoskiej knajpki na Broadway, siadam w kącie i zamawiam kolację, na którą nie mam ochoty. Żołądek ścisnął mi się ze strachu, ale wmuszam w siebie połowę porcji risotto. Za to piję duży kieliszek czerwonego wina, żeby się uspokoić. Mało mnie rusza i czuję się trzeźwa jak świnia.

O dziesiątej, nasiedziawszy się już dość, ruszam na godzinną wędrówkę po mieście, nieustannie zaciągając się e-papierosem aż do suchości w ustach i gardle. Usiłuję się skupić. Myślę o Adele. Wiem, że muszę to zrobić. To ważne. Zresztą przecież się nie włamuję. Zasadniczo. Mam klucze. Jeśli ktoś się pojawi – o ja pierdołę, zmiłuj się, Boże, niech nikt się nie pojawia – mogę powiedzieć, że zapomniałam czegoś zabrać. No pewnie, Louise, bo oczywiście wszyscy przychodzą do pracy po jedenastej wieczorem.

Ulica, w którą skręcam, wydaje się przerażająco ciemna. Ciszę mącą tylko moje kroki. Większość okolicznych budynków to siedziby kancelarii prawniczych albo biur rachunkowych i choć niektóre wyższe piętra są zamieszkałe, mięsiste, drogie zasłony i designerskie rolety nie przepuszczają światła. Powinnam się cieszyć, że nikt mnie nie zauważy, ale włosy na karku mi się jeżą, jakby w ciemnościach coś się czaiło i mnie obserwowało. Oglądam się przez ramię, ale ulica jest pusta.

Drżącą ręką wyjmuję klucze z torby. Wejdę i wyjdę. Nic prostszego. „Udawaj, że jesteś Jamesem Bondem”. Nie czuję się jak James Bond, gdy klucze wyslizgują mi się z ręki i uderzają z głośnym brzękiem na schodek, ale po chwili otwieram drzwi i wchodzę. Z duszą na ramieniu włączam światło i galopuję do skrzynki z alarmem, która piskami odlicza trzydzieści sekund przed rozpętanem piekła.

Robiłam to setki razy i choć teraz, cała rozpalona, jestem pewna, że się pomylę, moje palce klikają odruchowo w klawiaturę i piski w cudowny sposób cichną. Stoję w tej dziwnej, mrocznej pustce, robię kilka głębokich wdechów i zmuszam galopujące serce, żeby zwolniło. Weszłam. Nic mi nie grozi.

Idę do gabinetu Davida, staram się nie zapalać światła. Już tu bywałam sama, w ciemności zimowych poranków, ale o tej porze w budynku panuje inna atmosfera. Nieprzyjazna, jakby obudził się ze snu i wiedział, że nie mam prawa tu być.

Lekarze rzadko zamykają swoje gabinety – sprzątaczkę muszą się do nich dostać,

a w klinice wyczuwa się spokój ducha klasy średniej, staroświeckie zaufanie. Ponadto, co jest bardziej realistycznym argumentem, nie ma tu szafek z morfiną, którą by można ukraść, a większość akt pacjentów jest przechowywana w chronionych hasłem systemach komputerowych, dostępnych tylko dla lekarzy. Jednak jeśli David przechowuje tutaj akta Adele, to na pewno nie wprowadził ich do systemu, żeby inny specjalista ich nie zobaczył, nawet jeśli nie ma do nich dostępu. Pojawiłyby się pytania, chociażby natury etycznej.

Drzwi rzeczywiście nie są zamknięte na klucz. Włączam lampkę na biurku i szperam w starym katalogu w kącie, ale znajduję w nim głównie ulotki firm farmaceutycznych i poradniki samopomocy, które otrzymują pacjenci. Mnóstwo tej makulatury, nudnej i bezwartościowej, zostało po doktorze Cadiganie. Wyjmuję wszystko i przeglądam, ale nie znajduję niczego ukrytego na dnie szuflad.

W dwadzieścia minut układam wszystko na miejsce, mam nadzieję, że we właściwym porządku, ale rozczarowanie dopinguje mnie do dalszych poszukiwań. Nie odważę się przyjść tu jeszcze raz, no i muszę wrócić do domu najpóźniej o pierwszej, żeby Laura nie zadawała zbyt wielu pytań. Rozglądam się. Gdzie mógł je schować? Na pewno trzyma tu przynajmniej notatki, skoro przepisuje jej leki. Musi mieć jakąś przykrywkę.

Jego biurko jest ostatnim miejscem, jakie mogę sprawdzić w tym prawie pustym pomieszczeniu. W górnej szufladzie leżą notesy, długopisy i papeteria – zaskakujący bałagan jak na kogoś, kto mieszka w nieskazitelnie czystym domu. Potem szarpnięcie uchwyt dużej dolnej szuflady. Zamknięta na klucz. Próbuję jeszcze raz, ale nie ustępuje. Jedna zamknięta szuflada. Tajemnica.

Szukam klucza w górnej szufladzie, ale nie znajduję. David pewnie nosi go przy sobie. W mordę, w mordę, w mordę, w mordę! Co robić? Stoję i gapię się przez długą chwilę, a potem ciekawość wygrywa. Muszę się tam włamać. Mam gdzieś konsekwencje. David się dowie, że ktoś się włamał, ale nie będzie miał pewności, że to ja. Przynoszę z kuchni nóż i wsuwam go w szczelinę na krawędzi szuflady. Mamrocze „No kurwa, dawaj”, podważam mocno i słyszę trzask drewna. Wysuwam szufladę. Udało się.

Najpierw widzę butelki brandy. Dwie, jedna do połowy opróżniona. Powinnam być wstrząśnięta albo przynajmniej zaskoczona, ale nie jestem. Picie Davida jest jego najgorzej strzeżoną tajemnicą, w każdym razie dla mnie i Adele. Znajduję także mnóstwo pudełek z mocnymi miętówkami. Ile David pije dziennie? Prawie go widzę – tu jeden łyceczek, tam drugi, nie za dużo, w sam raz. Dlaczego pije? Z poczucia winy? Nieszczęścia? „Kogo to obchodzi”, myślę. Nie przyszłam tu dla niego.

Kusi mnie, żeby wylać mu brandy do zlewu, ale tego nie robię. Wyjmuję butelki i grzebię w szufladzie. Pocę się pod makijażem, który nałożyłam ze względu na Laurę. Przebieram wśród kopert, bloczków recept i kopii artykułów medycznych jego autorstwa.

W końcu, na samym dole, widzę dużą żółtą kopertę. Wewnątrz kryje się brązowy folder A4. Stracił sztywność nowości, stał się wiotki, a liczne kartki, które się w nim znajdują, są spięte gumkami – luźne notatki, na pewno nie prawdziwe medyczne akta. Właśnie tego szukałam. Jej imię widnieje na pierwszej kartce, napisane grubym czarnym markerem: Adele Rutherford-Campbell/Martin.

Siadam na jego krześle i przez jakiś czas wodzę palcami po kartce. Potem ją odwracam. To nie są konwencjonalne akta medyczne, na pewno, raczej zbiór chaotycznych notatek. Gryzmoły lekarskim charakterem pisma na różnych rodzajach papieru, najwyraźniej na tym, co akurat było pod ręką. Myślałam, że to, co znajdę, będzie dotyczyć czasów mniej więcej sprzed roku, gdy David zaczął obmyślać ten plan. Może gdy poznał Marianne z kawiarni w Blackheath – ta myśl nadal rani moją dumę. Ale nie, pierwsza notatka pochodzi sprzed sześciu lat i dotyczy

spraw sprzed dekady. Wkurza mnie brak szczegółów.

Przysuwam krzesło do biurka, żeby teczka znalazła się w kręgu łagodnego żółtego światła lampki, i usiłuję rozszyfrować te bazgroły.

Małe załamanie trzy miesiące po opuszczeniu West-lands, kiedy miała aborcję.

Co powiedziała Adele? Że na początku małżeństwa on chciał dzieci, a ona nie. Jak się poczuł, gdy się dowiedział, że zdecydowała się na aborcję? Pewnie zraniony. Może wtedy zaczęło się psuć? Przerzucam kartki.

Podjęcie paranoi i ekstremalnej zazdrości. Wie o rzeczach, o których nie może wiedzieć. Śledzi mnie? Jak?

Mam ochotę dopisać: „I kto tu ma paranoję?”.

Adele twierdzi, że incydent z Julią w kwiaciarni to nie jej wina, ale zbyt wiele podobieństw w przeszłości? Brak dowodów uniemożliwia podjęcie kroków. Julia zdenerwowana/przestraszona. Koniec przyjaźni. Koniec z pracą. Koniec szukania innej pracy. Czy zrobiła to, żeby zostać w domu?

Praca, o której Adele kiedyś wspomniała. Ale co się wydarzyło? Myślę o tych codziennych telefonach. Czy David przeszkadzał jej w pracy, żeby zatrzymać ją w domu? Ale co to za incydent? Co się właściwie wydarzyło? Te akta nie wystarczą, żeby zamknąć Adele w szpitalu. Może David sądzi, że wystarczy jego reputacja? Subtelne potępienie zamiast wyciągania ciężkich dział, żeby wyglądało na to, że naprawdę się wahał, zanim wysłał ją do czubków. Przeglądam kolejne kartki aż do najbardziej aktualnych. Mój wzrok zatrzymuje się na sformułowaniach, które mrozą mi krew w żyłach.

Epizod psychotyczny. Tendencje socjopatyczne.

Zanotował, co jej przepisał, ale wszystko jest mgliste. Same aluzje. To notatki jak do prywatnych celów, ale nadal mam wrażenie, że David pisze o kimś obcym. To nie jest Adele.

Marianne nie wniesie oskarżenia. Brak dowodów. Decyzja o przeprowadzce. Znowu.

Marianne to tamta kobieta z Blackheath. Co się naprawdę stało? Najwyraźniej Adele dowiedziała się, że David się z nią spotyka, i może doszło do kłótni? Na myśl o tej sytuacji

ogarnia mnie fala mdłości. To mogłam być ja. Nie mogę znieść myśli, że Adele mogłaby się dowiedzieć, co zrobiłam, ponieważ jest moją przyjaciółką, a nie dlatego, że uważam ją za wariatkę, choć David chciałby to wmówić światu. Nie chcę, żeby wiedziała o mojej zdradzie.

Patrzę na tę notatkę. Na słowo „znowu”. Ile razy się przeprowadzali? Adele nie wspominała. Może kiedy w końcu David wyjawি to komuś – może doktorowi Sykesowi – gra troskliwego męża, który chroni swoją żonę. Przeglądam ostatnie wpisy, ale bazgroły są nieczytelne. Udaje mi się wyłowić parę słów, od których niemal staje mi serce – rodzice... majątek... – i wyteżam umysł, żeby zrozumieć zdanie, w którym się znajdują, ale nie daję rady. Pisał to po pijanemu, jestem pewna. Czuję się, jakbym zajrzała w umysł chorego psychicznie człowieka, choć spodziewałam się akt medycznych.

Ostatnie dwie kartki są prawie puste, ale to, co na nich widnieje, ścina mi krew w żyłach.

Niespodziewana wściekłość po przeprowadzce. Kopnięcie kotki. Zdeptanie jej. Zabicie. Zbyt wiele zbiegów okoliczności.

A potem, niżej...

Czy to groźba? Manifestacja? Zmiana leków. Ile może być przypadków? I czy to w ogóle przypadki?

Na ostatniej stronie znajduję tylko jedno zdanie.

Louise. Co z nią zrobić?

WTEDY

Przez te dwa dni do przyjazdu Davida była w domu sama. Zdziwiło ją, że czuje taki spokój. Samotność wydaje się jej dziwna po Westlands, gdzie przebywała wśród ludzi, ale koi jej duszę. Nawet w nocy, w wiejskiej ciszy, gdy łatwo uwierzyć, że jest ostatnią żywą duszą na tym świecie, spokój jej nie opuszcza. Nie czuje się odizolowana od ludzi i miejsc. Nie ze swoją umiejętnością.

Ale i tak myśli, że może na swój sposób sobie poradzą. Młodym łatwiej wyzdrowieć. A Fairdale House wygląda jak kopia jej domu. Taka sama, ale jakże inna bez rodziców. Poczula się silna na tyle, żeby zajrzeć do zwęglonych ruin ich pokoi i spakować parę rzeczy – filigranową szkatułkę matki, srebrne świeczniki, które należały do babki, inne drobiazgi, które mają dla niej wartość sentymentalną. Niektóre zdjęcia, schowane w pudełku w dolnej szufladzie, jakoś przetrwały pożar. Wszystkie zrobione drogim aparatem ojca i wywołane w jego prywatnej ciemni. Jedno z wielu hobby, które przedkładał nad bycie rodzicem. Na jednej z fotografii Adele ma około piętnastu lat. A inna, zrobiona całkiem niedawno, przedstawia ją i Davida, siedzących na kuchennym stole. To był miły wieczór. Rodzice pili i nie okazali mu aż takiej dezaprobaty – jedna z niewielu wspólnych chwil. To pierwsze zdjęcie Adele schowała do pudełka, ale drugie zatrzymała.

Wręcza je Davidowi, gdy razem chodzą po majątku. Powietrze jest świeże i wilgotne, ale rześkie.

– Znalazłam to – mówi, trzymając go pod rękę. David milczy od przyjazdu, a ich powitanie przebiegło niemal niezręcznie. Oboje rzucili się na siebie i pocałowali się, rozradowani, ale ten miesiąc rozłąki i pożar nadal ich rozdzielają. Po godzinie uprzejmej rozmowy o Westlands i o tym, czy jej niczego nie brakowało – choć było jasne, że nie, a poza tym David, jak to on, przywiózł pełen bagażnik jedzenia – Adele zaproponowała spacer.

To był dobry pomysł. David z każdym krokiem bardziej się rozluźniał, a ona robiła sobie wyrzuty, że nie przyszło jej do głowy, iż atmosfera tego domu może wpływać i na niego. Przecież był tu tamtej nocy. Świadczą o tym jego wolno gojące się blizny. I w przeciwieństwie do niej, on pamięta pożar. Adele opiera głowę na jego ramieniu, gdy schodzą ze ścieżki i zagłębiają się w las. Padało i zrobiło się grząsko, grunt pokrywa śliski mech i liście, ale pachnie ziemią i jest cudownie.

– Zabiorę je na uniwersytet i oprawię w ramki – mówi David. – To był dobry dzień.

– I czeka nas jeszcze mnóstwo dobrych dni – zapewnia ona z uśmiechem. – Całe życie. Kiedy już weźmiemy ślub. Zrobimy to w Boże Narodzenie. Skończę wtedy osiemnaście lat i nikt nie będzie się sprzeciwiał. Choć właściwie nie został już nikt, kto by się sprzeciwiał – dodaje po chwili.

David ściska jej ramię. Gdy chodzi o rozmowy o wielkich sprawach, zawsze robi się milczący, ale jej to nie przeszkadza.

– Chyba na jakiś czas zrezygnuję ze studiów – odzywa się David. – Żeby się tobą zaopiekować. No wiesz, dopóki musisz tu mieszkać.

Adele parska śmiechem i nadal ją dziwi, że jest do tego zdolna. Przejmuje ją bolesna tęsknota za Robem. Kocha Davida całym sercem, ale to Rob oddał jej śmiech.

– To by chyba stało w sprzeczności z założeniami mojego samotnego pobytu w domu, prawda? Poza tym nie możesz. Zawsze o tym marzyłeś. A ja jestem z ciebie taka dumna. Będę żoną doktora.

– Jeśli zdam wszystkie egzaminy.

– O, zdasz. Bo jesteś genialny!

I to prawda. David ma umysł cichego geniusza.

Stają i przez jakiś czas się całują. Dobrze jej w jego objęciach, tak bezpiecznie i pewnie. Uwierzyła, że ich miłość stanie się solidnym fundamentem przyszłości.

Potem znowu ruszają. Po jakimś czasie Adele uświadamia sobie, że dotarli do starej studni. Ledwie ją widać wśród zieleni i brązów lasu, stare omszałe cegły, pozostałość dawnych czasów. Zapomniany relikw.

Adele przechyla się przez cembrowinę i zagląda w mrok, w suchą i pustą czeluść.

– Wyobrażałam sobie tę studnię w Westlands – mówi. – Wyobrażałam sobie, że wypłakuję do niej cały mój smutek, a potem ją zapieczętowuję. – Prawie prawda. Nie powinna użyć słowa „wyobrażałam”, ale tylko tak może to opowiedzieć Davidowi.

On staje za nią i obejmuje ją w talii.

– Chciałbym to zmienić na lepsze.

– Wszystko zmieniasz na lepsze. – I to prawda. Może nie ma w sobie dzikości Roba, przy którym czuła się młoda i wolna, ale jest solidny. Tego jej teraz potrzeba. Choć tęskni za Robem, to Davida chce naprawdę. Swoją opokę. Nadal ma na ręce jego zegarek. Podnosi ją. – Możesz go już włożyć?

– Mógłbym, ale zatrzymaj go. Kiedy go nosisz, mam wrażenie, że z tobą jestem.

– Zawsze ze mną jesteś. Zawsze. Kocham cię. – Chętnie zatrzyma zegarek. Wie, że David będzie ją odwiedzał w weekendy, gdy zdoła, ale zegarek jest jak on – odpowiedzialny. Mocny. Ma swoją wagę. A ona potrzebuje kotwicy. Może pewnego dnia nawet powie mu dlaczego. Opowie o nocy pożaru. Może. Może, gdy będą starzy i siwi, a on dostrzeże, że świat kryje w sobie więcej tajemnic, niż mu się zdawało.

W popołudniowym powietrzu pojawia się chłód i nagle deszcz cicho bębni o liście nad ich głowami. Łagodny, miarowy deszczyk, nie gwałtowna ulewa, ale wracają i robią sobie ucztę, złożoną z jedzenia i butelki wina, które przywiózł David. Potem padają na łóżko w jednym z wolnych pokoi. Adele jeszcze nie jest gotowa na powrót do swojej sypialni. Tamto pomieszczenie należy do przeszłości. Jak wiele innych rzeczy.

– Powinniśmy sprzedać ten dom – mówi, gdy po seksie leżą senni w ciemnościach. Przesuwa delikatnie palcami po gładkich bliznach na jego ręce. Zastanawia się, czy nadal bolą. David jej tego nigdy nie powie. – Gdy już weźmiemy ślub.

– Nowy początek – mówi on. Nie chce tu zostać tak samo jak ona, a poza tym nie potrzebują tego ogromnego budynku. Potrzebował go ojciec, ze względu na swoje ego.

– Nowy początek – powtarza ona i oboje zapadają w sen. Dziś nie będzie przyzywać drugich drzwi. Nie jest na to gotowa. Będą tylko pierwsze, dla odmiany. Zamierza śnić o ich wspólnej przyszłości. O tym, jaka będzie idealna.

LOUISE

– Ponieważ nie odpowiadałaś na moje esemesy, postanowiłam zrobić ci niespodziankę i zgarnąć cię z pracy na obiad – oznajmia Sophie, gdy wpada do mojego mieszkania. Ciągnie za sobą Ellę. – Ale to ty mi zrobiłaś niespodziankę. Sue powiedziała, że odeszłaś. Co się dzieje, do kurwy nędzy?

Naprawdę nie potrzebuję teraz takich rozmów. Po wczorajszej przygodzie prawie nie spałam i mam nerwy napięte do granic możliwości. Dziś rano napisałam esemesa do Adele z prośbą o spotkanie, ale nie odpowiedziała, i teraz świruję ze strachu, że David znalazł jej komórkę. Bo dlaczego nie odpisuje, skoro on jest w pracy?

Sophie zdejmuję marynarkę i rzuca na sofę.

– Powiedz mi, że nie odeszłaś z jego powodu. Powiedz, że posłuchałaś mojej rady i rzuciłaś oboje. Proszę, powiedz.

– Ciocia Sophie! – Adam wypada ze swojego pokoju i obejmuje ją za nogi. – Ella!

Ella jest kapryśnym, eterycznym dzieckiem, które jakoś nie przejmuje jędrnego języka rodziców – w przeciwieństwie do Adama, przy którym staram się nie przeklinać, a on i tak jakoś się uczy tych słów. Jeśli sześciolatek jest zdolny do beznadziejnej miłości, to jestem pewna, że Adam zakochał się w Elli.

– Byłem przez miesiąc we Francji! I będę miał braciszka albo siostrzyczkę! Lisa będzie miała dziecko!

Po raz pierwszy wspomniał o tej ciąży w mojej obecności – nawet nie miałam pewności, czy o niej wie – ale obawa, żeby nie zdenerwować mamy, wyparowała w przyływie emocji.

– Ian będzie miał kolejne dziecko? O tym nie wspominałaś – mówi Sophie, trochę urażona. Wzruszam ramionami.

– Byłaś zbyt zajęta pouczaniem mnie. – Wspomnienie o dziecku nadal boli, ale przy niej nie chcę tego pokazać. Prowadzimy dzieci do pokoju Adama, żeby się pobawiły, dajemy im słodycze, które przyniosła ze sobą Sophie, a same wychodzimy z winem na balkon.

Sophie zapala papierosa i wyciąga paczkę w moją stronę, ale pokazuję jej e-fajkę.

– Tak jakby rzuciłam.

– O kurczę. Super. Ciągle chcę kupić takie coś sobie i Jayowi. Może kiedyś. No – spogląda na mnie z winem w jednej ręce i papierosem w drugiej. – Gadaj. Co się stało? Schudłaś. Ze stresu czy umyślnie?

– Jedno i drugie. – I nagle, niespodziewanie dla siebie, opowiadam. Szaleję ze strachu, a zwierzenia sprawiają mi ulgę. Sophie słucha, z rzadka przerywając, ale kiedy jej twarz pochmurnieje, a zmarszczki, które usiłuje ukryć pod grzywką, pogłębiają się, dociera do mnie, że popełniłam błąd. Sophie patrzy na mnie, jakby nie dowierzała własnym uszom.

– No, to nic dziwnego, że straciłaś robotę – mówi. – A co miał zrobić? Zaprzyjaźniłaś się z jego żoną i nie wspomniałaś mu o tym? – Patrzy na mnie potępiająco. – Kto tak robi? Mówiłam ci przez telefon, że nie możesz tego utrzymać.

– Nie zamierzałam. Po prostu tak jakoś wyszło.

– Co, tak jakoś pozwalałaś mu tu przychodzić i dawałaś mu się bzykać, gdy już się z nią przyjaźniłaś? I tak jakoś włamałaś się do jego gabinetu?

– Nie, nie „tak jakoś” – warczę. Sophie traktuje mnie jak nastolatkę. Od osoby z jej doświadczeniem spodziewałam się większej wyrozumiałości.

– Ale nie o to chodzi. Martwię się o nią. A jeśli on chce się jej pozbyć? Ich małżeństwo jest bardzo dziwne, a ta sprawa z pigułkami i przejęciem jej pieniędzy...

– Nie wiesz, co się dzieje w ich małżeństwie – przerywa mi Sophie. – Nie żyjesz z nimi. A Jay też opiekuje się naszymi pieniędzmi i jestem pewna, że nie kierują nim żadne nikczemne motywy.

– Ty nie odziedziczyłaś fortuny – mamroczę, powściągając chęć, by jej przypomnieć, że ich pieniądze to tak naprawdę pieniądze Jaya, bo ona nie wniosła do małżeństwa majątku. – To co innego.

Sophie w zamyśleniu zaciąga się papierosem.

– Bzykałaś się z tym gościem, bo od wieków tego nie robiłaś, więc musiałaś go polubić. Jak to możliwe, że stoisz po jej stronie? Na pewno nie kieruje tobą poczucie winy? Może chcesz się jakoś zrehabilitować?

Dobrze mnie zna, muszę jej to przyznać.

– Może częściowo chodzi o to, ale jest tyle dowodów... A gdybyś ją знаła, pomyślałabyś tak samo. David ma zmienne nastroje. I potrafi być straszny. A ona się go boi. Jest taka słodka i krucha.

– Krucha? – Sophie unosi idealnie ukształtowaną brew. – Czy szalona?

– Jak to?

– No, nawijasz o tych pigułkach i tak dalej, uważasz, że David robi jej krzywdę... ale jeśli jej naprawdę odbiło? Pomyślałaś o tym?

– To mocne pigułki.

Sophie wzrusza ramionami.

– A jej mogło mocno odbić.

Kręcę głową, nieprzekonana.

– Wiedziałabym, gdyby była wariatką. Zdradziłaby się. Spędziłyśmy razem mnóstwo czasu.

– Aha, bo wariata zawsze poznasz. Powiedz to znajomym Teda Bundy’ego albo innego seryjnego zabójcy. Twierdzą tylko, że może przekombinowałaś. Dopatrujesz się czegoś, czego nie ma.

Kiwam głową. Nie wierzę w to ani przez chwilę, ale nie ma już sensu z nią gadać. Wiem, że potrafię przekombinować, ale nie tym razem. Szkoda, że przyszła. Patrzę na nią i podejrzewam, że ona myśli tak samo. Trochę się nade mną lituje, widzę to, jakby mi współczuła, że nawet nie zabawiłam się tym romanssem należycie.

– Może tak naprawdę chodzi o Iana – zaczyna ostrożnie. – Wiesz, skoro będzie miał nowe dziecko... Pewnie jest ci ciężko.

– Myślisz, że doszukuję się problemów w małżeństwie Davida i Adele, bo mój były zrobił brzuch tej blacharze, swojej dziewczynie? – pytam. Właściwie warczę. „Spierdalaj”, myśle w przyływie gniewu. „Spierdalaj do swoich płytkich romansów. Nie zrezygnuję z Adele. Mowy nie ma”. – Uważasz, że zmyśliłam jego zapiski w aktach? Pigułki? – Przez długą chwilę mierzymy się wzrokiem. Żadna z nas się nie odzywa.

– Nie, skąd – mówi w końcu Sophie. – Martwię się o ciebie i tyle. No – ostentacyjnie spogląda na zegarek. – Zbieram się. Mama przychodzi wieczorem – dopust boży – i muszę się zastanowić, co mam, do kurwy nędzy, ugotować. – U naszych stóp stoi pełna do połowy butelka

i wiem, że Sophie kłamie. Nie mam pojęcia, co czuję. Samotność. Pustkę. Utratę przyjaciółki. Złość na nią.

– Kocham cię, Lou – mówi Sophie, trzymając Ellę na rękach i stojąc z nią w moich drzwiach. – Ale nie wtrącaj się do ich spraw. Z ingerowania w cudze małżeństwo nie wyjdzie nic dobrego. Przekroczyłaś wszystkie granice. Wiesz o tym. Zostaw ich. Żyj dalej.

– Pomyślę – rzucam. – Naprawdę. Daję słowo.

– Dobrze. – Sophie posyła mi półuśmiech. Już słyszę, jak opowiada o tym Jayowi.

„O Boże, ty wiesz, co zrobiła Louise? Oszalała! Biedna idiotka!”

Ja też się uśmiecham, ale zęby mam zaciśnięte.

Resztę wina wypijam, gdy Adam już śpi, choć przez całe popołudnie bolała mnie pogarda, z jaką Sophie potraktowała moje obawy o Adele i Davida. Trzeba było siedzieć cicho. Historia mojego życia – zawsze wypaplam coś, co powinnam zachować dla siebie. Od wyjścia nie napisała żadnego esemesa, nawet żeby zażartować w ramach przeprosin, co byłoby u niej normalnym zachowaniem. Sophie nienawidzi konfliktów i choć zasadniczo się nie pokłóciłyśmy, nie da się ukryć, że nad naszą rozmową zawisła ciężka chmura niezgody i dezaprobaty. Sophie podjęła decyzję, kiedy zrozumiała, że nie poszłam za jej radą i nie skończyłam z nimi obojgiem. Wszystko, co nastąpiło potem, było dla niej tylko szumem. Tyle na temat jej mentalności wolnomyślicielki, anarchistki i miłośniczki marihuany.

Kiedy o siódmej ktoś dzwoni do drzwi, akurat nalewam sobie resztkę sauvignon blanc w nieudanej próbie poprawienia sobie nastroju. Otwieram drzwi i omal nie upuszczam kieliszka. Nie wiem, kogo się spodziewałam. Może Laury, nawet Sophie, która przyszła się pogodzić.

Ale nie. To on. David.

Długie letnie wieczory się skończyły, niebo poszarzało. Mam wrażenie, że to metafora wszystkiego, co się wydarzyło między nami. Krew uderza mi do głowy, wiem, że nawet mój dekolt pokrył się czerwonymi plamami. Robi mi się niedobrze. Boję się. Czuję całe mnóstwo emocji, których nie potrafię nazwać. W uszach mi szumi.

– Nie chcę wchodzić – mówi on. Jest zaniedbany, koszula wyłazi mu ze spodni. Stoi zgarbiony. Czuję się jak wampir. Gdy ja nabierałam sił dzięki lepiej przesypianym nocom, oni oboje słabli.

– Nie zamierzałam cię zapraszać – warczę i wychodzę na zewnątrz, lekko przymykając za sobą drzwi na wypadek, gdyby Adam się obudził. Poza tym czuję się bezpieczniej tu, gdzie mogą nas zobaczyć inni.

– Klucze do gabinetu. Oddaj.

– Co? – pytam, choć dobrze go usłyszałam.

– Wiem, że to ty, Louise. Nie powiedziałem nikomu, co zrobiłaś. Chcę odzyskać klucze.

Uważam, że tak jest sprawiedliwie, nie sądzisz?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Idę w zaparte, a żołądek mi się ściska.

– Kiepsko kłamiesz. – Spuszcza wzrok, jakby nie potrafił znieść mojego widoku. – Oddaj klucze.

– I tak już ich nie potrzebuję. – Trzymam głowę wysoko, wyzywająco, ale ręce mi drżą, kiedy zdejmuję klucze z breloczka z muszelką i oddaję mu. Nasze palce się muskają i moje ciało zdradza mnie nagłym skurczem pożądania. Czy on też je czuje? Co za popierdolona sytuacja. Jak mogę to czuć do niego, skoro mnie przeraża?

– Trzymaj się od nas z daleka, Louise. Już ci to mówiłem i nie żartowałem.

– A ja powiedziałam, że nie rozumiem, o co ci chodzi. I nie zbliżyłam się. Mam dość was obojga. – Mówię to z mocą, ale to wszystko kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa. A on to widzi. Koszmar.

David przewierca mnie wzrokiem. Szkoda, że nie potrafię lepiej odczytywać jego myśli. Jego błękitne oczy poszarzały tak, jak to umierające niebo. Nie widzę, co się dzieje w ich głębi. Jakie kryją myśli.

– Nie zbliżaj się do nas, jeśli nie chcesz ucierpieć.

– Czy to groźba? – Chce mi się płakać i nawet nie wiem dlaczego. W co ja się wpackowałam? I dlaczego tak trudno mi go nienawidzić, kiedy przede mną stoi? Mój David. A on patrzy na mnie spode łba. Ten zimny David wrócił. Obcy.

– Tak, to groźba. Uwierz mi. Wiesz, o czym wczoraj zapomniałaś? Milczę i tylko patrzę na niego. No co? O czym zapomniałam?

– Przed kliniką jest kamera.

O Boże, rzeczywiście. Wiem już, co powie, a on wie, że ja wiem, ale i tak to mówi.

– Wystarczy jedno moje słowo, żeby przejrano wczorajsze nagrania. Wtedy w najlepszym razie stracisz szansę na zatrudnienie. W najlepszym razie.

Dźga palcem powietrze tuż przede mną, a ja się wzdrygam. Pigułki. Akta z notatkami o Adele. Epizod psychotyczny. Tendencje socjopatyczne. Może to o nim. Może to nie tylko złodziej majątku żony. Może to wariat. Ale, choć przyparł mnie do muru, sam też nie będzie wyglądał najlepiej, jeśli powiem, co wiem. Ja też jestem dla niego zagrożeniem.

– Nie wtrącaj się do mojego małżeństwa – kończy. Każde słowo jest jak splunięcie w moim kierunku.

– I to mówi facet, który się ze mną bzykał. Może powinieneś bardziej martwić się o siebie, a nie o to, co robię lub czego nie robię.

– O, martwię się – odpowiada. – Naprawdę się martwię. – Odwraca się ode mnie, a potem nieruchomieje. – Chciałbym o coś spytać. Muszę to wiedzieć.

– Co?

– Jak dokładnie poznałaś moją żonę?

– Mówiłam ci. Wpadłam na nią. Nie śledziłam jej ani ciebie. – „Nie pochlebiaj sobie”, mam ochotę dodać.

– Wiem. Chodzi mi o to, kiedy i gdzie.

Spoglądam na niego niepewnie.

– Dlaczego to ważne?

– Wyświadc mi tę przysługę i odpowiedz. Chcę wiedzieć.

– To było rano. Odstawiłam Adama do szkoły. Ona wracała po odprowadzeniu cię do kliniki. Wpadłam na nią i ją przewróciłam. – Wydaje mi się, że ten dzień był wczoraj, a jednocześnie bardzo dawno temu. Tak wiele się wydarzyło. W głowie zaczyna mi pulsować ból. W tej matni – pomimo całej determinacji, by pomóc Adele – żałuję, że w ogóle ich poznałam.

David kręci głową z krzywym uśmiechem.

– Oczywiście.

– Co?

Wreszcie spogląda mi w oczy, ale jego twarz skrywa cień. Oczy błyszczą mu szkliście w mroku.

– Moja żona ani razu nie odprowadziła mnie rano do pracy.

– Nie wierzę ci – mówię. – Nie wierzę już w ani jedno twoje słowo.

Nadal tam stoi, mroczniejąca postać, kiedy zamykam drzwi, odcinając się od niego, odzyskując mój mały świat, moją prywatną przestrzeń. Przykładam ucho do drzwi, nasłuchuję, czy dobiegną mnie jego kroki na betonie, ale słyszę tylko łomot krwi w skroniach.

Boże, Boże, Boże. Co ja wyprawiam? Może Sophie ma rację. Może powinnam się od

nich odczepić. Jak bardzo jeszcze zamierzam spieprzyć sobie życie? David jest w stanie przekonać doktora Sykesa, że jestem wariatką. Przekonać innych. Już nigdy nie dostałabym pracy. Może nawet wsadziliby mnie do więzienia. To wszystko moja wina. Wina mojej ciekawości. Gdybym nie była ciekawa Adele, tamtego ranka wykręciłabym się od kawy z nią. I co to znaczy „ani razu nie odprowadziła mnie do pracy”? Przecież odprowadziła. Co on próbuje mi wmówić?

„Nie ufaj mu”, myślę. „Nie słuchaj go. Działaj zgodnie z tym, co wiesz. A wiesz o pigułkach. I o telefonach. Wiesz o jego picciu, pieniądzach i aktach z kliniki. To są namacalne fakty. A on przed chwilą ci groził”.

Adele nadal nie odpisała, ale nawet jeśli rzeczywiście postanowię to wszystko zostawić, musi się dowiedzieć, co znalazłam w klinice. Musi podjąć decyzje na podstawie tych faktów. Jutro się z nią spotkam, a potem dam sobie spokój. Już tak mówiłam, ale tym razem to zrobię. Muszę to zrobić.

Głowa pulsuje mi bólem. Opadam na sofę i opieram się o poduszki. Muszę się uspokoić. Wdycham powietrze przez nos i wydycham przez usta, za każdym razem głębiej i wolniej, zmuszam napięte mięśnie skóry na głowie, twarzy i karku, żeby się rozluźniły. Wyobrażam sobie, że nocny wiatr wywiewa mi z głowy wszystkie myśli. Nie chcę myśleć o nich. Nie chcę myśleć o moim bajzlu. Nie chcę myśleć o niczym. Chcę zapomnieć o sobie, choć na chwilę.

To wydarza się w ułamku sekundy. Niemal między oddechami.

Srebrzyste krawędzie drugich drzwi wylaniają się z ciemności mojej głowy. Lśnią tak mocno, że prawie się wzdrygam, a potem, zanim jeszcze zobaczę migotliwą wodnistą powierzchnię, przechodzę przez nie i...

...staję nad sobą. Przecież to niemożliwe, bo widzę siebie, siedzącą na sofie, z głową opadającą do tyłu. Oczy mam zamknięte, usta półotwarte. Pusty kieliszek stoi na stole obok mnie. Nie pamiętam, żebym go przyniosła. Jak to możliwe, że widzę siebie? Co się dzieje? Wpadam w panikę i czuję potężne szarpnięcie gdzieś w moim wnętrzu – jak we śnie o pokoju Adama – po czym otwieram oczy. Siedzę na sofie.

Na pewno nie oddycham spokojnie. Jestem całkowicie przytomna i czujna. O kurwa mać, co to było? Spoglądam na stolik i widzę kieliszek tam, gdzie musiałam go nieświadomie postawić po odejściu Davida. Noż kurwa, co tu się przed chwilą stało?

ADELE

Obserwacja, czekanie, nauka, ćwiczenie. Moje dni stały się pracowite jak nigdy i przez to wspaniałe. Gdy David w końcu wraca do domu, wkładam szpilki dopasowane do reszty stroju. Miło ładnie się ubrać i wyglądać pięknie. Skórę między palcami prawej stopy mam obolałą i pokrytą strupami, ale dyskomfort przy każdym kroku jest tego wart, tak jak to narastające swędzenie. To przypomnienie, że nad wszystkim panuję. To pomaga mi nad wszystkim panować. W każdym razie – z tym już nie będzie problemów. Przygotowania do tej części mojego planu zakończone. Cieszę się, że w końcu mogę się pozbyć wielbiącego mnie Anthony’ego.

Sytuacja nabiera tempa. Louise jest jak mój mały terierek; chwyciła rzuconą jej kość i wiem, że już nie puści. Ciekawe, gdzie ją zabierze i jak rozegra moją grę. W tych okolicznościach nie mam pełnego wpływu na zachowanie ludzi, ale dzięki temu to jeszcze ciekawsze. Ich charaktery to loteria. No, ale na razie ani David, ani Louise mnie nie zawiedli. David może grzebać ludziom w głowie, ale to ja wiem, jak działają. I potrafię się dostosować.

Gdy David wraca i staje w progu, kuchnia pełna jest smakowitych zapachów: spaghetti carbonara i pikantna sałatka z rukolą, które zamierzam zjeść, nawet jeśli on odmówi. Oparty o framugę David nie przekracza progu. Wygląda strasznie. Jeszcze chwila i zepsuje sobie reputację w klinice.

– Widzę, że wciąż bawisz się w stepfordzką żonę – zauważa z uśmiechem. Czarny humor. Śmieje się ze mnie, z mojego stroju, z mojego gotowania, ze wszystkich moich starań. Patrzę na niego z bólem. To prawdziwy ból. David już nawet nie udaje, że mnie kocha.

– Powinieneś coś zjeść – mówię. „Zamiast przyjmować wszystkie kalorie w formie płynnej”, dodaję w duchu.

– Czego ty chcesz, Adele? Tak naprawdę? – Patrzy na mnie z półprzytomną pogardą. – Po co to wszystko? To więzienie, w którym żyjemy? – Jest pijany, bez wątplenia i po raz pierwszy od dawna widzę w nim prawdziwą, nagą agresję.

– Chcę być z tobą. – To prawda. Niezmienna prawda.

David długo się we mnie wpatruje, jakby usiłował zrozumieć, co się dzieje w mojej głowie, kim jest osoba, która patrzy przez moje oczy i jaką nową szufladkę dla mnie znaleźć, żeby coś zrozumieć – schizofrenia, socjopatia, obsesja, po prostu świr – a potem ręce mu opadają od tego bezowocnego wysiłku.

– Chcę rozwodu – mówi. – Chcę, żeby to się skończyło. Nic więcej.

Wiem tak samo dobrze jak on, co ma na myśli. Przeszłość trzeba wydobyć na światło dzienne i pogrzebać jak należy. Przeszłość. Ciało. Zapowiadał to już wcześniej, ale tym razem może nie zmienić zdania, gdy wytrzeźwieje, bez względu na to, co zrobię. Bez względu na to, jak bardzo mu zaszkodzę, jeśli powiem.

– Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut, jeśli chcesz się odświeżyć – odpowiadam. Moja normalność przeraża go bardziej niż jakakolwiek werbalna groźba.

– Wiedziałas, kim jest, prawda? – Jak on mnie nienawidzi. Pławi się w tej nienawiści bardziej niż w uzalaniu nad sobą. – Louise. Wiedziałas, kiedy specjalnie na nią wpadłaś.

Marszczę brwi z zaskoczeniem.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież nie znam twoich pacjentek. – Kłamstwo znowu obróciło się przeciwko niemu.

– Zawsze wiesz różne rzeczy. Skąd? – Jest rozgoryczony, ale nadal słaby. Żałosny. Zupełnie nie mój David.

– To bez sensu. – Moja twarz wyraża troskę. – Piłeś? Miałeś ograniczyć. Obiecałeś.

– Baw się dalej w te swoje gierki, Adele. Proszę bardzo. Ja z tym skończyłem. Już mnie to nie obchodzi. I nie chcę tej zasranej kolacji!

Ostatnie zdanie krzyczy, idąc po schodach na górę. Zastanawiam się, gdzie się podział mężczyzna mojego życia. Jak głęboko ukrył się w tej żenującej ruinie człowieka? Wiem, że poszedł do niej. Żeby ją ostrzec. Naprawdę ją kocha, co oczywiście z jednej strony mnie cieszy. A z drugiej – mam ochotę wziąć jeden z naszych noży sabatier, pójść na górę i wyciąć temu niewdzięcznemu skurwielowi serce. Opanowuję tę chęć. Nie skrzywdzę Davida, nigdy w życiu, przecież to wiem. To krzyż, który muszę dźwigać.

Poza tym Louise uznała jego ostrzeżenie za groźbę, ponieważ należy do mnie. Widzi moją prawdę. Przynajmniej na razie. Wciąż czeka, aż odpowiem na jej esemesa, ale się nie doczeka. Chcę, żeby tu jutro przyszła. Musi mnie znaleźć. Poza tym powinna zrozumieć jeszcze jedną rzecz, zanim ułoży w całość naszą żalosalną historię. Uczyć przez działanie – to najlepsza metoda, prawda? I właśnie to robię. Jutrzejszy dzień to kolejna strzałka w naszych podchodach, zorganizowanych specjalnie dla niej. Jest moją małą nakręcaną zabawką, tuptającą tam, gdzie ją skieruję.

Boże, jak ja kocham Louise. Prawie jak Davida. A kiedy wyjawię jej moją historię, Louise go znieawidzi. No cóż, muszę przyznać, że sobie na to zasłużył.

LOUISE

Leje, z nieba chlustają potoki wody, nad głowami wisi nam szary gruby kożuch chmur, gdy odwożę Adama do świetlicy. Choć wciąż jest dość ciepło i nie zerwał się jeszcze jesienny wiatr, który chłostałby mnie deszczem, czuję, że lato umiera. Nadchodzi wrzesień. Adam całuje mnie na pożegnanie i wbiega do budynku, mój pewny siebie, sympatyczny chłopiec, przyzwyczajony do tego porządku dnia. Jeszcze mu nie powiedziałam, że nie chodzę do pracy. Ale wspomniałam, że wzięłam parę dni wolnego, żeby spędzić je razem z nim. Teraz wróciliśmy do normalności. Na razie to do niego nie dociera. Ma sześć lat, czas to dla niego mgliste pojęcie, ale wkrótce spotka się z ojcem, a ja nie jestem jeszcze gotowa na konsekwencje, gdyby mu się wymknęło, że straciłam pracę.

Wstępuję do Costa Coffee. Staję przy blacie przy oknie i patrzę przez zaparowaną szybę na ludzi biegnących przez Broadway w ulewie, z pochylonymi głowami i parasolami, które szcękają niczym rogi antylop. Gorący płyn parzy mi usta. Niecierpliwie zerkam na zegarek, aż dochodzi pora, gdy mogę bezpiecznie wyjść. Nie mam pojęcia, czy David poszedł do pracy o zwykłej porze. Usiłowałam zajrzeć do jego harmonogramu, ale nie mogłam się zalogować. Drań pewnie unieważnił moje hasło. Ale i tak do nich pójdę. Muszę porozmawiać z Adele, która nadal mi nie odpisała, co mnie martwi. A jeśli David będzie w domu, to niech się wali.

Może powiem jej, co zrobiliśmy. Może to ją pchnie do działania. Ją także stracę, ale przynajmniej ona się uwolni.

O dziesiątej biorę tyłek w troki i idę. Jej samochód stoi, więc nie pojechała jeszcze na siłownię, o ile z niej w ogóle nie zrezygnowała. Z sercem na ramieniu przyciskam guzik dzwonka. Słyszę jego dźwięk, mocny i dystyngowany. Stoję i czekam, wypatrując cienia ruchu za szybą, ale w domu panuje cisza. Dzwonię znowu, tym razem dłużej. Nadal nic. Gdzie ona się podziała? Przy tej pogodzie nie może być w ogrodzie, a wiem, że ten dzwonek słychać w całym domu. Za trzecim razem przytrzymuję guzik przez prawie dziesięć sekund. Teraz wiem, że Davida nie ma w domu. Już by się na mnie rzucił z rykiem.

Dom pozostaje niedostępną twierdzą. Może Adele wyskoczyła do sklepu? W taki deszcz? Gdyby czegoś potrzebowała, chyba wzięłaby samochód i pojechała do wielkiego Sainsbury? Zostawiam parasolkę przy drzwiach i schodzę po schodkach do wielkiego okna na parterze. Osłaniam oczy dłońmi i zaglądam do środka. To gabinet Davida, więc nie spodziewam się tam jej znaleźć, ale oto i Adele, siedząca w wysokim fotelu w kącie przy biblioteczce. Jedną ręką zwisa jej bezwładnie, a ona półleży, przechylona. Podtrzymują ją tylko krawędzie fotela. Łomoczę w szybę.

– Adele! To ja! Obudź się!

Adele nawet nie drgnie. Łomoczę mocniej i krzyczę jej imię, jednym okiem wypatrując wścibskich sąsiadek, które mogłyby o mnie wspomnieć „temu uroczemu doktorowi z sąsiedztwa”. Nadal nic. Chyba przed wyjściem do pracy zmusił ją do połknięcia tych pigułek, tylko to przychodzi mi do głowy. Może wzięła ich za dużo. Może zadziałały w niepożądany sposób. Cholera, cholera, cholera.

Oglądam się na drzwi wejściowe. Włosy przylepiły mi się do twarzy, zimny deszcz spływa mi za kołnierz kurtki, przyprawia mnie o dreszcze. Widzę wielkie donice. Klucze. Grzebię w mokrej ziemi i znajduję je, płytko pod powierzchnią, błysk srebra. Dolny zamek nie jest zamknięty, więc David jej nie uwięził, co w pierwszej chwili podejrzewałam. Wsuwam klucz do zamka i przekręcam. Wchodzę.

Biegnę do gabinetu, zostawiając mokre ślady na ich idealnie czystej posadzce, ale mam to gdzieś. Mam gdzieś, czy David odgadnie, że tu byłam. Skończyłam z nim.

– Adele! – wołam, potrząsając delikatnie jej ramieniem. – Adele, obudź się. To ja. – Głowa jej opadła i przez jedną straszłą, skręcającą mi żołądek chwilę wydaje mi się, że nie żyje. Potem dostrzegam, że jej pierś delikatnie się unosi. Chwytam ją za rękę – palce ma zimne. Jak długo tu siedzisz?

– Adele! – warczę. – Obudź się! – Nadal nie reaguje. Rozcieram jej dłoń i zastanawiam się, czy ją spoliczkować, czy zrobić coś równie drastycznego. Mam wezwać karetkę? Zmusić ją do wymiotów? Znowu nią potrząsam, tym razem mocniej, i przez chwilę nic się nie dzieje, a potem nagle Adele siada sztywno wyprężona, ściskając swoje ramiona. Zachłystuje się powietrzem, jak wyratowana z wody. Otwiera szeroko oczy.

Wygląda to tak dramatycznie, że odskakuję do tyłu.

– O jasna cholera, Adele!

Spogląda na mnie jak na obcą, mruga z wysiłkiem. Rozluźnia się i rozgląda dokoła, głośno oddycha.

– Louise! Co ty tu robisz?

– Weszłam. Nie otwierałaś, zobaczyłam cię przez okno. Wszystko w porządku?

– Ociekasz wodą – zauważyła, nadal zdezorientowana. – Musisz się wytrzeć.

– Nic mi nie jest. O ciebie się martwię! Ile pigułek dziś wzięłaś?

– Tylko jedną. To był... – marszczy brwi, z trudem zbierając myśli. – Jestem tu, bo... nie wiem, bo coś... Żeby coś... Bardzo zachciało mi się spać, więc...

– Myślałam, że nie żyjesz! – rzucam, a potem wybucham nerwowym śmiechem. Muszę jakoś rozładować napięcie. – No, więc on nie trzyma twoich akt w domu.

Adele patrzy na mnie przytomniej.

– Co?

– Tylko w klinice. Poszłam i sprawdziłam. Ale najpierw musisz się napić kawy. – Biorę ją pod ramię i pomagam wstać.

Zostajemy w kuchni, z kubkami w dłoniach. Przy monotonnym bębnieniu deszczu o szyby opowiadam jej, co odkryłam – cicho i powoli, żeby wszystko zrozumiała.

– Rzecz w tym – dodaję po chwili – że zaczął robić te notatki jakieś dziesięć lat temu. Myślałam, że chciał cię zamknąć w domu wariatów, żeby zatrzymać twoje pieniądze, ale chyba zaczęłyby później. Nie mógł tego planować od tak dawna. Prawda? To nie ma sensu.

Adele wpatruje się przed siebie ze smutkiem.

– Dla mnie ma – odzywa się w końcu. – To polisa ubezpieczeniowa.

– Jak to?

– Przez pewne problemy w młodości... po rodzicach i Westlands... wysłano mnie na terapię, ale nie w tym rzecz. Nie dlatego zaczął prowadzić notatki. Chodzi o Roba.

Marszczy brwi i patrzę na nią pytająco.

– Co się stało z Robem?

– To ubezpieczenie na wypadek, gdyby przyszło mi do głowy głośno zapytać, co się z nim stało. Komu by uwierzyli? Szanowanemu doktorowi czy jego żonie wariatce?

– Nie rozumiem. – To nowy zwrot akcji w ich szalonym małżeństwie. – Co się stało

z Robem?

– Rob to nasza tajemnica, o której nie mówimy – wyjaśnia Adele i wzdycha przeciągle. W tym fotelu wydaje się mała, jeszcze drobniejsza z tymi zgarbionymi plecami, jakby usiłowała się skurczyć i zniknąć. W dodatku schudła. Znika.

– Pokażę ci coś – mówi. Wstaje i prowadzi mnie na piętro.

Serce mi łomocze. Czy wreszcie się dowiem, co się kryje w sercu tego małżeństwa, które mnie opętało? Idę za nią do głównej sypialni, wysokiej i przestronnej, z łazienką w kącie. Wszystko tu jest eleganckie, od metalowego łóżka, mocnego, szerokiego i najwyraźniej z drogiego sklepu, po pościel z egipskiej bawełny, ciemnobrązową, kontrastującą z oliwkową zielenią ścian i szlachetnie postarzałym drewnem parkietu. Na ścianie za komodą od podłogi do sufitu biegną trzy grube pasy w różnych odcieniach zieleni. Ja bym nie była zdolna do takiego wyrafinowania.

– Kiedy się wprowadziliśmy, cały dom był pomalowany na kremowo – wyjaśnia Adele. – W każdym razie na jakiś przybrudzony odcień bieli. – Spogląda w zamyśleniu na ściany. – To test dla niego. Takie odcienie miał las w majątku moich rodziców. Nigdy tam nie wróciliśmy... od mojego powrotu z Westlands. Od odwiedzin Roba. – Przesuwa palcami po ścianach, jakby czuła pod opuszkami korę, a nie chłodny tynk. – David nie chce sprzedać domu, choć stoi pusty i zapomniany – mówi cicho, jakby do siebie. – Myślę, że również dlatego wzbrania się przed oddaniem mi kontroli nad majątkiem. Wie, że chcę się go pozbyć. A to zbyt wielkie ryzyko.

– Co się stało z Robem? – pytam z biciem serca. Adele odwraca się do mnie, wielkooka, piękna, i odpowiada, jakby to było coś najzwyczajniejszego pod słońcem.

– Sądzę, że David go zabił.

Usłyszenie tych słów to coś zupełnie innego od nie całkiem sformułowanych podejrzeń. W głowie mi się kręci. David mordercą? Czy to w ogóle możliwe? Cofam się o krok, napotykam łóżko i siadam ciężko.

„Sądzę, że David go zabił”. Czuję się jak wtedy, gdy Ian powiedział mi o ciąży Lisy, ale wszystko odbieram intensywniej.

– Rob przyjechał do nas na stałe – ciągnie Adele. – Był nieszczęśliwy, że mieszka ze swoją okropną siostrą, i napisał do mnie esemesa. Rozmawialiśmy i w końcu udało mi się namówić go na przyjazd do Perth. Okazał mi tyle serca... Przywrócił mnie do życia. To był mój sposób na rewanż. Dom i może jakieś pieniądze, żeby się urządził z dala od tego swojego straszego mieszkania. Jego przyjazd mnie uszczęśliwił. On tak działa na ludzi. Przy nim każdy czuje się szczęśliwy, wyjątkowy. Ale Davidowi nie spodobało się, że Rob po naszym ślubie miałby zamieszkać z nami, tylko na jakiś czas, dopóki się jakoś nie urządzi. Był o niego zazdrosny. Zawsze się mną opiekował, ale w Westlands jego rolę przejął Rob. David podejrzewał, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń, i nie wierzył w moje zapewnienia, że kocham Roba jak brata. Zresztą Rob chyba też nie darzył mnie taką miłością. Byliśmy jak rodzeństwo.

Chłonę każde jej słowo z niecierpliwością i zgrozą jednocześnie.

– I co? – Gardło mi wyszło na wiór, z trudem wydobywam z siebie głos.

– David przyjechał na weekend podczas pobytu Roba. Wydawało mi się, że kiedy się poznają lepiej, wszystko się ułoży. Wydawało mi się, że ponieważ kocham ich obu, oni także się pokochają, choć tak bardzo się różnią. Straszna naiwność, ale widzę to dopiero teraz. Rob bardzo się starał – jak na swoją dziką naturę dał z siebie wszystko – ale David nie chciał się dogadać. W sobotę David jakby trochę odpuścił, więc Rob kazał mi iść spać i zostawić ich samych. Myślał, że pogadają jak mężczyzna z mężczyzną. – Spogląda na ściany, kolory lasu. Wodzi po nich wzrokiem, jakby przeszłość była na nich wypisana.

– Rano Roba już nie było – podejmuje. – David powiedział, że wyjechał, bo dostał od

niego pieniądze. Ale to nie miało sensu. Rob nie wzięłby łapówki, żeby zakończyć przyjaźń ze mną. Nie był taki. Wyśmiałby taki pomysł. Moje propozycje pożyczki też odrzucał. Czasem, kiedy o tym myślę, zastanawiam się, czy postanowił porozmawiać z Davidem o moich pieniądzach. Może kazał mu je oddać. Obiecał, że tego nie zrobi, ale kto wie? Może jednak zrobił. Może David tak się zdenerwował, że wpadł w ten swój okropny humor. Może się pokłócili i sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wiem tylko, że Rob nie wyjechałby bez pożegnania.

– Na pewno? – pytam, usiłując znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie, które nie czyni mojego byłego żonatego kochanka mordercą. – Może faktycznie się pokłócili albo pobili i Rob uznał, że najlepiej zrobi, jeśli wyjedzie. To niewykluczone, prawda?

Adele kręci głową.

– Rob miał w stodole ukryty zapas narkotyków i zeszyt. Znalazły się dopiero po ślubie, ale Rob nigdy nie zostawiłby narkotyków. Zwłaszcza jeśli był zły. Chciałby się nagrzać.

– Rozmawiałaś o tym z Davidem? Spytałaś go?

– Nie. Bardzo szybko wzięliśmy ślub, jakiś miesiąc po ostatnim spotkaniu z Robem. Od tamtego czasu David się zmienił. Stał się bardziej powściągliwy. Traktował mnie chłodniej. Potem okazało się, że jestem w ciąży. – W jej oczach pojawiają się łzy, które nie toczą się po policzkach, a ja razem z nią doznaję okropności tych chwil. – To było... szczęście... Takie szczęście... Ale David zmusił mnie do aborcji. Powiedział, że nie ma pewności, czy dziecko jest jego. Potem przyszło moje małe załamanie – chyba przez lęk o Roba i niezaleconą traumę po śmierci rodziców. Aborcja była ostatnią kroplą. Wyprowadziliśmy się ze Szkocji i na tym koniec. David złagodniał i opiekował się mną, ale nie chciał sprzedać majątku.

– Uważasz, że Rob tam został, tak? – pytam, zagubiona w ich przeszłości i przerażona naszą teraźniejszością. – Gdzieś na terenie majątku?

Adele długo siedzi nieruchomo. Potem przytakuje.

– Rob nigdy nie uciekłby bez słowa. Nie on. Miał tylko mnie. Na pewno by się skontaktował. – Siada obok na łóżku. – Gdyby żył.

Po tych słowach obie bardzo długo milczymy.

ADELE

Oczywiście upiera się, żeby zostać jeszcze trochę i dłużej o tym porozmawiać. Jest wstrząśnięta, widzę to, ale jej umysł gorączkowo pracuje. O, ten jej ciekawski, pracowity rozumek. Cyk-cyk-cyk. Ciągłe cyka. Dziwi ją mój brak reakcji na zniknięcie Roba. Gdy o to pyta, rozpaczliwie wzruszam ramionami i mówię, że czasem człowiek nie chce wiedzieć, zwłaszcza młody. Że moją wielką miłością był David i że chodziło mi tylko o to, żeby za niego wyjść. Że to on był moim obrońcą. Niesamowite, że nie strzeliła mnie w pysk i nie kazała się wziąć w garść i spojrzeć prawdzie w oczy. Jestem pod wrażeniem. Mnie by już dawno trafił szlag od takiego skomlenia. W końcu wykręcam się zmęczeniem i sugeruję, że nie mam siły o tym mówić. Wtedy okazuje litość. Milknie.

Nie trzeba wiele, żeby skłonić ją do wyjścia. Wspominam, że David zadzwoni, no i muszę się położyć, na co ona kiwa głową i przytula mnie, mocno ściskając tymi szczuplejszymi, silniejszymi ramionami, ale widzę, że już kombinuje, co zrobić. Jak może pomóc mnie albo sobie, wszystko jedno. Kogo to obchodzi, skoro efekt jest ten sam?

David nie dzwoni o umówionej porze; kolejna wskazówka, że wczoraj mówił poważnie. Nie obchodzi go mój los. Może nawet prowokuje mnie do działania. Biedak. Za chwilę oszaleje.

Zaparzam sobie miętową herbatę, idę na piętro i kładę się w chłodnej pościeli. Patrzę w sufit. Ogarnia mnie spokój, zupełnie wyjątkowy, zważywszy okoliczności. Nadal zostało parę nierozwiązanych wątków, no i teraz wszystko zależy od Louise, która musi poskładać w całość podsunięte jej kawałki układanki. W odpowiednim momencie musi pojąć znaczenie tego poranka. Jeśli tego nie robi, trzeba będzie jej to wyjaśnić inaczej. No, ale bez ryzyka nie ma zabawy. Jak dotąd idzie mi naprawdę nieźle.

Same słowa to jednak za mało. Louise usłyszała już, co moim zdaniem David zrobił przed laty, ale same słowa nie wywarły na niej większego wrażenia. Ulotne dźwięki, pozbawione namacalności wibracje w powietrzu. Słowo pisane może działa skuteczniej, ale także jest nieprzekonujące. Ludzie nie ufają sobie nawzajem. Nikt nie myśli dobrze o drugiej osobie.

Żeby w coś uwierzyć, musisz to przeżyć. Musisz ubrudzić sobie błotem dłonie i mieć ziemię pod paznokciami. Musisz ryć w poszukiwaniu prawdy. W każdym razie takiej prawdy, jak moja i Davida. Samo wysłuchanie nie sprawi, że da się ją zrozumieć. Muszę wrzucić Louise w ogień, żeby mogła z niego wyjść oczyszczona, nieskalana i ufna. Jeśli David ma się ostatecznie uwolnić od brzemienia i odzyskać swobodę, ona najpierw musi ponieść to brzemienie. Musi uczynić tę prawdę swoją. Musi zanieść ją do niego. A potem ta prawda musi ich oboje rozłożyć na części pierwsze.

LOUISE

zaczekam, aż Ailsa zaśnie albo straci przytomność, jak już się schla z kulawym Garym, a potem się zwijam. Niech się walą razem z tą zasraną meliną i swoim zasranym życiem w tym zasranym blokowisku. Zaszczane Pilton. Myślą, że to cały świat. Może dla nich. Ale nie dla mnie. Nic dziwnego, że już pierwszego dnia po powrocie zachciało mi się dać sobie w żyłę. Co oni sobie myśleli, że po odwyku i wszystkim to gówniane Westlands uczyni cud? Debile. Szumowiny. Wszyscy jesteśmy szumowinami. Już czuję, jak ten ich brud mnie oblepia. Nawet się nie przejmą. Raczej odetchną z ulgą. Kłopot zniknął. Aha, zniknął, razem z ich pieniędzmi, ha, ha! Muszę mieć parę groszy, żeby zabrać ze sobą Adele, a dziś był dzień wypłaty zasiłku. No, to się zasililem.

Nie do wiary, że tak szybko ją zobaczę. W szarym świecie znowu pojawią się kolory. Mało brakowało, a nie wysłałbym jej tego esemesa. Bałem się jej odmowy. Jak bym się wtedy poczuł? Nie przywykłem się kimś opiekować ani chcieć czyjejs sympatii. Nigdy się nikim nie opiekowałem. Gdybym nie miał drzwi ze snu i nie mógł na nią patrzeć, pewnie bym już zwariował. Śmiałem się i żartowałem, kiedy się żegnaliśmy, ale ona widziała moje cierpienie. Sama też cierpiała, ale – choć chciała to przede mną ukryć – cieszyła się, że wychodzi. Wraca do fajnego życia, ma pieniądze, ma Davida. Ja mam wredną siostrę i wymagającą remontu melinę w gównianym komunalnym bloku w Edynburgu.

Ale teraz jestem wolny! Pojadę do Perth pociągiem albo stopem, a potem taksówką, bo Adele powiedziała, że ona zapłaci. Tęskniła za mną. Czuję to. Właśnie to uszczęśliwia mnie najbardziej. Rozśmieszam ją. Przy mnie jest inna. Mówi, że poznam Davida, który czasem przyjeżdża na weekendy z uniwersytetu. Uważa, że się dogadamy, ale ja myślę, że z tym nudziarzem łączy mnie tylko jedno: obaj w to wątpimy. On by wolał, żebym się nie pętał w pobliżu. Rozumiem go. Ale dla niej spróbuję. Przecież nie będzie tam sterczeć przez cały czas. Jeśli to ma uszczęśliwić Adele, przez parę dni poudaję, że go lubię. Może nawet postaram się nie jarać w jego obecności. Ale nie mogę pozwolić, żeby rozmyślania o Davidzie odebrały mi radość. Jutro znowu będę z Adele! Stare życie niech spierdala, zaczynam nowe! Adele, Adele, Adele! Brama do mojej szczęśliwej przyszłości.

W zeszycie nie ma już więcej kartek. Pozostałe zapiski ktoś wyrwał. David? Czy na tych stronach widniały słowa, które by go obciążyły? Mój umysł pracuje gorączkowo, aż mnie piecze skóra głowy. Czy David naprawdę zabił Roba? Może doszło do jakiegoś wypadku. Może się pobili i sytuacja wymknęła się spod kontroli, gdy Rob uderzył się w głowę albo coś?

A może Rob żyje. Może Adele zamartwia się bez powodu, a on po prostu wyjechał. Adele twierdzi, że nie dałby się przekupić, ale przecież ukradł siostrze zasiłek... Z jego notatek jasno wynika, że kochał Adele, ale pochodził z biednej rodziny i może perspektywa kilku tysięcy funtów okazała się zbyt kusząca? Ale dlaczego David nie chce sprzedać majątku, skoro nie ma tam nic do ukrycia?

Pytania, pytania, pytania. Wygląda na to, że odkąd David i Adele pojawili się w moim

życiu, pytania zaczęły się mnożyć. Są jak wodorosty. Gdy usiłuję odpłynąć, któreś z nich zawsze owija mi się wokół nóg i wciąga mnie z powrotem.

Muszę się dowiedzieć, co się stało z Robem. Muszę go znaleźć. Tu już nie chodzi o Adele ani Davida, muszę się tego dowiedzieć dla siebie. Nie zniosę tej niepewności. Adama odbieram dopiero kwadrans po piątej, więc robię sobie mocną kawę – choć i tak jestem rozdygotana – i otwieram laptop. Dzisiaj wszystko da się znaleźć. Jeśli Rob był parę miesięcy starszy od Adele, ma niespełna trzydzieści lat. Nawet jeśli jest ćpunem, natrafię na jakiś ślad. Otwieram zeszyt na pierwszej stronie, gdzie schludnie wypisał swoje nazwisko, i wpisuję w Google: Robert Dominic Hoyle.

Otrzymuję listę wyników: kilka kont na LinkedIn, parę na Facebooku, trochę informacji w prasie. Sprawdzam wszystkie z łomoczącym sercem, ale nic nie pasuje. Za stary, Amerykanin, za młody, a jedyny, który wydaje się być w odpowiednim wieku, napisał na Facebooku, że pochodzi z Bradford, i zamieścił szereg ukończonych uczelni, w tym żadnej szkockiej. Dodaję do nazwiska słowa „zaginiony lub martwy”, ale wyskakuje mi to samo. Wpisuję „Robert Dominic Hoyle Edynburg” i nadal nic.

Kawa stoi obok mnie, zimna i nietknięta, a ja nawet nie zaciągnęłam się e-papierosem. Dlaczego niczego nie znalazłam? Gdyby David naprawdę go przekupił, to przecież Rob stanąłby na nogi, choćby na chwilę. I kupił sobie laptopa z dostępem do internetu. Myślałam, że na Facebooku są wszyscy. Chociaż z jego zapisków nie wynikało, aby miał chmary przyjaciół albo chęć, by ich posiadać. Znał tylko Adele i pewnie innych ćpunów. Facebook go nie interesuje.

Może mieszka w jakimś squacie i przepuszcza kasę na narkotyki? Bez sensu. Narkomani są podstępni – jak wszyscy uzależnieni. Nałóg ich do tego zmusza. Gdyby Rob potrzebował pieniędzy, wróciłby do Adele i je wyciągnął – od niej lub Davida. Może tak robi. Może David nadal od czasu do czasu mu płaci, nie mówiąc Adele. Ale po co? I to nasuwa kolejne ważne pytanie: dlaczego nie sprzedał majątku? Albo nie wynajął? Czemu posiadłość stoi pusta, skoro mogłaby przynosić zysk?

Wpatruję się w ekran, jakby mogła się tam pojawić odpowiedź. Potem próbuję z innej strony. Siostra Roba, Ailsa. Wpisuję jej imię i zaczynam oddzielać ziarno od plew. Tak jak w przypadku Roba, pojawiło się kilka osób o tych samych personaliach, osób z różnych części kraju i świata. Na stronie z listą wyborców znajduję siedem kobiet o imieniu Ailsa, z których tylko jedna mieszka w Edynburgu.

Bingo.

Nie mogę zdobyć jej adresu bez płacenia, niech szlag trafi bezrobocie, ale na następnej stronie znajduję mały artykuł o Festiwalu Sztuki Regionu Lothian. Czytam w nim, że na festiwalu wystawią swoje stragany miejscowe sklepy, założone dzięki grantom. Jeden z nich nazywa się Knot, a jego właścicielka – Ailsa Hoyle. Knot ma stronę internetową i facebookową. Znalazłam ją. Przynajmniej mam nadzieję, że to ona. Wpatruję się w numer telefonu, który niemal pulsuje mi przed oczami. Muszę do niej zadzwonić. Ale co powiem? Jak zacząć tę rozmowę, nie robiąc z siebie wariatki? Muszę skłamać, tyle wiem, ale co?

Spoglądam na stary zeszyt i doznaję olśnienia. West-lands. Tak ją podejść. Dzwonię z aparatu stacjonarnego, żeby ukryć swój numer, ale i tak przez parę minut krążę po pokoju, paląc e-papierosa, zanim zdobywam się na odwagę. „No dobrze”, myślę w końcu, rozpalona i drżąca. „Zrób to i już. Dzwon. Pewnie jej nie zastaniesz”.

Ale zastaję. Serce podchodzi mi do gardła, gdy asystentka woła ją do telefonu.

– Mówi Ailsa, w czym mogę pomóc? – Ma mocny akcent. Wyobrażam sobie, jak wrzeszczy na Roba tym głosem, pozbawionym telefonicznej uprzejmości.

– Dzień dobry – mówię niskim i aksamitnym tonem, jak w klinice, kiedy odbieram

telefony. – Przepraszam, że przeszkadzam w pracy, ale chciałam prosić o poświęcenie mi paru chwil. Piszę pracę o skuteczności ośrodka Westlands. – Nagle uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, gdzie się on znajduje ani jak nazywali się miejscowi lekarze i że jestem żałośnie nieprzygotowana do tej rozmowy, jeśli Ailsa zacznie wnikać w szczegóły. – Zdaje się, że pani brat, Robert Dominic Hoyle, przebywał tam kilka lat. Usiłowałam go namierzyć, ale nie pojawia się w żadnych dokumentach. Zastanawiałam się, czy ma pani może numer kontaktowy do niego albo zechce mu przekazać mój.

– Westlands? – Parska śmiechem. – Pewnie, pamiętam. Kompletna strata czasu. Rob wrócił do dawnych nawyków parę dni po powrocie. Potem ukradł mi pieniądze z torebki i spieprzył w środku nocy. Przepraszam, wyrwało mi się. – Milczy przez chwilę, może zagubiona w złych wspomnieniach. – Ale nie potrafię pani pomóc. Od tamtej pory nie dał znaku życia. Pewnie umarł albo dogorywa w jakimś zaułku.

– Przykro mi. – Serce podchodzi mi do gardła.

– Niepotrzebnie. To było dawno temu. A on tak naprawdę był gnojkiem. Nie wszystkich da się wyleczyć.

Dziękuję za poświęcony mi czas i mamroczę grzeczne pożegnanie, ale już odłożyła słuchawkę. Wylewam zimną kawę i robię sobie nową, byle zająć czymś ręce, podczas gdy mój mózg przetwarza nowe informacje. Więc to możliwe. Podejrzenia Adele nabierają realności. Zaczynam to dostrzegać. Pomimo wielu wątpliwości byłam w głębi ducha pewna, że Rob musi nadal żyć. Przecież w prawdziwym życiu to się nie zdarza. Morderstwo. Ukryte zwłoki. Historia rodem z filmów, książek i dzienników telewizyjnych, niespotykana w mojej przeciętnej, nudnej egzystencji. Rezygnuję z kawy i znajduję w głębi szafki zapomnianą butelkę ginu z Bożego Narodzenia. Nie mam toniku, ale dolewam dietetycznej coli i pociągam długi łyk, żeby się uspokoić. Potem biorę kartkę z bloku rysunkowego Adama i długopis. Muszę to przemyśleć. Zaczynam od listy.

„David – chce pieniędzy czy broni się przed Adele? To i to?”

„Rob – zniknął. Nadal na terenie posiadłości? O czym pisał na wyrwanych kartkach? Dowód na kłótnię? Propozycja łapówki?”

Ten zeszyt przypomina mi o podejrzeniach Roba, więc dodaje:

„Rodzice Adele. Czy to naprawdę wypadek? Kto na tym zyskał najwięcej? DAVID”

Rodzice Adele. Oczywiście – dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Pewnie znajdę coś o nich w internecie. Pożar musiał być wielką sensacją. Spoglądam na zegar – za kwadrans piąta. Muszę iść po Adama, co budzi we mnie niemal złość. Natychmiast sobie to wyrzucam. Tak bardzo chciałam, żeby wrócił z wakacji, a teraz podrzucam go do świetlicy, choć nie muszę, i mam mu za złe, że przeszkadza mi... w czym? Dochodzeniu? Parskam śmiechem, takie to absurdalne. Bo właśnie to robię. Usiłuję rozwiązać zagadkę morderstwa.

Muszę sobie kupić wino.

– Ale ja jeszcze nie chcę spać!

Kocham mojego syneczka, ale nie znoszę kwękania, a odkąd wrócił z Francji, zrobił się zdecydowanie bardziej marudny.

– Jeszcze mi się nie chce!

– Pora do łóżka, koniec dyskusji. Wkładaj piżamę.

– Tylko zagram!

– Powiedziałam: „do łóżka”! – Adam ucieka do swojego pokoju, wściekły i obrażony, ale po mojej minie poznaje, że nic nie utarguje. Pokolorowałam razem z nim obrazek do świetlicy, zjadł kolację, pobawił się, a teraz muszę go zapakować do łóżka, żeby ruszyć na internetowe poszukiwanie skarbów. Nie mogę przy nim – zaglądałby mi przez ramię i zadawał mnóstwo

pytań.

– I umyj zęby! – wołam. Po chwili trzaskają drzwi łazienki. „Taki będzie jako nastolatek”, uświadamiam sobie. Fale buntu i fochów, przetykane krótkimi chwilami, dla których warto to wszystko znosić.

Ta myśl przejmuję mnie smutkiem. Idę, żeby mu poczytać, udobruchać go i zmienić znowu w mojego wesołego syneczka. Internet może poczekać jeszcze dziesięć minut.

O wpół do ósmej Adam śpi, a ja siedzę przed laptopem z dużym kieliszkiem białego wina na podorędziu.

Tym razem idzie szybciej. Z zeszytu Roba znam panieńskie nazwisko Adele i słowa „pożar Rutherford-Campbell” wyzwalają potop informacji, głównie artykułów z gazet miejscowych i krajowych. Wiele stron. Na widok takiego bogactwa zastanawiam się, czemu nie sprawdziłam tego wcześniej. Kiedy Adele mi o tym opowiedziała. Kiedy dała mi zeszyt.

Początkowo moją uwagę pochłaniają fotografie. Są na każdej z piętnastu stron w przeglądarce. Znajduję zdjęcie majątku z lotu ptaka. Adele nie żartowała – dom naprawdę był ogromny. Na drugiej fotografii widzę, że część budynku została osmalona, ale to, co zostało, nadal pomieściłoby w sobie trzy lub cztery normalne domy. Grube ściany wzniesiono z jasnego kamienia, wyglądają, jakby stały tu kilkaset lat. Ten dwór z epoki posiadaczy ziemskich. Otaczają go lasy i pola, chroniące budynek przed wścibskimi oczami. Usiłuję go sobie wyobrazić. Czy ktoś dba o posiadłość? Czy wszystko zarosło i zdziczało?

Jest też zdjęcie rodziców Adele. Spoglądając na jej matkę, mam wrażenie, że to odbicie twarzy Adele w zmaconej wodzie. Prawie identyczna, a jednak inna. Adele jest piękniejsza, ma bardziej symetryczne rysy, ale ciemne włosy i oliwkową cerę odziedziczyła po matce. Z artykułu wynika, że jej ojciec był bankierem inwestycyjnym, posiadaczem fortuny wartej kilka milionów oraz portfolio ważnych inwestycji. Na jednym ze zdjęć, najwyraźniej z czasów w City, widzę siwego i poważnego mężczyznę, ale jest inne ujęcie – w kurtce przeciwdeszczowej i gumiakach uśmiecha się do obiektywu. Skórę ma zaczerwienioną od świeżego powietrza albo nadmiaru dobrego wina i jedzenia – wygląda na szczęśliwego.

Są też zdjęcia Adele, pięknej, nieszczęśliwej córki. O twarzy nieco bardziej okrągłej, rozświetlonej blaskiem młodości, ale to wciąż Adele, którą znam. Jedna z gazet nazwała ją dziedziczką. Ile jest warta? Najwyraźniej fortunę. Na zdjęciu z Bożego Narodzenia, na którym pozują we trójkę, w jej oczach iskrzą się wesołe ogniki.

Na innym, nieostrym i zrobionym z daleka, jak zdjęcie paparazzi, Adele ma pochyloną głowę i jedną ręką zasłania twarz. Jest szczuplejsza, dżinsy wiszą na niej, gdy idzie przez teren koło uszkodzonego domu. Zrozpaczona. Towarzyszy jej mężczyzna, który trzyma rękę na jej plecach, z twarzą zwróconą niemal dokładnie w stronę obiektywu, jakby wyczuwał jego obecność. Drugą rękę ma na temblaku. David. Twarz jest zamazana, ale to on. Nieufny, opiekuńczy i zmęczony. Oboje wyglądają bardzo młodo... Oni, ale nie oni. Długo wpatruję się w zdjęcie, a potem zagłębiam się w dziesiątki artykułów, przedstawiających historię pod różnymi kątami.

Czytam o zabawach rodziców Adele, o ich bogactwie i wyprawach z Londynu po narodzinach córki. Typowe wypowiedzi sąsiadów, udających wstrząs i żal, ale tak naprawdę przemycających w swoich słowach subtelną krytykę. Wygląda na to, że Adele była samotnym dzieckiem. Rodzice nie mieli dla niej czasu. Dużo miejsca poświęcono romansowi biednego wieśniaka i pięknej dziedziczki, jego poświęceniu, gdy ratował ją z pożaru. Wspominają, że według niektórych źródeł Adele przeszła w dzieciństwie terapię.

Potem natrafiam na coś i serce przestaje mnie boleć, że nie miałam udziału w ich historii, że w tamtych czasach David w tak oczywisty sposób ją kochał, że są ze sobą zrośnięci tak

bardzo, że moje wplątanie się między nich przypomina nitki babiego lata, nie żadne wodorosty. Dwa słowa, które dudnią w mojej głowie. Mój sentymentalizm stratowany ciężkimi buciorami. Przypomnienie, dlaczego dałam się wessać w króliczą norę ich związku.

„Podejrzenie podpalenia”.

Te słowa pojawiają się w późniejszych raportach, po przejściu burzy w tabloidach. Wślizgują się niepostrzeżenie. Widzę policjanta, Angusa Wignalla, badającego spustoszenia poczynione przez ogień. Tęgi mężczyzna koło trzydziestki. Komentarz o tym, jak szybko rozprzestrzenił się ogień. Wzmianka o benzynie do quadów, trzymanej w kanistrach w stodole. Nie można wykluczyć podpalenia.

Inspektor wydziału śledczego Angus Wignall opuścił szpital w Perth, w którym, z powodu oparzeń trzeciego stopnia, przebywa David Martin. Nasz informator twierdzi, że inspektor wraz z sierżantem przez dwie godziny rozmawiali ze studentem, którego okrzyknięto bohaterem, gdy uratował swoją dziewczynę, Adele Rutherford-Campbell (17) z pożaru, w którym zginęli jej rodzice. Inspektor Wignall nie wyjawiał powodów swojej wizyty. Przyznał jedynie, że to element toczącego się śledztwa.

Przełądam raporty, przebiegam wzrokiem zdania. Szukam czegoś więcej. Znajduję coś o niezadowolonym zarządcy majątku, a potem o kłopotach finansowych ojca Davida. I o tym, że rodzice Adele byli przeciwni ich związkowi. Wszystko to zatrzymuje się przed granicą jawnych oskarżeń, ale widać, że coraz rzadziej nazywają Davida bohaterem.

Potem, na trzeciej stronie wyszukiwarki, gdzie internet zaczyna się zapuszczać w inne rejony, natykam się na reportaż z ich ślubu. Cicha ceremonia w wiosce Aberfeld. Z tego wydarzenia nie ma zdjęć, a ja myślę o podejrzeniach Adele i fakcie, że może między tymi wcześniejszymi artykułami a tym doszło do strasznej zbrodni, w wyniku której młody człowiek stracił życie. Uderza mnie myśl, że może to nie była pierwsza straszna zbrodnia. Jak bardzo David pragnął zmienić swoje życie i z biednego chłopca ze wsi stać się zamożnym doktorem? Czy na tyle, żeby podpalić dom w środku nocy?

Piję wino, wpatruję się w pustkę i osuwam z tą myślą. Nie mogę iść na policję z podejrzeniami w sprawie Roba – zobaczą we mnie tylko odtrąconą i mściwą kochankę. Ale jeśli ktoś jeszcze podejrzewa Davida – na przykład Angus Wignall – może zwróci uwagę na anonimowy list i przynajmniej zrewiduje majątek?

Najpierw go googluję. Okazuje się, że Angus Wignall nadal pracuje w hrabstwie Perth i jest obecnie głównym inspektorem wydziału śledczego w komendzie głównej. Notuję jego adres. Czy potraktuje anonim poważnie? A może wrzuci do przegródki „listy od wariatów”? Pewnie zależy od jego podejrzeń. Jeśli naprawdę sądził, że David miał coś wspólnego z pożarem, ale nie mógł tego dowieść, nowa informacja podsyca jego zainteresowanie. To lepsze niż bezczynność. To lepsze niż męczenie się z tymi dręczącymi pytaniami.

Może nie znajdą tam żadnych zwłok. Może Ailsa ma rację i Rob to po prostu ćpun, który wegetuje gdzieś na marginesie społeczeństwa. Może David jest niewinny – w każdym razie w tej sprawie – ale przynajmniej wszystko się wyjaśni i Adele uwolni się od wątpliwości. Czy uprzedzić ją o moim zamiarze? Decyduję, że nie. Na pewno spróbuje mi to wyperswadować. Lęki i obawy nie pozwalają się jej wychylić. Jest zbyt uległa wobec Davida, za długo to trwało. Będzie niezadowolona, że obnażam jej podejrzenia.

Poza tym już nie chodzi o nich. Ani o nich, ani o mnie, ani o żadną kombinację nas trojga.

Chodzi o Roba. O sprawiedliwość dla niego. Jest mi trochę niedobrze, kiedy o tym myślę, ale postanawiam napisać list od razu i wysłać, zanim zdążę się rozmyślić. Miarka się przebrała. Zrobię to, a potem sobie odpuszczę.

WTEDY

Ciepło – to najlepsze słowo, żeby to opisać. Rob tu jest, a ona czuje w środku ciepło. I światło. Jej przyjaciel wrócił. I choć czas w samotności dobrze jej zrobił – zaskakująco dobrze – przybycie Roba napawa ją radością. Dom znowu ożył. Rob nie ma takich wspomnień z tego miejsca, jak ona i David. Nic go nie obciąża, dzięki temu ona też czuje się uwolniona. Z Robem nie musi być smutna, kiedy tu przebywa.

Rob śmieje się bez przerwy, gdy ona oprowadza go po pokojach. Uprzedzała, że budynek jest wielki jak Westlands, jeśli nie większy, ale najwyraźniej jej nie uwierzył. Pod koniec wycieczki nawet ją bawi myśl, że jedna rodzina może posiadać tak absurdalnie wielki majątek. Nie uśmiechali się tylko w osmalonych pokojach, w których zginęli jej rodzice. Rob spoważniał i stali przez chwilę w milczeniu.

– Spieprzajmy stąd – powiedział w końcu. – Straszny smród.

Adele kocha go za to – za ten brak potrzeby, by zgłębiać jej uczucia i dopytywać, jak się czuje. Rob uważa ją za silną, a przez to staje się silna.

Nie przywiózł ze sobą wiele – trochę ubrań, zeszyt, piwo i torbę narkotyków. Jarają trawę, a potem Adele każe mu ukryć resztę w stodole.

– Przychodzą obcy – wyjaśnia. – Dwa razy w tygodniu pewna kobieta sprząta tutaj i przynosi jedzenie. Czasem wpada mój prawnik. Sprawdza, jak sobie radzę sama. Mówi, że to nieodpowiednia terapia. Że jestem za młoda. – Przewraca oczami. Wszyscy się z nią cackają, nie tak jak z Robem.

– No jasne – mówi on. – Jakbyś miała to podpalić czy coś.

Adele patrzy na niego zdumiona, a potem wybucha śmiechem.

– Ale z ciebie wał – mówi i bierze go pod rękę.

– Jasne, ale się roześmiałaś. – Pauza. – A tak szczerze, kto nie powinien znaleźć mojego towaru, oni czy twój bezcenny David?

Adele przez chwilę milczy. Potem wzdycha.

– Tak, David chyba najbardziej. Nie jest przeciwny narkotykom jako takim. – Rob patrzy na nią z cynicznym niedowierzaniem. – Naprawdę nie, ale raczej uzna, że jaranie nie wyjdzie mi teraz na zdrowie. Powie, że uciekam.

– Musi być ci trudno oddychać, kiedy ci wszyscy ludzie bez przerwy się o ciebie martwią – zauważa Rob. – Gdyby tylko widzieli cię tak, jak ja...

– Czyli jak?

– Jako Feniksa, powstającego z popiołów, oczywiście.

To jej się podoba. Bardzo. Przypomina jej, że teraz świat należy do niej. Idą ramię w ramię aż do studni, gdzie w milczeniu myślą swoje życzenia, choć Adele nie wie, czy wyschnięta studnia ma moc ich spełnienia.

Wieczorem przygotowują sobie mrożoną pizzę i piją mocne tanie piwo, które przywiózł ze sobą Rob. Potem jarają przed kominkiem w salonie. Siedzą na poduszkach, rzuconych na podłogę, rozmawiają i śmieją się ze wszystkiego i niczego. Adele zaciąga się głęboko, rozkoszuje tym łagodnym, rozweselającym oszołomieniem. Tęskniła za tym. Tak samo jak za Robem.

Widziała zawartość jego torby i wie, że przywiózł też trochę heroiny, ale o tym nie

wspomniał, ona też nie. To jego sprawa. Adele wolałaby, żeby nie ćpał, ale nie chce też zachowywać się jak terapeuta z Westlands. Pragnie szczęścia Roba, a jeśli tego mu trzeba, to ona nie będzie z nim o to walczyć. Zresztą wyraźnie nie jest całkiem uzależniony. Inaczej ledwie by kojarzył, a umysł ma jak brzytwa. A na jego rękach nie widać świeżych śladów po igłach. Może czasem wciąga nosem, czy jak to się robi. Pewnie przywiózł to na wypadek gorszych dni. Ale czy oboje już nie wyczerpali przydziału złych dni?

Dwie sypialnie są wysprzątane i gotowe na przyjęcie gości, ale oni, tylko w podkoszulkach i majtkach, lądują u niej w pokoju. Leżą obok siebie i patrzą w sufit. Adele zastanawia się, czy David uznałby to za zdradę – inny mężczyzna w jej łóżku – ale choć Rob jest jej tak bliski, nie wydarza się nic związanego z seksem. Jakby łączyło ich coś czystsze.

– Cieszę się, że przyjechałeś – mówi. – Tęskniłam za tobą.

– Cieszę się, że mi pozwoliłaś. – Rob milczy przez chwilę. – Tak tu cicho. A na dworze tak ciemno. Jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi na Ziemi.

– Może jesteśmy. Może wydarzyła się apokalipsa.

– Byle tylko nie apokalipsa zombi – prychna Rob. – Ludzie są tępi już za życia.

– Czy to źle, że nie tęsknię tak bardzo za rodzicami? – pyta Adele. Często się o to martwi. Jak to o niej świadczy. Czy coś z nią nie jest w porządku.

– Nie – odpowiada Rob. – Uczucia rządzą się własnymi prawami. Jest, jak jest.

Adele zastanawia się nad tym. Jest, jak jest. To ją podnosi na duchu.

– Co chcesz zrobić ze swoim życiem? – pyta.

– Mówisz jak terapeuta z Westlands.

– Nie, serio. – Rob dobrze opanował sztukę odpowiadania żartem, ale tym razem Adele chce się przedrzeć przez jego systemy obronne. – Pewnie czegoś chcesz.

– Nie wiem. – Rob spogląda w sufit. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Raczej nie pochodzę z rodziny ludzi sukcesu. Prędeż z takich, co woleli się wyluzować. A ty czego chcesz? Oprócz tego, żeby wyjść za nudnego Davida i produkować małe Davidziątka?

Adele trąca go w ramię i parska śmiechem, ale zastanawia się, co w tym złego. Bo właśnie tego chce. Zawsze chciała.

– Zostań z nami na jakiś czas. Jak długo zechcesz. Aż podejmiesz decyzję.

– To miłe, ale David nie będzie chciał, żebym się tu plątał po waszym ślubie.

– Nie powinienes go oceniać, zanim go poznasz. Studiuje medycynę. Pomaganie ludziom to jego zawód.

– Hmm.

W ciemnościach ich głosy dobiegają znikąd, nie wiadomo, gdzie znajdują się ich ciała, ale Adele odnajduje dłoń Roba i ją ścisła.

– No, w każdym razie teraz jestem bogata i zamierzam ci pomóc.

– Przypominam ci to z najwyższą niechęcią, skarbie – dopóki David nie odda ci majątku, to on jest bogaty.

– A, cicho bądź. – To trzeba załatwić, ale Adele się nie martwi. David nie kupuje luksusowych samochodów ani nie szasta pieniędzmi na uniwerku. Sama myśl ją rozśmiesza, zresztą, szczerze mówiąc, pewnie David lepiej poradzi sobie z zarządzaniem jej – ich – pieniędzmi. Przez całe życie musiał oszczędzać, ona nigdy nie miała okazji się tego nauczyć.

Porozmawia z Davidem za dwa tygodnie, gdy wróci. Jutro powie mu, że przyjechał Rob. Na pewno nie będzie miał jej za złe, że nie przestrzega planu terapii, jak powinna, a zresztą Rob jest dla niej najlepszą terapią.

– Kocham cię – szepcze, gdy ich rozmowa cichnie. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Ja też cię kocham – odpowiada Rob. – Moja tragiczna Śpiąca Królewno, zmieniona w Feniksa. Naprawdę cię kocham.

ADELE

Dni wloką się niemiłosiernie, każdy długi jak tydzień, choć od mojego wielkiego wyznania w rozmowie z Louise minęło zaledwie czterdzieści osiem godzin. Boli mnie ciało od długiego leżenia nieruchomo, ale mogę tylko obserwować i się uczyć. Gdy David wraca do domu, ukrywam się w swoim pokoju, udaję migrenę albo zmęczenie, a on prawie się do mnie nie odzywa i kiwa głową z ledwie maskowaną ulgą. Zostawiam mu w lodówce jedzenie, którego czasem skubnie, ale nigdy wszystkiego nie zjada w całości, jakby uważał je za zatrute albo jakoś skażone. Powinno mnie bardziej zabołec, że nie interesuje go przebywanie ze mną, ale tak bardzo pochłonęło mnie życie Louise, że gdyby zaczął zwracać na mnie uwagę, tylko by mi przeszkadzał.

Szkoda, że nie pracuje do późna. Nigdy wcześniej mi na tym nie zależało. Ale teraz czekam na pewną chwilę. Chwilę, gdy wszystko postawię na głowie. Nie mogę jej przegapić.

A jeśli David uzna, że potrzebuje mnie akurat wtedy, gdy sytuacja będzie wymagać mojej obecności tam? Co wtedy? Chcę wiedzieć, że wszystkie elementy układanki trafiły na swoje miejsce.

Zamykam się w łazience na klucz, tak na wszelki wypadek, ale David nie puka. Nie wrócił też do niej, co stanowi ulgę. Dobrze, że udało mi się ich rozdzielić. To było konieczne. Wątpię, żeby Louise zechciała mu choćby otworzyć drzwi. Nie teraz, nie po tym liście. A po naszej wczorajszej potajemnej wymianie esemesów sprawiła mi radość, choć nie zdaje sobie z tego sprawy. Ma wyrzuty sumienia z powodu anonimu. Nie wie, że o nim wiem. Oskarżenia pod adresem Davida. Po moim esemesie z typowym adelowym jojczeniem, że David w sumie bardzo o mnie dba i że może to wszystko mi się przywidziało i że lepiej o tym zapomnieć, zmieniła temat. Ludzie zawsze zmieniają temat, kiedy mają wyrzuty sumienia. Ale tym razem zrobiła to, żeby wspomnieć o swoich snach. Napisała o „dziwnych drugich drzwiach” i że przez chwilę unosiła się nad swoim siedzącym w salonie ciałem. Że nie spała, ale usiłowała usunąć migrenę głębokimi oddechami i tak do tego doszło.

Choć radość omal mnie nie rozsadziła, sytuacja wymagała włączenia innych emocji. Mój esemes ograniczał się do stwierdzenia, że mnie się to nigdy nie przytrafiło, ale biorę pigułki nasenne, więc na razie nie widuję nawet pierwszych drzwi. I że lubię tracić przytomność. Nie czuć nic. Nie istnieć. Że czasem pragnę stać się niczym. Ciekawe, jak się poczuła, czytając te słowa. Zapowiedź tego, co nadejdzie. Słowa, które potem będą ją prześladować.

Zakończyła naszą wymianę esemesów po mojej wzmiance o Davidzie. Pewnie dręczy ją myśl, że zdradziła mnie dwa razy. Wie, że biedna, krucha Adele nie chce, żeby świat dowiedział się o jej tajemnicach. Zwłaszcza gdy w domu jest niebezpieczny David. Ale uważa, że wystarczy jej sił. Uważa, że wie lepiej. Zastanawiam się, czy policjanci przyjadą, zanim ogarną ją wątpliwości, czy też potem. Może w ogóle nie przyjadą. Prawie spodziewam się usłyszeć dzwonek do drzwi, choć wiem, że psy potrzebują zwykle więcej czasu, żeby ruszyć dupę – o ile w ogóle potraktują list Louise poważnie. Może po prostu go zlekceważą. A jeśli to ja wyślę im taki list? To rozkosznie mroczna myśl, ale na razie ją odrzucam. Poczekam na rozwój wydarzeń.

Tajemnice, tajemnice, tajemnice. Ludzie są ich pełni po brzegi, trzeba się im tylko uważnie przyjrzeć. Louise sama ma już parę tajemnic, a ten list należy do najnowszych. Uważam, że dopuściła się zdrady, nie uprzedziwszy mnie o nim. Nie wzięła pod uwagę moich uczuć, choć miała być moją przyjaciółką – ale panuję nad irytacją. Przecież robi dokładnie to, czego chcę.

Moje uczucia tak naprawdę już się nie liczą, podobnie jak dbanie o figurę i kondycję. No bo po co? Wkrótce i tak umrę.

LOUISE

Nie wiem, czemu mnie tak nosi, przecież policja nie zapuka do moich drzwi, machając listem i żądając wyjaśnień. Pojechałam autobusem do Crouch End i wysłałam stamtąd, choć pewnie używają tej samej sortowni. Chciałam, żeby ten list znalazł się jak najdalej ode mnie. Gdy wreszcie wsunęłam go do skrzynki, koperta była już przemoczona moim potem.

Nadal męczą mnie mdłości, a ostatniego wieczora David napisał do mnie esemesa. Chce się spotkać i porozmawiać. Gapiłam się w tę wiadomość godzinę. W głowie pulsował mi ból. W końcu postanowiłam nie odpowiadać. Co to znaczy „porozmawiać”? Znowu mnie zastraszyć? Zresztą był pijany; przy niektórych jego błędach ortograficznych nawet autokorekta okazała się bezsilna. Szczerze mówiąc, nie mam ochoty rozmawiać z żadnym z nich. Adele wysyłała mi jakieś żalosne esemesy, że David zachowuje się inaczej i że może coś jej się pomyliło. Pewnie żałuje, że opowiedziała mi o Robie. Dzielenie się tajemnicą zawsze wydaje się wspaniałe, ale potem staje się ciężarem. Mdlącą świadomością, że coś zostało uwolnione i nie można tego schwytać, a ktoś inny zyskał władzę nad twoją przyszłością. Dlatego nie znoszę tajemnic. Zawsze wychodzą na jaw. Nie chcę znać tajemnic Sophie, bo się martwię, że pewnego dnia wino rozwiąże mi język i chłpnę coś przy Jayu. Teraz ugrzęzłam w bagnie tajemnic Adele. Wzięłam je w swoje ręce. Będzie miała do mnie pretensje o wysłanie tego listu i wcale się jej nie dziwię. Ale czy mogłam postąpić inaczej? Ostatecznie zmieniałam temat i opowiedziałam jej o moich snach. O tym dziwnym uczuciu opuszczenia własnego ciała po przejściu przez drugie drzwi. To wydawało się bezpieczniejsze niż odchylenia w ich małżeństwie i bardzo realna możliwość, że David jest mordercą.

Głowa nadal mnie boli; to nieustanne pulsowanie nie daje o sobie zapomnieć. Nawet wyjście na świeże powietrze po Adama, którego muszę odebrać z urodzinowego przyjęcia w świetlicy, nie ratuje mnie przed mdłościami. Prawie nie sypiam. Leżę w łóżku, wykończona, ale gdy tylko gaszę światło, inne zapala się w moim mózgu. Chyba już wolałam nocne koszmary od tej totalnej bezsenności. W dawnych, dobrych czasach, gdy życie było proste. W dawnych, dobrych czasach przed poznaniem Mężczyzny z Baru.

Adam opchał się kanapkami i słodyczami, więc odkładamy jego kawałek tortu do lodówki na później, a mój synek biegnie do swojego pokoju, żeby sprawdzić, co znajduje się w jego idiotycznie kosztownej torbie z upominkami dla gości. Nawet nie chcę na to patrzeć – jego urodziny zbliżają się wielkimi krokami i teraz to ja będę musiała wyrzucić pieniądze na nikomu niepotrzebne pierdoły dla dzieci. Jestem niesprawiedliwa. Ian mi pomoże. Gdy chodzi o Adama, nigdy nie skąpi grosza. Po prostu jestem zmęczona i zestresowana i chcę, żeby sytuacja się uspokoiła.

– Mam migrenę – mówię, zaglądając do jego pokoju. – Położę się na trochę. Dobrze? Adam kiwa głową z uśmiechem – dziś jest idealnym syneczkiem – a ja przypominam sobie, jakie to szczęście, że go mam.

– Obudź mnie, gdybyś czegoś potrzebował.

Ani przez sekundę nie planowałam, że zasnę, po prostu zaciągam zasłony i kładę się

w zaciemnionym pokoju, modląc się, żeby ten ból minął. Wcześniej wzięłam parę tabletek. Z rozkoszą opieram głowę o poduszkę i wzdycham przeciągle. Potrzebuję pół godziny spokoju. Migrena jest zbyt dokuczliwa, żebym mogła myśleć. Skupiam się na głębokich, relaksujących oddechach. Moje serce i ból pulsują w tym samym rytmie, jak para szalonych kochanków. Usiłuję rozluźnić mięśnie ramion, rąk i stóp, jak uczą na tych przeraźliwie nudnych filmikach o jodze. Robię wydech, opróżniam moje ciało z powietrza, a umysł ze śmieci. Ból odrobinę ustępuje, a moje ręce stają się ciężkie, jakby zatonęły w łóżku. Uciec na chwilę. Tylko tego pragnę.

Tym razem ledwie zauważam drzwi, tak szybko to wszystko następuje. Błysk srebra. Smugi światła i...

...patrzę w dół na siebie. Mam rozchylone usta. Zamknięte oczy. Jeśli nadal oddycham głęboko, to tego nie widać. Wyglądam na martwą. Pustą.

„Jestem pusta”. Ta myśl przepływa przeze mnie jak zimna woda, choć nie wiem, kim w tej chwili jest ta „ja”. „Ja to ta na górze. A to na dole to tylko... ciało. Maszyna. Moja maszyna. Ale nikt nie siedzi za kierownicą. Nikogo nie ma w domu”.

Unoszę się przez chwilę, opieram się panice. Głowa nie boli. Nic nie czuję, ani rąk, ani nóg, ani napięcia, ani oddechu. Może to sen. Inny rodzaj snu. No, coś to na pewno jest. Zbliżam się do ciała i natychmiast czuję jego przyciąganie. Stawiam mu opór. Mogę wrócić, jeśli zechcę – ale czy chcę?

Widzę kurz na górnej krawędzi abażuru – pominięty szary kozuch. Cofam się lekko ku drzwiom, choć boję się, że stracę z oczu moje ciało, jakbym miała przez to zgubić drogę. W lustrze widzę moją przerażająco nieruchomą sylwetkę na łóżku, ale ja nie mam odbicia. „Nazywajcie mnie hrabią Dracula”. Powinam umrzeć ze strachu, ale to takie nierealne, że wręcz zabawne.

Teraz, gdy już się przestaję bać, uświadamiam sobie inne uczucie. Wolność. Wyzwolenie. Nic nie waży. Mało brakowało, a zajrzałabym do pokoju Adama, ale martwię się, że jakoś mnie zobaczy. Więc... dokąd mogę dojść? Jak daleko?

Za ścianę. Do mieszkania Laury. Jakoś spodziewam się, że znajdę się tam w ułamku sekundy, jakbym stała się jakąś wróżką, machającą magiczną różdżką, ale nic się nie dzieje. Skupiam się bardziej. Wyczuwam mieszkanie Laury. Jako całość. Zbyt wielki telewizor, który zajmuje prawie całą ścianę. Jej okropną sofę z różowej sztucznej skóry, której powinnam nie znosić, ale która mnie ciągle rozśmiesza. Kremową wykładzinę, na którą może sobie pozwolić tylko osoba bezdzietna. Sofa, wykładzina, pastelowe odcienie. Siłą woli popycham się w tamtą stronę. I nagle, jakby dmuchnął we mnie wiatr, docieram tam.

Laura, ubrana w dżinsy i obszerny zielony polar, siedzi na sofie i ogląda telewizję. Powtórkę *Przyjaciół*. Odłamuje kawał czekolady bakaliowej i wkłada go do ust. Obok niej stoi kubek kawy – kubek w ładne kwiatki. Czekam, kiedy Laura mnie zauważy, spodziewam się, że drgnie i spyta, co, do cholery, robię w jej salonie, ale tego nie robi. Wreszcie staję – z braku lepszego słowa – tuż przed nią, ale nic się nie dzieje. Chce mi się śmiać. To szaleństwo. Może oszalałam. Może David powinien dawać te swoje pigułki mnie, zamiast faszzerować nimi Adele.

David i Adele. Ich kuchnia. Czy dotrę aż tak daleko? Skupiam się i przez chwilę, wyobrażając sobie ich granitowe blaty i drogie kafelki, nieużywany kalendarz, powieszony dyskretnie po drugiej stronie lodówki, żeby nie zakłócał wystroju. Czuję jakąś zmianę, powiew wiatru, który narasta, żeby mnie tam ponieść... ale nic się nie dzieje. Gdzieś w środku tej dziwnej niewidzialnej mnie czuję elastyczną smycz. Próbuje jeszcze raz, ale nie mogę się oddalić, jakby moje ciało ciągnęło mnie do siebie jak właściciel swojego psa. Tym razem poruszam się z większą ostrożnością. Przemieszczam się do kuchni Laury, gdzie zauważam brudne talerze,

niezbyt wiele, ale na tyle, żeby się domyślić, że dziś nic się jej nie chce. Wychodzę na zewnętrzną galerię, łączącą nasze mieszkania. Nie czuję zmiany temperatury, choć dziś, gdy odbierałam Adama z urodzin, było chłodno.

„Nie możesz nic czuć, bo cię tu nie ma”, mówię sobie. „Po prostu przeszedłeś przez drzwi”.

Czuję się wspaniale, jakbym zostawiła za sobą wszystkie troski i lęki, jakbym całkiem się od nich uwolniła. Koniec burzy hormonów, zmęczenia, chemicznych substancji, regulujących mój nastrój. Jestem tylko ja, ktokolwiek to jest.

Jeszcze raz próbuję dotrzeć do domu Adele, sprawdzić, czy nic jej nie grozi, i choć tym razem docieram aż na koniec galerii, tu się zatrzymuję. Smycz napięła się do granic możliwości i powoli ciągnie mnie z powrotem, choć się opieram. Wracam, rozkoszując się wysokością, tym wrażeniem przypominającym niemal lot, i już jestem przed własnymi drzwiami, a potem w mieszkaniu.

– Mamusiu! – słyszę moje dziecko.

Adam stoi obok mojego łóżka, szarpie mnie za ramię. W drugiej ręce trzyma moją komórkę.

– Mamusiu, obudź się! Mamusiu! – Potrząsa mną, zaraz się rozplacze. Moja głowa opadła bezwładnie na bok, ręka leży martwo w jego dłoni. Jak długo przy mnie stoi? Na jak długo odleciałam? Najwyżej dziesięć minut, ale to wystarczy, żeby przerazić mojego syneczka. Przeraza mnie, że jest tak zdenerwowany, panikuję i...

...siadam gwałtownie, głośno łapiąc powietrze i otwieram szeroko oczy. Czuję nagły ciężar każdej komórki mojego istnienia, serce łomocze mi jak młot. Adam odskoczył, a ja go chwytam, ogrzewając swoje lodowate dłonie jego ciepłem.

– Mamusia nie śpi – powtarzam raz po raz, a świat i moje ciało otaczają mnie i nabierają solidności. – Mamusia nie śpi.

– Nie mogłem cię obudzić – mówi Adam w moje ramię. Przez jego bezpieczny świat przebiegło drżenie, niezrozumiała dla niego prawie-śmierć. – Nie chciałaś się obudzić. Ktoś dzwonił. Jakaś pani.

– Już w porządku – mamroczę. – Mamusia nie śpi. – Nie wiem, kogo chcę przekonać, jego czy siebie. W głowie mi się kręci, gdy wtapiam się w ciężar moich kończyn, a Adam, choć dolna warga drży mu lekko, podaje mi komórkę. Biorę ją.

– Halo?

– Louise?

To Adele. Mówi cicho, ale jej głos przywraca mi przytomność. Adele nigdy do mnie nie dzwoni.

Adam nadal mnie obserwuje, jakby nie dowierzał, że żyję i mam się dobrze. Uśmiecham się do niego i mówię bezgłośnie, żeby wziął sobie soczek i włączył kreskówkę. To grzeczny chłopczyk, więc mnie słucha, choć nie jest przekonany.

– Wszystko w porządku? – pytam Adele. Dygoczę, zziębnięta od bezruchu.

– Chcę cię prosić... no, żebyś zapomniała o tym wszystkim. To było głupie. Idiotyczne myśli. Wyrzuć je z głowy. – Ma chłodny głos, głos osoby, która żałuje, że wyjawiała swoje sekrety, i teraz chce narzucić dystans.

– Mnie się nie wydawały głupie. – Myślę o liście, który wysunął się spomiędzy moich palców do skrzynki na listy, i żołądek skręca mi się z poczucia winy. Teraz nie mogę jej o tym powiedzieć.

– No, ale były. – Ostry ton. Nigdy się tak do mnie nie zwracała. – Przepraszam za wplątanie cię w moje problemy małżeńskie. Ale naprawdę, wszystko u nas gra. Proszę, nigdy więcej o tym nie wspominaj.

– Czy coś się stało? – Zachowuje się jak obca osoba. Nawet głos ma obcy. Zawsze była taka łagodna. Czy się pokłócili? Czy David jej groził?

– Nic się nie stało. Po prostu mam bujną wyobraźnię.

– Nie wyobraziłam sobie jego notatek o tobie. – Brzmi to prawie jak warknięcie. Nadal jestem ogłuszona tym, co mi się właśnie przydarzyło, a ona po raz pierwszy wydaje mi się trochę żalсна. – No i co z Robem?

– Zapomnij o nim. Zapomnij o tym wszystkim.

Rozłącza się bez pożegnania. Po prostu udzieliła mi reprimendy. Powinam się poczuć urażona albo zła, ale nie. Czuję raczej dezorientację. Czy David coś jej zrobił?

Przez chwilę gapię się na komórkę. Co bym zobaczyła, gdybym mogła dotrzeć do jej domu, a nie tylko do sąsiedniego mieszkania? Bójkę? Groźby? Łzy? Myśli o wędrówkach dusz wydają mi się absurdalne. Czy naprawdę byłam u Laury? Leżąc we własnym łóżku? Jak to w ogóle możliwe?

Idę do Adama, który siedzi na swoim łóżku, malutki i żalсны, bawiąc się bez przekonania plastikowymi dinozaurami.

– Dlaczego się nie budziłaś? – pyta. – Potrząsałem tobą sto lat.

– Ale już jestem na nogach! – Uśmiecham się i staram się zbagatelizować sprawę, ale przysięgam sobie, że nigdy więcej nie zrobię tego – cokolwiek to jest – gdy Adam jest w domu. Obiecuję mu, że razem pooglądamy kreskówki, i idę po sok dla niego. Po drodze zauważam, że głowa już mnie nie boli. Napięcie także znikło, pomimo rozmowy z Adele. No trudno, list już wysłany, przecież nie wyciągnę go ze skrzynki. Jej chłód sprawił mi wręcz ulgę. Może to jest to zerwanie z nimi, którego potrzebuję, żeby moje życie znowu ruszyło we właściwym kierunku. Dzięki temu, jeśli wydarzy się ten jeden wypadek na tysiąc i policja naprawdę przeszuka teren majątku, będę miała trochę mniejsze wyrzuty sumienia. Po raz pierwszy od wielu dni jestem przytomna i czujna, jakbym – opuszczając moje ciało – dała mu czas na samonaprawę bez przejmowania się mieszkańcem.

Czy to naprawdę to? Serio? Opuściłam własne ciało? Sama myśl wydaje się szalona. Ale to już nie pierwszy raz. Teraz to wiem. Byłam w pokoju Adama. I unosiłam się nad sobą. A teraz to. I wszystko przez srebrne drzwi. Ale czy to się wydarzyło naprawdę, czy tylko śniłam?

Gdy zaczynają się kreskówki, wykradam się z mieszkania i idę do Laury. Dygoczę, gdy pukam do jej drzwi. To szaleństwo. Jestem szalona.

– Cześć. – Otwiera mi, ubrana w dzinsy i zielony polar. – Co tam? – Gapię się na nią przez chwilę, aż marszczy brwi. – Wszystko w porządku?

– Tak! – Zmuszam się do uśmiechu. – Czy mogłabym spojrzeć na twój telewizor?

Od dawna obiecuję Adamowi, że kupimy większy, i właśnie oglądałam różne w sieci, ale nie potrafię sobie wyobrazić, jak będą wyglądały w pokoju. Tylko rzucę okiem. Przepraszam, że przeszkadzam.

– Nie ma sprawy, ale nie patrz na bałagan. – Laura wpuszcza mnie i prowadzi za sobą przez mieszkanie. W kuchni widzę brudne talerze, tak jak w mojej wizji, jeden z resztkami kanapki z bekonem.

– Ten jest za wielki – mówi Laura – ale go uwielbiam. Czterdzieści sześć cali, więc mogę wszystko oglądać bez okularów. – Śmieje się, a ja jej wtóruję, choć tak naprawdę nie słucham. Na oparciu sofy leży tabliczka czekolady bakaliowej. Kubek w kwiatki stoi na stoliku. W telewizji lecą *Przyjaciele*.

– Dzięki – mamroczę. – Bardzo mi pomogłaś.

– Polecam się na przyszłość. – Laura usiłuje wyciągnąć ze mnie coś na temat randki i sprawdzić, czy szykuje się jakaś wielka miłość, ale ja myślę już tylko o tym, żeby stamtąd

uciec. W głowie mi szumi. Całkiem zapomniałam o telefonie Adele. Ja tu naprawdę byłam. Ja to naprawdę widziałam. I byłam w pokoju Adama, gdy rozlał wodę. Jak to w ogóle możliwe?

Wracam na własną sofę. Adam wtula mi się w pierś, nadal przestraszony, że nie mógł mnie dobudzić, a ja patrzę niewidzącym wzrokiem na kreskówki, które on uwielbia.

Dopiero w nocy, gdy leżę w ciemnościach w moim łóżku, uderza mnie straszna myśl, która mrozi mi krew w żyłach.

Adam nie może mnie obudzić. Potrząsa moimi zimnymi ramionami. Myśli, że coś się stało. Ja podrywam się nagle, łapię powietrze. Średnio naturalne zachowanie.

Dokładnie takie jak wtedy, gdy starałam się obudzić Adele.

Skłamała o tych drugich drzwiach.

ADELE

Drogi prawdziwej miłości nigdy nie są proste. Wiem o tym lepiej od innych. Ale i tak wierzę w nią, naprawdę, mimo wszystko. Czasem prawdziwa miłość potrzebuje pomocy. A ja zawsze potrafię ją zapewnić.

LOUISE

O wpół do dziesiątej w poniedziałek Adam jest już odstawiony do świetlicy, a ja czekam na pociąg do Blackheath. Powinnam być wykończona – od soboty prawie nie śpię – ale mam głowę pełną pytań, a wątpliwości kłają mnie jak czerwone mrówki. Jeśli Adele skłamała co do drugich drzwi, to zmienia wszystko. Kiedy jeszcze nie mówiła prawdy?

Dwa pytania palą się w mojej głowie najjaśniejszym płomieniem, gdy siadam przy oknie, z plecami zeszytowanymi z napięcia, skubiąc skórki przy paznokciach. Jeśli Adele ma drugie drzwi, jeśli umie wyjść ze swojego ciała, jak daleko potrafi zawędrować i jak wiele widziała? Brzmi to jak wiersz, który powtarza się w mojej głowie wraz z miarowym stukotem kół pociągu wiozącego mnie przez londyński most.

Oczywiście ważniejsze pytanie brzmi: co Adele wie o moim romansie z Davidem? Czy wie o moim romansie z Davidem? Jeśli tak, to... no... od przypuszczeń robi mi się niedobrze. Jeszcze nie dociera do mnie, że to, w co tak chętnie uwierzyłam, mogło być kłamstwem. Że okazałam się kompletną idiotką. I co narobiłam. List. Wszystkie te szczegóły na temat Roba, Davida i Adele – wskazujące winnego. Boże, to ma w sobie tak straszny potencjał. Myślę o Sophie, siedzącej na moim balkonie. Co powiedziała? „Krucza? Czy szalona? Jeśli jej naprawdę odbiło...”. O Boże, Boże, Boże.

Zamiast szukać listy kawiarni w Blackheath, z których większość prawdopodobnie i tak nie ma strony internetowej, zajęłam się psychiatrami. Jest ich tylko trzech, co stanowi małą kroplę ulgi w tsunami paniki. Ale nawet gdyby było ich pięćdziesięciu, postanowiłam znaleźć Marianne. Muszę się dowiedzieć, co się wydarzyło między nią i Davidem oraz nią i Adele. Notatki Davida były niejasne. „Marianne nie wniesie oskarżenia” – przeciwko komu? Jemu czy jej? I za co?

Tylko dzięki heroicznemu wysiłkowi woli nie kupiłam na stacji paczki marlboro light. Dlaczego miałabym przez nich wrócić do palenia? Nie dam im tej satysfakcji. Im. Teraz nie mogę ufać żadnemu. Ich oplatające mnie macki zmieniły się w drut kolczasty. Może panikują bez powodu. Może David jest winny, tak jak sugerowała Adele. Może Adele nie znalazła drugich drzwi, a nawet jeśli znalazła, może nadal nic nie wie. Może, tak jak ja, nie może się oddać. Może jednak mówi prawdę.

Ta myśl wydaje mi się pusta. Przypominam sobie jej lodowatą dłoń i zachłyśnięcie się powietrzem, gdy siedziała w gabinecie Davida. Jeśli nie może się oddać, dlaczego interesowały ją drugie drzwi? Nie potrafię sobie wyobrazić, że godzinami przypatruję się Laurze i nie mogę dotrzeć na koniec galerii w naszym bloku. To by było dziwne. I znudziłoby mi się, zwłaszcza że pierwsze drzwi pozwalają zobaczyć we śnie, co się chce.

Gdy znalazłam ją w gabinecie Davida, wróciła przez drugie drzwi, tego jestem pewna. Ale gdzie była? Na co patrzyła? I dlaczego mnie okłamała? Nerwowo tupię nogą aż do Blackheath, a na stacji wybiegam z pociągu, jakbym uciekała przed samą sobą.

Przemierzam szybko ulice zamożnego przedmieścia, od czasu do czasu mamrocząc przeprosiny, gdy lawiruję wśród dzieciennych wózków i przechadzających się pieszych, ale nie

zwalniam kroku. Jest tu mnóstwo kawiarni i restauracji, ale skupiam się na tych najbliższych gabinetów psychiatrycznych. Gdybym mogła się zalogować do systemu komputerowego w swojej byłej pracy, pewnie zdołałabym sprawdzić miejsce zatrudnienia Davida, ale tę drogę mi odciął, a jeśli kiedykolwiek mi o tym mówił, mój mózg to wymazał.

W jednym ze ślepych zaułków kupuję bułkę z bekonem, na którą nie mam ochoty, a gdy okazuje się, że nie znajdę tam Marianne, wychodzę i wyrzucam bułkę do kosza na ulicy. Dwie kawiarnie później nadal jej nie znalazłam. Zbiera mi się na płacz z bezsilnej złości, choć jestem tu raptem godzinę.

W końcu ją namierzam. Mały, skromny, ale raczej uroczy niż tandetny lokal, w którym można się napić kawy i herbaty, ulokowany w spokojnej brukowanej uliczce. Można go przegapić, jeśli się nie wie, gdzie szukać. Rozumiem, dlaczego spodobał się Davidowi. Tak tu przytulnie. Zachęcająco. Wiem, że znalazłam się we właściwym miejscu, zanim jeszcze przekroczę próg. Po prostu to czuję. A kiedy mój wzrok pada na energiczną kobietę za kontuarem, wiem, że gdy zapytam: „Jesteś Marianne?”, usłyszę „Tak”.

I rzeczywiście. Jest ode mnie starsza, pewnie dobiega czterdziestki, i ma opaloną, zahartowaną skórę kogoś, kto trzy lub cztery razy w roku spędza wakacje w słońcu i uwielbia się opalać nad basenem. Atrakcyjna, ale nie piękność. I nie ma obrączki.

Ale ma dobre oczy. To zauważam od razu.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Oblewam się rumieńcem. – O Davidzie i Adele Martinach. Chyba ich znasz?

W kawiarni nie ma wielu osób, tylko dobrze ubrana starsza para, rozkoszująca się dużym śniadaniem i lekturą gazet w jednym kącie, oraz biznesmen popijający kawę i piszący na laptopie w drugim. Marianne nie ma wymówki, że odrywam ją od pracy.

Po moich słowach lodowacieje.

– Nie mam nic do powiedzenia na ich temat – oznajmia. Dobroć znika z jej oczu. Teraz widzę w nich ból, strach i gniew na kogoś, kto zmusza ją do przypomnienia sobie o sprawach, które chciała wymazać z pamięci.

– Proszę – szepczę. – Przyjechałam z daleka, to bardzo ważne. – Mam nadzieję, że zauważy moją desperację. Że porozmawiamy jak kobieta z kobietą. A może... ofiara z ofiarą.

Widzi to. Po chwili wahania wzdycha przeciągle i mówi:

– Siadaj. Kawa czy herbata?

Wybieram stolik przy oknie, a ona przychodzi z dwoma kubkami herbaty. Zaczynam się jej tłumaczyć, wyjaśniać, co mnie tu przywiodło, dlaczego chcę usłyszeć jej historię, ale mi przerywa.

– Powiem ci, co się wydarzyło, ale nie chcę nic o nich słyszeć. O niej. Dobrze?

Kiwam głową. O niej. O Adele. Boże, Boże, Boże.

– Między nami nic nie było. Między Davidem a mną. Przed wszystkim on jest dla mnie za młody. Był miły i spokojny. Przychodził wcześniej, zamawiał kawę i siedział, wpatrując się w okno. Zawsze wydawał mi się smutny, a nie znoszę, gdy ludzie są smutni, więc zaczęłam go zagadywać. Początkowo tylko tak, jak zawsze zagaduję klientów, ale z wolna się rozgadaliśmy, a on okazał się uroczy i zabawny. Ja byłam obolała po niedawnym rozwodzie, i miałam wrażenie, że to darmowa terapia. – Uśmiecha się niemal tęsknie. – Żartowaliśmy z tego. Że płacę mu kawę. No i tak to było. Ona też przyszła ze dwa razy, zanim dowiedziałam się, kim jest. Na samym początku. Uderzająca uroda. Taką kobietę się pamięta.

– Jak gwiazda filmowa – mamroczę, a ona przytakuje.

– No właśnie. Niemal zbyt piękna. Nie wiedziałam, że jest jego żoną. Nie mówiła. Piła miętową herbatę, siedziała i się rozglądała. To mnie krępowało, jakby była z sanepidu. Ale to się

zdarzyło na samym początku, a potem już się nie pojawiła. W każdym razie nie tutaj.

Wszystko wydaje się takie niewinne, że nie mam pojęcia, co mogło doprowadzić do katastrofy. A moje serce – mimo wszystko – przyspiesza z ulgi, że nie mieli romansu. David nie zrobił z nią tego, co ze mną. Adele się myliła, w każdym razie co do tej kobiety. Ufam Marianne. Nie ma powodu mnie okłamywać.

– I co było dalej?

– Zaczął się otwierać. Może i jest psychiatrą, ale ja od lat pracuję w usługach i nauczyłam się rozmawiać. Powiedziałam, że się otworzył, ale raczej mówił ogólnikami, jeśli mnie rozumiesz. Kiedyś zauważyłam, że pod tą dowcipną maską zawsze wydawał mi się trochę nieszczęśliwy, i zaczęliśmy rozmawiać o miłości. Raz spytał mnie, czy miłość może być tak wielka, żeby zaślepić na jakiś czas. Ja odparłam, że to właśnie istota miłości. Że widzi się w drugiej osobie tylko dobro. Powiedziałam, że miłość jest chorobą psychiczną, bo musiałam być szalona, żeby żyć z moim Johnem tak długo.

– To ty powinnaś zostać psychiatrą – mówię. Zaczynamy się do siebie uśmiechać.

Dwuosobowa grupa wsparcia.

– Potem zaczął pojawiać się jakieś pół godziny przed otwarciem i jedliśmy razem śniadanie. Trochę go naciskałam i pewnego dnia w końcu wyznał, że dawno temu zrobił coś złego. Wtedy myślał, że chroni ukochaną, ale tamto na zawsze zostało między nimi i po jakimś czasie nabral podejrzeń, że z nią jest coś nie tak. Nie była osobą, za którą ją uważał. Chciał odejść, ale groziła, że wyjawia, co zrobił, i że go zniszczy.

Marianne patrzy głównie przez okno, nie na mnie, i wiem, że wróciła w tamte czasy, które kazałam jej na nowo przeżywać.

– Powiedziałam mu, że nie warto ukrywać prawdy i że powinien wziąć odpowiedzialność za ten swój zły uczynek, jakkolwiek by był. David przyznał, że często o tym myśli. Właściwie myśli tylko o tym. Ale martwił się, że jeśli to zrobi i pójdzie do więzienia, nikt nie powstrzyma jej przed skrzywdzeniem innej osoby.

Serce mi galopuje. Ledwie czuję, że gorący kubek mnie parzy.

– Czy wspomniał, co zrobił? – Rob, to musi mieć coś wspólnego z Robem. Wiedziałam! Marianne kręci głową.

– Nie, ale mam wrażenie, że chodziło o coś poważnego. Może z czasem by mi powiedział, ale wtedy ona do mnie przyszła.

– Adele?

Marianne krzywi się, słysząc jej imię, ale kiwa głową.

– Przyszła do mojego domu. Musiała mnie śledzić. Zabroniła mi wtrącać się w jej małżeństwo. Oznajmiła, że David nigdy nie będzie mój i że należy do niej. Byłam wstrząśnięta i usiłowałam jej wyjaśnić, że nic między nami nie zaszło i że po tym, jak mąż mnie zdradził, nie zrobiłabym tego innej kobiecie, ale nie słuchała. Szalała z wściekłości. I to nie była zwykła wściekłość.

„Nie zrobiłabym tego innej kobiecie”. Marianne jest lepszym człowiekiem niż ja. Teraz to ja odwracam wzrok, ale słucham uważnie, chłonę każde słowo, by później je analizować.

– Kazała mi przestać z nim rozmawiać – ciągnie Marianne, nie zauważając mojego poczucia winy. – Przestać mu doradzać, jeśli wiem, co dla mnie dobre. Powiedziała, że on jej nigdy nie zostawi, że ją kocha i że to, co się wydarzyło, to wyłącznie ich sprawa. – Milknie na chwilę i pije herbatę. – Poczulałam się okropnie upokorzona, choć nie zrobiłam nic złego. Zapewniłam, że jesteśmy tylko znajomymi i nic więcej. A ona nazwała mnie żalostną starą kobietą, która ma do towarzystwa tylko kota i na którą nigdy nie spojrzysz żaden mężczyzna. To była tak dziecinna obelga, że parsknęłam śmiechem. Naprawdę. Pewnie z nerwów, ale się

roześmiałam. I tu pewnie popełniłam błąd.

– Powiedziałaś Davidowi?

– Nie. Zaskoczyło mnie, że następnego ranka pojawił się w kawiarni. Założyłam, że to on jej powiedział o naszych rozmowach, bo skąd o nich wiedziała?

Chyba wiem skąd. „Jak daleko potrafisz odejść, Adele?”. Wyobrażam ją sobie, jak unosi się nad nimi, niewidzialna, i przysłuchuje się ich rozmowom. Ależ musiała być wściekła. Ten obraz natychmiast przywołuje drugi – Adele unosi się nad moim łóżkiem i patrzy, jak rzną się z jej mężem. O Boże.

– Ale on zachowywał się normalnie. Owszem, był zmęczony. I nieszczęśliwy. Może skacowany. Ale na pewno nie wyglądał na człowieka, który opowiedział żonie o rozmowach z przyjaciółką. Przy pierwszej sprzyjającej okazji zauważyłam, że powinien pomówić z nią o ich problemach. Odparł, że to już niemożliwe i że nigdy go nie rozumiała. Oczywiście uwierzyła mnie ta sytuacja, więc powiedziałam szczerze, co myślę: że powinien przestać rozmawiać ze mną, ale jeśli jest aż tak nieszczęśliwy, to niech ją zostawi i poniesie konsekwencje. Szok mi już minął i byłam na nią zła za tamtą wizytę. „Co za harpia”, myślałam. Takiej nie sposób dogodzić. Lepiej byłoby mu bez niej.

Lubię tę kobietę. Mówi, co myśli. Wątpię, żeby miała tajemnice albo żeby wciągała w nie inne osoby. Pewnie nawet nie potrafi ich dochowywać. Też kiedyś byłam taka i tęsknię za dawną sobą. Szczerą.

– Nie rozumiałam wtedy – podejmuje cicho Marianne – że konsekwencje poniosę ja. A raczej Charlie. – Widzi moje pytające spojrzenie. – Mój stary kot. Zabiła go.

Świat wiruje mi przed oczami.

Kolejny zabity kot. Zbieg okoliczności? Moje myśli zaczynają przypominać notatki Davida. Davida, którego Adele oskarżyła o zabicie ich kotki. A ja uwierzyłam jej, nie jemu! „O, Louise, ty idiotko”.

– Jak? – pytam ochryplym głosem.

– Pewnego wieczora nie wrócił, więc zaczęłam się martwić. Miał piętnaście lat i dni polowań na myszki, które mi przynosił w prezencie, już dla niego przeminęły. Głównie sypiał na sofie, gdy byłam w pracy, a potem na mnie, gdy wracałam do domu. I choć przyznaję to z przykrością, co do jednego miała rację – od rozvodu Charlie był moim jedynym towarzyszem. Trudno przyzwyczać się do samotności, gdy tak długo dzieliło się z kimś życie.

Dobrze ją rozumiem. Znam to uczucie porzucenia.

– No, więc sądzę – ciągnie Marianne – że najpierw musiała podać mu jakąś truciznę. Nie tyle, żeby go zabić, ale żeby go obezwładnić. To był łakomczuch i przylepa. Przychodził do każdego, kto mu rzucił kawałek kurczaka. Nie spałam ze zmartwienia, zastanawiając się, gdzie się podział, a potem, ledwie się rozjaśniło, usłyszałam wrzask dobiegający z zewnątrz. Straszny głos. Słaby. Zrozpaczony. Ale zdecydowanie należał do mojego Charliego. Miałam go od kociaka, znałam wszystkie jego odgłosy. Wyskoczyłam z łóżka i podeszłam do okna – a tam stała ona. Na jezdni, trzymając w ramionach mojego bezwładnego, chorego kota. Początkowo nawet nie bardzo się przestraszyłam. Nie miałam pojęcia, czemu przyszła tak wcześnie, ale w pierwszej chwili pomyślałam, że jakiś samochód potrafił Charliego, a ona go znalazła. Potem zobaczyłam jej twarz. Nigdy nie widziałam kogoś tak lodowato obojętnego. Tak pozbawionego uczuć. Powiedziała tylko: „Ostrzegałam”. Bardzo cicho. Bardzo spokojnie. I zanim zdążyłam zareagować – zanim w ogóle zrozumiałam, co się dzieje – rzuciła go na ziemię, a kiedy usiłował od niej odpęznąć... rozdeptała mu głowę.

Marianne spogląda w moje rozszerzone oczy i widzę w jej źrenicach odbicie tamtej zgrozy, a potem lekki ruch jej krtani, gdy przetyka ślinę.

– Miała na nogach buty na wysokiej szpilce – kończy.

Nie musi już nic dodawać.

– Jezu Chryste.

– Tak. – Marianne oddycha głęboko i powoli, jakby chciała wydmuchnąć te wspomnienia z głowy. – Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Takiej wściekłości. I obłądu. Nigdy więcej nie chcę tego oglądać.

– Wezwałaś policję?

– O, zamierzałam. Ale najpierw chciałam, żeby David zobaczył, co zrobiła. Zbliżała się pora otwarcia kawiarni, więc postanowiłam, że mu to pokażę – niech przeżyje szok – a potem wezwę policję. Byłam zła i zrozpaczona, ale także przestraszona. Bałam się o niego i o siebie. Zawinęłam mojego biednego Charliego w kocyk i zabrałam go ze sobą. Nie miałam zamiaru pracować tamtego dnia, chciałam tylko spotkać się z Davidem, a potem wrócić do domu i przepłakać cały dzień. Pewnie to głupie, tak rozpacz z powodu kota.

– Wcale nie. – Mówię szczerze. Ściskam jej ramię. Wiem, jak źle jest człowiekowi w samotności, a ja przynajmniej zawsze miałam Adama. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak okropnie się czuła.

– David zareagował osobliwie. – Teraz, gdy opowiedziała już o najgorszym, jest zamyślona i spokojna. Może moja wizyta stanowi dla niej niespodziewaną sesję terapeutyczną. – Wtedy tego nie zauważyłam, dopiero teraz, gdy wspominam. Był przerażony, owszem. Przejęty obrzydzeniem i zdenerwowany. Ale nie zaskoczony. Zaskoczenia nie można udać. W każdym razie nie idealnie. Chyba mu nawet ulżyło, że skrzywdziła tylko kota. To mnie przeraża najbardziej. Ta ulga. Do czego była zdolna, skoro zabicie kota przyjął z ulgą?

Ręce mi się tak trzęsą, że muszę je ukryć pod blatem. „O, Adele. W co ty ze mną grałaś?”

– Namówił mnie, bym nie wносиła oskarżenia. Powiedział, że zna Adele, że będzie moje słowo przeciwko jej i że potrafi być bardzo przekonująca. Ta uroda działa na jej korzyść. Ale powiedział mi też, że nie będę się już musiała martwić. Że tego dopilnuje. Że wpłaci datek na Ligę Ochrony Kotów. Właściwie błagał mnie, żebym nie dzwoniła na policję, a ja byłam zbyt zmęczona i roztrzęsiona, by się spierać. Chciałam, żeby oboje zniknęli z mojego życia.

– Więc nie zgłosiłaś tego?

Marianne kręci głową.

– Nie. Zamknęłam kawiarnię na parę dni i zostałam w domu, gdzie płakałam i podskakiwałam przy każdym dzwonku, bo bałam się, że to ona. Ale już nie wróciła i nigdy więcej go nie widziałam.

– I na tym koniec? Zniknęli?

– Parę tygodni później do kawiarni przyszedł list. David napisał, że znalazł nową pracę i że się wyprowadzają. Podziękował mi za przyjaźń i wyznał, że żałuje, iż tak drogo za nią zapłaciłam, i że nigdy sobie tego nie wybaczy. Wyrzuciłam list do kosza. Chciałam o nich zapomnieć.

– Przepraszam, że ci to wszystko przypomniałam. I przykro mi z powodu twojego kota. Ale dziękuję, że ze mną porozmawiałaś. Że mi powiedziałaś. Bardzo mi pomogłaś. Bardziej, niż sądzisz.

Marianne wstaje. Robię to samo, na uginających się nogach.

– Nie wiem, w co się z nimi wplątałaś, i nie chcę wiedzieć – mówi ona. – Ale uciekaj od nich. Jak najdalej. Ci ludzie to diabelskie nasienie, wyrządzą ci krzywdę.

Kiwam głową, uśmiecham się słabo i wypadam na świeże powietrze. Świat wydaje się zbyt jasny, liście zbyt zielone, ich kontury na tle nieba zbyt ostre. Muszę znaleźć jakieś miejsce,

żeby pomyśleć.

Zamawiam duży kieliszek wina i niosę go do stolika w kącie, nieco ukrytego przed biznesmenami i gośćmi jedzącymi wczesny obiad, którzy powoli wypełniają pub w Blackheath śmiechem i gwarem. Ledwie ich słyszę. Dopiero po połowie kieliszka szum paniki w mojej głowie cichnie, a ja spoglądam w oczy brzydkiej prawdzie, której nie mogę już unikać.

Tak łatwo uwierzyłam Adele we wszystko. Głodziutko to łyknełam. Karmiła mnie kłamstwami. Nagle widzę moje kłótnie z Davidem w zupełnie innym świetle. W jego gniewie krył się strach. Kiedy kazał mi się do nich nie zbliżać, nie groził mi, tylko ostrzegał. Jego agresja miała mnie chronić. Czy to znaczy, że jednak coś dla niego znaczyłam? Czy naprawdę się we mnie zakochał?

Boże, co za kretynka ze mnie. Zbiera mi się na płacz, a to wino mi nie pomaga. Zaprzyjaźniłam się z psychopatką. Zaprzyjaźniłam się? Zastanawiam się nad tym słowem. To nie była przyjaźń. Byłam muchą złapaną w sieć, a ona się mną bawiła. Ale dlaczego? Skoro wiedziała o mnie i Davidzie, dlaczego mnie po prostu nie skrzywdziła?

Muszę z nim porozmawiać. I z nią. Ile właściwie wie? Czy wie, że rozmawiałam z Marianne? I dlaczego nauczyła mnie świadomego snu, skoro wiedziała o mnie i Davidzie? Czemu mi tak pomogła?

Nie znajduję żadnej odpowiedzi i przerzucam się na Davida. Pigułki, telefony, pieniądze. Chodziło o to, żeby ją uwięzić w domu? Czy w ten sposób chronił świat przed nią? A może i siebie? Nadal nie wiem, co spotkało Roba. David popełnił jakiś błąd. „Nie”, poprawiam się. Powiedziała, że niesłusznie wydawało mu się, iż chroni ukochaną. To coś poważniejszego od zwykłego błędu.

Wyjmuję komórkę z torebki i znajduję w kontaktach numer kliniki. Waham się. A jeśli David naprawdę zabił Roba? Co zrobi, jeśli powiem mu o liście, który wysłałam policji? Czy mam mu zaufać i wszystko wyznać? Serce mi łomocze. „A, chrzanić to”, myślę. Zaufam swojemu sercu. Po raz pierwszy zaufam Davidowi. Z Adele rozmówię się później.

Dzwonię i przyciskam telefon do ucha. Odbiera Sue, więc próbuję zmienić głos. Przedstawiam się jako Marianne i mówię, że natychmiast muszę porozmawiać z doktorem Davidem Martinem w pilnej sprawie. Sue odpowiada, że sprawdzi, czy doktor jest wolny, i prosi, żebym zaczekała.

Zgodzi się ze mną spotkać. Musi.

WTEDY

– Kurwa, nie mogę się doczekać, kiedy wyjedzie – mówi Rob, niechętnie obierając kartofle, które wrzuca do zimnej wody. – A to wypoleruj, a to wyczyść, a to wyrzuć, a to schowaj... – Ogląda się na Adele, która wlewa wrzątek do nadzienia. – To tylko facet, nie papież. – Adele pokazuje mu język, a on rzuca w nią mokrą obierzyną. – Nie martw się, zaraz to podniosę! – Delikatnie ją przedrzeźnia.

– Chcę, żeby było miło – odpowiada ona. – Nam wszystkim.

Tak się przejęła przyjazdem Davida, że wczoraj długo nie mogła zasnąć, choć potężnie się ujarali. Ale Rob ma coraz gorszy nastrój, chociaż obiecał się należycie zachowywać. Adele jest pewna, że to z nerwów. Rob nie przepada za ludźmi i pomimo jej zapewnień, że polubi Davida, wcale nie jest przekonany.

– Będzie dobrze – mruczy. Ciemne włosy zasłaniają mu twarz, gdy wraca do swojego zadania. – O ile nie strujesz nas tym kurczakiem. Tylko natrzyj go porządnie masłem.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny uwijali się jak mrówki. Sprzątnęli wszystkie dowody swojego dzikiego życia – opakowania po śmieciowym jedzeniu, niedopałki jointów i rozsypany wszędzie tytoń – a pokoje pachną pastą do podłóg i odświeżaczem. Prawdziwy dorosły dom. Rob obiecał nawet, że przez weekend słówkiem nie wspomni o narkotykach i nie będzie nic brał. Adele nie wierzy ani przez chwilę, że zrezygnuje z jointa, gdy znajdzie się w swoim pokoju, ale chyba starczy mu rozumu, by nie otwierać okna, a dom jest na tyle duży, że zapach się rozproszy.

Gdy nadziany kurczak w końcu trafia do piekarnika, Adele po raz tysięczny tego dnia spogląda na zegarek – zegarek Davida, który teraz należy do niej, ogniwo łączące go z nią na zawsze.

– Wkrótce tu będzie – mówi, uśmiechnięta. Promienieje i nic na to nie poradzi. „David, David, David”. Myśli tylko o nim. – Za jakieś dziesięć minut.

– Hip, hip, hurra – mruczy Rob. – Możemy już się napić?

Adele nalewa im wina. Czuje się bardzo dorosła z tym kurczakiem w piekarniku i najlepszymi kryształowymi kieliszkami rodziców. Pewnie powinni zaczekać na Davida, ale alkohol rozluźni Roba. Potem opierają się o kuchenny stół, a ona bierze go pod rękę.

– Początkowo David może być milczący i zdystansowany – mówi. – Ale nie przerażaj się tym. Taki już jest. Trochę nieśmiały. Ale kiedy się odpręży, bywa naprawdę zabawny.

– Zabawny jak ja? – Rob łypie na nią z ukosa, a ona daje mu kuksańca w bok.

– Inaczej, ale zabawny. No, więc jestem przekonana, że go polubisz. Jeśli potrafisz przymknąć oko na straszny fakt, że David się o mnie martwi. No wiesz, jak on może, po tym wszystkim.

– Dobrze, dobrze, twoja racja. I przestań marudzić. Już mówiłem, będę miły.

Oboje się uśmiechają, a z jego żyłastych ramion znika odrobina napięcia.

– Chodź – mówi Adele. – Przywitamy go.

Zabierają wino i idą na szerokie kamienne schody. Adele niecierpliwie spogląda na podjazd, Rob opiera się o kolumnę przy ciężkich dębowych drzwiach i pije. Wydaje się całkiem spokojny, co na nowo podsycza w Adele podejrzenie, że tak naprawdę świruje ze zdenerwowania.

W końcu ciszę mąci pomruk silnika, Adele piszczy i zbiega na żwir w podskokach.

– Już jest! Już jest! – piszczy z przejęciem. W końcu jej mała rodzina stanie się kompletna. Nie będzie tęsknić za Robem, będąc z Davidem, ani za Davidem, będąc z Robem.

Upływa dobra minuta, zanim samochód pokonuje długi odcinek drogi od bramy wjazdowej, ale gdy się zatrzymuje, Adele już stoi przy drzwiczkach. Ogląda się z uśmiechem na Roba, a on, nadal na schodach, odpowiada półuśmiechem, jakby nagle poczuł się nieswojo, nie na miejscu. Wygląda teraz jak mały chłopiec, a ona tak bardzo by chciała go przekonać, że wszystko będzie dobrze.

David wysiada z samochodu, wysoki i barczysty, w dzinsach i podkoszulku, na który narzucił jasnobłękitny, cienki pulower z wycięciem w szpic, i ten widok – jak zwykle – zapiera jej dech w piersiach. To prawdziwy mężczyzna. Jej mężczyzna.

– Cześć. – Przyciąga ją do siebie i całuje. – Tęskniłem.

– Ja też. – Adele z uśmiechem chwyta go za rękę. – Chodź!

– A rzeczy z samochodu?

– Nie uciekną.

Ciągnie go w stronę domu, gdzie Rob przestępuje z nogi na nogę, kuląc się, jakby się modlił, żeby ziemia się pod nim otworzyła i go pochłonęła. Adele to rozumie. Odkąd się poznali, mieli siebie na wyłączność. W nagłym porywie współczucia puszcza dłoń Davida i biegnie do Roba, bierze go za rękę i wyciąga z cienia.

– Davidzie, to Rob, mój przyjaciel. Rob, to David, mój narzeczony. Rozkazuję wam natychmiast się pokochać. – Uśmiecha się, bezgranicznie szczęśliwa. Mimo wszystko, mimo przeszłości tego domu, nie mogłaby bardziej się cieszyć.

O wpół do jedenastej w sobotni wieczór wszyscy są pijani, ale przynajmniej atmosfera stała się mniej napięta. Cudownie było mieć w nocy Davida w ramionach, w łóżku, w sobie. Śmiali się, snuli plany, chichotali, ale widziała, że Rob nie zrobił na nim dobrego wrażenia.

– Jest nieśmiały – wyjaśniła, gdy wtulili się w siebie jak dwie łyżeczki w przeproconej pościeli.

– Małomówny. Trochę dziwny – brzmiał werdykt Davida. – Nie rozumiem, za co go tak lubisz.

Ale dziś było inaczej, co ją bardzo cieszy. Kiedy zeszła rano do kuchni, Rob już przygotowywał śniadanie i zamiast łypać spode łba na Davida, tak jak wczoraj, udawał, że to program kulinarny, a on jest francuskim kucharzem, François des Oeufs. Rozśmieszał Davida swoim pretensjonalnym zachowaniem, dodając sól i smażąc kielbaski jak szef kuchni z Ritza. Po chwili David się przyłączył, udając oficjalnego dziennikarza BBC. Wypytywał o kulinarne sztuczki i wszystko szybko zmieniło się w farsę. Chłopcy dawali z siebie wszystko, żeby rozbawić najpierw siebie nawzajem, a potem Adele. Po śniadaniu Rob pytał Davida o uniwersytet i wyraźnie starał się być sympatyczny, choć przychodziło mu to znacznie bardziej opornie niż wcześniejsze błaznowanie. David odpowiadał na pytania, i choć on też wydawał się trochę niepewny, śniadanie z całą pewnością stanowiło punkt zwrotny w ich znajomości.

Potem poszli na długi spacer do lasu, wyglądali się przy studni i było cudownie. Adele cieszyła się, że ma ich obu, chudego małego Roba i dużego, przystojnego Davida. Ależ z niej szczęściara. Rob stara się ze wszystkich sił i nawet mu to wychodzi. David powoli zaczyna się oswajać.

Czuje się wspaniale, gdy tak siedzi przed kominkiem, a wino delikatnie szumi jej w głowie. Może nie jest to ten idealny weekend, o jakim marzyła, ale robi się coraz lepszy. Obaj chcą się nią opiekować, to wszystko. Stąd ich wzajemna podejrzliwość. Naprawdę, poszczęściło się jej.

David wstaje, żeby pójść do toalety i przynieść kolejną butelkę wina. Po drodze mierzwi jej włosy. Jego dotyk jest przyjemny. Adele posyła mu uśmiech. Po jego wyjściu Rob, rozwalony na dywanie naprzeciw niej, podrywa się rześko.

– Jak mi idzie? – pyta. – Lepiej niż wczoraj?

Adele uśmiecha się i do niego. Jej drugi mężczyzna.

– Idealnie. Świetna robota.

– Może powinnaś iść spać. Dać nam, chłopakom, trochę czasu.

– Męskie przymierze? – pyta Adele ze śmiechem.

– Mniej więcej – odpowiada Rob z uśmiechem. Kiedyś może będzie przystojny. Kiedy pozbędzie się tych krost i aparatu na zębach, no i trochę nabierze ciała. W porównaniu z Davidem to jeszcze szczeniak.

– Dobrze nam zrobi chwila męskiej rozmowy. Bez urazy.

– Bez. – Nachodzi ją pewna myśl. – Ale nie rozmawiaj z nim o moich pieniądzach, dobrze? Byłby wściekły, że ci o tym powiedziałam. Proszę, nic nie mów – kończy pośpiesznie, bo słyszą już kroki wracającego Davida.

– Nigdy w życiu – odpowiada Rob, wpatrzony w hipnotyzujące płomienie na kominku. – Do głowy by mi nie przyszło.

LOUISE

David wygląda koszmarnie, ale ja pewnie też nie lepiej. Oczy ma przekrwione i choć jest w garniturze, nie uprasował koszuli. Nie ogolił się. Najwyraźniej się poddał. Wygląda jak żywy trup. Jego spojrzenie biegnie ku barowi.

– Zamówiłam dla nas dzbanek kawy – sprzedam go. – Oboje musimy jasno myśleć.

– Louise, nie wiem, co chcesz mi powiedzieć, nie wiem, czego się dowiedziałas o Mariannie, ale nie mam na to czasu. – David nie siada i unika mojego wzroku.

– Usiądź. Proszę. – Delikatnie, lecz zdecydowanie biorę go za rękę i nie puszczam, gdy usiłuje ją cofnąć. Miło go dotknąć. – Proszę. Musisz to usłyszeć.

Barmanka przynosi nam tacę z gorącą kawą, stawia przed nami filiżanki i napełnia je z wesołym uśmiechem. Wrodzona uprzejmość Davida bierze górę. Puszczam go, a on siada naprzeciwko mnie.

– Powiedziałem, żebyś się do nas nie zbliżała – mówi, gdy barmanka odchodzi.

– Wiem. I wiem, że mnie ostrzegałeś, nie groziłeś. Wiem, co się stało z Marianne. Byłam u niej.

David patrzy na mnie jak rażony gromem.

– Louise, do cholery! Dlaczego? Dlaczego się w to mieszałaś? – Słyszę w jego wybuchu strach. Dopiero teraz go zauważam i przepelnia mnie wstyd.

– Bo byłam idiotką. Gorzej. Byłam... – Brak mi słów. Jestem idiotką i pozwoliłam z siebie zrobić jeszcze większą idiotkę. Postąpiłam źle i muszę mu to wyznać. Słucha mnie, nieufny i czujny. Jak lis na polowaniu. – Ale najpierw powiem ci, co wiem, dobrze?

Powoli kiwa głową. Nie takiej rozmowy się spodziewał i nie od razu to do niego dociera. Ile dziś wypił? Ile potrzebuje, żeby znieczulić się na okropności swojego życia?

– Mów – prosi.

– Dobrze. – Nabieram powietrza w płuca. – Uważam, że twoja żona jest wariatką, socjopatką, psychopatką czy kimś takim. Myślę, że dajesz jej pigułki, bo wiesz, że jest obłąkana. Myślę, że gdy po raz pierwszy to zrozumiałeś, usiłowałeś jej pomóc, a teraz już starasz się ją tylko okiełznać. Myślę, że dlatego tak często dzwonisz do domu – aby ją skontrolować. Myślę, że Adele wie o naszym romansie i została moją przyjaciółką, by wykorzystać mnie przeciwko tobie – choć jeszcze nie rozumiem dlaczego – ale z całą pewnością mną manipulowała...

manipulowała nami. Zabiła twoją kotkę, tak jak zabiła kota Marianne, i nie możesz z tym nic zrobić, bo ma coś na ciebie i straszy, że powie policji, co spotkało Roba. Że jego ciało spoczywa gdzieś na terenie jej posiadłości. Powiedziała mi, że go zabiłeś... – David pochyla się, żeby coś wyjaśnić, ale podnoszę ręce i go uciszam. – Pozwól mi skończyć. – David opada na krzesło. – Powiedziała mi, że zabiłeś Roba – powtarzam – ale ja w to nie wierzę. – Spogląda na mnie z pierwszą iskierką nadziei. – Sądzę, że to ona odpowiada za śmierć Roba. Chroniłeś ją, bo ją kochałeś, a ona niedawno straciła rodziców. Myślę, że popełniłeś głupi, fatalny błąd, a ona od tamtej pory go wykorzystuje, żeby cię zatrzymać przy sobie. – Nagle się roztkliwiam i muszę zagryźć wargę, by powstrzymać łzy. – Byłam okropna, uwierzyłam jej, nie tobie, bo nie chciałeś

się otworzyć. Powinnam była wiedzieć. Powinnam była zaufać moim uczuciom do ciebie, ale przez Iana zapomniałam, jak ufać mężczyźnie, i przeniosłam to wszystko na nas.

– A niełatwo zaufać mężczyźnie, który zdradza swoją żonę. – David jest zgnębiony, ale nie chcę tego dłużej roztrząsać. Nie w tej chwili. To nie jest ważne.

– Kiedy się rozgniewałeś i groziłeś mi, powinnam zrozumieć, że próbujesz mnie chronić przed nią. Ale nie zdawałam sobie z tego sprawy. A ona umiejętnie udaje bezbronną i kruchą. I sprawnie mnie w to wciągnęła. Strasznie żałuję, że jej pozwoliłam... – Pochyliłam się nad stolikiem i biorę go za rękę. – Powiedz mi wszystko. Jestem po twojej stronie. Byłam głupia, ale teraz muszę usłyszeć od ciebie, co się dzieje, bo mam dość kłamstw Adele, i zwariuję, jeśli nie dowiem się prawdy.

David długo patrzy mi w oczy. Mam nadzieję, że dostrzega w nich zaufanie i wszystko, co do niego czuję.

– Cokolwiek to jest, wierzę w ciebie – dodaję. – Ale musisz mi wszystko wyjaśnić. O pieniądzach i śmierci Roba. Muszę wiedzieć. Bo wtedy przyznam ci się do czegoś okropnego, choć pewnie mnie znienawidzisz.

– Nie mógłbym cię znienawidzić – mówi David, a wtedy już naprawdę jestem bliska płaczu. Co za bajzel sobie ściągnęłam na głowę. Oboje ściągnęliśmy. Jak mogłam choćby pomyśleć, że David jest mordercą? A on popija kawę, kaszle, omiata wzrokiem bar. Czy także walczy ze łzami?

– Po prostu powiedz – proszę. Jedno z nas musi być teraz twarde i to będę ja.

– Okropna sytuacja. – David wpatruje się w kawę. Mam wrażenie, że nie podniesie wzroku, dopóki ta zainfekowana cysta w jego wnętrzu nie pęknie i cały jad się nie uwolni. – Jak moje całe życie. Nie tak wyglądało na początku. Najpierw było... no, cudownie. Boże, kochałem ją. Adele była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Ale nie tylko. Była słodka i zabawna. Jej rodzice mnie nie akceptowali. Byłem prawie pięć lat od niej starszym chłopcem ze wsi, synem człowieka, który przepił wszystko. Zналиśmy się praktycznie od urodzenia. Adele chodziła za mną, kiedy pracowałem na polach koło szkoły. Czasem opowiadała mi o swoich koszmarach.

– Dales jej książkę o snach.

Kiwa głową.

– Choć niewiele pomogła.

Gdyby tylko wiedział... Z tej książki Adele dowiedziała się o świadomym śnie i drugich drzwiach. Zamierzam o tym wspomnieć, ale najpierw muszę usłyszeć resztę jego historii. Dopiero potem ogłuszę go czymś niewiarygodnym.

– Ale kiedy dorosła – ciągnie – no... to... to zaczęło się wydawać takie naturalne. Eteryzna istota, której nie przeszkadzały moje szorstkie ręce i beznadziejny ojciec, która widziała mnie. Wierzyła we mnie. Gdyby nie ona, pewnie nigdy bym nie uciułał na studia. Kochaliśmy się. Nie potrafię tego opisać. Tak bez reszty, jak się kocha w młodości. – Milknie na chwilę. – A potem wybuchł pożar.

– Uratowałeś ją – mówię. – Twoje bliźny...

– No tak, uratowałem. Wtedy nawet nie czułem tych oparzeń. Pamiętam straszny żar. Pamiętam, jak myślałem, że na płucach robią mi się bąble od tego wrzącego powietrza, ale głównie pamiętam strach, że Adele nie żyje. Była nieprzytomna. Opary, zatrucie dymem, nie wiem. Nie mogłem jej dobudzić.

Pamiętam twarz śpiącej Adele, gdy usiłowałam ją ocucić. Zimno jej ręki. Potrząsanie nią. Od jak dawna ma te drugie drzwi? Kiwam głową, żeby kontynuował.

– Czy to ona podłożyła ogień? – pytam.

– Nie wiem. Wtedy w ogóle nie brałem tego pod uwagę, ale od jakiegoś czasu... – Urywa. Pewnie często się nad tym zastanawiał. – Mówiono o podpaleniu. Policja podejrzewała mnie. I choć uważałem, że ktoś mógł być za to odpowiedzialny, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że to ona. Może jakiś niezadowolony pracownik – a tych nie brakowało, Adele była za mała, żeby dostrzec prawdziwe oblicze swoich rodziców – jej ojciec nie zrobiłby takich pieniędzy, gdyby po drodze nie zniszczył paru osób. Ale nie podejrzewałem jej. Omal nie zginęła. Jeśli naprawdę za tym stała, naraziła się na wielkie ryzyko.

– Ona chyba to lubi – zauważam.

– Może. Ale była zrozpaczona. Nie mogła spać. Gasła w oczach. Może z poczucia winy? Powtarzała, że powinna była się obudzić. Że mogła ich uratować.

Obudzić się. Sny. Czy Adele w ogóle tu była, gdy jej rodzice zginęli? Czy podłożyła ogień i przeszła przez drugie drzwi, by się upewnić, że David spieszy jej na ratunek? A może dym ją oszołomił i zemdlął, zanim zdołała uciec?

– A później poznała Roba? – pytam. – W klinice?

– Tak, w Westlands. Bardzo go polubiła i ta przyjaźń jej pomogła. Wtedy byłem z tego niezadowolony, bo uważałem, że troska o nią to moje zadanie, ale jeszcze nie wyzdrowiałem po oparzeniach, no i studiowałem. Adele nalegała, żebym wracał na uniwersytet – nawet kazała swoim prawnikom zająć się moimi finansami, co mnie krępowało, ale i tak chcieliśmy się pobrać, więc poprosiła, żebym się nie wygłupiał. No, więc znajomość z Robem wyszła jej na zdrowie. Rozumiałem to. On był przy niej, a ja nie. Ale nie podobało mi się, że jest byłym ćpunem, i choć nigdy tego nie wyraziłem na głos, wyczuwała moją niechęć. Oczekiwałem chyba, że ich przyjaźń się skończy, gdy opuszczą Westlands, ale ona go zaprosiła do swojego domu. Taka wtedy była. Chciała pomagać ludziom. A przynajmniej takie sprawiała wrażenie.

– Więc co się stało? – Rob. Właściciel zeszytu. W końcu poznam jego los.

– Spotkałem go tylko raz. Przyjechałem na weekend, więc można powiedzieć, że znałem go zaledwie dwa dni. Był przyszczałym, chudym wyrostkiem z aparatem na zębach. Nic specjalnego. Nie wiem, czego się spodziewałem. Może większej charyzmy. Wydał mi się szczeniakiem, niedojrzałym jak na osiemnastolatka. Rzadko się odzywał, w każdym razie przez większą część weekendu. Tylko gapił się na mnie i odpowiadał niewyraźnie na moje pytania, a potem znowu za bardzo się starał. Raz odegrał przed śniadaniem szefa kuchni, coś okropnego. Dostosowałem się do niego, choć – szczerze mówiąc – byłem zażenowany. Adele twierdziła, że Rob jest nieśmiały, że nie potrafi rozmawiać z ludźmi, ale mnie wydał się dziwny. Zachowałem to jednak dla siebie. W sobotę wieczorem, gdy Adele poszła spać, zostaliśmy sami i długo rozmawialiśmy, ale nijak nie mogliśmy się dogadać. On ciągle wypytywał o nasz związek. Podejrzewałem, że jest zazdrosny. Wyjechałem w niedzielę z cichą nadzieją, że ich przyjaźń wkrótce skończy się w naturalny sposób. – Milczy przez chwilę i przełyka ślinę. – Moje życzenie się spełniło, ale nie było w tym nic naturalnego.

– Rob umarł – podsuwam.

Po jakimś czasie David przytakuje.

– Nie było mnie przy tym. To się stało dziesięć dni później. – Podnosi głowę i patrzy mi prosto w oczy. – Wiem, gdzie jest Rob, ale nie ja go tam zostawiłem.

Rob nie żyje. No proszę. Suchy fakt. Nie czuję się zaskoczona i dociera do mnie, że już od dawna to podejrzewałam.

– Wiem – mówię. Wierzę mu. Może trochę za późno, ale wierzę. – Wiem, że tego nie zrobiłeś.

– Pewnego ranka zadzwoniła do mnie spanikowana – kontynuuje. Słowa same cisną mu się na usta. – Powiedziała, że brali narkotyki i sądzi, że Rob przedawkował, bo kiedy

oprzytomniała, już nie żył. Kazałem jej wezwać policję i karetkę. Płakała. Mówiła, że nie może. Spytałem dlaczego. Okazało, że spanikowała i wepchnęła jego ciało do starej wyschniętej studni w lesie na terenie posiadłości. Wpadła w histerię. Nie wierzyłem własnym uszom. To było... pewnie obłąkane. Natychmiast tam pojechałem. Namawiałem ją, żeby się przyznała policji. Ale odmówiła. Bała się, że ją zamkną po tym, co spotkało jej rodziców. Pomyślałam, że miała coś wspólnego z pożarem. Dodała, że spanikowała, ale nie może już tego cofnąć. Że nikt oprócz nas nie wie o wizycie Roba. Nikt poza nami go nie widział. Nie powiedział rodzinie, dokąd się wybiera. Błagała mnie, żebym to zachował w tajemnicy. Powiedziała, że możemy się wyprowadzić i nikt się o niczym nie dowie.

– Ale ty wiedziałeś – podsuwam.

Kiwa głową.

– Doszedłem do wniosku, że powinienem milczeć dla niej. Żeby ją ochronić.

I próbowałem. Naprawdę próbowałem. Szybko wzięliśmy ślub, ale już dostrzegłem symptomy wskazujące, że dzieje się coś złego. Nie mogłem znieść myśli o tym, co zrobiliśmy, choć pewnie nauczyłbym się z tym żyć, gdybym sądził, że ona też ma wyrzuty sumienia. Ale Adele zachowywała się tak, jakby już o wszystkim zapomniała. Ten chłopiec, jego życie... wszystko przekreślone. Zatajona śmierć. Myślałem, że może to mechanizm obronny, że stara się to wyprzeć, ale nie. Naprawdę przeszła nad tym do porządku. W dniu naszego ślubu była radosna. Wręcz beztraska. Potem okazało się, że jest w ciąży, i myślałem, że ucieszy się jeszcze bardziej, ale kompletnie ześwirowała. Dokonała aborcji, żeby usunąć z siebie „tego obcego”. – David przerywa, ciężko oddycha. Te wyznania przychodzą mu z trudem. – Miłość umiera powoli, wiesz? – Spogląda na mnie, a ja mocno ściskam jego rękę. – Moja miłość umierała latami. Znajdowałem dla Adele usprawiedliwienia, musiałem skończyć studia i specjalizację, więc nie dostrzegałem, że się zmieniła. A zmieniła się bardzo. Szastała pieniędzmi na prawo i lewo, wydawała niebotyczne sumy nawet dla kogoś tak bogatego...

– Dlatego zacząłeś ją kontrolować?

David kiwa głową.

– Chciałem zwrócić jej pełnomocnictwo pod koniec tamtego weekendu w Szkocji – nigdy nie miałem zamiaru zarządzać jej majątkiem. Ale nie chciałem też, żeby wszystko przepuściła. A gdybyśmy mieli dzieci? A gdyby to była jakaś emocjonalna reakcja na tragiczne przeżycia? A gdyby zaczęła żałować, że roztrwoniła swoje pieniądze? Zgodziła się, żebym trzymał nad tym pieczę. Przyznała, że ma problem i że potrzebuje pomocy. Teraz uważam, że to był kolejny węzeł na pętli, którą szykowała na moją szyję. Przeżyliśmy tak trzy do czterech lat, udając, że wszystko gra, ale ja nie potrafiłem zapomnieć o Robie. O jego zwłokach w studni. Uświadomiłem sobie, że tamtej nocy razem z nim umarła nasza miłość. Nie mogłem zapomnieć o tym biedaku ani pogodzić się z faktem, że ona nie ma z tym żadnego problemu. W końcu oświadczyłem, że z nami koniec. Że odchodzę i już jej nie kocham.

– Zakładam, że nie przyjęła tego dobrze – mówię i David po raz pierwszy uśmiecha się blade. Bez cienia wesołości, ale jednak. Mój David wrócił.

– Można tak to nazwać. Wpadła w histerię. Krzyczała, że mnie kocha i nie może beze mnie żyć. Że zabierze mi wszystkie pieniądze i puści z torbami. Odparłem, że nie obchodzi mnie jej majątek i nigdy nie obchodził. Że nie chcę jej ranić, ale nie mogę tak żyć. Wtedy zamilkła i znieruchomiła. Tak bardzo, że mnie to przeraziło. Zresztą, nadal mnie przeraża. Widzę w tym oznakę czegoś niebezpiecznego, co się w niej kryje. Zagroziła, że powie policji, co naprawdę stało się z Robem. Nie zrozumiałem, o co jej chodzi. Wtedy wyjaśniła, że prawda jest rzeczą względną. Często sprowadza się do najbardziej wiarygodnej wersji wydarzeń. Zamierzała powiedzieć policji, że pokłóciłem się z Robem, zabiłem go i wrzuciłem do studni. Osłupiałem.

Przecież to kłamstwo. A ona odparła, że to nie szkodzi. Policja uzna, że kierowała mną zazdrość, a i tak już podejrzewano mnie o podłożenie ognia w posiadłości, więc na pewno uwierzą w jej wersję.

Myślę o moim liście. O tym, co muszę mu powiedzieć, kiedy skończy. „Boże, Louise, coś ty narobiła?”.

– I wtedy wyciągnęła asa z rękawa. Dowód, który miał przekonać policję do jej wersji. Coś, co trzymała na mnie od zawsze.

– Co? – Co ona wykombinowała?

– Mój zegarek – wyjaśnia zwięźle David. Zauważa, że nie rozumiem, więc dodaje: – Z powodu poparzeń nie mogłem go nosić. Podarowałem go Adele. Nawet zapięty na ostatnią dziurkę był dla niej za luźny, ale lubiła go, a mnie to wzduszało. Nie uświadamiałem sobie, że ten zegarek zwiąże nas razem w tym piekle na zawsze.

– Co się z nim stało?

– Kiedy wrzucała Roba do studni, zegarek zsunął się jej z ręki. Zaczepił się o jego ubrania. – David milknie i spogląda na mnie. – Mój zegarek leży w studni razem z jego ciałem.

– Boże... – Spoglądam na niego w osłupieniu. Robi mi się trochę niedobrze. Kto uwierzy w wersję Davida przy takich dowodach?

– Najbardziej boli mnie, że pozwoliłem się jej szantażować. Byłem zbyt słaby. Myśl o więzieniu – i jeszcze gorsza: że nikt mi nie uwierzy, że wszyscy uznają mnie za winnego morderstwa – kompletnie mnie sparaliżowała. A jeśli Rob nie umarł przypadkiem? Jeżeli go z jakiegoś powodu zabiła? Jeśli znajdą jego ciało, okaże się, że to morderstwo? Nie potrafiłem się z tym zmierzyć. Utknąłem w pułapce. A ona obiecała, że będzie grzeczna. Że będziemy szczęśliwi, że znowu ją pokocham. Że chce mieć dziecko. Powiedziała wszystko, co – jak sądziła – chciałem usłyszeć. Dla mnie brzmiało to jak brednie wariatki. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że moglibyśmy sprowadzić dziecko na ten świat. Już nie. W końcu uznałem, że moją karą za popełniony błąd i słabość będzie uwięzienie w małżeństwie bez miłości.

Boże, te lata z Adele, lata na ostrzu noża, musiały mu się dłużyć. Mam ochotę na drinka. On pewnie też, ale dni pijaństwa na razie się skończyły. On nie może już dłużej się znieczulać, a ja muszę myśleć trzeźwo.

– Ale nie potrafiła długo panować nad chorobą psychiczną. Odgrywała idealną panią domu, lecz miewała napady furii.

– Tak jak z Marianne – dodaję.

– Podobnie, ale to się zaczęło dawno temu. Byłem pewien, że mnie śledzi. Wiedziała o rzeczach, o których nie mogła wiedzieć. Wydzwaniała do pracownic, do których według niej za bardzo się zbliżyłem, i zostawiała im okropne wiadomości. Zatrudniła się w kwiaciarni, ale potem, gdy zaprzyjaźniłem się z właścicielką, wybuchł tam pożar. Niczego nie dało się jej udowodnić, ale ja wiedziałem, że to jej dzieło. Co parę lat zmieniałem pracę, bo ona z czymś wyskakiwała. Zawieraliśmy umowy. Ja obiecywałem dzwonić trzy razy dziennie, a ona oddawała mi wszystkie karty kredytowe. Ja przychodziłem do domu prosto z pracy, a ona rezygnowała z komórki. Była tylko przestała niszczyć nasze – i cudze – życie swoim szaleństwem. To agresywna, pozbawiona empatii socjopatka. Ma własny pogląd na to, co jest dobre i złe, ale nie pokrywa się on z poglądem reszty świata, a kocha – jeśli można tak to nazwać – tylko mnie. Zrobi wszystko, żeby przeszkodzić innym w wejściu między nas, i jest bardzo przekonująca. Kto by mi uwierzył? – Podnosi wzrok na mnie. – Ty nie. Kupiłaś jej wersję bez żadnych wątpliwości.

– Wybacz mi. Nienawidzę siebie za to. – Muszę mu opowiedzieć o snach. W jaki sposób Adele go śledzi. Skąd to wszystko wiedziała. Muszę być z nim szczerą. Otwieram usta, ale on nie dopuszcza mnie do głosu.

– To nie twoja wina. Ona jest świetną aktorką, a ja byłem niewiernym mężem pijakiem. W ogóle nie powinienem był zaczepiać cię w tym barze. Ale pragnąłem być... szczęśliwy. I, Boże, gdybym wiedział! – Zaciska palce na blacie. – Powinienem się zorientować, kiedy była mała. Co ona wygadywała!

– Jak to? – Sztywnieję. Teraz powie o snach, wiem to. Kochała Davida. Na pewno chciała się z nim tym podzielić.

– Gdy po raz pierwszy byliśmy ze sobą, upiliśmy się, a ona usiłowała mi wmówić, że potrafi wyczyniać te wariactwa we śnie. Mówiła ogólnie, ale i tak brzmiało to jak majaczenie. I to prawdopodobnie moja wina, bo chyba czerpała pomysły z hipisowskiej książki o snach, którą jej dałem, a potem je udziwniła. Roześmiałem się tylko, bo myślałem, że mnie nabiera. Wtedy zdenerwowała się, że jej nie wierzę. A te rojenia o czymś przecież świadczyły. Była za duża na podobną dziecinadę. Najwyraźniej zdradzała objawy poważnego rozwijającego się zaburzenia. Kto normalny twierdzi, że opuszcza ciało podczas snu? Takie rzeczy wygadują ludzie, którzy wzięli za dużo LSD. Więc tak, powinienem był zauważyć te objawy. A przynajmniej przypomnieć je sobie, kiedy dorośliśmy. – Spogląda na mnie. – Dlatego tak się cieszę, że cię poznałem. Jesteś taka normalna. – Ściska znowu moje dłonie, jakbym była jego kołem ratunkowym. – Stoisz obiema nogami na ziemi. Twoje koszmary to tylko koszmary, jakoś z nimi żyjesz. Nigdy byś nie uwierzyła w coś takiego. Jesteś normalna.

O Boże, gdyby wiedział... Teraz to już naprawdę nie mogę mu powiedzieć. „Zdziwisz się, ale to wszystko prawda. Jak inaczej by cię śledziła?”. Nie zrobię mu tego. Ani sobie. Nie teraz. Nie teraz, gdy muszę jeszcze przyznać mu się do tego listu. David potrzebuje prawdy. Nie zniesie nic innego.

– Z pewnością ma problemy. – Tylko tyle udaje mi się wydusić. – Muszę jej to przyznać.

Mocno ściskamy swoje dłonie, a on wpatruje mi się w oczy.

– Naprawdę mi wierzysz, tak? – pyta, a ja kiwam głową.

– Tak. Wierzę ci. – Zresztą to i tak widać. Wierzę mu bez reszty. Nie zabił Roba.

– Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne. Ale nie wiem, co robić. Powiedziałem jej, że chcę rozwodu. Co teraz wymyśli? Na pewno nie pozwoli mi odejść. I martwię się o twoje bezpieczeństwo. Jezu, co za bagno.

Teraz to ja muszę wyznać coś strasznego.

– Gorsze, niż sądzisz – zaczynam. Serce mi łomocze. – I to przeze mnie.

– Niby jak? – pyta David z łagodnym uśmiechem. – Skoro nadal siedzisz przy mnie po tym, skoro mi uwierzyłaś, to raczej coś zmieniłaś na lepsze, przynajmniej na razie.

Więc opowiadam. Jak czytałam o nich w internecie. Jak wysłałam do Angusa Wignalla list, w którym wyjaśniłam, dlaczego uważam doktora Davida Martina za winnego śmierci młodego mężczyzny, Roberta Dominica Hoyle'a. Jak napisałam, że jego zwłoki pewnie nadal znajdują się na terenie posiadłości Adele. Teraz to ja nie mam odwagi podnieść wzroku, teraz to mnie płonie twarz. Przecież nie zrobiłam tego z podszeptu Adele. To moja głupia inicjatywa. Gdy kończę, wreszcie patrzę mu w oczy.

– Więc sam rozumiesz, że ci zaszkodziłam. Może uznają, że to list od świra. Może ten Wignall go nawet nie przeczyta. – O Boże, błagam, niech tak się stanie.

David odchyła się na krześle i wzdycha.

– Raczej przeczyta. Węszył wokół mnie jak terier i usiłował znaleźć jakiegoś haka.

– Pewnie mnie nienawidzisz – mamroczę. Modłę się, żeby ziemia mnie pochłonęła na wieki. Dlaczego wszystko zepsułam? Czemu jestem taka impulsywna?

– Nie mógłbym. – David prostuje się, a na jego twarzy zdziwienie walczy z rozbawieniem. – Słyszałaś w ogóle, co powiedziałem? Nie czuję do ciebie nienawiści.

Raczej... coś wręcz przeciwnego. Nawet mi się podoba, że uwierzyłaś Adele. Że chciałaś jej pomóc. Ja to rozumiem. Pod wieloma względami to ulga. Dzięki temu sytuacja stała się jaśniejsza.

– Jak to? – Nie znienawidził mnie! O kurwa, jak dobrze. Czyli nadal jesteśmy w tym razem.

– Adele wie, że wysłałaś ten list?

Kręcę głową.

– Nie sędzę. – Nie zamierzam tego wyjaśniać dokładniej. Trudno stwierdzić, co wie lub czego nie wie Adele, ale po tym, co powiedział, nie będę się w to wdawać. – Co zrobisz?

– Pojadę tam. Zgłoszę się na policję i powiem wszystko. Całą prawdę. Niech to się wreszcie skończy.

Przez chwilę gapię się na niego w osłupieniu, ale wiem, że to właściwa decyzja.

– Uwierzą ci – mówię, choć nie jestem tego całkiem pewna. – Ja ci wierzę. I mogę poprzeć twoją wersję. Marianne też, na pewno.

David kręci głową z łagodnym uśmiechem.

– Trzeba czegoś więcej, żeby podważyć wersję Adele. Mój zegarek tam jest, pamiętasz?

– Więc po co to zrobisz? – Boję się, że go stracę, zanim na dobre go odzyskam. – Chyba jest inny sposób? Po co tam idziesz, skoro wiesz, że cię aresztują?

– Żeby z tym skończyć. Raz na zawsze. Powinienem był to zrobić dawno temu. Zmęczyło mnie dźwiganie ciężaru wina. Pora, żeby ten chłopiec miał prawdziwy pogrzeb.

– Przecież to wszystko nie może jej ujsć na sucho – oponuję. – Ona jest niebezpieczna! Dlaczego to ty masz cierpieć? To ona za to odpowiada!

– Może nie jestem winny, ale też nie jestem bez winy. A to dla niej idealna kara.

– Jak to?

Patrzę w jego piękne niebieskie oczy. Są spokojne i przejrzyste.

– Adele zawsze chciała tylko mnie. Zawsze tak było i zawsze będzie. Kocha mnie – na swój chory, popieprzony sposób. Ma na moim punkcie obsesję. Jeśli trafię do więzienia, wreszcie się jej pozbędę. Przystanie mnie kontrolować. Będę wolny.

Do oczu napływają mi łzy, tym razem pozwalam im płynąć.

– Możesz poczekać? Spędźmy razem chociaż kilka dni.

David kręci głową.

– Muszę to zrobić teraz, bo inaczej nigdy się nie odważę, a po kilku dniach z tobą będzie mi jeszcze trudniej. Wystarczy, że we mnie wierzysz.

– Kiedy jedziesz? – Nie obchodzi mnie Adele. Dam sobie z nią radę. Znam jej tajemnice. Czuję ukłucie wyrzutów sumienia. Niechcący mam coś, o czym nie mogę mu powiedzieć, tak jak ona.

– Dziś. Teraz. Jest dopiero wpół do trzeciej. Nie mogę wrócić do domu, zorientowałyby się, że coś jest nie tak, ale będę w połowie drogi do Szkocji, zanim zrozumiem, że zniknąłem. Zadzwoń do ciebie wieczorem, kiedy dotrę na miejsce.

– Może jednak dłużej się nad tym zastanowisz? – Zachowuję się jak egoistka, chcę go tu zatrzymać, żeby był ze mną, a nie w więzieniu. – To się dzieje zbyt szybko. Tak...

– Louise, spójrz na mnie i powiedz szczerze – czy nie postępuję jak należy? Pomijając nasze uczucia?

Jego twarz tchnie takim spokojem, że najwyraźniej zna już odpowiedź na to pytanie. Kiwam głową. Rzeczywiście, tak trzeba. Nawet jeśli nikt mu nie uwierzy, prawda musi wyjść na jaw.

– To niesprawiedliwe – mówię. W środku płonę, muszę coś zrobić. – Może powinnam się

z nią spotkać i...

– Nie. Nie możesz. Ona jest niebezpieczna.

– Ale muszę...

– To socjopatka. – David ściska moje ręce. – Rozumiesz? Trzymaj się od niej z daleka.

Wolałbym, żebyś zabrała Adama i wyjechała z Londynu, dopóki tego nie załatwię. Ale przynajmniej obiecaj, że się do niej nie zbliżysz.

– Obiecuję – mamroczę. To nie fair, że ujdzie jej na sucho zniszczenie mu życia. To nie fair, że ujdzie jej na sucho zniszczenie mojego życia.

– Dobrze. Nie zniósłbym, gdyby coś złego cię spotkało. Kocham cię, Louise. Naprawdę. Wstaje i podchodzi do mnie. Całujemy się. David smakuje zwietrzałym alkoholem, miętówkami i kawą, ale to nieważne. Jest ciepły, kochający, silny i mój. Płyną nowe łzy.

– Wszystko się ułoży – szepcze, kiedy się rozdzielamy. – Zobaczysz. – Uśmiecha się do mnie. – Co sądzisz o wizytach w więzieniu?

Śmieję się przez łzy, które nie przestają płynąć.

– Jestem otwarta na nowe doświadczenia.

David płaci za kawę, przyziemnie zwyczajna czynność, przez którą to wszystko staje się jeszcze bardziej nierealne, a potem wychodzimy na dwór, gdzie znowu szlocham mu w koszulę, nie dbam o to, czy ktoś nas widzi.

– Będzie dobrze – zapewnia on.

Nie będzie. Nie będzie nawet w przybliżeniu dobrze, ale kiwam głową i znowu się całujemy, łzy, smarki, zmęczenie i przetrawiony alkohol. Dobrana z nas para. Wtulam twarz w jego szyję, wdycham jego ciepły zapach, a potem czuję już tylko chłodne powietrze i spaliny, a jego nie ma. Patrzę, jak idzie do stacji metra. Nie ogląda się. Chyba z obawy, że zmieni zdanie.

„To wszystko moja wina”, myślę po raz setny, oparta o ścianę. Grzebię w torbie w poszukiwaniu e-papierosa. Ja i ten głupi list. Nie do wiary, że David tak się spieszył, żeby to zrobić. Jak straszne musiało być jego życie, skoro poczuł ulgę, że może pozbyć się tego balastu, choć na pewno go aresztują. To koniec jego kariery. Jego życie i reputacja legną w gruzach. Zostanie uznany za mordercę. Ocieram łzy i wystawiam twarz na chłodny wiatr. Jestem tak samo niewinna jak on. Byliśmy tylko pionkami. To wina Adele. To ją należy winić za wszystko.

Myślę o tajemnicy, której nie mogłam wyjawić Davidowi – o snach. O drzwiach. O tym szaleństwie. Dlaczego mnie tego nauczyła, skoro tak mnie nienawidzi? Rozsadza mnie gniew, który wypędza smutek z powodu Davida i moją żalność, że go straciłam. Muszę ją podejść. Podstępem wyciągnąć z niej prawdę. Może gdy zrozumie, że bezpowrotnie straciła Davida, powie coś, cokolwiek, co wykorzystam, by mu pomóc. Na pewno istnieje sposób, żeby uświadomić jej, co zrobiła. I że tu nie ma zwycięzców. Muszę jej powiedzieć, co o niej myślę. Pora na szczerą rozmowę z moją fałszywą przyjaciółką. Nie okłamałam Davida. Nie zbliżę się do ich domu. Nie spotkam się z nią twarzą w twarz. Ale przecież nie obiecywałam z nią nie rozmawiać, prawda?

ADELE

Siedzę w cichej kuchni, gdzie towarzyszy mi tylko miarowe tykanie zegara. To dziwnie pocieszający dźwięk. Czasem się zastanawiam, jak hałaśliwe zegary rozprzestrzeniają się po świecie, niemilośnie odliczając nasz brak czasu. Powinniśmy się ich bać, a jednak to nieustanne tykanie koi duszę.

Nie wiem, jak długo tu siedzę. Słucham upływu sekund, nie śledzę minut ani godzin. Jakby mnie zniosło na mieliznę życia. Nikt mnie nie potrzebuje. Już prawie po wszystkim, a mnie zostały tylko smutek i pustka.

Podobno, jeśli kogoś kochasz, musisz go uwolnić. No, więc wreszcie oddaję mu wolność. Istnieją łatwiejsze sposoby niż ten, ale nie można udawać zaufania ani wiary, tak jak nie da się udawać zrozumienia. To powinno być świeże. Musiał to zobaczyć w oczach Louise. Szok, że źle oceniła sytuację. Wiarę w jego niewinność. Tego nie mógł dostać ode mnie.

On ją naprawdę kocha. Czas się z tym pogodzić. No cóż, *c'est la vie*. Udało mi się odnieść sukces. Rzeczywistość wydaje się mnie nie dotyczyć, gdy tak siedzę i czekam, słuchając, jak moje życie upływa. „Tak”, myślę, gdy jazgot taniej komórki wyrywa mnie z zadumy, „można było zrobić wszystko inaczej, ale tak było o wiele bardziej interesująco”. Oto moja łabędzia pieśń.

Louise cała pulsuje energią, gniewem i wzburzeniem, jak antyteza mojego spokoju. Te fale biją od niej jak żar, syczą w moim uchu.

– Od jak dawna wiesz? – pyta. Słyszę, że musi się hamować, żeby nie krzyżeć. – Chcę wiedzieć, w co ty się bawisz, do kurwy nędzy!

Pieni się z gniewu, który mi się udziela.

– To chyba pytanie do ciebie, prawda? W końcu to ty rzniesz się z moim mężem.

– Nie rozumiem tylko – odpowiada, nie zwracając na mnie uwagi – dlaczego opowiedziałas mi o snach. Dlaczego mi pomogłaś, skoro wiedziałas, że znajdę drugie drzwi, a wtedy zrozumiem? Kto tak robi?

A to niewdzięczna dziwka.

– Ktoś, kto uważał cię za przyjaciółkę. – Duszę w sobie nagły gniew. – Ktoś, kto chciał pomóc. Jesteś w moim życiu pierwszą tak podobną do mnie osobą i dzięki tobie moja samotność stała się mniej dotkliwa.

Czuję jej nieufność. Ciche wstrzymanie oddechu w słuchawce.

– Drugie drzwi prowadzą tylko w znajome miejsca – mówię powoli, żeby do niej dotarło. – Nie zobaczysz tam miejsc, w których nigdy nie byłaś. Musisz zwizualizować szczegóły. – Opieram się o chłodną ścianę. – Dopiero kiedy pewnego wieczora samotność i tęsknota za bardzo mi dokuczyły, podkusiło mnie, żeby zajrzeć do twojego mieszkania. Po prostu, żeby cię zobaczyć. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że jesteś z nim. – Robię pauzę i wyduszam z siebie parę łez. – Tak to było. Stąd wiem.

Ach, Louise. Naprawdę, czytam w niej jak w otwartej księdze. Wiem, że w tej chwili roztrząsa, czy moje słowa są logiczne. W jej głowie zbyt wiele się dzieje, żeby przypomniała

sobie rozmowę z Davidem w jego gabinecie o tamtym wygłupie po pijaku. W gabinecie, który doktor Sykes uprzejmie zaprezentował mi poprzedniego dnia. Ale ja to pamiętam. Każde słowo, każdy gest. Jej zdenerwowanie. Jego panikę. I ten żar, bijący od obojga. Pamiętam, ile wysiłku kosztowało mnie powściągnięcie furii aż do tego wymuszonego przeze mnie spotkania, gdy opowiedziała mi o swoich nocnych koszmarach. Wtedy mój gniew zmienił się w wielką radość. Potencjalny wróg okazał się darem niebios. Ale na razie moje słowa mają dla niej sens. W dodatku kryje się w nich nowa, ważna informacja. Trzeba zwizualizować szczegóły. Proszę bardzo, nawet teraz jej pomagam.

– Dlaczego kłamałaś? Czemu zmuszałaś mnie, żebym źle myślała o Davidzie?

Ciągle szukająca odpowiedzi Louise. Ciągle zła wiedzą. Byłby z niej dobry detektyw.

– Kłamstwo i prawda zależą od perspektywy. A twoim zdaniem, dlaczego? – Lekko podnoszę głos z rozdrażnieniem i bólem. Louise oczekuje wyznania, ale moja gra jeszcze się nie skończyła. – Byłaś moją przyjaciółką. Pierwszą od wieków. Zależało mi na tym, żebyś go znenawidziła. Żebyś wybrała mnie! Gdybyście oboje odeszli, toby już była prawdziwa niesprawiedliwość. W dodatku niezawiniona! – To ostatnie to chyba lekka przesada, zważywszy wszystko, czego dowiedziała się o mnie Louise. Upewniła się teraz, że mi odbiło. Oczywiście to konieczne. – To mnie powinnaś pokochać. – Ściszam głos, jakby ten wybuch energii mnie wyczerpał. – Ale pokochałaś jego, a tylko ty jedna na całym świecie mi współczułaś. Dla mnie miałaś litość i wyrzuty sumienia, podczas gdy ochoczo sypiałaś z mężczyzną, którego kocham. – Mogę nie mieć podstaw do okazywania jej wyższości moralnej, ale zamierzam konsekwentnie grać rolę zdradzonej żony.

– Nieprawda. I dobrze o tym wiesz. – W jej głosie słyszę skruchę. Wyobrażam sobie jej obłąkaną rumieńcem twarz. Jest taka przewidywalna. – Byłam twoją przyjaciółką. A ciebie uważałam za swoją. Chciałam z tym skończyć. I skończyło się.

Teraz to ona oszczędnie gospodaruje prawdą. Skończyło się, ale tylko dzięki mojej interwencji, w wyniku której David dowiedział się o naszej znajomości. A Louise wstydziłaby się tego, co robi, ale dalej by rozkładała przed nim nogi, gdyby nie spanikował i nie zerwał z nią. Chronił ją przede mną. Cały David. Wieczny obrońca kobiet. Oczywiście ta wersja wypadków jest dla niej niewygodna, więc uznała, że wyrzuty sumienia przeważą, że i tak zakończyłaby ten romans. Za dobrze znam się na ludziach, żeby w to uwierzyć. Za dobrze ją znam.

– A teraz straciłaś nas oboje – rzuca wyzywająco.

– On mnie nie zostawi. Nigdy.

– Nie rozumiesz – mówi do mnie jak do dziecka. – Wierzyłam ci. Wierzyłam w każde twoje słowo. Powiadomiłam policję.

– Co? – Lekko zachłystuję się powietrzem z zaskoczenia. A raczej umiejętnie odgrywanego zaskoczenia.

– Wysłałam list do policjanta, który prowadził dochodzenie w sprawie pożaru, w którym zginęli twoi rodzice. Podejrzewał wtedy Davida. Opisałam sprawę Roba i dodałam, że jego zwłoki prawdopodobnie nadal znajdują się na terenie twojej posiadłości.

– Co? Dlaczego? Kto cię prosił?

– Zrobiłam to, bo jestem głupia i nie wiedziałam, że masz świra.

– Nie uwierzą ci – mamrocze. Wstaję i krążę po korytarzu ze spuszczoną głową, jakby w panice. Louise mnie nie widzi, ale usłyszy moje kroki. Wyczuje moje zmartwienie. – Nie uwierzą ci.

– Możliwe. – Oddech. – Ale uwierzą jemu.

Zatrzymuję się.

– Co?

– Jest w drodze do Szkocji. Powie im o wszystkim. Powie im prawdę.
W ciszy, która zapada, słychać tylko bezlitosne tykanie zegara.

– Przecież nie może... – jąkam się. – Oni mu nie... nie może... nie zrobiłby tego...

– Zrobił. I nie, nie uwierzą mu. Jesteś zbyt przekonująca. Aresztują go.

Słyszę, że przez chwilę cieszy się z mojego przerażenia. Z mojego cierpienia. Widzę, że ta potencjalna miłość do niego, której tak długo zaprzeczała, zapłonęła w niej jasnym płomieniem.

– Obie wiemy, że nie zabił Roba – słyszę w słuchawce. – Dlaczego im nie powiesz?

– Wsadzą go do więzienia – szepczę ledwie słyszalnie. – Odbiorą mi go. – Po policzkach spływają mi łzy. Sama myśl o rozłące z Davidem wywołuje fizyczną reakcję, nawet w tej chwili.

– Miałaś go zniechęcić! – Teraz to ja krzyczę. – Dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś?

Nie odpowiada, gdy wyję jak zwierzę i osuwam się na ziemię.

– Miałaś go zniechęcić! – wrzeszczę do słuchawki. – Miałaś wybrać mnie! –

Podciągam kolana pod brodę i wycieram jedwabnym rękawem łzy i smarki, z poświęceniem odgrywając swoją rolę. – Co mam teraz zrobić? On nie może odejść. Nie może mnie zostawić.

– Zostawi – mówi ona. Teraz to ona jest tą spokojną, która panuje nad wszystkim. – Ale możesz temu położyć kres, Adele. Tylko ty. Powiedz prawdę. Przynajmniej mnie, tu i teraz.

„O nie, ty świętoszko”, mam ochotę do niej syknąć. „Tak łatwo ci nie pójdzie”.

– Jesteś chora, Adele.

„Bardzo ci dziękuję, Louise, ty żałosna złodziejko mężów, imitacja kobiety. Wiem równie dobrze jak ty, że słowo, które naprawdę masz na myśli, brzmi »szalona«”.

– Pigułki, których nie chcesz brać, mogą ci pomóc – dodaje. – Jeśli pójdziesz na policję i powiesz prawdę – jeśli to, co się wydarzyło z Robem, było wypadkiem i wpadłaś w panikę – no, potraktują cię łagodniej. Ty jedynie ukryłaś zwłoki. Davidowi zarzucą morderstwo. Mogą uznać, że zabił też twoich rodziców.

Starannie unika sugestii, że całą trójkę mógł zamordować ktoś inny – na przykład świrięta Adele.

– Ciebie potraktują łagodniej. Straciłaś rodziców i przeszłaś terapię. Wezmą pod uwagę okoliczności łagodzące. Nie wsadzą cię do więzienia. Jestem tego pewna.

Ależ ma gadane. Nie, nie wsadzą mnie do więzienia, ale krążą słuchy, że pobyt w wariatkowie to też nie kolonie dla grzecznych dzieci.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – jęczę. – Dlaczego?

– On cię nie kocha. Od dawna. Starał się tylko tobą opiekować. Robić, co dla ciebie najlepsze.

Mam ochotę walnąć ją pięścią w twarz za fałszywe współczucie i przeświadczenie, że tyle wie o naszym małżeństwie. Ale tylko słucham, wbijając paznokcie w kolana.

– Dlaczego chcesz mu sprawić ból? Jeśli naprawdę go kochasz – a tak sądzę – oszczędzisz mu tego. Nie zatrzymasz go, Adele. Nie zdołasz go przy sobie uwięzić. To nie jest życie, dla żadnego z was. Ale może – jeśli powiesz prawdę, jeśli ochronisz go teraz, gdy cię potrzebuje – zdołasz coś naprawić.

– Zabrałaś mi wszystko – szepczę znowu. Nie przyznam się do niczego. Nie na tym etapie gry. – Co mam zrobić bez niego?

– Możesz zrobić, co trzeba. Udowodnić, że go kochasz. Skończ z tym gównem. Wtedy David przynajmniej odzyska do ciebie szacunek. Może sama odzyskasz.

– Odpieprz się – szepczę, rozkoszując się tym brzydkim słowem. Siedzę, dygocząc, aż w końcu nagromadzona furia bluzga ze mnie razem ze śliną. – Odpieprz się! – wrzeszczę

i wybucham płaczem.

Słyszę kliknięcie i głuchą ciszę w słuchawce. Znowu zostaję sam na sam z nieustannym tykaniem zegara. „Boże, ależ z niej wyszła protekcyjnalna suka”, myślę i wstaję. Chowam komórkę i wycieram łzy. Ale Louise ma rację. Naprawdę przyszedł czas, żeby wszystko naprawić.

LOUISE

Odkładam słuchawkę drżącą ręką.

Czy moje słowa do niej dotarły? Co teraz zrobi? Zadzwoń do kliniki? Zdemoluje dom, gdy sobie uświadomi, że nie kłamałam? Myślę o jej załamany głosie. Nie. Uwierzyła mi. Wie, że David odszedł. Usiłuję dodzwonić się do Davida, ale włącza się poczta głosowa. Pewnie jedzie pociągiem i nie ma zasięgu. Przeklinam pod nosem, ale nagrywam wiadomość, że jestem bezpieczna.

Bezpieczna.

Adam. Mam go odebrać za godzinę. Jak mogłabym dziś udawać przy nim szczęśliwą mamę? Po tym wszystkim? O, mój syneczku, tak bardzo cię kocham, ale dziś nie mogę się tobą zajmować. Jestem zbyt roztrzęsiona. Poza tym chodzi o Adele. Wie, gdzie mieszkam. A jeśli to jej okropne wzburzenie zmieni się w gniew? Socjopatka. Tak określił ją David. A jeśli do mnie przyjdzie, gdy wreszcie zrozumie, co zaszło? Zastanawiam się, czy przenieść się do hotelu, jak proponował David, ale musiałabym tłumaczyć się przed Ianem, gdyby Adam mu wygadał. Poza tym kusi mnie, żeby sprawdzić, do jakiego szaleństwa jest zdolna Adele. Jeśli do mnie przyjdzie, chcę być gotowa. Myślę, że pozbawiona Davida przestanie nad sobą panować. Niemal mam nadzieję, że tak się stanie. To by stanowiło dowód na to, że David mówi prawdę.

Dzwonię do Iana, w duchu obiecując sobie, że cokolwiek się wydarzy, jutro zabiorę Adama na specjalny podwieczorek dla mamy i syna.

– Cześć – mówię, gdy słyszę w słuchawce jego lekko zaniepokojony głos. Nigdy nie dzwonię do jego pracy. Te czasy już dawno minęły. – Nie martw się. Chciałam was tylko prosić o przysługę, choć w ostatniej chwili.

– Tak?

– Możesz dziś przenocować Adama? Odebrać go ze świetlicy? Coś mi wypadło, spóźniam się, a na wieczór mam zaproszenie.

– Pewnie! Zadzwoń do Lisy, odbierze go.

Słyszę w jego głosie entuzjazm. Myśli, że mam randkę. Była żona wreszcie się otrząsnęła.

– Dzięki – mówię. – Jesteś super.

– Nie ma sprawy. Baw się dobrze!

Żegnamy się i odkładam słuchawkę. Jakie to dziwne, że miłość może się zmienić w nienawiść, a potem w chłodną przyjaźń.

Powstrzymuję chęć, by kupić po drodze wino. Choć powtarzam sobie, że wypiłabym tylko jeden kieliszek, w tym nastroju pewnie obaliłabym butelkę, zanim David zadzwoni, a podejrzewam, że po pijaku błagałabym go, aby zmienił zdanie.

No i oczywiście jest jeszcze Adele. Wstawiona nie mam z nią szans.

ADELE

Czas galopuje. Tak to się mówi, prawda? Tik, tak, tik, tak. Galopem pokonał ten dzień. Ten ostatni dzień. To się wydarzy dzisiaj, choć plan tego nie zakładał. Ostatnia godzina zastanie mnie w pustym domu. To się miało stać w weekend, gdy Adam wyjedzie, a David będzie na miejscu. Może oszołomiony lekami i śpiący, ale będzie. Jednak to dzisiaj los uśmiechnął się do mnie. Adam jest u ojca, a David, no cóż, David wyprawił się z autodestrukcyjną misją do Szkocji. Do swojej ojczyzny. By oczyścić sumienie. Tak jest o wiele lepiej. Przede wszystkim mniej komplikacji, a i tak chodzi tylko o mnie i Louise. David jest jedynie nagrodą w tej zabawie w przeciąganie liny. I ja, i Louise mamy już dość. Czas zakończyć grę. Czas wytypować zwycięzcę i przegranego.

Scena już czeka. Szykuję sypialnię, a potem piszę list i kładę go – w zapieczętowanej białej kopercie – na biurku Davida. Z nowej papeterii, kosztownej. Są na niej tylko moje odciski palców. Nikt nie powie, że David mnie do tego zmusił. Wszystko mam przemyślane w najdrobniejszych szczegółach. Musi wyjść idealnie. Wyglądać jak należy.

Zostało jeszcze parę godzin. Przecwiczwszy wszystko tyle razy, że nie mogę się już zmusić do kolejnej powtórki, po prostu chodzę po naszym pustym domu, żegnam się z nim. Serce wali mi jak młotem, w ustach zaschło na wiór. Niemal co chwila goni mnie do łazienki. Po raz pierwszy uświadamiam sobie, że się boję.

Deszcz ustał. Wychodzę w chłodny zmrok wieczoru i z przyjemnością czuję gęsią skórkę. To mnie uspokaja. Muszę tylko wykrzesać z siebie całą odwagę, wtedy wszystko się uda. Gałęzie zwisają nisko nad trawnikiem i rabatkami, ale są żywe i pełne liści. Nadchodząca jesień jeszcze ich nie tknęła. Krajobraz wygląda jak ugrzecznona wersja lasu w posiadłości. Ile czasu minie, zanim przystrzyżona i ujarzmiona natura zdziczeje? Czuję się jak ten ogród – ujarzmione dzikie stworzenie. Przez chwilę zostaję, rozkoszuję się zapachami, wiatrem i widokiem, a potem, gdy wieczór przechodzi w noc, a ja zaczynam dygotać z zimna, wracam do środka.

Biorę długi, gorący prysznic, czterdzieści minut, może dłużej. Czas chyba przyspieszył, jakby zdawał sobie sprawę z mojej narastającej zgrozy i bawił się nią. Oddycham głęboko, stojąc w obłokach pary, by okiełznać nerwy. To ja nad wszystkim panuję. Jak zawsze, od zawsze. Nie stanę się na końcu płaczącym, zawodzącym, wystraszonego stworzeniem.

Suszę włosy, podziwiając ich lśniąca gęstwinę, a potem uważnie przyglądam się sobie w lustrze. Następnie wkładam najlepszą jedwabną piżamę. Chce mi się płakać, choć to absurd i trochę sobą za to gardzę. Upewniam się, czy wszystko znajduje się, gdzie powinno, choć wiem, że przygotowany przeze mnie pokój wygląda jak należy. Podczas naszych nielicznych wypadów na wakacje David nieustannie sprawdzał, czy ma paszport. Uśmiecham się. Myśl o Davidzie mnie uspokaja. Robię to wszystko dla niego. Jak zawsze. Tak bardzo, bardzo go kocham.

Spoglądam na zegar. Dziesiąta wieczorem. Więc za jakieś pół godziny nadejdzie pora. Kładę się na wznak na łóżku i zamykam oczy.

LOUISE

David dzwoni dopiero po dziesiątej, kiedy zaczynam już chodzić po ścianach. Powoli do mnie dociera, co zamierza zrobić. Następnym razem zobaczymy się w więzieniu. Niedobrze mi, jestem rozdrażniona, jakbym wypila za dużo mocnej kawy. Na dźwięk jego głosu zalewa mnie fala ulgi. Dotarł do hotelu w Perth, czeka na Wignalla, który już jedzie. Cieszę się, że nie piłam. Skoro on jest tak silny, ja też mogę. Przyznaję mu się, że zadzwoniłam do Adele, wyrzucam to z siebie w powodzi słów.

– Nie zdołałam jej skłonić do wyznania winy. Mówiła, jakby miała wyrzuty sumienia i była zdenerwowana, ale nie powiedziała, że jesteś niewinny. Przykro mi. Chciałam, żeby zrozumiała, co zrobiła. Miałam nadzieję, że porozmawia ze mną szczerze. Próbowałam wyciągnąć z niej prawdę o zegarku i całej reszcie.

– Nie szkodzi, Lou – mówi on. Nie gniewa się, po prostu jest zmęczony i zrezygnowany. Podoba mi się, jak w jego ustach brzmi moje imię. Tak intymnie. – Ona nie wie, co to prawda. Ale musisz być bardzo ostrożna. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, z kim masz do czynienia. Nie dałbym rady, gdyby przytrafiło ci się coś złego.

– Nic mi się nie przytrafi. Obiecuję. Będę tu, gdybyś mnie potrzebował. – Banały, ale co tam.

– Chyba przyszedł – mamrocze David oddalony ode mnie o sto kilometrów. – Zadzwonię, kiedy będę mógł – dodaje. – Obiecuję. Proszę, nie śpij dziś u siebie. Idź do sąsiadki.

– Davidzie, ale ja... – Nie wiem, co powiedzieć. Że go kocham? Albo coś w tym stylu. Nigdy nie czułam większej pewności, że mogę kogoś pokochać. Ale moje niby-wyznanie niby-miłości pozostaje niedokończone. Słyszę kliknięcie zerwanego połączenia. Policjant wkroczył do akcji.

Napięcie uchodzi ze mnie w ułamku sekundy. Nie ma odwrotu. Nie ma czasu na zmianę zdania. Czuję się pusta i egoistycznie żałuję, że Adama tu nie ma, bo wtedy poszłabym do jego pokoju i patrzyła, jak śpi. Ten widok by mi przypomniał, że jednak zaznałam na tym świecie szczęścia. Zamiast tego biorę z kuchni butelkę ginu i soku. Lepsze to niż nic. Wypełniam szklankę po brzegi, kiedy rozlega się brzęk komórki. Wiadomość.

Wracam biegiem do salonu, z duszą na ramieniu. Może David? Czy policjant kazał mu się puknąć w głowę i wracać do domu? Odesłał go, nawet go nie wysłuchawszy? Uznał za mitomana?

To nie David. To Adele. Gapię się bezmyślnie na wyświetlacz, bo nie od razu rozpoznaję imię. Potem żołądek skręca mi się z nerwów. Co tym razem? Co ona znowu wymyśliła? Otwieram esemesa.

Miałaś rację. Muszę wszystko naprawić. Szczerze przyznać, co się wydarzyło. Nie mogę żyć bez Davida, a oni mi go odbiorą. Ale nie dam się zamknąć. Nie mogę. Nie chcę się znaleźć w jakimś okropnym miejscu wśród wariatów. Nie chcę, żeby mi się w to wtrącali. Nie mam na to

siły – ani na życie bez Davida. Więc wybieram łatwe wyjście, żeby go uratować. Może nie tak łatwe, ale jedyne. I pewnie także właściwe. Mam nadzieję, że teraz jesteś zadowolona. Może on też się ucieszy, że mnie nie ma. Przez krótki czas łączyła nas przyjaźń, Louise. Proszę, pamiętaj o tym.

Wpatruję się w tekst, usiłując coś z tego zrozumieć. Co ona kombinuje? Co daje mi do zrozumienia? Jakie łatwe wyjście? Co to znaczy? Prawda wrzeszczy gdzieś głęboko we mnie, podczas gdy mózg usiłuje to zrozumieć. Zupełnie nie tego się po niej spodziewałam. Ale potem przypominam sobie jej zachowanie podczas rozmowy telefonicznej, jej rozpacz i płacz. Może to wariatka, ale kocha Davida. Nigdy nie żyła bez niego.

Łatwe wyjście. Zamierza popełnić samobójstwo. Myślę o tych wszystkich pigułkach w jej szafce. Weźmie je? O to chodzi?

Dzwonię do niej, ale nie odbiera. Kurwa, kurwa, kurwa. W uszach mi szumi z napięcia. Co mam zrobić? Zadzwoić na policję? I co powiem? A jeśli to nieprawda? Po Adele wszystkiego można się spodziewać. Czy to jakaś próba? Sztuczka? Mimo wszystko nie chcę mieć jej na sumieniu, jeśli mogę ją uratować. Ale jak to sprawdzić?

Uświadamiam sobie, że jednak mogę coś zrobić. Dzięki mojemu obłądowi, który Adele we mnie obudziła. Moim nowym zdolnościom.

Obalam szklankę ginu pół na pół z oranżadą i siadam na sofie. Jeśli ją zobaczę, zyskam pewność. Zwalniam oddech. Rozluźniam kark. Myślę tylko o drzwiach. Skupiam się jak nigdy dotąd, i oto one, migoczące srebrem. Myślę o domu Adele. Jej sypialni. Drogim metalowym łóżku. O efektownej ścianie z trzema zielonymi pasami. O dotyku bawełnianej narzuty. Parkiecie. Przez chwilę wydaje mi się, że mogę tam wejść, ale drzwi mnie odpychają i znikają. Tak daleko nie mogę się zapuszczać. Na razie.

Klnąc na czym świat stoi, siadam i biorę komórkę. Otwieram aplikację Uber. Samochody w ciągu dwóch minut.

„Przez krótki czas łączyła nas przyjaźń, Louise”.

Kurwa. W mordę, w dupę, kurwa. Muszę jechać. Nie mam wyboru. Nawet nie biorę płaszcza i wybiegam w zimną noc.

Samochód rzeczywiście podjeżdża natychmiast. Podaję adres i nagrywam wiadomość Davidowi, dokąd jadę i po co. Jeśli to pułapka i coś się wydarzy, przynajmniej będzie wiedział, co mnie spotkało. Kto mnie spotkał. Znowu dzwonię na komórkę Adele. Nie odpowiada. Tupię nogą raz za razem i pochylam się naprzód, jakby dzięki temu samochód mógł jechać szybciej.

Ile minęło czasu od tamtego esemesa? Najwyżej dziesięć minut. Ale to może być o kilka minut za dużo. Czy już się spóźniłam?

Wyskakuję z samochodu prawie w biegu, rzucam obojętne pożegnanie. Wbiegam po masywnych kamiennych stopniach i wbijam drżący palec w guzik dzwonka. Słyszę jego jazgot po drugiej stronie drzwi, ale na parterze panują ciemności. Znowu wciskam dzwonek, trzymam go pięć sekund albo dłużej, ale nadal nic się nie dzieje.

Kucam i zaglądam przez szczelinę skrzynki na listy.

– Adele? To ja!

Dolatuje mnie jakiś dziwny zapach. Dym? Na końcu korytarza, w kuchni, widzę migotanie pomarańczowego światła. O kurwa. Oż w mordę. Pożar.

Co powiedziała Adele? Że wszystko naprawi? Mówiła o rodzicach, nie o Robie? Zginęli w pożarze, w kwaciarni, w której pracowała, wybuchł pożar... Czy to jej metoda? Czy ginąc w ogniu, wyrównuje – w swoim rozumieniu – rachunki? Jeszcze raz dzwonię, zaczerwieniona

z przerażenia, a potem przypominam sobie o kluczu i gmeram w doniczce. Grzebię głęboko, aż wreszcie godzę się ze świadomością, że nic tam nie znajdę. Zabrała go. Nie mogę wejść.

Nie wiem, co robić. A jeśli nie ma jej w domu? A jeśli chce, żeby mnie aresztowano za podpalenie czy coś w tym stylu? Ale z drugiej strony, jeśli Adele leży na górze w swoim pokoju nieprzytomna i za chwilę się udusi albo spali? Łomoczę do drzwi. Jest tak blisko, a jednak tak daleko.

Tak blisko.

Myślę o drugich drzwiach. Teraz jestem blisko. Może mi się uda. Siadam na najwyższym stopniu i opieram się o ścianę. Oddycham głęboko, początkowo rozdygotana, potem coraz spokojniejsza. Jestem w tym coraz lepsza i już się nie boję. Potrafię świadomie wezwać drzwi, już nie pojawiają się w nieprzewidywany sposób.

Gdy w ciemnościach pojawiają się ich świetliste kontury, widzę sypialnię Adele. Obraz jest wyraźny. Kolory ścian, zieleń tamtych przeklętych lasów. Łazienka w kącie. Chłód powietrza, uwięzionego między ścianami ze starych cegieł. Lustro na komodzie. Potem przechodzę przez drzwi i...

...jestem w pokoju, unoszę się w nim. Panuje tu mrok, ale widzę Adele, leży na łóżku, nieruchoma i idealna w piżamie z kremowego jedwabiu. Nie zauważam tabletek ani wody do popicia, ale jej ciało wydaje się okropnie puste, jakby już nie żyła. W powietrzu zawisła szarość; pierwsze macki dymu docierają z korytarza na dole.

Uświadamiam sobie, że jej tu nie ma. Nie umarła, ale opuściła swoje ciało. Nie chce czuć agonii. Nie chce tu być, kiedy przyjdzie śmierć. Czy boi się, że zmieni zdanie? Spanikowała w ostatniej chwili? Czy tak było z jej rodzicami?

Zbliżam się do niej. Z dołu dobiega trzaskanie. Ogień nie przemieszcza się cicho i – sądząc po odgłosach – szybko nabiera tempa. Powinnam była wezwać straż pożarną. I policję. Powinnam zrobić coś praktycznego. Jakiś sąsiad wkrótce zauważy łunę, ale wtedy będzie za późno. Nie wiem, jak Adele roznieciła ogień, ale zrobiła to z wprawą. Wkrótce pożar się rozprzestrzeni. Odruchowo sięgam ku Adele, ale nie mogę jej dotknąć. Jestem nierealna, jestem tylko energią. Co mogę zrobić? Jak ją stąd wydostać?

Przychodzi do mnie myśl, chłodna i klarowna, jakby bez pożywki cielesnych reakcji chemicznych moja panika znikła. Pomysł jest szalony i nie wiem, czy wykonalny, ale możliwe, że to jedyna szansa, żeby uratować Adele.

Jej ciało jest puste. Pokonanie schodów i wydostanie się z domu zajmie trzy do czterech minut. Tylko tyle mam. Wkrótce schody nie będą się nadawać do chodzenia. Wszędzie drewniane posadzki. Lakierowane. Jak szybko strawi je ogień?

Przypatruję się ciału Adele, wciąż trochę zaskoczona jej urodą, a potem myślę o jej oczach. Orzechowe. Wyobrażam sobie, że oglądam przez nie świat. Jak by to było, znaleźć się w tym ciele, sprężystym, twardym i tak szczupłym. Wyobrażam sobie, że jestem Adele, że wślizguję się w to ciało, obejmuję nad nim kontrolę, i nagle – czując gdzieś w środku straszny wstrząs sygnalizujący, że stało się coś bardzo, bardzo złego – łąduję w jej wnętrzu.

POTEM

– W liście, który zostawiła, nie wspomniała o pożarze w domu rodziców – mówi inspektor Pattison – ale raporty świadczą o tym, że zaczął się od skrzynki z bezpiecznikami.

Inspektor jest masywnym, brzuchatym mężczyzną w garniturze, który lata świetności ma już za sobą, lecz jego zmęczone oczy świadczą o doświadczeniu. Jest odpowiedzialny. Spokojny. Ludzie mu ufają.

– Pożar, wywołany przez nią w waszym domu – ciągnie – także zaczął się w skrzynce z bezpiecznikami w kuchni, więc prawdopodobnie wskazuje to na jej winę.

– Wiecie, czego użyła? – pyta David. Jest blady i skurczony, jak zwykle ludzie, którzy przeżyli szok, ale też podniesiony na duchu. Oczywiście. „Ding, dong, wiedźma nie żyje!”.

– Terpentyny, którą nasączyła ścierki do naczyń.

David kiwa głową.

– To ma sens. Malowała ściany.

– Znaleźliśmy na pańskim biurku list od niej, swego rodzaju wyznanie winy. Pańska żona potwierdza wersję, którą przedstawił pan inspektorowi Wignallowi w Perth. Wrzuciła zwłoki Roberta Hoyle’a do studni w swojej posiadłości. Miała wtedy na ręce pański zegarek. Otrzymaliśmy ze Szkocji potwierdzenie – znaleziono ciało. Oczywiście w stanie ekstremalnego rozkładu, ale czekamy na dokumentację stomatologiczną, która potwierdzi jego tożsamość. Ponadto, zważywszy na przyczynę śmierci pańskiej żony – przedawkowanie heroiny – a zgodnie z jej relacją z tego samego powodu zmarł pan Hoyle, przyjmujemy, że był to rodzaj zadośćuczynienia. Może postanowiła oczyścić sumienie z obu wypadków, rodziców i pana Hoyle’a.

– Ale skąd wzięła heroinę? – pyta David. – Można jej wiele zarzucić, ale naprawdę nie miała tego problemu.

– Anthony – odzywam się, jakby dopiero teraz przyszło mi to do głowy. Gardło mam nadal podrażnione od dymu i zachrypnięty głos. – Anthony Hawkins. Kręcił się koło niej, widziałam go kilka razy podczas naszych spotkań. Może zdobył narkotyki dla niej?

– Hawkins? – Inspektor zapisuje nazwisko.

– Mój pacjent – wyjaśnia David. – Właściwie były pacjent. Narkoman z obsesją. Przyszedł do naszego domu. – Widzę w jego oczach błysk zrozumienia. – Adele otworzyła drzwi. Chyba przeniósł obsesję na nią. Adele jest... była... bardzo piękna.

– Porozmawiamy z nim. Co do listu pańskiej żony, był napisany jej charakterem pisma, a na papierze znaleźliśmy tylko jej odciski palców, więc nie ma wątpliwości, że to ona jest autorką. – Inspektor podnosi wzrok. – Co stanowi dobre wieści dla pana. Ma pan szczęście, że kartka się nie spaliła.

– Cała Adele – odpowiada David z gorzkim półuśmiechem. – Nawet w ostatnich chwilach życia musiała panować nad sytuacją.

Słucham go jednym uchem. Myślę tylko o tym, że David trzyma mnie za rękę i lekko ją ścisną. Od dawna zapomniane uczucie. Wczoraj, choć spędziliśmy trzeci dzień w policyjnym czyścicu, kochaliśmy się, śmialiśmy się, uśmiechaliśmy się do siebie i mocno się obejmowaliśmy. Czuję się jak w cudownym śnie.

– Czy David musi iść do więzienia? – pytam z troską.

– Nie mogę odpowiedzieć, dopóki trwa dochodzenie. Jeśli zostanie sformułowane oficjalne oskarżenie przeciwko pani mężowi, poinformujemy waszego prawnika. Ale istnieją okoliczności łagodzące. W tamtym okresie pani Martin była w złej kondycji psychicznej, a mąż starał się ją chronić. Niestety, nawet jeśli do śmierci Hoyle’a doszło przypadkiem, nie ulega wątpliwości, że pani Martin ukryła ciało, a mąż stał się jej współnikiem w zatajeniu prawdy.

– Wiem – mówi David. – Nie zamierzam się sprzeciwiać żadnym oskarżeniom.

– I pewnie przestaniesz pan praktykować jako psychiatra? – Pattison spogląda na niego ze współczuciem. Ze wszystkich przestępców, jakich widywał przez te lata służby, David pewnie wydaje mu się najmniej prawdopodobny.

– Na to również czekam. Potrzebna mi duża zmiana. – Spogląda na mnie i uśmiecha się, a ja odpowiadam uśmiechem tak szerokim, że policzki mnie bolą. Nie musimy ukrywać naszych uczuć przed policjantem. Ten romans, ta miłość, wszystko to było w liście.

Dobrze o tym wiem. To list ode mnie.

Gdy wychodzimy z posterunku, odsuwam z twarzy nieznajome jasne włosy. Ciało Louise – moje ciało – nadal wydaje mi się dziwne. Nagła konieczność dźwigania dodatkowych pięciu kilogramów spowalnia mnie, lecz większe krągłości mnie cieszą. Skoro Davidowi się podobają, to niech zostaną. Ale trzeba jej kupić okulary do dali. Chyba jeszcze tego nie zauważyła.

O, Louise. Była idealna. Zachowała się cudownie. Ale i sobie muszę przyznać – mój plan powiódł się doskonale. Po nieudanej próbie kupna heroiny w tym dziadowskim przejściu podziemnym, co skończyło się dla mnie podbitym okiem i niemal utratą torebki, Anthony Hawkins sam mi się napatoczył i był zachwycony, że może dla mnie coś zrobić. Narkotyki, igły, wszystko, czego dusza zapagnie – tylko brać.

Ćwiczenia z heroiną pozwoliły mi określić – metodą prób i błędów – ile mogę sobie wstrzyknąć, między palce u stóp, żeby nie było śladów i by nie otępić się natychmiast. Louise zastała mnie w domu w trakcie ćwiczeń i przypisała mój stan tabletkom. Niespodziewany bonus.

Tamtego ostatniego dnia wszystko, czego potrzeba do wzniesienia pożaru, było gotowe, ale nie spieszyło mi się z podłożeniem ognia. Mój plan zakładał, że najpierw wyślę jej esemesa z zapowiedzią samobójstwa i zacznę ją obserwować. Wiem, że i ona usiłowała mnie zobaczyć, ale dała za wygraną. Wiem także, kiedy przyjechała taksówką, co pozwoliło mi na chwilę przed jej przybyciem rozpałcić ogień i pobiec na górę, po pierwszym dzwonku wstrzyknąć sobie odpowiednią ilość heroiny, a resztę narkotyków ukryć pod łóżkiem, gdzie już czekały chirurgiczne rękawiczki Davida. Heroina ułatwiła mi ponowne przejście przez pierwsze drzwi i zobaczenie Louise na dworze. I tutaj zaczęło się moje najtrudniejsze zadanie: wybranie właściwego momentu, gdy stała się pusta, żeby w nią wejść. Wibracja w powietrzu za mną świadczyła, że Louise wchodzi w moje ciało. Gdyby wróciła do własnego, na pewno by mnie wykopała.

Ale odważnym szczęście sprzyja i jej ciało stało się moją własnością. Posłuszne moim życzeniom, wzięło z framugi drzwi ukryty tu przeze mnie wcześniej klucz i wbiegło po schodach w gęstniejącym dymie.

Leżała na łóżku, miała szklisty wzrok i cicho jęczała. Tak działa niespodziewana heroina. Na mój widok trochę oprzytomniała. Patrzyła moimi oczami na mnie w swoim ciele. Wówczas, choć na haju, przeraziła się. Chyba próbowała wypowiedzieć moje imię. W każdym razie coś tam wybełkotała. Szkoda mi było czasu na pożegnania. Wystarczyło mi go tylko na włożenie rękawiczek spod łóżka i wstrzyknięcie resztki heroiny między jej/moje palce u stóp. No i było po wszystkim, koniec balu, panno Lulu.

Nie bez trudu udało mi się – po rzuceniu strzykawki na podłogę i schowaniu rękawiczek

do kieszeni, żeby później się ich pozbyć – dźwignąć ją z łóżka i zwlec po schodach na zewnątrz. Na szczęście w tych ostatnich dniach została ze mnie połowa dawnej Adele, a Louise przynajmniej przez jakiś czas chodziła na siłownię. Syreny już wyły w ciemnościach, a staruszka z sąsiedztwa stała na ulicy w szlafroku, tuląc w ramionach rozjazgotanego pieska.

I to wszystko. Gdy nadjechały wozy strażackie, pozostało mi już tylko opowiedzieć wstrząsającą historię: esemes od Adele, moje przybycie z odsieczą, zapasowy klucz w doniczce i akcja ratunkowa. Nie moja wina, że Adele umarła. Możliwe, że wyzionęła ducha już na schodach.

Żegnaj, Adele. Witaj, Louise.

Jeśli kogoś kochasz, musisz go uwolnić. Sranie w banię.

WTEDY

– Robiłam tak po śmierci rodziców – mówi Adele. Leżą przy kominku, całkiem zapomniawszy o tomie Shakespea-re’a, który czytała Robowi. – Fruwałam, gdzie chciałam. Jak wiatr czy coś. Unosiłam się nad lasami. – Podaje mu blanta, choć Rob go nie potrzebuje. „Gonił smoka” – tak to nazywa. Palił heroinę. Przynajmniej nie wstrzykuje. To już coś. – Zaczęło się, kiedy byłam mała – ciągnie. – Przeczytałam o świadomych snach w starej książce, którą podarował mi David, a kiedy mi się udało, zaczęło się to drugie. Początkowo mogłam to robić tylko we śnie. Może przez hormony czy coś. Może jako dziecko nie miałam takiej siły umysłu. Ale zawsze było cudownie. Moja tajemna umiejętność. Początkowo umiałam się przenosić tylko w miejsca, które tworzyła moja wyobraźnia. I niezbyt daleko. Później, z czasem, nabierałam wprawy. Przychodziło mi to coraz naturalniej. Teraz pstryk i już lecę. Na zawołanie. Usiłowałam o tym powiedzieć Davidowi, ale mnie wyśmiał. Uznał, że żartuję. Wtedy zrozumiałam, że nigdy mi nie uwierzy. Więc zachowałam to dla siebie. Aż poznałam ciebie.

– Dlatego nie chciałaś spać – zgaduje Rob. Ścisza jej dłoń. To takie przyjemne. Przyjemnie jest móc pomówić o tym z kimś innym. Podzielić się wszystkim.

– Tak – mówi cicho. – Przeze mnie zginęli moi rodzice. Ogień wybuchł przypadkiem, choć wszyscy uważają inaczej, ale gdybym tam była, nawet gdybym zwyczajnie spała, pewnie bym się obudziła i coś zrobiła. Ale unosiłam się wysoko nad drzewami, obserwując sowy, las i wszystkie nocne stworzenia.

– Bywa – mówi Rob. – Zapomnij o tym i żyj dalej.

– Zgoda – odpowiada ona. A potem dodaje poważniej: – Choć nie sędzę, żebym mogła dać sobie z tym spokój, nawet gdybym próbowała. To część mnie. Taka jestem.

– Więc o to chodzi z tymi drugimi drzwiami... widziałem je już parę razy, ale się spietrałem. Napisałem o tym w zeszycie.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Żeby nie wyjść na świra.

Adele ścisza mu dłoń. Kocha Roba, naprawdę. David się nim nie zachwycił – zauważyła to, choć nie komentował – ale na pewno się przyzwyczai.

– Jeśli jesteś świrem, to takim jak ja – mówi i oboje wybuchają śmiechem. Jest szczęśliwa. I on jest szczęśliwy. A David jest cudowny. Przyszłość maluje się w jasnych barwach. – Cudownie, że też to potrafisz. Genialnie!

– Hej – ożywia się Rob, przewraca się na bok i podpira łokciem. – Powinniśmy czegoś spróbować. Czegoś naprawdę popierdalonego.

ROB

Stoimy nad grobem, ręka w rękę. Przyszliśmy tu pogrzebać przeszłość. Pożegnać się. Niewiele jest do oglądania, tylko nazwisko i dwie daty. Co jeszcze mógł wypisać David na tym nagrobku z czarnego marmuru? „Kochająca żona”? Nie sądzę. Poza tym, może leży tu ciało Adele, ale to Louise została pogrzebana na tym spłachetku ziemi.

Biedna, słodka Adele. Moja tragiczna Śpiąca Królewna. Tak słodka, dobra, a jednak tak prostoduszna. Kochałem ją na swój sposób, naprawdę. Ale Romeo też sądził, że kochał Rozalindę, dopóki nie ujrzał Julii. Czasem miłość jest tak potężna, że zmiata wszystko, co staje jej na drodze.

Dokładnie pamiętam chwilę, gdy ujrzałem Davida. Adele na podjeździe, po dziewczynsku rozemocjonowana, i ja, kryjący się w cieniu na schodach, obrażony, że ktoś ośmielił się wtargnąć do naszego raję.

A potem wysiadł ze swojego gruchota i był... jak objawienie. Zaparło mi dech w piersi. Poczulem się oślepiiony i olśniony jednocześnie. To była miłość od pierwszego wejrzenia – miłość, która nie umiera. Wobec niej uczucie do łagodnej i dobrej Adele zbladło. Rozwiało się jak pył na wietrze. W sekundę. David był silny. Inteligentny. Zachwycił mnie jego spokojem. Opanowanie. W końcu dotarło do mnie, za co Adele tak go kocha, ale w tej samej chwili zrozumiałem, że będzie dla niego ciężarem. Była zbyt skrzywiona dla kogoś tak genialnego jak on. On potrzebował kogoś równego sobie. Potrzebował mnie.

Przez cały weekend mało się odzywałem. Odpowiadałem na jego pytania albo robiłem z siebie kompletnego idiotę, błaznując. Modliłem się, by Adele odpieprzyła się z tą swoją namolnością i zostawiła nas samych, żebym mógł się rozkoszować jego obecnością. Wiedziałem, że muszę go zdobyć. Muszę. To było przeznaczenie.

Przez dwie noce nie spałem, nasłuchując, jak się śmieją i rzną. Nie mogłem tego znieść. Chciałem poczuć te mocne chłopskie dłonie na własnej skórze. W Westlands zrobiłem łaskę pielęgniarzowi w zamian za trawę i zastanawiałem się, jak by to było z kimś takim jak David. Z kimś, kogo uwielbiam. Chciałem dotknąć blizn Davida i przypomnieć mu, że gdyby nie ona, nadal byłby zdrowy. Przeszedłem przez drugie drzwi i obserwowałem ich przez jakiś czas, dręcząc się widokiem jego muskularnych pleców, gdy się w nią wbijał. Pragnąłem poczuć tę namiętność. Tę miłość. To ciało wtłaczające żądzę w moje ciało.

Gdy wrócił na uniwersytet, cierpiałem, jakby wydarto mi duszę. Byłem pusty. Nie chciałem żyć, skoro nie mogłem go mieć. Dlaczego miał należeć do Adele? Kwękającej, słabej Adele, która nie rozumiała, jakie ma szczęście? Która brała jego miłość, jakby jej się należała? Która odziedziczyła majątek i o niego nie dbała? Gdybym miał te pieniądze i Davida, na pewno sprawiłbym, że jego życie by rozkwitło.

I wtedy mnie olśniło. Mój prosty i przerażający plan.

– Wracamy? – pytam i staję na palcach, żeby pocałować go pełnymi wargami Louise.

David kiwa głową.

– Adam pewnie się nudzi.

Idziemy spacerkiem w blasku popołudniowego słońca i myślę, że życie potrafi być wspaniałe, gdy się kocha.

Za drugim razem wszystko idzie łatwiej. Z Louise tak było. Jedyna moja obawa dotyczyła tego, że plan nie wypali. Bałem się zbyt wielu zmiennych. Przy Adele bałem się, że się w ogóle nie uda, choć zgodziła się na mój szalony pomysł. „Sprawdźmy, czy zdołamy zamienić się ciałami! Tylko na chwilę! Nie ciekawiło cię, jak by to było mieć fiuta?”

Louise oczywiście nigdy by na to nie poszła, ale Adele była młoda, a młodzi słyną z głupoty. Poza tym się ujarła i cieszyło ją, że w końcu może komuś wyjawić tajemnicę. I, oczywiście, lubiła mnie. Idealne zestawienie. Wziąłem trochę heroiny, niedużo, przy odpowiedniej koncentracji nic nie było po mnie widać. Weszliśmy ze śmiechem w las – jak to ona powiedziała? „Skoro czary wudu, to tylko w nocy na polanie”. I tak się stało.

A potem się zamieniliśmy. Opuściliśmy własne ciała, policzyliśmy do trzech i weszliśmy w obcą skórę. Nawet się nie zorientowała, co się dzieje. Palenie trawki od czasu do czasu nie przygotowało jej na potęgę heroiny. I po paru sekundach igła już w niej tkwiła. Przedawkowanie. Tak jak zabiłem Louise.

Żegnaj, Rob. Witaj, Adele.

Dociągnięcie ciała do studni mnie wykończyło. Kobięce ciała są strasznie liche. Na to nie byłem przygotowany. Upierdoliłem dzinsy suchymi liśćmi i błotem, a słabe mięśnie potwornie bolały, gdy pot stygł na chłodzie. Spodziewałem się, że świat będzie wyglądał inaczej, ale wszystko pozostało takie samo. Tylko ja się zmieniłem. To, że zegarek spadł razem z nią, było szczęśliwym przypadkiem. Niewielka strata. David dał go jej, nie mnie. I nie ruszyło mnie, że zostawiam tam moje ciało, żeby zgniło. Nigdy mi się nie podobało. Nie oddawało mojego wnętrza – zbyt wspaniałego dla tej bladej, przyszczatej skorupy. Ale zeszyt zachowałem. Jedyne ogniwo łączące mnie z dawnym życiem. Wydarłem tylko strony o znalezieniu drugich drzwi – żeby David ich przypadkiem nie przeczytał – a potem schowałem w pudle z pamiątkami po rodzicach Adele. Zachowam go. Kto by pomyślał, że stanie się tak pożyteczny? Może przyda się znowu.

Po zamianie z Adele popełniłem poważny błąd. Należało okazać większą skruczę z powodu ciała w studni. To chyba wtedy Davidowi zapaliła się pierwsza lampka ostrzegawcza. A później to przerażające odkrycie, że jestem w ciąży. Miałem dość kłopotów z przystosowaniem się do wszystkich wariactw kobiecego ciała, aby pamiętać, że powinienem dostać okresu. Nie byłem gotowy na to, że urośnie we mnie inny człowiek. Do tego dziecko Adele, nie moje. Nie chciałem żadnej pozostałości po niej w moim nowym, cudownym życiu z Davidem. I za mało wiedziałem o Adele. O ich historii. A to mi nie pomogło w zdobyciu miłości Davida. Musiałem symulować zbyt wiele załamań, by go zatrzymać, a potem uciec się do gróźb.

Ale tym razem będzie inaczej. David nie znał Louise aż tak dobrze, a ja obserwowałem jej życie, uczyłem się i zapamiętywałem: jej przyzwyczajenia, upodobania, poczucie humoru. I teraz David mnie kocha, widzę to w jego oczach. Uwolnił się od przeszłości. Może tym razem dam mu dziecko. Stworzę prawdziwą rodzinę.

– Gdzie spędzimy miesiąc miodowy? – pyta, gdy siedzimy już w samochodzie. – Wybierz dowolne miejsce.

Wzięliśmy ślub tydzień temu, tylko my i urzędnik. W dniu, w którym Adele w moim pierwszym ciele została pochowana na lichym cmentarzyku w Edynburgu. Ale dopiero teraz, gdy oficjalnie oboje jesteśmy wolni i możemy robić, co chcemy, zaczęliśmy się zastanawiać nad przeszłością. Udaję głęboki namysł.

– Orient Express – mówię. – A potem może rejs.

– Nie znosisz łodzi. – Ten cienki głosik dolatuje z tylnego siedzenia, a ja nie muszę się

ogłądać, by zobaczyć mroczne spojrzenie Adama. Zorientował się, że coś ze mną nie gra, tylko nie wie co. – Zawsze mówiłaś, że nie znosisz łodzi – powtarza uparcie.

– Adam się wygłupia – mówię, ściskając udo Davida. – Chyba się martwi, że mu mnie odbierzesz.

Pod uśmiechem ukrywam zaciśnięte zęby. Na drodze do pełni szczęścia nadal stoi jedna mała przeszkoda. David nie znał dobrze Louise, ale Ian i Adam – tak. Te ogniwa muszą zostać zerwane. Łatwo było zakończyć przyjaźń z Sophie – wystarczyło jedno słówko szepnięte jej mężowi o jej zdradach – ale zniknięcie Adama z mojego życia musi wyglądać znacznie bardziej dramatycznie. Z tym nie powinno być problemu. Dzieci słyną ze skłonności do wypadków. Poza tym rozpacz zbliża ludzi, prawda?

– Kocham cię, Louise Martin – mówi David i włącza silnik. Odjeżdżamy, zostawiwszy przeszłość za sobą.

– Kocham cię, Davidzie Martin – odpowiadam. – Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo.

PODZIĘKOWANIA

O rany, nie wiem, od kogo zacząć, bo lista osób, którym pragnę podziękować, jest długa i budzi respekt. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, dziękuję mojej bajecznej agentce i przyjaciółce Veronique Baxter z agencji literackiej David Higham Associates, a także całemu zespołowi praw zagranicznych, dzięki jego wspaniałej pracy moja powieść *Co kryją jej oczy* ukazała się w wielu krajach. I oczywiście ogromne podziękowania dla wszystkich wydawnictw, które kupiły moją książkę! Jestem wdzięczna na wieki Natashy Bardon, mojej redaktorce w wydawnictwie HarperFiction, że dała mi szansę, a także za wielką pomoc w opublikowaniu mojej powieści. To samo dotyczy działu reklamy i marketingu, działu graficznego i wszystkich, którzy okazali ogromny entuzjazm. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, że Was poznałam.

Co do USA, wielkie podziękowania dla Grainne Fox z Fletcher & Company za wspaniałą pracę i zachowanie zimnej krwi pomimo moich pisków i chichotów. Jestem zachwycona, że wydawnictwo Flatiron Books stało się moim nowym domem po drugiej stronie oceanu. Serdecznie dziękuję mojej redaktorce Christine Koppasch, za to, że chciała przeczytać tę książkę i że w nią uwierzyła, a także Amy Einhorn za wielkie wsparcie. I znowu, tak jak w HarperFiction, cały zespół z Flatiron był idealnym partnerem do pracy. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego. Miejmy nadzieję, że moja książka odda Wam sprawiedliwość. Mam szczęście do wspaniałych redaktorów, którzy udzielają mi wspaniałych rad. Ta książka jest dzięki nim o wiele lepsza.

Pragnę także podziękować Barii Ahmed, mojej przyjaciółce, za to, że przeczytała moją książkę już po paru redakcjach i zauważyła, że wspomniałam o szpitalu w Perth w Australii zamiast w szkockim Perth. Sokole oko!

I oczywiście – *last* ale na pewno nie *least* – ogromne podziękowania dla wszystkich Czytelników, którzy wybrali *Co kryją jej oczy*. Naprawdę liczę, że moja powieść przypadła Wam do gustu. To dla Was warto wykonywać tę pracę.